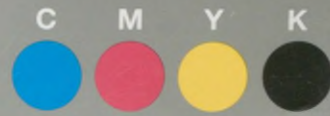


Grey Scale #13



Part Code
ST 1316



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BEZKRÓLEWIE

PO

JANIE III. SOBIESKIM.

DZIEŁO

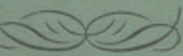
BIZARDIERA

przetłómaczone na język polski

i objaśnione Przypiskami

przez

Juljana Bartoszewicza.



W I L N O.

Nakładem Księgarni p. f. Rubena Rafałowicza.

1853.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

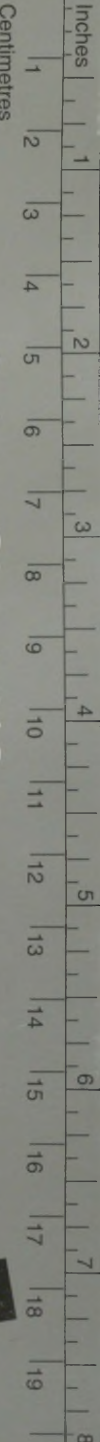
Red

Magenta

White

3/Color

Black



szymon b.

BEZKRÓLEWIE

PO

JANIE III. SOBIESKIM.

DZIEŁO

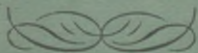
BIZARDIERA

przetłómaczone na język polski

i objaśnione Przypiskami

przez

Juljana Bartoszewicza.



W I L N O.

Nakładem Księgarni p. f. Rubena Rafałowicza.

—
1853.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

BEKROJEMIE

o

WILNIE W DZIŚNIE

WILNO.— Drukiem Józefa Zawadzkiego.— 1853.

BEZKRÓLEWIE

PO

JANIE III. SOBIESKIM.

DZIEŁO

WYDAŁO

BEZKRÓLEWIE

PO

JANIE III. SOBIESKIM.

W 1170 — Drukarnia Józefa Kowalskiego — 1853

1853

swojemi sąsiadami i odległemi narodami: polorem swoim, literaturą, nauką, zgoła całą cywilizacją.

Francuzi od kilku już wieków uroili sobie, że stoją na czele ludzkości i pod tym względem nic się ich charakter narodowy nie zmienił: dzisiaj pan Thiers jest tak próżny ze sławy Francji jak *np.* Guy du Four, Beauplan albo minister Ludwika XIV w Polsce, opat Melchior de Polignac.

Bizardière rzadkim wyjątkiem różni się od całej czeredy ziomek swoich, którzy pisali albo myśleli kiedy o Polsce. Jest i on wprawdzie Francuzem i wierzy mocno w pierwszeństwo swojej ojczyzny przed wszystkiemi ludami i państwami świata, ale to tylko duma patryotyczna, biorąca źródło z szlachetnych uczuć, nie czcza przechwałka-li tylko, dla tego ażeby kogoś zadrasnać. Bizardière wolny jest od wszelkich innych przesądów francuzkich. Zna on Polskę, stosunki jej, prawodawstwo, historję. Sam pisał dzieje sejmów Rplitej. Jest to z zamiłowania przedmiotu historyk naszego kraju. Dużo pracował nad wybadaniem przeszłości polskiej, przeglądał źródła i nauczył się nas cenić, poznawszy bliżej. Widzi zatem wszystko w kolorach właściwych i lubo błędy nieraz przodkóm naszym wytyka, lubo gromi ich i mocno napomina, nie widzi w nas barbarzyńców dla tego tylko, żeśmy królów obierali pod Wolą a dworu złożonego z diuków, markizów i hrabiów nie mieli. Owszem Bizardière dużo się oswoił z wolnością polską i jakby nawet pokochał nasze instytucje.

Już ta jedna zaleta postawiłaby go na czele wszystkich historyków francuzkich naszej Rplitej, bo widzimy, że go nie zaślepiło uprzedzenie. Ale Bizardière ma jeszcze inne zasługi. Nie będziemy tutaj szeroko o nich roz-

prawiąc, bo jego żywota literackiego nie kręślim, chociażby warto ażeby kto obeznany z przedmiotem obejrzał krytycznie dzieła jego o Polsce i ocenił ich wartość, podług dzisiejszych pojęć naszych. Mamy zamiar pisać tylko o dziełku Bizardiéra, które dajemy teraz, wskazując na tego dziełka zalety i wady; torujemy drogę dla następców, którzy kiedyś autorem naszym będą chcieli bliżej się zająć.

Dzieje bezkrólewia po Janie III przedstawiają obraz wykończony i pełny życia. Dotąd przynajmniej nie skreślił nikt tak obszernego i ciekawego obrazu jednej z najdziwniejszych naszych elekcji. Mamy materiałów podstatkiem, i owszem dzień za dniem podaje nowe fakta i odkrycia. Ale materiał, to jeszcze nie szkic dziejowy. Materiał daje nam wiadomości, szczegóły, ale tych szczegółów w jedną całość nie wiąże. Dla tego z Bizardiére'a więcej się w tej chwili o elekcji pierwszego Sasa nauczym, jak z tych wszystkich rozproszonych materiałów. Powiemy więc: przysły historyk, który nam zechce wystawić obraz elekcji króla Augusta, będzie musiał wziąć Bizardiére'a za kanwę, za treść główną, którą będzie dopełniał, przerabiał, rozszerzał, ale której w żaden sposób nie porzuci, bo-by sobie nie potrzebnie przysparzał roboty.

Nie jest Bizardiére artystą historykiem w dzisiejszem rozumieniu tego wyrazu, lubo zaprawdę nieraz snuje malowidła dziejowe, piękne i prawie wyglądające na obrazy. Nic jednak przez to na wartości swojej nie traci. Więcej to historyk-filozof, który rozumuje, objaśnia i rzuca światło na wypadki, nieraz nawet krytykuje i ludzi i sprawy, wprowadzając do dziejów wyraz *gdyby*, który w nich nie powinien postać, bo historia jest faktem, nie rozumo-

waniem i nie zbiorem próżnych przypuszczeń. Jeżeli kiedy moc faktów ładniej się u niego grupuje, około danego wypadku; jeżeli po tém grupowaniu się zdarzeń i stylu pisarza, widać cokolwiek artystę, to jest, malowniczego opowiadacza, Bizardiére winien to właśnie téj mocy faktów, którą rozporządzać może dowolnie i rozstawiać w przyzwoitéj, jeden od drugiego odległości. Lubo i w tém znać talent historyka, zawsze w ostatnim naszym wyniku rozumowań o Bizardiérze, powiemy, że to więcej filozof, który raczej skréśla znaczenie pewnego wypadku w przeszłości, jak artysta, który chce opowiadać zdarzenia. Kronikarskiego w naszym autorze nic nie ma.

Polacy go zachęcali, żeby im napisał dzieje bezkrólestwa po Janie III. i dostarczyli mu potrzebnych wiadomości. Napisał więc im dzieło, które dziś stanowi bogate źródło naszej historii.

Ale dla tego właśnie, że z pewnej wysokości spoglądał na wypadki polskie, zostawił nam prędjéj dzieje dyplomacji jak historjé stronnictw elekcyjnych. Był francuzem i żył za czasów wielkiego Ludwika, nic więc dziwnego, że w dyplomacji widział całe zbawienie Polski, i że wierzył w nią jako w ostatnią przyczynę i skutek wszystkiego co się działo na świecie. Żył w téj chwili, kiedy odnosiła dyplomacja zwycięstwa, staczała boje, stanowiła o losie państw europejskich. To była epoka szczególnego wzrostu i potęgi dyplomacji. Dla tego u Bizardiér'a najpiękniej błyszczy i na pierwszym planie stoi Polignac, poseł francuzki w Polsce, znakomity dyplomata. Cały dom Sobieskich, a nawet M. Kazimira, hetmani, wojewodowie wszystko to małe przed Polignakiem: poseł francuzki kieruje wszystkiém. W jego głowie urodziła się

myśl, żeby xięcia Kontego zrobić królem Polskim; on też podaje wnioski, godzi Litwę rozdzieloną na stronnictwa, bo chce ją ująć dla swojego kandydata, on wysyła młodszych Sobieskich w podróż za granicę, żeby mu nie przeszkadzali, on gubi Marię Kazimiერę i niszczy wszelkie jej widoki u szlachty. Obraz Polignac'a uderza swoim ogromem w dziele Bizardièr'a. Autor z pewnem przywiązaniem dla posta kręśli obraz rozległych jego działań; ubolewa serdecznie nad tém, że dziwny zbieg okoliczności psuł i psuł ciągle jego prace, które uwieńczyła jednomyślnie prawie elekcja Kontego na polach Wolskich. W samej rzeczy, wahanie dworu francuzkiego w Lipcu 1697 i niedożęztwo ludzi sprawiły w Polsce upadek xięcia, którego Polignac, trzeba mu to przyznać, rozumem swoim i obrótnością wyniósł na tron Polski. Przyglądając się tej nędzy ludzkiej, która nawet środków nie potrafi znaleźć na utrzymanie gmachu wzniesionego przez innych z taką trudnością, przyjdzie nieraz powtórzyć z Bizardièrem, że lada wypadek daje źródło wielkim wypadkom świata.

Nasz autor jest kontystą i zapalonym kontystą i nie znowu dziwnego, ale nieubliża tą swoją miłością Rplitéj, bo nie dla tego radby widzieć następcą Sobieskiego xięcia krwi panujacéj we Francji, że to xiąże krwi francuzkiej, ale dla tego że Rplita potrzebowała po Janie III, króla wojownika, a wojownikiem był właśnie Franciszek de Conti. Inny zareńczyk nie zdobyłby się na tyle odwagi i utrzymywałby serjo, że szczęściem dla Polski byłyby te stosunki z Francją. Ztąd Bizardièr ciężkimi zarzutami obarcza elektora Saskiego, który był szczęśliwszym spółzawodnikiem do tronu. Nie wierzy w jego męztwo, lubo przyznaje mu siłę. Nakręslając portret Augusta, zbyt wy-

Sobieskich, stanęli dla tego pod chorągwią francuzką, że za Augustem byli wszyscy, którzy dawniej za Jakóbem trzymali, osobiści ich nieprzyjaciele. Postać pana hetmana wielkiego dosyć ciekawa. Nie był to także człowiek zrodzony do czynu w czasie przesileni politycznych. Jan Kazimierz Sapieha pokazał burzliwy charakter: miał on dosyć dumy i woli w walce z królem, z biskupem Wileńskim, z obywatelami kiedy żył król, ale kiedy umarł Jan trzeci, wszyscy co chcieli robili z panem hetmanem. I temu człowiekowi przypisują zamiary, że chciał być udziałem xiążęciem całej Litwy! Sapieha był straszny tylko dla króla, który się podniósł na tron ze stanu rycerskiego, ale nie dla Rplitéj i nie dla unji dwóch narodów. Po niepewności Radziejowskiego, wahanie się bezustanne Sapiehy, najwięcej zaszkodziło sprawie francuzkiéj. A kiedy August już stanowczo utrzymał się przy koronie, pan hetman uderzył w dawne intrygi i znowu przypomniał sobie, że miał postanowienie i rozum. Z elektorem Saskim walczyć nie śmiał,—ale co innego było z królem Polskim. Zmuszony rzucić się w objęcia pierwszego lepszego zwycięzcy, hetman litewski poddał się Szwedom, a ten krok jego był to jedynie ciąg dalszy walki zaczętej w bezkrólewiu przeciw Augustowi, ale tą razą wybrał się Sapieha za późno.

Mniej znaczących postaci wiele jeszcze przemyka się w obrazie Bizardiér'a. Autor nasz nic a nic nie ukrywa, wskazuje śmiało na nieczne czyny, na zdradę panów albo przekupstwo. Kto dziełko jego pilnie i z uwagą przeczyta, przekona się, że nie massy szlacheckie, ale kilka wybranych głów rządzi w Polsce. Elekcja po Janie trzecim przedstawia się oczom naszym obnażoną ze wszelkiego

uroku. Dwóch, trzech ludzi, zmówiwszy się pomiędzy sobą potajemnie, sprowadziło do Polski Niemców; dwóch, trzech ludzi zaimponowało w tém przesileniu całej Rplitéj. A mieli oni, ci ludzie, straszliwą w rękach potęgę: obiecywali nagrody, rozdawali wakanse i potrząsali złotem. Żal serce ściska, kiedy przychodzi przypatrywać się tym ludziom, którzy wszystkie szlachetne uczucia serca poświęcali dla marności światowych. My, co tak mocno przywiązani jesteśmy do historii przodków, do tych wspomnień zabiegłej już niepowrótnie a wielkiej, wspaniałej przeszłości, prawie żałować musim, że takie w życiu dawném znajdujemy plamy i błędy, na jakie nam Bizardière palcem jawnie wskazuje.

Oto powstaje konfederacja wojskowa Baranowskiego. Któs ją umyślnie sklecił, Jabłonowscy czy Lubomirscy dla własnych widoków ambicji. Bizardière wiedział bliżej prawdę; ale tutaj jakby na złość, skrył ją cokolwiek przed oczami potomstwa i kazał się tylko domyślać: uczucie czasowe przyzwoitości, doradziło mu, żeby na te smutne wypadki rzucił zasłonę. Hetman Jabłonowski kłóci się z Polignakiem, który Rplitéj nastęrcza swoje interesowanie się u Porty, żeby bezkrólewie zrobić bezpiecznym od Tatarów. Hetman więzi posła tureckiego, gwałcąc tém prawa narodów, sprzyja Baranowskiemu i jego konfederacji, a kiedy potem przyszło do jój rozwiązania przed samą elekcją, chce wmówić Rplitéj, że on to zwalczył wpływem swaim ten buntowniczy związek, bezpieczeństwu ogólnemu szkodliwy, a pochlebając się tém szlachcie, wyciąga rękę po koronę Sobieskiego. Marja Kazimira zapomina dobrodziejstw męża, przywiązania dla dzieci i gotowa jest z Jabłonowskim tron i łożę podzielić, bo tak niechę-

tnie widzi blaknący połysk swojego majestatu. Stary hełman zawiedziony w najdroższych swoich nadziejach, łączy się więc z Sasem przeciw Kontemu, żeby chociaż wpływ swój i powagę buławy uratować przed nowym panem. August opłaca złotem niemieckim innych hetmanów, których po kolei przeciąga na swoją stronę. Kupiony też starosta Krakowski wydaje mu zamek na Wawelu; kupionych dwóch prałatów wydają mu insygnia królewskie potrzebne do koronacji, a elektor robi ich za to biskupami. Rzekłbyś, że każdego grzecznością ujmować sobie potrzeba, że jedynie pieniądź wybiera w Polsce królów. Tak samo dzieje się zupełnie na stronie Kontego: Podskarbi ziem pruskich, potem sławny Wojewoda Chełmiński i autor traktatu pod Narwą zawartego, całe życie swoje nie popularny pomiędzy bracią szlachtą, bierze pieniądze od Francuzów niby na wydatki wojenne i zdradza ich zatrzymując pieniądze przy sobie. Zdradza ich także i Podskarbi W. Kor. kiedyś najzapaleńszy wielbiciel Kontego, Francuz z charakteru i z wychowania, bo elektor Saski widać czulój do niego przemawiał o potrzebach Rplitój i nie dosyć na tém, że sam zdradza, ale podmawia jeszcze silnych na Litwie Sapiechów do odstępstwa. Starosta Warszawski zakupiony także, knuje intrygi. Wszędzie zła wiara, podstęp, niczemność. Na ciemném niebie r. 1697 świeci zaledwie kilka zacnych, a kilka niedołążno pocziwych postaci, zresztą aż oczy bolą patrzeć na ten stek brudów. Kącki, Humiecki, szlachetnie wcale wyglądają, aleć to nie są ludzie tak potężnego wpływu, jak np. biskup Kujawski, albo Kasztelan Chełmiński.

W tym kalejdoskopie, który przedstawia dzieło Bizar-dièrè'a krok za krokiem, widzieć nam myśli i czyny sena-

torów i dygnitarzy Rplitéj. Dzisiaj panowie są za tym, jutro za tamtym. Wszystkie zmiany społecznej opinii zanotował nasz historyk. Choćby za to samo należałaby mu się wdzięczność od nas.

A jednak nie byłoby potrzeba tych intryg i zmów na zglębę Rplitéj, interes osobisty nie wyrobiłby sobie tak szerokiego koryta do knowań i zabiegów, gdyby król Jan III zostawił po sobie piękniejsze wspomnienia. Niema wątpliwości, że xiąże Jakób osiadłby na tronie, zwyczajem narodowym, gdyby Jan III kochał więcej Rplité, gdyby Jakób sam się nie zgubił nietrafném wcale swoim postępowaniem, zaraz w pierwszych chwilach bezkrólewia. Nie byłby stanął z nim do walki xiąże Conti, ani elektor Saski August. Historia narodu byłaby inną. Bizardiére wskazuje to wyraźnie, kiedy rozwija obraz posępny niechęci szlachty ku rodzinie Sobieskich. Króla stosunki z żydami, chciwość Mariji Kazimiry, jój narzucanie się Rplitéj, związki z konfederacją Ogińskiego i z Polignakiem nie rozwinięte w całej obszerności, ale dokładnie zakreślone, zdradzają całą tajemnicę upadku królewicza Jakóba. Ta niechęć szlachty rysuje się dokładnie w całym rozwoju dziejowym wypadków z r. 1697.

Bizardiére opowiadając, wydaje swój sąd własny o rzeczach, tak, że zdaje się tworzyć oddzielne jeszcze stronnictwo w Rplitéj, obok już tylu innych. Lubo kontysta, widzi błędy w postępowaniu panów francuzkich; lubo nieprzyjaciel Niemców, chwali to co w nich widział dobrego i w panach, którzy popierali Sasa. Bo głównie idzie autorowi naszemu o prawdę historyczną, a malując swoje postaci, przedewszystkiém zwraca uwagę na ich szczerość i na ich dobrą wiarę.

Bizardière jest przyjacielem Rplitój i Polaków: to przywiązanie jego widne w każdym kroku i ztąd podług tój skali sądzi o panach polskich, czy działali w dobrej wierze przez miłość ojczyzny i ocenia całe ich postępowanie. Jeden krok zasługuje u niego na pochwałę, drugi godzien nagany. Sapieha hetman Litewski niepewnością swoją zgubił sprawę Kontego, to mu Bizardière wyrzuca; a przecież uniewinnia go za co innego, uniewinnia go za spory jakie toczył z Brzostowskim biskupem Wileńskim, i w niejednym miejscu widzi w hetmanie więcej, być może, próżności i dumy, jak umyślnie złęgo serca. Widzieliśmy jak nikomu nie przepuszczał, jak wskazywał na każdy czyn nikczemny. Przez miłość dla Rplitój, brzydzi się intrygami, które rozwidnia, i ubolewa nieraz z tego powodu nad losem Polski. Nie patrzy przez szkło powiększające, ale widzi prawdę naga, jaka była w istocie. Przyznaje Polakóm wiele zalet: męstwo, cnoty obywatelskie, miłość swobody, ale razem ostrzega ich i jakby ręką wskazuje na przyszłość. Trudno mu i w tych uwagach, w tych jasnowidzeniach, przestroгах, odmówić trafnego sądu i znajomości rzeczy.

Ma Bizardière jeszcze inne mniejszej wagi ustępy. Wiadać, że dużo broszur polskich społecznych miał pod ręką, że historją zbierał z malowideł i satyr nawet. W charakterze naszym narodowym dawno już upatrywano wiele podobieństwa do Francuzów. Ta prawda uderza zaraz, kiedy się czyta dzieło Bizardièr'a. Przypominamy sobie, że o dawniej przedrewolucyjnej Francji mówiono, że to jest rząd ograniczony piosenkami. I o nas-by coś podobnego powiedzieć było można, gdybyśmy nie mieli jeszcze do piosenek, szlachty i sejmików. Każde zdarzenie zabawne,

każda komedja wywoływała u nas satyrę. Kiedy król August koronował się w Krakowie, latały po rękach obrazy przedstawiające *np.* sejm bez posłów, koronacją bez prymasa, króla bez dyplomatu elekcji i t. d. Kandydatura don Liwjusza Odescalchi także obudziła satyrę. O satyrycznych malowidłach Wojewody Matczyńskiego, które w spadku zostawił Sobieskim, także ciekawy szczegół zachowany nam przez Bizardièr'a. To wszystko są fakta do humorystyki narodowej, której dotąd najcelniejszym wyobrażeniem, jest ukochany nasz Pasek.

Bizardière nie pisze tylko dla Polaków, ale dla całej Europy, ciekawej co się w Polsce dzieje. Takie pisma jak jego zastępowały dla czytelników, dzisiejsze gazety i przeglądy. Gazety były w samym z początku, i mogły się tylko rozwijać, za nim powagami i potęgami się stały. Zatem wielu uczonych, obeznanych bliżej z przedmiotem, który zajmował, drukowało swoje broszury, i rzucało je na świat. Myśmy pewni, że oprócz dogodzenia myśli Polaków, którzy go prosili żeby dzieje bezkrólewia po Janie III. napisał, Bizardière miał jeszcze myśl inną, to jest, pragnął objaśnić Europie wypadki polskie, o których wtenczas wszędzie mówiono. Dzisiejsze gazety mają swoich korespondentów po wszystkich celniejszych miastach i stolicach: argusowego wzroku nowiniarzy żaden pomysł, żaden fakt nieujdzie; zaraz go zanotują, objaśnią, przeinaczą, opiszą. Ale wtenczas, pod koniec XVII. wieku, przodkowie dzisiejszój Europy nie mieli takich dogodności, jakie my posiadamy. Dla nich nie jeden fakt był tajemnicą, nie jedna rzecz była niezrozumiałą. Zatem sama potrzeba mnożyła te poglądy, te *revues r tro-spectives*, które i dzisiaj wychodzą, ale dla wi cej ju z obeznanych z ta-

jemnicami czasu czytelników. Dla tego jesteśmy pewni, że dzieło Bizardièra czytali w swoim czasie wszyscy i więcej po za granicami Rplitéj, jak w saméj Polsce. Autor nasz wié dobrze że rycerski, szlachecki naród polski, żył więcej w swoich swobodach jak w literaturze i sztukach. Kiedy Odescalchi, synowiec Papieża Innocentego, starając się o tron polski, obiecywał przodkom naszym malowidła, arcydzieła i pomniki Włoch w upominku, Bizardière powiada, że Polacy piérwszy raz może słyszeli o dziwnych dla nich imionach, Michała Anioła i Juljusza Rzymskiego. Była to prawda, jeżeli zwrócim uwagę na ogół szlachty. Dawna Rplita miała inne posłannictwo dziejowe; nie piórem i pędzlem, ale szablą walczyła. Dzisiaj, po upadku dawnych stosunków i szlachty, widoki te o wiele mogą być inne.

Ale wracając do Bizardièr'a, powiemy jeszcze, że jako gazeciarz, jako przeglądacz (*reviever*) dla Europy, tego co działo się w Polsce, autor nasz zapuszcza się czasem w przeszłość o wiele dalszą od wypadków, które opisuje — i nic dziwnego: Europa nie znała stosunków polskich i konstytucji Rplitéj, a zatém w pośród opowiadania, nie jedną rzecz wypadało dla niéj wyłożyć i objaśnić. Tak i dla Polski, Bizardière wyjaśniał znowu tajemnice saskie i do samego textu dzieła wprowadzał poglądy w przeszłość. Te nowego rodzaju ustępy, są, że tak się wyrazim, elementarnemi dodatkami do dzieła, i mogłyby pójść najwygodniej pomiędzy przypisy. Ale trudno nie zważać na to, że i wszyscy historycy i kronikarze europejscy, w text swoich dzieł, wtręcali takie wiadomości. Nasz biskup Piasecki opowiadając o zamieszkach na Wołoszczyźnie, które broń polską tam sprowadziły, liczy wojny da-

wne naszych hetmanów, bitwy pod Obertynem, Soczawą, wymienia Tarnowskich, Sieniawskich i Zamojskich. Owszem dodatki te nie raz rzucą światło na przedmiot, ukążą na cel żądany. Ile razy w objaśnieniach tych pokazują się Niemcy, tyle razy słucha się o nich sąd prawdziwie narodowy polski. Polityka Niemców względem Rplitej, a zwłaszcza Austrii, z wielką umiejętnością schwycona z faktów, odkręśla się prawdą.

Bizardière był człowiekiem uczonym, więc jeszcze całą powieść swoją i uwagi, upstrzył podobieństwami z historii biblijnej i starożytnej, napełnił cytacjami z Pisma Świętego.

Te komentarze nasze nad Bizardièr'em, moglibyśmy do nieskończoności rozwijać. Moglibyśmy chwalić styl jego, sposób pisania i zamiary. Ale skończymy o zaletach jego tym pewnikiem, że jest to w każdym razie historyk sumienny i godzien tego, żeby lepiej był poznany. Jeden tylko zarzut możemy mu zrobić, ale ten zarzut jest dla niego pochlebny, że nie rozpowiedział nam więcej o czasach bezkrólewia po Sobieskim. Drugi zarzut więcej się formy dotyczy, jak gruntu rzeczy: czemu Bizardière nie zajął się więcej faktami, jak rozumowaniem, czemu nam więcej na-widoku nie postawił rozjaśnionych postaci historycznych, czemu pół prawdy czasem powiedział, czemu nam nie wskazał palcem na panów, którzy się o koronę starali, jak pokazał nam ich zdrady i niecny interes własny? czemu nareszcie więcej się dyplomacją i dyplomata-tami, jak szlachtą polską, sejmikami, broszurami, których musiało wiele wtedy w Polsce wychodzić, jak podczas każdego przesilenia, zajmował? Ale Bizardière mógł nam na te wszystkie zarzuty odpowiedzieć, że właśnie myślał

o t \acute{e} m, \acute{z} eby napisał dzieje ukł \acute{a} dów dyplomatycznych w Polsce, w czasie danego bezkrólewia, ale nie same dzieje.

Wczytawszy się w jego książkę tak ciekawą, nie mogliśmy tego na sobie przenieść, \acute{z} ebyśmy jej w przekładzie nie dali poznać czytelnikom polskim. Myślą naszą było, \acute{z} eby powiększyć liczbę źródeł historii polskiej, książką ze wszech miar zasługującą na szacunek. Wzięliśmy się zaraz do pracy, bo właśnie w miejscu w którym bawiliśmy podówczas, brakowało nam książek i przedmiotu innego do poszukiwań. Skazani na małą przerwę zatrudnień, któreśmy rozpoczęli od lat bardzo młodych, i do których mieliśmy przywiązanie, woleliśmy c \acute{o} s robić jak nie nie robić. Myślą naszą było naprzód, wydać tak Bizardi \acute{e} r'a, jak Malinowski wydał Bernarda Wapowskiego, to jest, chcieliśmy text dać całkowity oryginalny autora, a w przypisach wyczerpać całość wiadomości, jakiesmy mieć mogli o bezkrólewiu po Janie III. Chcieliśmy, \acute{z} eby książka nasza była najdokładniejszą historją, o ile to być może, dwóch lat ważnych w \acute{z} yciu Rplitej. Ale krótkie zastanowienie się — i znikł gmach stawiany w myśli. Materiał \acute{o} w znajomych duzo; więc z Bizardi \acute{e} r'a zrobilibyśmy dzieło o dwóch, trzech sporych tomach i autor nasz zniknąłby w ogromie. Toć ju \acute{z} by lepiej było pisać całkiem własną historją bezkrólewia. Wapowskiego dobrze tak wydawać i można cały w nim przedmiot wyczerpać, bo źródła porachować było można, ale jak \acute{z} e zliczyć, jak zebrać tę moc listów, relacji, dyarjuszów, broszur o elekcji Augusta Sasa? woleliśmy zat \acute{e} m dać całe jedno dzieło, jak wyjątki z kilkunastu innych. Woleliśmy dać materiał, jak niedokładną i niezupełną swoję opowieść. Tak całe wydanie nasze jednym Bizardi \acute{e} r'em się zamknęło.

W Końskich, małym miasteczku, pozbawieni nawet byliśmy i tej przyjemności, żeby chociaż Bizardier'a dobrze objaśnić, mieliśmy tam do pomocy kilka wiązek i kilka sexternów naszych notat. Ale spostrzegliśmy, że z tych notat będziemy mogli dać ciekawe i nieznane wiadomości, jeżeli nie o wypadkach to o ludziach tej epoki. Tak przypiski nasze zmieniły się w biograficzne urywki. Używaliśmy ich tém bardziej, że materiały z których wypisywaliśmy notaty, nie każdemu mogły być dostępne. Czytelnik dostrzeże często tutaj cytowaną xięgę bractwa pięciorańskiego przy kościele Paulińskim w Warszawie. Zaczni członkowie tego religijnego stowarzyszenia, mieli widać kiedyś własne archiwum, które dziś zniknęło bez śladu. W osobnej xiędze zmarłych notowali szczegóły do biografji osób, które do ich bractwa zapisały się. A zapisywali się tutaj xiążęta, wojewodowie, stare matrony, bogate panie, i nie sam tylko gmin miejski. Każdy z tych wielkich świata łożył nakłady na jakieś pobożne fundacje, rozdawał jałmużny, a bractwo to wszystko notowało w xiędze zmarłych, po śmierci już dobroczyńców, na wieczną dla nich pamiątkę. Chwalebny to był zwyczaj i gozdzien zawsze naśladowania. Z prawdziwą przyjemnością zatem, w miejscu, w którym się tego wcale nie spodziewałeś, znajdujesz szczegóły, których nigdzie nienapotykasz, o hetmanach i senatorach i matronach polskich. Są tam nawet całe porządne, obszerne życiorysy, prawdziwy skarb dla historii. Promotorem bractwa tego był zacy xiądz Innocenty Pokorski długi czas przeor Warszawskich Paulinów, a potem przeor na Jasnej-Górze. Pobożny, świątobliwy, poczciwy, uosobiona enota, xiądz Pokorski miał wpływy u możnych tego świata, jak np. Szembeka Kanc-

lerza Koronnego, Pocięja hetmana Litewskiego, Nestorowicza Kasztelana Brzeskiego i t. d. bo kto ich zliczy wszystkich? Otoż ci panowie przez przywiązanie dla Pokorskiego, być może, zapisywali się do bractwa, a on obeznany z ich życiem, bo był nie jednego z nich spowiednikiem i doradcą, pisał potem w księgach zmarłych dla pamiętki to co wiedział o dobrodziejach swoich. Najciekawsza też księga tego bractwa z czasów kiedy żył Pokorski, potem mniej ma treści. Wszystko co tylko dało się przyczepić do Bizardièr'a, wypisaliśmy z tej księgi i umieściliśmy w przypisach, a i tak nam wiele jeszcze innych notat zostało, których użyjemy z korzyścią dla nauki. Panu Sobieszczańskiemu do jego dzieła: *Wiadomości historyczne o sztukach pięknych*, wskazaliśmy na to źródło także, i lubo mniej ważnych, udzieliłiśmy mu jednak z niego kilka pewnych wiadomości.

Potem za powrotem do Warszawy, z akt metryki koronnój, wypisaliśmy dat kilkadziesiąt o osobach w dziele Bizardièr'a wspomnianych. Daty te są nowe, nie podane jeszcze przez nikogo, zatem także bardzo pożyteczne dla historii polskiej.

Inne dodatki nasze do Bizardièr'a, mają także interes czasowy. Z akt metryki koronnój i ze wspomnień rozmaitych autorów historycznych, ułożyliśmy kalendarzyk polityczny Rplitéj z r. 1696—7. to jest, spis ministrów, wojewodów, kasztelanów i biskupów. Bizardière wspomina często po tytułach działające osoby, nie wspominając nazwisk, zatem spis nasz służyć będzie czytelnikowi do sprawdzania rzeczy. Kasztelanowie mniejsi nieodegrywali wielkiej roli w Rplitéj, przynajmniej za czasów tego bezkrólewia, niema zupełnie o żadnym wzmianki w Bizar-

dièrze, ale spis nasz nie będzie zbyt cenny, wyliczy wszystkich, nawet te osoby, które potem historycznego znaczenia nabyły. Z woluminów *legum* wyciągnięte wiadomości, pokażą kto z nich był stronnikiem saskim i wiele August miał przyjaciół w senacie.

Chcieliśmy dać oprócz tego w oddzielnej liście spis kandydatów do tronu w r. 1696, i tych których wspomina Bizardière i o których nie wie, albo o których przemilczał. Erazm Otwinowski liczy tych kandydatów osiemnastu; do tój liczby dojść nie mogliśmy, ale ten przedmiot rozwinięty nieco, będzie przedmiotem innej pracy.

Nareszcie chcieliśmy dodać chronologję dwóch lat 1696—7 dla tego tylko, żeby przed oczy wystawić czytelnikowi pełny i dokładniejszy rys wypadków, tak, żeby za jednym rzutem oka mógł ocenić położenie Rplitej, kiedy zobaczy że w jednym zakątku kraju to, a w drugim tam to się działo. Za główną ośnowę do tój chronologji służy nam mała szczupła liczba dat, które w dziele swoim zachował Bizardière; z postronnych wiadomości mieliśmy obficie czerpać, mogliśmy tę chronologję do długich bardzo rozmiarów rozwinąć, bo nie brak wcale na materiałach, ale woleliśmy być zwięzlejsi, woleliśmy zastosować się tutaj do Bizardièr'a; o ile on rozwija i wyczerpuje przedmiot, o tyleśmy go wyczerpać i rozwinąć chcieli. Inaczéj przedsiónek i dachy byłyby większe od samego gmachu. Dajem więc tylko chronologję znalezioną w samej książce; szczupłą liczbę wiadomości nie z Bizardièr'a wziętych, z kąd są wzięte, cytujem.

W końcu powiedzieć musimy, że nie dajem nadzwyczajnej rzadkości czytelnikom naszym. Bizardière stanowi ciekawą książkę aż do czasu, kiedy panu hrabiemu Sal-

wandy podobało się napisać historję Jana III po francuzku. Minister króla Ludwika Filipa, wziął się do pisania dziejów polskich bez najmniejszego do tego przygotowania, i dla tego grubych dopuścił się błędów, ale doszedłszy do 1696, przepisał prawie żywcem naszego Bizardièr'a, i dzieło to rozpowszechnił utaiwszy pożyczkę. Co tylko dobrego jest w Salwandym, to wszystko pan hrabia ma z Bizardièr'a. Ale Francuzi tak mało znali i polską i swoją literaturę, że się na tém zupełnie nie poznali.

Salwandego na język polski tłómaczył a raczej przerabiał Leon Rogalski wydając swoją książkę której dał tytuł: *Dzieje Jana III Sobieskiego*. Tak więc Bizardière znajomy jest po części czytelnikom polskim, ale nie wydany jest jako źródło. Autor francuzki odciał cały początek w oryginale, może dla niepoznaki. Wzięłby ktoś text pana Salwandego historji z roku 1696—7. za text jego oryginalny, za utwor jego własnych poszukiwań i spostrzegłszy grube pomyłki w poprzednich latach, nie wierzyłby może i powieści, która się tyczyła elekcji Augusta i Kontego. Tém samém wyrządziłby wielką krzywdę Bizardièrowi, który na tę nieufność wcale nie zasługuje. Dla tegośmy sądzili za rzecz pożyteczną, wydać jak należało naszego autora, w jego pierwotnej całości. Wydając go tak, przystępném robimy jeszcze jedno źródło ważne dla dziejów, bo wcielony w Salwandego Bizardière nie był źródłem. Spodziewamy się też, że za dodatki nasze i objaśnienia, znawcy dziejów ojczystych nie będą się na nas gniewali; skoro i tam ujrzą jeżeli nie fakta nowe i wielkie, to przynajmniej niektóre daty z akt urzędowych wydobyte.

Jeżeli pan X. G., który z Salvandego wytłómaczył

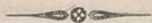
panowanie Michała Korybuta dotrzyma obietnicy i wyda jeszcze swój przekład dzieła Bizardièra o sejmach polskich, literaturze naszej przybędzie znowu ciekawy materiał historyczny, a krytyka oznaczy miejsce jakie autor nasz zajmować ma w rzędzie źródeł polskich (1).

Moje tłómaczenie dokonane było w Końskich od dnia 20 Kwietnia do 10 Maja 1849.

Pisałem w Warszawie dnia 9 Listopada 1851.

Juljan Bartoszewicz.

- (1) Opuściliśmy przedmowę Michała Dawida de la Bizardière, jako niezawierającą nic ważnego, oprócz upewnienia: że tę pracę przedsięwziął na żądanie Polaków i że ją wykonał z wiarogodnych pamiętników dostarczonych mu z Polski. Dodany przezeń krótki rzut oka na dawniejsze dzieje tego kraju, dziś jużby nie zaspokoił nikogo. Pożądańszą byłaby wiadomość o życiu autora, lecz naprędce zaledwo mogliśmy odszukać tytuły dzieł jakie wydał. Zostawił on prócz *Bezkrólewia po Janie III*, następne pisma: I. *Histoire des diètes de la Pologne pour les elections des vois*. Paris, 1697. in 12. II. *Historia gestorum in ecclesia memorabilium ab anno 1517 ad annum 1546*. 1701. in 12. III. *Caractère des auteurs anciens et modernes*. 1704. in 12. Ma to być satyra pełna dowcipu. IV. *Histoire de Louis-le-Grand*. Paris 1712 in 12. Krótka i powierzchnowa. V. *Histoire d'Erasmè, Sa vie, ses moeurs, sa religion*. Paris, in 12. Przesadzone w pochwałach. Ob. Michaud Biogr. universelle t. 4. str. 535.



W S T Ę P.

SMIERĆ monarchy jest zawsze przyczyną zamieszek w państwie. Śmierć króla Jana mało dotknęła Rplitę: zapomniano o zasługach, bo kraj sądził, że bardzo króla za wszystkie dobro wynagrodził, a poddani zamiast płakać nad stratą swojego pana, zamiast chwalić jego pobożność i wysławiać mężstwo, zajmowali się tylko rozbiorem jednego błędu, który przyćmił piękne przymioty. Błąd ten tłómaczyli w Sobieskim marszałku w. i hetmanie w. kor., ale nie mogli tego darować Janowi III królowi polskiemu.

Sobieski był przekonany, że aby zachować koronę dla swojej rodziny potrzeba gromadzić bogactwa, że te bogactwa rozsypane w chwili stanowczej, w czas elekcyj, mogą pozyskać dla jego syna głosy, których sam król nabył wielkimi czynami. Gdyby Sobieski był tak mądrym politykiem jak dzielnym hetmanem, poszedłby za wbrew przeciwném zdaniem: zostawiłby mniej dla rodziny skarbów a więcej przyjaciół, bo przyjaciele są daleko pożyteczniejsi tam, gdzie idzie o dokonanie wielkich zamiarów.

Rplita która po zwycięztwie chocimskiém nad Turkami, widziała swojego hetmana zjeżdżającego na sejm elekcyjny z wystawnością prawdziwie królewską, sądziła, że powinna wynagrodzić męztwo obywatela, jakby zrodzonego do korony, i przyznała to zasłudze Sobieskiego, co odmówiła prawom urodzenia, obietnicom, uroczystym zapewnieniom tyłu książąt, którzy się wtenczas o koronę ubiegali. Miał tę chwałę wielki hetman, że ziomeków swoich ujął za serce i umarł pełen nadziei, że królewic syn jego najstarszy, zostanie po nim dziedzicem jego władzy. Wystawił sobie, że dla dopięcia tego celu, użył już wszystkich stosownych środków, jakich może tylko użyć przezorność ludzka, a nie zastanowił się nad tém wcale, że ta sama przezorność zwodzi często tych nawet, którzy się za najmędrszych uważali i że jedna tylko Opatrzność, może odejmować i dawać korony.

Król zatem przedsięwziąwszy tak fałszywe środki, które za sprawiedliwe sam przed sobą osądził, zostawił spełnienie swoich widoków królowej swojej małżonce, kobiecie zdolności wyższych nad płęć niewieścią, bo znała dobrze nie korzyści téj płci, w porównaniu z mężczyznami, Marja Kazimira chciała więcéj jeszcze dokazać, jak sam król po niéj wymagał; dotąd, lat dwadzieścia i dwa ciągle, z radością widziała, jak się spełniały wszystkie jéj zamiary; ta jednak pomysłność późniéj przyniosła jéj zmartwienia i troski, które się już chyba zakończą z jéj życiem. (1)

Najpiérwszém było staraniem M. Kazimiry, żeby zachować zdrowie królewskie i przedłużyć życie, tyle dla niéj drogie. Ba-

(1) Królowa Marja Kazimira Sobieska umarła w Rzymie dopiéro roku 1716. Bizardiére pisał swoje dzieło jeszcze za jéj życia. Przepowiednia jego o zmartwieniach i troskach królowej spełniła się.

wił wtenczas w Polsce żyd niejaki imieniem Jonasz, który porzuciwszy handel i lichwę tyle miłe dla ludzi Mojżeszowego wyznania, poświęcił się całkiem medycynie, i uchodził pomiędzy żydami, za zdolnego lekarza. Królowa umieściła przy mężu tego człowieka, którego sława była już ustaloną. W krótkim czasie jeszcze więcej ta sława wzrosła, a sztuka lekarza niezawodnie mniej się do tego przyczyniała, jak mocna i zdolna organizacja króla.

Szcześnie Jonasza ściągnęło do niego wielu żydów, w nadziei że będą korzystać z łaski dworu. Z pomiędzy nich, jeden szczególnie dał się poznać królowej. Był on, można powiedzieć, bogatym źródłem, z którego płynęły nieszczęścia dla M. Kazimiry i całej jej rodziny.

Nazywał się Betsal, rodem był z Rusi: nie miał żadnych zdolności, a tylko przymioty żydom wrodzone. Ale tak zrećzenie potrafił się ułożyć, że z ostatnią chciwością goniąc za lichwą, umiał wydawać się wspaniałomyślnym i bezinteresownym. Betsal sam przedstawił się królowej, której każdy znał słabość. Był dla siebie listem polecającym a przy pierwszym spotkaniu, postanowił nawet poświęcić sumę znaczną, wiedząc, że w krótkim czasie tę stratę sobie hojnie wynagrodzi. Betsal chciał wziąć w dzierżawę który z kluczków królewskich i ofiarował rocznie o jedną trzecią część więcej czynszu nad wartość dzierżawy rzeczywiście: prośba jego miłe została przyjęta i wkrótce zobowiązano go, że wzięt pod takiemiż warunkami, wszystkie inne jeszcze dobra królewskie.

Sobieski tak był kontent z Betsala, że zaczął za jego wstawieniem się rozdawać pewne łaski. Szlachta sypała się do żyda i umawiała się z nim o urzędy i wakanse; naturalnie ten co najwięcej za to dawał, najmiliej był zawsze od Betsala widziany. Zresztą nie wszyscy o tym handlu wiedzieli, a ludzie na których

nie spadała królewska łaska wyobrażali sobie, że Betsal sprzeciwił się ich widokom i postanowili nawet go zabić. Ale żyd umiał roztropnie unikać skutków powszechnej nienawiści: utrzymywał jako straż przy sobie trzydziestu Polaków i płacił ich tak dobrze, że pilnowali życia, przeciw któremu możeby pierwsi knowali spiski, gdyby im tego nie bronił własny interes.

Betsala uważano powszechnie w Rplitej więcej za jakiegoś ministra państwa, jak za prostego dzierżawcę. Urzędy, starostwa i inne posady, ale jednak nie województwa, ani też wielkie dygnitarstwa koronne, dostawały się ludziom, którzy się już wprzód o nie rozmówili z Betsalem. Polacy narzekali na zaślepienie swojego króla, a nienawidzieli sprawcę takich bezprawioów. Żydzi przeciwnie czcili Betsala, jako nowego Mardocheusza, i nie robili żadnej różnicy pomiędzy Aswerem i Sobieskim.

Król nie mógł nie wiedzieć o handlu jaki prowadził człowiek, zaszczycony jego ufnością. Polacy oskarżają dzisiaj Sobieskiego, że nagromadził tyle skarbów ze sprzedaży urzędów. Ztąd postępowanie króla tak interesowne sprawiło, że nawet pamięć bohatera jakby się zaćmiła pomiędzy niemi.

Sobieski miał to nieszczęście, że nie zwrócił w czasie swojego panowania uwagi na tak nikczemny handel, i że go nieuniknął, zaślepił się i była to dla niego oczywiście jakaś niełaska losu, była to jakaś fatalność dziwna, która przecie wiąże się często do królów. Nie zbywa panom ziemi nigdy na pochlebcach, ale nie znajdują nigdy prawdziwych przyjaciół.

Polacy za życia króla, nie umieli ukrywać swojej niechęci dla Betsala, oskarżali go o fałszerstwo i o świętokradztwo. Pierwszej zbrodni łatwo mu było dowieść. Co do drugiego zarzutu, autor sam miał sposobność przekonać się o prawdzie: opowiadali mu o tém wiele szczegółów wszyscy kupcy, którzy towary

zagraniczne wprowadzali do Polski. Ten żyd, który zadzierżawił dobra królewskie, kazał przychodzić kupcom do siebie, pokazywał im krucyfix, kazał im cześć oddawać krzyżowi a potem wymagał przysięgi, że nie popełnili żadnej defraudacji; rzucał następnie to święte symbolum zbawienia w miejsce najwięcej brudne swojego pokoju, a tém znieważeniem świętości wywoływał na siebie nienawiść reszty kraju. Sejm Grodzieński w roku 1692 chciał Betsalowi odebrać życie. Biskupi mówili, że tylko śmierć na stosie potrafi zagładzić jego zbrodnie, większa część senatorów odezwała się także za karą śmierci. Zdania sejmowe oświadczając się przeciw Betsalowi, różniły się tylko co do rodzaju kary. Król który prezyduje na takich obradach i sądach, nie jest wprawdzie obowiązany iść za większością głosów, ale w podobnej okoliczności sprzeciwiać się, byłoby to także narazić się dobrowolnie na nienawiść narodu. Król nieużywając zatem swojej powagi, chciał uciec się do łagodności, oświadczył więc, że dowodów za dostateczne nie uważa. Sprawa pozostała w zawieszeniu, oskarżony stracił wprawdzie swój wpływ, ale pan jego uratował mu życie. Tę łagodność przypisywano innym pobudkom, jak dobroci serca królewskiego.

Betsal tak źle prowadził swoje interesa, że zadłużył się królowi na 400,000 liwrów. Mówiono, że Sobieski chciał mu dać czas do wypłacenia się. Tymczasem żyd umarł nie spłaciwszy długu w r. 1695, a król przeżył go ledwie o rok jeden. Polacy widzieli, że śmierć Jana III i jego dzierżawcy unieważniła wszystkie ich skargi i zamknęła drogę zemście, a więc z niechęcią swoją wybuchnęli potem przeciw królowej i jej rodzinie. (1)

(1) Szczegóły o żydzie Jonaszu i Betsalu rażą bardzo. Więcej się tego jeszcze można doczytać w Załuskim: *Epistolae historico-familiares*. W pak-

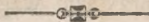
Takie było położenie domu królewskiego. Stan Rplitej nie-
 mniej był opłakany. Turcy jeszcze za panowania Michała zdo-
 byli Kamieńca, a Sobieski zobowiązał się w swoich paktach kon-
 wentach powrócić Polsce tę stratę, jako też i wiele innych po-
 niesionych w skutku klęsk wieku całego. Straty o których tu
 mowa zmniejszyły tyle siły Rplitej, że wszyscy w duchu
 tylko sobie życzyli powrotu Kamieńca, nie mając wiary że-
 by się kiedy ich ta nadzieja ziściła. Nowy król zmieniawszy
 stan swój, zdawał się i dawne upodobania zmieniać. Turcy spo-
 kojnie władali Podolem, a król ani myślał wypędzić ich ztam-
 tą, ta obojętność zaszкодziła nawet sławie Sobieskiego: mówio-
 no że stracił odwagę po nabyciu korony. Prośby Innocentego XI i
 intrygi o których wiedzą wszyscy, obudziły z uspienia Jana III
 i powróciły mu dawne mężstwo; powaga naczelnika Kościoła na-
 kłoniła go, że poszedł na odsiecz Wiedniowi, na prośbę Ojca Ś.
 wybawił stolicę Cesarstwa, i przez ten czyn znakomity ocalił i
 własną sławę.

Polska zaczynała się spodziewać, że król odważy się dla
 niej na czyn podobny jakim szlachetnie ocalił obcego władcę.
 Zwycięstwo pod Wiedniem powiększyło cześć, jaką naród miał
 niegdyś dla mężstwa swojego króla i dla jego przymiotów. Woj-
 ny na Budziaku, na Multanach i Wołoszczyźnie, w ciągu któ-
 rych Jan III zdobył Jassy, Campo-longo, Soczawę, Niemiek i
 Sorokę, złączone w jedno z wspomnieniem odsieczy wiedeńskiej,
 podtrzymywały tę cześć dla króla. Ale choroby, które Jana całe
 trzy lata ostatnie życia i panowania trzymały na łożu, przeszkad-
 zały mu, że dalej nie mógł posuwać swoich zwycięstw. Tur-

tach Augusta II, zakazano z powodu Jana III puszczać żydom w dzier-
 zawę dobra stołowe; prawo które przyjąć musieli potem August III i
 Poniatowski.

cy i Tatarzy nie zaniechali jednak środków obrony i chociaż prosili o pokój, którego im król dać nie chciał, nie przedsiębrali nic przeciw ważnego przeciw Polsce i wierzyli, że Sobieski wpadł w uspienie z którego nie myśleli go budzić. Patrzali na niego jak na lwa, którego boją się inne zwierzęta, chociaż snem spoczywa. Postrach, jaki na nich rzuciło jego imię, ustał dopiero ze śmiercią króla, którą sprawiły dwa uderzenia apopleksji 17 Czerwca 1696 w Willanowie pod Warszawą. (1)

-
- (1) Daty podane względem śmierci króla Sobieskiego są bardzo rozmaite. Na taką różnicę mamy często powód uskarżać się w dziejach naszych. Niedbalstwo kronikarzy widoczne, a dziwić się jeszcze więcej potrzeba niedbalstwu późniejszych pisarzy, którzy to niby obrabiają jaki przedmiot, a psują daty. Podług Bizardiera, król umarł 17 Czerwca. Ten sam dzień ma Załuski: *Epistolae historico-familiares*. Inni podają 10 Lipca, ale fałszywie — patrz Bandtkiego. Król miał do wód jechać dla poratowania zdrowia, ale zgubił go żyd Jonasz: zabił go zbyt wielką dozą merkurjuszu. Ostatnie chwile Jana III rzewnie opisuje Załuski tamże. Tom 2. str. 95.



II.

**Sejm konwokacyjny. Konfederacje Wojskowa i
Stanów. Walka stronnictw na Litwie.—
Upadek Baranowskiego.**

TRUDNO powiedzieć czy śmierć ta więcej ucieszyła nieprzyjaciół Sobieskiego, czy też była więcej obojętną dla Polski. Jedni wznieśli burze w królestwie, które zdolne były wzbudzić spótczucie dla zmarłego i żal z powodu jego straty, a drudzy przeciwnie pokazali tyle nieprzyjaźni względem pamięci króla i jego rodziny, że na wielu miejscach Rplitej postanowiono zająć na własność narodową nawet sprzęty ruchome, które po Sobieskim pozostały. Obawiano się, żeby ta nienawiść nie stała się jeszcze gwałtowniejszą przez nadzieję obfitęj zdobyczy ze spadku królewskiego, i żeby nie było to wszystko powodem do smutnych następstw. Potocki Łowczy (1) W. K. udał się zatem do Żół-

(1) Było około tego czasu dwóch łowczych wielkich Potockich: koronny i litewski: jeden Stanisław Potocki syn Feliksa kaszt. Krakows. i het-

kwi żeby zająć w imieniu królewicza Jakóba skarby, które Jan III zgromadził w tej twierdzy. Tymczasem o zamiarze Łowczego z pewnością nie wiedział naród i była wątpliwość czy on to robi dla swoich widoków, czyli też dla rodziny królewskiej. Hetman (1) wielki kazał więc na wszystkiém położyć pieczęć a do Żółkwi wprowadził tysiąc dwieście ludzi załogi. Ta okoliczność ostudziła zapał ludzi, którzy chcieli korzystać z nieszcześć publicznych, a mieli zamiar zawładnąć skarżami królewskimi. Ostróżność hetmana zapobiegła smutnym następstwom. Nie mogąc zaspokoić swojej chciwości ludzie tak oszukani wpadli jakby w szaleństwo, i byłoby to szaleństwo poszło jeszcze dalej, gdyby godność męża do którego się ze swoją niechęcią udali nie pohamowała wyskoków gniewu, gniew ten zresztą nie miał żadnej zasady a pochodził jedynie z niesprawiedliwości ludzi, których ożywił na zgubę domu Sobieskiego. (2)

mana, potem strażnik W. L. i wojewoda Bełżki. Umarł 1732. Ale tutaj mowa o drugim, Stefanie Potockim, który był synem Jana Wdy Brać. rodzonego stryja księcia Prymasa Teodora. Ten Stefan mianowany był w r. 1697 przez króla Augusta strażnikiem W. K. (Metr. ks. 220). (*)

(*) Od r. 1720. Wda Bełżki, umarł 1728. Był to ojciec sławnego starosty Kaniowskiego. Łowczym W. został po nim dnia 26 Września 1697. Stefan Bidziński, a strażnikiem W. 23 Lutego 1720. Józef Potocki Star. Bełżki. Sygillaty w Metr. Kor. Ks. 19.

(1) Stanisław Jabłonowski narodz. 2 Kwietnia 1734 z wojewody Ruskiego. Hetman wielki i kasztelan Krak. przyjaciel od serca króla Sobieskiego. Miał w r. 1696 lat 62. Um. 2 Kwiet. 1702.

(2) Dom króla Jana składał się wtenczas z 5rga osób. Marja Kazimira co do wieku rówieńczką była hetmana Jabłonowskiego, miała lat około 60. Jakób narodził się 2 Listopada 1667 w Paryżu. Kończył właśnie lat 29. Aleksander i Konstanty byli dwaj młodszy bracia, siostra Teresa za elektorem Bawarskim.

Królowa i trzej xiążęta udali się zaraz do Żółkwi, żeby objąć spadek po królu: jechał tam i kardynał d'Arquien ojciec Maryi Kazimiry. Znajdował się już o trzy mile od miasta, kiedy szlachta okoliczna po których ziemi jechał kardynał, zaczęła napastować jego ludzi. Wszczęła się walka, służba broniła się, poległo kilku ze szlachty, kilku było ranionych, reszta rozsypała się w ucieczce. Odpór ten dany napastnikom powiększył jeszcze bardziej ich zawiść, żeby się więc pomścić krwi szlacheckiej, która płynęła, zawezwali do broni mieszkańców z okolic. Nie rozlegało się to wezwanie w puszczy: zaraz trzystu szlachty stanęło. Ale jak tylko dowiedzieli się o godności osoby, którą obrazili swoim napadem, cofnęli się zaraz. Kardynał miał wiele innych kłopotów, żeby miał korzystać z okoliczności: nie osądził więc za rzecz stosowną skarżyć się na swawolę, która już otrzymała swoją karę, a napastnicy ze swojej strony myśleli tylko o ranach.

Ta napaść była tylko oznaką złej woli, jaką miała Polska ku domowi swojego króla. Był to początek złego, które wkrótce w tak okropnych rozwinęło się skutkach, że wypadki następne kazały zapomnieć nawet o całej przeszłości.

Kardynał Michał Radziejowski arcybiskup Gnieźnieński i prymas królestwa (1) nie był obecny w Warszawie w czasie

(1) Kardynał Michał Radziejowski nar. 3 grud. 1645, był wtenczas w siłę wieku, bo przy śmierci króla Jana swojego dobroczyńcy liczył 51 rok życia. Synem był Hieronima podkanclerzego i piérwszej jego żony Eufrozyny Tarnowskiej, która umarła z położu wydając go na świat, wnukiem był Stanisława wojewody Łęczyckiego i Katarzyny Sobieskiej córki Marka a siostry Jakóba. Tak więc babka rodzona kardynała była rodzoną ciotką stryjeczną Króla Jana III. Sobieski był zatem bliskim krewnym Radziejowskich a kardynała wujem. Cały też los swój Michał winien był królewskiemu wujowi. Wdzięczność

śmierci królewskiej. Dowiedziawszy się o smutnym wypadku, udał się natychmiast do stolicy, objął rządy rplitej i zgromadził radę senatu, na której postanowiono zwołać na dzień 28 sierpnia sejm konwokacyjny. (1)

Zgromadziły się więc przed czasem oznaczonym na sejm, sejmiki wojewódzkie i powiatowe, nie na nich nie postanowiono. Wszystkie tylko zdania godziły na spadek po królu, wielu ze szlachty utrzymywało, że Jan III powinien być odpowiedzialnym majątkiem swoim za niewypełnienie paktów konwencji, że królowa i jej synowie powinni się usunąć a nawet posłowie mocarstw zagranicznych przedewszystkiem francuzki,

i związki rodzinne połączyły go ze sprawą Sobieskich, ale Marya Kazimira zepsuła wszystko.

Umarł 12 paźdź. 1705 w Gdańsku, w r. życia 60. (patrz księga bractwa pięćciorańskiego przy kościele po Paulińskim w Warszawie). Moglibyśmy i tutaj narzekać na różnorodność podawanych dat po kronikarzach. Żaden może z prymasów nie zajmował tak ważnego w dziejach stanowiska, jak Michał Radziejowski, a jednak co krok to niepewność. Podań o jego śmierci naliczyliśmy z dziesięć. Podług nich umiera on kolejno w roku 1703, 1704, 1705, 1706, i 1707, nawet w dniach i miesiącach różnorodność jeszcze więcej cudowna. Przyczyna tej niepewności leży zapewne w zamieszkach czasu, w dziwnym rozstrojeniu się ciała rplitej. Kiedy każdy sobą był zajęty, nie pora zapewne była myśleć o rzeczach postronnych, a prawda nie wszędzie mogła się przedostać. Ale zawsze obwiniać potrzeba o niedbalstwo kronikarzy. Jeden Erazm Otwinowski z pisarzy tego okresu wolny jest od wszelkiego zarzutu. Był to historyk sumienny szlacheckiej rplitej, pióro jego wszędzie żywe, obrazowe, a prawda widna w treści.

- (1) Uniwersał Radziejowskiego zwołujący sejm konwokacyjny znajduje się w Załuskim II, str. 37. Niema tego uniwersału w konstytucjach, choć tam podług prawa być powinien. Czas sejmu oznaczony na dwa tygodnie. O śmierci króla doniósł Prymasowi Stanisław Lubomirski Marsz. W. K. Swada Tom IV. str. 78.

z przyczyny zbyt silnych związków, które miał z M. Kazimierą, że elekcyja króla powinaby się odbyć przez zwołanie ogólne całego rycerstwa, co nazywają Polacy pospolitém ruszeniem, i że trzeba od elekcyi wyłączyć Piasta; stawili się na sejmikach i stronnicy zmarłego króla, ale w bardzo małej liczbie. Ci głosowali za tém, żeby M. Kazimirze pozostawić zupełną wolność. I jedni i drudzy z ogniem popierali swoje zdania, ale z obu stron mało podawano powodów, tylko gęsto lały szable.

Otwarcie sejmu konwokacyjnego nastąpiło 29 sierpnia mszą, którą odprawiał sam kardynał prymas, nastąpił potem wielkie spory o wybór marszałka, ale zakończyły się szczęśliwie przez elekcyę Humieckiego stolnika Podolskiego (1). Był to pan wię-

(1) Stefan Humiecki ze Stolnika Podolskiego Podstoli W. K. od 8 marca 1702, został potem Wdą Podol. 13 kwietnia 1706, a umarł 1736. Sygillaty w Metr. Koron. ks. 15, 16. Spory wielkie wybuchły przed sejmem z powodu właśnie wyboru marszałka. Kolej przypadła na Małopolkę. Ale prawo nie było widać wszechmocne, kiedy kwestja wyboru podlegała sporom stronnicy. Referendarz Koron. Szczuka chcąc kłótniom zapobiedz, podał wniosek, żeby zaniechać zwykłej kolei trzech narodów, a obrać jednego z posłów wspólném głosowaniem całej izby. Wniosek ten niszczył prawa kardynałne trzech polskich narodowości i utrzymać się nie mógł tém bardziej, że namiętności rozżarzał, ale nie gasił. Łatwiej było posłom zgodzić się na kogo z Małej-Polski, jak wybierać dopiero godnego ze wszystkich trzech prowincij. Tymczasem obrady wlokły się powoli i sejm do niczego stanowczo przystąpić nie mógł, bo marszałka nie było, a bez marszałka izba poselska nie mogła się połączyć z senatem. Szczuka i na to poradził. Chciał, żeby posłowie sami bez marszałka weszli do senatu. Mówiono już wtedy o konfederacji: nowość więc ta, jedna i druga, utrzymałaby się pod związkiem stanów. Ale nie utrzymał się Szczuka ze swoim zdaniem. Silna opozycja, na czele której stali posłowie litewscy, bojąc się, żeby to w zwyczaj nie poszło, sprzeciwili się wnio-

cój znakomity przez własne zasługi i znaczenie w kraju swego wuja (1) wojewody Kijowskiego, jak przez godność którą piastował. Nowy marszałek korzystał z powagi swojego urzędu, sprawdził pełnomocnictwa posłów ziemskich i oświadczył, że poseł Krakowski nie powinien zasiadać na sejmie, bo haniebnie się obszedł z pewnym szlachcicem, który o to zaniósł skargę publiczną. Całe rycerstwo przyklasnęło takiej surowości, i ażeby marszałkowi oświadczyć wdzięczność, poparto tak mocno jego propozycją, że utrzymała się powaga dawnego prawa co do posłów: ci z nich, którzy obarczeni byli jakimś zarzutem, tracili głos na sejmie, aż póki nieusprawiedliwili się zupełnie. Następnie marszałek zawezwał izbę poselską do połączenia się z senatem i podziękował starszym braciom za starania, jakimi otoczyli rplitę w czasie bezkrólewia. Kardynał miał potem mowę. Przedstawił, że wszyscy byli członkami téj samej rplitéj,

skowi pana Referendarza. Prawo zwyciężyło: Małopolska dała stanom marszałka. Załuski Tom 2 str. 27. — Mowa Humieckiego kiedy dziękował za łaskę, znajduje się w Tomie 1. Swady str. 160. — Druga przy złączeniu się izb tamże.

Były jeszcze spory na tymże sejmie o nowe pretensje Prymasa. Kazał on nad swoim krzesłem w izbie sejmowej zawiesić baldachin. — Szlachta nieprzywykła do takich nowości, zaczęła dąsać się, krzyzczać, że to jakieś pretensje majestatu. Musiano w izbie zdjąć baldachin, Prymas tłumaczył się, że to ceremonjał rzymski, że to przywilej jego urzędu kardynalskiego. Szlachta mówiła że mu tego nie zabrania w Rzymie, ale w izbie sejmowej. Ledwie w kościele ś. Jana, i to nie bez wrzasku ścierpiano tę nowość. Załuski II. str. 75. Z kilku dat tutaj podanych, a wziętych z akt urzędowych, przekonywamy się, że Humieckiego fałszywie zwał niektórzy Stolnikiem W. K. Był Podstolim.

(1) Marcin Brochwicz Kącki sławny Jenerał artyllerji, Wda Kijow. później Krak. od 1702, a Kaszt. Krak. od 1706, umarł 1710.

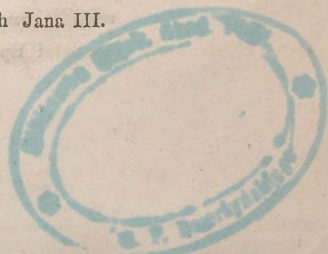
że więc wszystkich interesem jest wspólnym przedsięwzięć środki potrzebne dla dobra i bezpieczeństwa ojczyzny. Dobro to zawierało się w tém, żeby postanowić prawo dotyczące się bicia monety, która była tak już zepsutą, że handel cały upadł do szczytu. Dalej mówił kardynał potrzeba, zapłacić wojsko, ażeby mieć z niego obronę gotową przeciw Tatarom i Turkom, którzy zapewne zechcą korzystać z okoliczności i z czasowej przewagi swojej; mówił, że w obecnych wypadkach najpotrzebniejszą jest rzeczą ogłosić prawa co do elekcyi króla i naradzać się nad sposobami i czasem, w jakich te prawa ogłosić, że przedewszystkiém strzedz się potrzeba nanowo wpaść w nadużycia i błędy, które zawichrzyły dwie poprzednie elekcyje, że wybór króla Michała odbył się wśród zgietku, a króla zeszłego elekcyja była tylko dziełem posłów, że mała liczba szlachty mogłaby spokojność krajowi zapewnić, że przeciwnie kandydaci do tronu, przez hojne i zawsze godne pogardy rozsypanie pieniędzy kupowali dotąd sobie głosy, co hańbiło naród cały, że sławą będzie dla Polski uniknąć tą razą tylu nieprzyzwoitości, że tutaj idzie o wybór głowy rplitej, któraby ojczyźnie powróciła dawną świetność, że więc obowiązkiem jest ziomeków wybierać tego z pomiędzy ubiegających się, kto najwięcej godzien będzie korony. W końcu zaklinał prymas posłów, żeby pamiętali przedewszystkiém na to, że korona się daje, ale nie sprzedaje nigdy.

Tymczasem kiedy kardynał tak zbawienne przestrogi udzielał sejmowi, odebrano wiadomość, że Tatarzy wkroczyli w okolice Żołkwi, że uprowadzili mnóstwo bydła i ludzi zapędzili w jassyr, że spalili zboże jeszcze na pniu choć dojrzałe, i że przez to nadzieja zbioru poszła do szczytu w niwecz. Za tą nowiną przybiegła druga, tém smutniejsza, że rzeczpospolitę stawiła prawie w niemożności odparcia napadu barbarzyńców,

i poskromienia kroków nieprzyjacielskich. Wojsko koronne poszło do konfederacji pod pozorem, że od lat wielu nie pobierało przynależnej płacy. Gdyby ta jedynie była przyczyna do konfederacji, sejm użyłby stosownych środków, żeby zapobiedz nie-szczęściu, a zło nie byłoby bez lekarstwa. Przekonano się po-tém, że inne wcale powody grały rolę w tój sprawie. Tru-dność cała dla rplitėj była w tém, że nie mogła na żaden ży-wy sposób przeniknąć od razu tajemnicy, którą dziwnie pokry-ła potęga sprawców tój konfederacji, którzy niechcieli prawdy odstłonić przed krajem.

Bogusław Baranowski (1) był wybrany marszałkiem tój konfederacyi, którą narody mniej łagodne od Polskiego nazwa-łyby buntem. Był on rodem z ziemi Czerskiej, z województwa

(1) Baranowski z urzędu swojego marszałek konfederacyi wojskowej był znakomitą czasu swojego osobą, jednakże wiadomości o jego życiu, ani o jego dalszym losie po rozwiązaniu konfederacyi, wcale nie ma-my. Nawet Niesiecki nie pomieścił go w kronice, i zdaje się nawet, że umyślnie go wypuścił. Nie zdaje się nam, żeby Bogusław pocho-dził z rodziny Jastrzębców Baranowskich, z których pochodził Arcy-biskup Gniezn. Prymas. Tego domu genealogja w Niesieckim dosyć dokładna. Zresztą Bizardière widać miał udzielone sobie więćć szcze-gółów o naszym marszałku; tutaj zlekka o przeszłości jego napomy-ka, czego żałujem. Charakter jednak dobrze skreślony; pojmuje, co to był za ptaszek. Z tój okoliczności, że Baranowski służył w chorą-gwi xięcia Józefa Lubomirskiego, mogliśmy domyślać się, że był tym samym, co Jan Baranowski Półkownik ordynacki herbu Ostoja wspomniany w Niesiec. I. str. 71 starego wydania pod rokiem 1690. Bo Józef Lubomirski był niby Ordynatem Ostrogskim przez żonę swo-ją nieżniczkę zaslawską. Ale potrzebaby tego wprzód dowieść. W He-raldyce Wielądka Piotr Bogusław Baranowski marszałek związkowy z roku 1696 jest rzeczywiście herbu Ostoja, nie Jastrzębiec. Piotrem go też nazywa Dyarjusz prawdziwy w Rogalskiego dziejach Jana III. stron. 420.



Mazowieckiego, miał lat od 35 do 40. Arcybiskup Gnieźnieński tegoż nazwiska, wstawił rodzinę Baranowskich. To pochodzenie *Bogusława* jednało mu cześć, jak komu innemu dobra i zasługi. Był śmiały i miał łatwość do mówienia publicznie. Ta okoliczność zwróciła na niego oczy ludzi, którzy go chcieli użyć za narzędzie swój dumy. Ludzie ci znaleźli w nim wszystkie przymioty, których tylko życzyć można było w człowieku wybranym dla prowadzenia przedsięwzięcia niebezpiecznego. Był chciwym i chciwość uważał za przymiot, stał się więc nieczułym na jęki. Ztąd też nie zawsze mógł przewidzieć nieszczęście, które go mogło napotkać. Uważał on ubóstwo za jedną z największych kar Boskich, a był tego przekonania, że lepiej narazić się i zginąć haniebnie, jak prowadzić życie z dnia na dzień, bez zajęcia się i bez ruchu. Służył dawniej jako towarzysz w hussarskiej chorągwi xięcia *Józefa Lubomirskiego* (1), marszałka nadwornego. Szczupły majątek zostawił mu ojciec, a i ten poszedł z dymem na pierwszej zaraz wojnie. Ożenił się wtenczas dość bogato i zrobił to więcej z konieczności, jak z przywiązania: żona wsparła go też swoim majątkiem tak, że z jej pomocą mógł dalej służyć w chorągwi. Ale złe gospodarstwo, które się zwykle przyczepia do ludzi wojennego rzemiosła, wyczerpało i ostatki tego drugiego majątku. Baranowski znajdował się w stanie rozpacz, kiedy wojsko upomniało się o płać od rplitej. Stał wtedy na czele ruchu, i więcej od innych zaczął narzekać i krzyżeć. Mówił, że wstydem jest dla

(1) Józef Karol Lubomirski syn Alexandra Wdy Krak. a synowiec sławnego Marszałka i Hetmana Jerzego, był Koniuszym Kor. od r. 1683, następnie Marsz. Nadw. od 29 maja 1693, w końcu Marsz. W. K. od 25 lutego 1702, umarł w tymże samym roku, bo w grudniu 1702 już mianowany po nim Kazimierz Bieliński. Sygillaty ks. 15, Metr. 220 i Epistolae Załuskiego.



rplitej pozwolić, żeby tylu dzielnych żołnierzy ginęło marnie. Oświadczał, że ponieważ kraj tak mało się troszczy o ich życie, chociaż oni tyle się razy poświęcali walcząc pod chorągwiami hetmanów, przeto sami o sobie powinni pamiętać, wbrew nawet rplitej, i że to, co zrobią w następstwie, usprawiedliwi całkiem ich postępowanie: znajdują sobie sposoby, jak żołąd odebrać, bo to nie trudno; mówił, że Turcy i Tatarzy nabrali już tyle zdobyczy, że część jedna byłaby dostateczną do uspokojenia rplitej, że zatem wojsko powinno opanować najpierwsze dochody kraju, że to będzie nawet jedyny środek do zachowania i nadal spokojności publicznej, jeżeli użyje się tych dochodów na spłacenie długów rplitej, że wreszcie tym sposobem zapobieży się i napadom nieprzyjaciela, który już więcej korzyść nie będzie śmiał z nadarzających się zawsze okoliczności.

Pomiędzy wicherzycielami, ludzie najzuchwalsi uchodzą zawsze za najzdolniejszych. Zaledwie skończył Baranowski swoje zaklęcia, kiedy za wspólną zgodą wszystkich wybrany został na marszałka, a każdy żołnierz zobowiązał się być posłuszny jego rozkazom. Zaczął nowy naczelnik dowolnie nakładać kontrybucje i wysłał razem na sejm delegowanych od siebie z żądaniami, żeby wypłacony był żołd wojsku. Dano tym delegowanym posłuchanie na sejmie. Mówili tak zuchwale, że wyglądali więcej na heroldów ogłaszających przed władzą (1) wojnę, jak na poddanych, którzy zanoszą prośby i przedstawienia. Zbytnią ta śmiałość otworzyła oczy sejmowi, widoczne było, że Baranowski ma jakieś tajne a silne bardzo poparcie. Podejrzenie więc padło na ludzi, którym pożyteczne być mogło to powstanie wojskowe. Prawo narodów niepozwalało mięszać

(1) Są w Swadzie Tom I. str. 160 mowy Humieckiego do posłów wojsk skonfederowanych. Przybyli do Warszawy 11 września, patrz Dyaryjusz prawdziwy w Rogalskim.

do téj sprawy posłów zagranicznych. Prawo dalej mieć chciało, żeby kandydaci do tronu i ich krewni nieznajdowali się w stolicy podczas sejmu: w téj myśli trzech królewiczów usunęło się w saméj rzeczy, ale królowa bawiła ciągle w Warszawie, gdzie jéj obecność nie była ani pożyteczną rodzinie, ani przyjemną stanom rplitéj. Kardynał wystawiał M. Kazimirze krzywdę, jaką przez to swoim synom wyrządziła, ale królowa niechciała przystać na jego wnioski. Dziesiątego września wzięto nareszcie pod narady tę sprawę na sejmie. Marszałek izby poselskiej przemawiał w senacie, i chociaż nie prosto, a przecież widział to każdy, że otwarcie powstawał na pretensje M. Kazimiry. Uniósł się nawet tak dalece, że aż kardynał, który znowu jawnie podtrzymywał sprawę królowej przerwał marszałkowi. *Humiecki* zaklął się znowu, że jest to dla niego zniewaga tém większa, że prawo nawet takiego tamowania wolnego głosu zabraniało. Powiedział wtedy, że potrzeba *mediam tenere viam inter prae-fractam contumaciam et deforme obsequium*. Prymas prosił marszałka żeby wytłumaczył co rozumiał przez te słowa, a *Humiecki* znowu żądał od prymasa usprawiedliwienia się ze zniewagi, jaką on stanowi rycerskiemu w jego osobie wyrządził. Posłowie ujęli się za swoim marszałkiem, a ponieważ poprzednio żądali tego, żeby królowa usunęła się z Warszawy na cały czas sejmu, wyszli prawie wszyscy z izby, a za niemi większa połowa senatorów, pod pozorem, że arcybiskup znieważył marszałka sejmowego. Kontenci byli wszyscy z tego, że upokorzyli i zmartwili prymasa, i to z téj jedynie przyczyny, że widzieli w nim zbyt wielkie przywiązanie do widoków królowej. Biskup *Kujawski* (1) przez prostą zazdrość do pry-

(1) Stanisław Dąbski Biskup Kujaw. potem Krak. umarł 15 grudnia 1700.

Było na sejmie stronnictwo, które przez nienawiść dla Sobieskich

masa, rozniecał te namiętności i przyczyniał się do rozdzielenia rplitęj na stronnictwa w nadziei, że w miejscu jego przewodniczyć będzie na sejmach.

Nieporozumienie trwało dni cztery i zakończyło się wreszcie za staraniem biskupów, którzy się ofiarowali na pośredników sporu. 19 września zgromadziła się izba poselska. Wielu biskupów i senatorów udało się wtedy do reprezentantów rycerstwa. Tutaj biskup Kujawski oświadczył, że królowa nie chciała się dłużej opierać natarczywym prośbom prymasa i przedstawieniom jego, jako też innych wreszcie biskupów, i żeby odjąć tym samym najmniejszy przedmiot do zarzutów, postanowiła opuścić stolicę. I w samej rzeczy wyjechała zaraz z Warszawy tegoż samego dnia drogą na Bielany, odebrawszy poprzednio ze Lwowa smutne wiadomości, że wojsko skonfederowane popełniło okropne spustoszenia w jej dobrach i na ziemiach zmarłego króla, że pobrało ogromne kontrybucje, i że groziło nawet zajęciem natychmiastowém wszystkich dóbr królewskich, jeżeli w krótkim czasie zaspokojone nie będzie. Z tą samą surowością wojsko gospodarowało sobie po dobrach szlachty i duchowieństwa. Spustoszenie było powszechne, i z dnia na dzień przybywały nowe przedmioty do narzekania i niechęci.

Turcy i Tatarzy uzbrajali się też ciągle i rzucali popłoch, a Rossja chciała korzystać z krytycznego położenia swoich są-

chciało podkopać wpływ Kardynała. Michał Potocki np. syn Hetmana Pol. i Wdy Krak. jawnie przemawiał do Dąbskiego i prosił go imieniem izby, żeby pełnił obowiązki Prymasa. Swada Tom IV. 23. Sapiehowie, Lubomirscy, których Kardynał obronił kiedyś przed zawziętością szlachty, bili teraz na niego: Dąbski niby się wzbraniał. Ta sławna scena miała miejsce 15 września w sobotę. Patrz Djarjusz w Rogalskim.

siadów. Zdawało się, że chce zerwać z rplitą. Od kilku już dni jój poseł oddał senatowi list, w którym Car pan jego żądał od Polski, żeby król, przyszedłszy wybraniec narodu, obowiązany był do zachowania traktatów poprzednio zawartych, i żeby już więcej nie przybierał tytułów xięcia Smoleńskiego, Kijowskiego i Czernihowskiego, bo ostatnim pokojem Lwowskim tytułów tych ustąpił Moskwie Sobieski. (1)

Zresztą Car miał dosyć do roboty z Turkami i Tatarami, którym wydał wojnę z téj jedynie przyczyny, że widział jak Turcyą ze wszech stron zaczepiało Cesarstwo, Polska i rplita Wenecka. Turcy bronili się słabo przeciw potężnemu związkiowi trzech mocarstw połączonych.

Żądania carskie nie tyle zakłopotaly Polaków, co wojsko skonfederowane. Z téj strony żywej niespokojności doznawała rplita. Delegowani od wojska domagali się żołdu zaległego za lat dziesięć dla 30,000 ludzi, i grozili exekucją wojskową, jeżeli rplita prędko ich nie zaspokoi. Trudno było sejmowi wycofać się z takich trudności. Życzenie było ogólne, żeby zapłacić wojsko, ale nikt się do tego przyłożyć nie chciał. Skarb publiczny był wyczerpany przez złą wiarę ludzi, którzy groszem rplitej frymarczyli bezwstydnie. Kilku ze szlachty dało się z tém słyszeć zdaniem, że wpośród okoliczności tak naglących potrzeba użyć skarbów, które zmarły król nagromadził. Byli to oczywiście nieprzyjaciële rodziny Sobieskich, którzy tak mówili. Dowodzili więc, że ponieważ te wielkie bogactwa z narodu były wyciągnięte, sama sprawiedliwość wymagała, żeby ich użyć na potrzeby państwa i na ulgę prywatnych obywateli.

(1) Postuchanie rezydenta carskiego w senacie miało miejsce 10 września; patrz Djarjusz prawdziwy.

Ale królowej i królewiczów jeszcze nie opuścili zupełnie wszyscy przyjaciele. Sprzeciwiali się oni naradom, które miały za cel pozbawić bogactwa dziedziców Sobieskiego w czasie, kiedy dom królewski miał upaść. Horodyński poseł województwa Czernihowskiego wyszedł z sejmu pod koniec września i zaniósł protestacją przeciw wszystkiemu, coby zapadło w jego nieobecności. Takiej protestacyi dosyć w Polsce dla zerwania sejmu. Rzeczpospolita nie mogła przewyciężyć uporu posła. Zrobiła więc to, co zwykle się robi w podobnym położeniu, to jest ogłosiła konfederacją jeneralną. Mocą tej konfederacji wydano rozkazy, że sejm elekcyjny odbędzie się na czystym polu przez zwołanie całego rycerstwa, i dodano, że ci, co podadzą do tronu Piasta, rodowitego Polaka, będą uważani za nieprzyjaciół ojczyzny. Ale na wielkie zadziwienie domu królewskiego, którego interesem było, żeby sejm elekcyjny odbył się przed zimą, ażeby przez to uprzędzić starania kandydatów zagranicznych, otwarcie sejmu wyznaczono na dzień piętnasty maja roku następującego 1697. Przypisywano to postanowienie zabiegom jakiegoś tajnego stronnictwa (1). Horodyński zerwawszy

(1) Sejm rozszedł się 28 września po napisanym akcie konfederacji. Manifest jeszcze 26 września podał do grodu Horodyński. Djarjusz prawdziwy. Niepodołał się szlachcie długi przeciąg czasu, który aż do maja r. p., to jest do ośmiu prawie miesięcy odwlekał elekcyjną. Nigdy jeszcze konwokacji od elekcji tyle czasu nie przegradzało. Stany dla całości praw zawiązały się w konfederację, której artykuły Kanclerz prymasa Pokrzywnicki u niego zebranych stanom przeczytał. Opierał się konfederacji Humiecki i Józef Potocki Star. Hal. (późniejszy Hetman um. 1752) na mocy tego, że sejm zerwany. Podpisano ją przeciw, chociaż Marszałek sejmowy i posłowie z krakowskiego obstawali wciąż przy prawie i nie podpisali konfederacji. Zał. II. 121. Wezwano uniwersałami szlachtę, żeby na elekcyjną stawiała się pospolitą ruszeniem.

sejm ocalił się ucieczką. Obawiał się kary za krok swój wcale nieobywatelski, i dla tego szukał bezpiecznego schronienia. Znalazł je na Rusi pod opieką Baranowskiego. Podał tam myśl marszałkowi związkowemu żeby mu powierzył oddział sześciu tysięcy ludzi do Litwy. Zapewnił go, że za ukazaniem się tego oddziału, szlachta Litewska, która nakłania się do związku, niezawodnie się skonfederuje. Ale przedtém jeszcze Baranowski próbował téj myśli i nieudało mu się. Sądził zatem, że ktoś inny nie będzie od niego ani zdolniejszy, ani szczęśliwszy, a konfederacja wojskowa była dla niego tyle pożyteczną, że niechętnie mógł się nakłonić do podzielenia z kimś drugim swojej zdobyczy.

Baranowski uważał więcéj Horodyńskiego za zbiega, którego otoczył swoją opieką, jak za człowieka zdolnego nieść mu pomoc w trudnych zamiarach i przedsięwzięciach. Cierpiał go tylko u siebie, bo Horodyński zerwał sejm, bo naraził życie nawet dla sprawy ludzi, za których zabiegami i on sam (Baranowski) widział się na czele wojsk skonfederowanych. Przed przybyciem jeszcze posła, marszałek zachęcał Litwę i pobudzał żeby się z jego wojskami połączyła. Odpowiedziano mu, że gdyby to księstwo miało jakiegokolwiek zamiary związania się w konfederację, wybrałoby sobie bez jego rady naczelnika, i to jeszcze więcéj doświadczonego, jak on sam. W samej rzeczy, szlachta litewska myślała już dawno o konfederacji. Zaraz po zerwaniu sejmu, wieść o jakichś poruszeniach za Niemnem rozbiegła się po rplitéj. Ale pozory do tego nowego związku były więcéj miejscowe, litewskie, chociaż powiedzieć niemożna, żeby więcéj były usprawiedliwione, jak konfederatów koronnych.

Rodzina Sapiéhów najpotężniejszą była wtenczas na Litwie. Posiadała ogromne dobra i najpiérwsze godności na wielkiém

xięstwie. To szczęście, które się uśmiechało Sapiehom, nawet w zmarłym królu zbudziło już zazdrość. Sobieski żeby poniżyć Sapiehów, zaczął pod koniec swojego życia podnosić nową rodzinę *Kryszpinów*, pochodzących z Królewca i podniósł ich tak wysoko, jak nawet o tém sami myśleć nigdy nie mogli. Jednego z Kryszpinów zrobił wojewodą Witebskim, a drugiemu, bratu rodzonemu wojewody, oddał biskupstwo Żmudzkie (1). Dwaj ci senatorowie po śmierci swojego dobroczyńcy nie zapomnieli zobowiązań, które dali rodzinie królewskiej. Nie przestali na tém, że sami gorliwie wspierali pretensje Sobieskich, ale owszem zachęcali jeszcze do tego swoich przyjaciół. Królowa ich zachęcała, a Kryszpinowie stawili wszystko na kartę i dobra swoje i życie. Dokładali tém więcej starań, żeby popchnąć do konfederacji wojsko litewskie, gdy spostrzegli, że dom Sapiehów, dom, z którym mieli rywalizować, oświadczył się uroczyście przeciw M. Kazimirze i Sobieskim.

Jan Kazimierz Sapieha wojewoda Wileński i hetman wielki Lit. (2) już od lat kilku umiał z trudnością niemałą utrzymywać własnym przemysłem wojsko, któremu przywodził. Skarb litewski był tak wyczerpany jak i koronny, i naturalnie niepodobna było hetmanowi utrzymać karność w wojsku, które nie było płatne. Konieczność więc w jakiej się znajdował

(1) Jędrzej Kirszenstejn Krzyszpin Wda Witebski mianowany 1695 przez króla Jana III, chociaż prawo do elekcji Wojewody miała szlachta. Załuski Tom I. str. 1532. Umarł niewiadomo kiedy. Brat jego Jan był Referendarzem W. L. po Ostafim Kotowiczu. Tenże I str. 1011 od r. 1686, a od r. 1692 Biskupem Żmudzkiem, umarł 1710.

(2) Od roku 1682 ze Starosty Żmudzkiego i Hetmana Polnego Wda Wil. i Hetman W. L. umarł 1720 3 marca. Źródła Michała Grabowskiego Tom I. str. 178.

była powodem, że hetman zmuszony był rozpisać swojemu wojsku kwatery po dobrach duchownych i szlacheckich. I księża i rycerstwo uważali ten krok hetmana za jakiś zamach na wolność i to co potrzeba było przypisać nieszczęściom czasowym, poczytano panu wojewodzie za winę. Mówiono na Litwie że hetman szuka zemsty nad swojemi nieprzyjaciołmi a nikt nie przypominał sobie, żeby go kiedy obraził. Nikt na to dalej nie zwracał uwagi, że wojsko by zginęło, gdyby niezaleziono sposobów jak go wyżywić; w tej sprawie, każdy dotknięty kwaterunkiem, gniewał się że cierpi krzywdę, a nikt nie myślał, jakby złemu zaradzić stosownie dla dobra ogólnego. Tak z dnia na dzień rosły nieporozumienia i gniewy, z jednéj strony przez swawolę żołnierstwa a z drugieję przez niecierpliwość biednych ludzi, wystawionych na zdzierstwa i łupieże. Ci co najwięcej mieli do stracenia, najwięcej też ciskali się na hetmana, którego uważali za sprawcę swojego nieszczęścia. Wrzenie rosło pomiędzy szlachtą litewską a zapobiedz dalszym skutkom ani hetman, ani jego przeciwnicy nie umieli.

Duma Sapiehy powiększyła jeszcze bardziej tę powszechną nienawiść. Dobra kościelne i szlacheckie w Polsce są prawem wyjęte od postoju żołnierstwa. Litwa, która się niegdys potęczyła z koroną dla używania praw wspólnych, chciała korzystać z tychże samych przywilejów, co i ziemia koronna. Wojewoda wileński zaprzeczał uroczyscie ostatniego prawa swoim spółobywatelóm i utrzymywał, że może lokować wojsko po dobrach kościelnych i szlacheckich na mocy jawnego prawa, chociaż to robił dotąd jedynie z konieczności. Tak podnosząc coraz wyżej powagę swojego urzędu, hetman za bardzo uniżał przywileje duchowieństwa i wolności szlachty, która nie tak potężna i bogata jak on, tyleż przecie co i on posiadała dumy.

Konstanty Brzostowski Biskup Wileński (1) sądził, że ma powinność stanąć z urzędu swojego w opozycyjn przeciw dumie i zamiarom hetmańskim, myślał, że powinien się sprzeciwić swawoli wojska. Był pierwszym prałatem i pierwszym senatorem na Litwie. Sądził więc Biskup że nie tylko powinność, ale i sam honor wymaga, żeby udał się w tę sprawę. Przemawiał, groził, a widząc że słowa jego pozostają bez skutku wyklął hetmana. Nuncyusz *Santa-Croce* (2) poparł klątwę biskupią, ale książę prymas przyjaciel Sapiehów zawiesił ją powołując się na swój stopień prymasa i legata z urzędu stolicy Apostolskiej w Polsce (*Legatus natus*). Hetman był tak rozdrażniony piorunami i ciężarami jakie na niego cisnęła władza kościelna że niehamował się już wcale w swoim gniewie. Rozesłał natychmiast wojska po wszystkich dobrach należących do kapituły wileńskiej, a na wszystkich ziemiach przyjaciół biskupa powiększył postój. Nie wiedział hetman, że tak wielką właśnie surowością mimowolnie wzmacnia potęgę swojego nieprzyjaciela.

Nuncyusz *Davia*, następca *Santa-Croce* w Polsce, jako poseł papieski, ofiarował Litwie swoje pośrednictwo. (3) Przyjęły je obadwa stronnictwa. Ale na wnioski nuncjusza nie było zgody. Na rozkaz papieża zgromadziła się w Rzymie kongregacja nie-

(1) Konstanty Brzostowski syn Cypryana Pawła wojewody trockiego, na-przód pisarz W. L. potem od: 1684 biskup smoleński, a 1686 biskup wileński, um: 24 paźdź: 1722. (Księga bractwa pięciorańskiego w warszawie).

(2) Jędrzej Santa Crozze arcybiskup Seleucyj po Jakóbie Cantelmi nuncyusz w Polsce od 1690. Nadaje odpusty w Częstochowie w listop. 1690, patrz dziełko księdza Hawelskiego.

(3) Jan Antoni da Via arcy-biskup Tebański, następca Santa Crozze, przyjechał dopiero do Polski w r. 1697. Jechał na Częstochowę (M. Ba-liński: Pielgrzymka do Częstochowy str. 329). Później biskup Rimini.

tykalności dóbr duchownych podobnież pod koniec roku 1696, i zmartwił się Davia, kiedy ta kongregacja odrzuciła jego projektu zgody. Biskup wileński był właśnie w Rzymie kiedy wojska hetmańskie niszczyły jego dyecezę. Przyjaciele księdza Brzostowskiego myśleli tymczasem na Litwie o jego i o swoich sprawach, bo odtąd byli nie rozłączni jedni od drugiego. Zdobyli się nareszcie na wielki środek: pieniędzmi M. Kazimiry i królewicza *Jakóba* dowiedzieli swego i wojsko litewskie nakłonili do konfederacyj. Pozory do tego związku były cokolwiek skryte. Sprawcy tylko konfederacyj ogłosili że biorą oręż w obronie praw kościoła. Wojewoda wileński zrozumiał wtedy, że niebezpieczną jest rzeczą używać całej powagi, jaką władza nam daje, nad swojemi nieprzyjaciołmi. Przyszła na niego kolej.

o *Jerzy Ogiński Chorąży W. Lit.* (1) stanął na czele tej konfederacyi. Związkowych było wtedy tylko do 1,000, ale wkrótce podniosła się ta liczba. Przyczyniały się do tego zwiększenia przymioty naczelnika, dalej nienawiść, jaką cała Litwa oddychała dla hetmana, wreszcie przyjaciele królowej i biskupa, którzy także znakomite stanowiska zajmowali na wielkim księstwie. Szlachta ze żmudzi, z województw nowogrodzkiego, witebskiego i brzeskiego połączyła się z konfederatami. *Ogiński*, żeby się pomścić krzywdy publicznej i uzyskać względy Litwy zaczął pustoszyć dobra hetmańskie i wszystkich stronników *Sapiehy*. Im kto był więcej przywiązany do rodziny *Sapiehów* tém więcej stawał się przedmiotem szaleństwa i nienawiści ich wrogów. Wojewoda wileński nie mógł znieść tej myśli, żeby się

(1) Grzegorz Antoni Ogiński chor. W. L. czasem przezywany Jerzym, naczelnik stronnictwa przeciw *Sapieżyńskiemu*, został w r. 1697 Star. Zm. potem hetmanem polnym Lit. a nareszcie wielkim. Umarł w Lublinie 1709.

z nim tak obchodzono jak on się obchodził z drugimi. Zgromadził więc, co mógł przychylnego sobie rycerstwa i 2,000 ludzi regularnego wojska, które mu jeszcze wierne pozostało. Gotował się już iść przeciw związkowym, kiedy się dowiedział że dwie kompanie hajduków z pułku księcia Radziwiłła przyszły ażeby się z nim połączyć, i że Ogiński przemawiał kozaków do siebie. Wojewoda wileński oczekiwał w Grodnie na nowe posiłki a przyjaciele wciąż mu przedstawiali, że niebezpiecznie jest pozwolić skonfederowanym dłuższego czasu do porachowania sił własnych. Zgromadzono więc radę i postanowiono na nią, żeby iść natychmiast i konfederatów przycisnąć w ich stanowiskach. Doświadczenie jednak nauczyło, że rady najwspanialsze z pozoru nie są zawsze najzbawienniejsze.

Za zbliżeniem się hetmana, Ogiński cofnął się wprawdzie do Brześcia. Sapieha ścigał go i zaparł konfederatów tak mocno, że tryumfował nad nimi chwilę. Brakowało Ogińskiemu na żywności, a hetman rozrzucił hojnie obietnice amnestyi, byle tylko wojsko powróciło do powinności. Ale groźby i obietnice zostały bez skutku. Potrzeba było wreszcie użyć broni przeciwko ludziom, których stracono nadzieje pozyskać przyrzeczeniami. Wojewoda wileński zniecierpliwiony naostatek, atakował konfederatów: miał za sobą całą korzyść jaką mu nadawała wyprobowana i doświadczona waleczność jego wojska. Działo się to w listopadzie, konfederaci zrazu podali tył, ale Ogiński przykładem i słowami ożywił ich mężstwo. Walczyli więc z taką odwagą, że po bitwie, która trwała przeszło dwie godziny, odparli Sapiehę. W tym że czasie na Litwie dowodził jednym oddziałem sapieżyńskiego stronnictwa syn hetmana starszy, już dygnitarz rplitój. (1) Jednocześnie i ten oddział był

(1) Ciemne wyrażenie się Bizardiera nie daje nam prawa objaśniać, jaki to

przez konfederatów rozbity. Młody Sapieha narażał się więcej jak inni i wystawiał się na niebezpieczeństwo, z trudnością wreszcie się ocalił, ale ścigany był tak żwawo, że uległ konieczności i zamknął się w jednym ze swoich zamków. Szlachta żmudzka obległa go, ale na próżno: Sapieha trzymał się wytrwale i przyjaciele rodziny mieli czas pospieszyć mu na pomoc.

Przegrana rozdrażniła jeszcze więcej gniew hetmański, uważał się za zwyciężonego, bo nieprzyjaciele ośmielili się walczyć z nim o zwycięstwo. Konfederaci ze swojej strony nieważali za wygraną bitwę która ich tyle ofiar kosztowała. Okopali się, a wojewoda wraz uderzył na nich z orężem w rękę. Bronili się znowu z taką samą odwagą, jak i w poprzedniej bitwie. Strata była równą. Obydwie strony narzekały na los i postęchały wreszcie głosu rozumu.

W tymże jakoś czasie, gońcy hetmańscy złapali posłańca wojewody witebskiego który wiozł listy do królowej. *Krzyszpin* zaklinał w nich M. Kazimirę żeby nadesłała nowe zasiłki pieniężne, bo bez nich nie sposób będzie wybawić Ogińskiego z niebezpieczeństwa na jakie się naraził. Wojewoda witebski przedstawiał królowej, że lepiej było wcale nie wszczynać konfederacji, jak teraz ją tak nie litościwie opuszczać. Przejęte listy oddano zaraz hetmanowi, który kazał je przepisać i rozesać po wszystkich sejmikach, oskarżając takim sposobem publicznie królowę o bunt wojska i wojnę domową na Litwie. Sejmiki wszystkie ozwały się za głosem Sapiehy i ten małej wagi wypadek był

był syn hetmana. Sapieha miał ich wielu. Bizardière str. 32 nazywa go: le grand maître du duché son fils ainé. Stolnika naszego zowią francuzi maître d'hotel, ale samo maître nie objaśnia. Rogalski tłómacząc Salwandego, pisze: marszałek W. L. ale źle. Aleksander Sapieha był wtedy marszałkiem nadwornym.

śmiertelnym ciosem dla stronnictwa Sobieskich, które już do siebie przyjsć nie mogło po tój klęsce.

Poseł francuzki korzystał z tego rozdziwienia umysłów. Przewidywał on dobrze, że rozpadnięcie Litwy na stronnictwa, była to wielka przeszkoda dla zamiarów, z jakimi się jeszcze wtedy ukrywał. Udał się więc do marszałka nadw. litew. syna hetmańskiego (1) który był poufnym przyjacielem Ogińskiego naczelnika związkowych na Litwie i namówił go, żeby udał się na miejsce, gdzie wrzała walka i zaniósł warunki zgody. Obiecał nawet poseł francuzki łożyć na potrzebne w tym celu wydatki, ale pod warunkiem że w sekretnych artykułach zgody zawarowane będzie połączenie się obydwóch stronnictw na korzyść kandydata do tronu, którego on w swoim czasie przedstawi.

Młody pan litewski i kilku jeszcze innych których posiadłości były również spustoszone w tój smutnej walce, zgodziło się na wnioski posła francuzkiego i na jego projekt. Duma obustronna znikła. Każda ze stron walczących zmordowana była więcj klęską, którą odebrała, jak pocieszona zwycięstwem, jakie odniosła. Nastąpiła zatém ugoda zawarta na dniu 26 listopada 1696. Ogiński i skonfederowane wojsko powracało do powinności, hetman udzielał przebaczenie ogólne i obiecywał, że rplita połowę zaległego żołdu na jego wstawienie się wypłaci, zaręczał wreszcie, że skonfederowanym naznaczy kwatery i pożywienie, jakie się wyznaczało pozostałym przy powinności. Dnia następującego, Ogiński złożył przysięgę wierności przed hetmanem, który kazał śpiewać po kościołach podziękowanie Bogu za pokój, nie długi z resztą. (2)

(1) Aleksander Sapieha M. N. L. od 1691. Marszałek wielki od 1697, u-
staąpił laski 1703, znów marszałek w. wr. 1720 umarł 4 stycznia.
1734.

(2) Porównaj Dyaryusz prawdziwy w Rogalskim str. 453.

Krzyszpin biskup żmudzki był także objęty warunkami tego pokoju. Prałat ten, lubo miernych zdolności, ale nadzwyczaj był przedsiębiorczy i śmiały. Równie jak biskup wileński bronił i *Krzyszpin* nietykalności swojego kościoła. Na sejmiku żmudzkiem w początkach 1696 roku przemawiał z taką goryczą przeciwko tym, którzy ten jego kościół niby zgwałcili, że w brew własnym chęciom nawet, oburzył na siebie wiele rycerstwa. Szlachta widząc, że biskup na nich zwała cały ciężar postoju żołnierskiego, ratując swoje barki dobyła szabel na sejmiku i nie była by oszczędziła nawet samego *Krzyszpina*, gdyby mu pomoc zawczasu nie nadeszła. Biskup chciał wtedy wykląć wszystkich, którzy w nim znieważyli wysoką dostojność kościelną, ale przykład *Brzostowskiego* i przedstawienia przyjaciół sprawiły że zmienił swój sposób myślenia.

W skutku tejże samej intrygi, i tegoż samego dnia, wojewoda witebski brat biskupa pogodził się z wojewodą wileńskim. *Krzyszpin* pierwszy chwycił się konfederacji pod pozorem obrony kościoła i szlachty, a w rzeczy samej dla tego jedynie ażeby zadosyć uczynić życzeniom zmarłego króla, niecierpliwym prośbom królowej i nastawianiem całej osieroconej rodziny. Hetman żeby się nad nim pomścić dał rozkaz chorągwi dragonów, żeby opustoszyła ziemię *Krzyszpina*. Wojewoda uzbroił swoich wieśniaków, którzy co do joty wykonali rozkaz swojego pana: dragonów w pogoni wycięli co do nogi i pozostawili życie dowódcy tylko dla tego ażeby hetmanowi zaniósł wiadomość o tém co zaszło. Wymordowanie dragonów zrównoważyło klęskę, jaką chorągiew sprawiła na polach i nie było dla tego wcale przeszkodą do zawarcia przymierza.

Większa trudność zostawała do załatwienia. Szło o to jak sobie postąpić z pewnym szlachcicem, który w mowach swoich rzucał zniewagi na cały dom *Krzyszpinów* a uderzył w nich

trafnie w stronę najwięcej drażliwą. Któs zaskarżył ich przed trybunałem że przywłaszczyli sobie szlachectwo i podał przeciw nim tak mocne zarzuty, że dostateczne były dla zgubienia całej razem rodziny. Sędziowie widzieli że muszą wojewodę witebskiego i jego brata ogłosić zdrajcami stanu rycerskiego i pozbawić ich wszelkich przywilejów szlacheckich. Zresztą oskarżyciel mało sam miał interessu w téj sprawie, tak że każdy mógł namacać powody i domyślać się że gorliwość jego była kupioną. Krzyspinowie ani wątpili że to intryga Sapiehów, bo oskarżyciel, człowiek nieznan, nigdy by się na czyn tak śmiały przeciw nim nie odważył, gdyby nie wsparcie hetmańskie. Wojewoda witebski zażądał teraz, żeby z niego zdjęto ten zarzut, zaczął nawet grozić że bez uniewinnienia się do żadnej zgody nieprzystąpi. Musiano mu dać obietnicę, że wyjdzie czystym z téj sprawy.

Trybunał w rplitéj polskiej wydaje wyrok ostateczny, od trybunału nie ma apelacyi. Kto w nim przegrał sprawę, przegrał ją bez nadziei ratunku. W nieszczęściu swoim może tylko znaleźć jaką pomoc na łonie swojego stronnictwa. Ale i ta nadzieja mylną jest zazwyczaj. Potrzeba albowiem, żeby ten kto wygrał sprawę w trybunale, przyznał się do bezceści i oświadczył dobrowolnie, że zmyślił powody które go samego uniewinniły, że przez to samo uwiódł myśl publiczną i niechący albo chcący oszukał sędziów. Oskarżyciel Krzyspinów, wojewody i biskupa, był to człowiek poszlakowany i przekonany o wiele zbrodni. Sama o nich powieść przeraża. Miał dotąd sławę zabójcy, złodzieja, podpalacza. Zapragnął jeszcze ten nikczemnik do tylu tytułów smutnej sławy przyłączyć zbrodnie fałszerstwa i potwarzy. Umówiono się zatem że oskarżyciel hańbą własną oczyści Krzyspinów. Żeby jednak zadosyć uczynienie było więcej uroczyste, zawarowano że odbędzie się publicznie na sejmiku

źmudzki, który miał się zagaić w styczniu 1697. Oszczerca miał się tam znajdować. Gdyby ten sejmik odbywał się na otwartym polu, szlachcic może by się wymknąć potrafił. Ale za radą podskarbiego w. l. Benedykta Sapiehy (1) marszałek zgromadził sejmik w kościele dla trzaskającego mrozu. Wtenczas przyjaciele wojewody Witebskiego zamknęli bramy kościoła i chcieli zmusić szlachcica, żeby dotrzymał słowa i odwołał potwarze. Oskarżyciel gotów już był na wszystko, kiedy smutny wypadek i dla niego i dla Krzyspina, jemu kosztował życie a nową niespokojnością nabawił wojewodę.

Wojewoda Krzyspin uchodził za człowieka, który nie umiał być niewolnikiem raz danego słowa. Kilka już razy złamał uroczyste przyrzeczenia. Oczekiwano więc po nim prawie z pewnością, że jak się uwolni od tych zarzutów, obietnicę swoją zaraz porzuci. Jeden z przyjaciół Sapieżyńskich chciał wydrzeć wojewodzie raz na zawsze tę sposobność do zdrady. Zdobył się więc na sposób, który by może sam Machiawel w swoim czasie podziwiał.

Wielu ze szlachty źmudzkiej, obecnej na sejmiku, znało oskarżyciela. Wielu go też nienawidziało za czyny okrucieństwa i swawole. Otoż pewien człowiek, przyjaciel Sapiehów, który jego zgubę i wojewody zaprzysiągł, chodził od jednego do drugiego brata szlachcica i mówił każdemu do ucha: *widzisz oto ten, co zamordował twój ojca, oto ten co spalił twój dom, oto*

(1) Człowiek w swoim czasie wielkiego znaczenia w kraju i we własnej rodzinie. Zdolny, przebiegły, on był rozumem hetmańskim, a hetman działał tylko w jego imieniu. Był podskarbin nadwor. lit. marszałkiem sejmu elekcyjnego w r. 1674 w reszcie od 1676 podskarbin wielkim. Synem był Jana Pawła Wdy Wil. hetmana W. L. a bratem rodzonym Jana Kazimierza hetmana. Stracił podskarbstwo 1702.

ten co zhańbił twoją rodzinę. Nie potrzeba było więcej żeby rozpalić nienawiść. Szlachta rzuciła się na oskarżyciela w kościele; biedny uciekał do zakrystyi, ale i tam popędzili za nim zbrojni. Rozsiekali go szablami. Nawet świętość miejsca, do którego się schronił, nie ocaliła go od kary, na jaką już dawno zbrodniami swemi zasłużył.

Radość powszechna wybuchnęła po tém zabójstwie. W pośród wesela jeden tylko wojewoda Krzyspin oblekł się smutkiem. Teraz już nie podobna mu było oczyścić się z ciężkich zarzutów. Jakby na żarty sprawca zabójstwa przyszedł do wojewody, razem z innemi winszować mu, że nareszcie sam los zemścił się nad człowiekiem, który chciał znieśliwić jego szlachecką rodzinę.

Nie było wcale wzmianki w tym układzie zgody pomiędzy stronnictwami litewskimi ani o biskupie ani o kapitule wileńskie; lubo przecie i jeden i druga byli w tej sprawie stroną najwięcej prawie interessowaną. Nie znaczyło to wcale żeby Brzostowskiego opuszczali jego przyjaciele, chociaż Krzyspin i Ogiński nie brali już więcej udziału w sprawie biskupa z hetmanem od czasu, jak widzieli, że w takim razie musieliby postępować ślepo za jego uczuciami. Była przecież i druga jeszcze okoliczność co sprzeciwiała się zgodzie. Pokazała się trudność w znalezieniu srodka, punktu jakiegoś oparcia, dla pogodzenia nawzajem ludzi, których pretensje z obudwu stron sięgały za daleko. Biskup żądał rękojmi, że wojsko już nigdy stać nie będzie po wsiach duchownych jego dyecezyi i nadto zastrzegął sobie wynagrodzenie dwóch miljonów za poniesione straty. Hetman nie chciał przystać na piérwszy wniosek, bo jeżeli kościół wyjęty zostanie od ponoszenia ciężarów wojennych, widział, że cała ta powinność spadnie na dobra szlacheckie. Chciał jeszcze żeby biskup zdjął klątwę na niego rzuconą, i żeby wyparł się

książeczek, których pojawiło się kilka, a miały wszystkie na celu szarpać honor hetmański. Pod temi warunkami zgodził się zapłacić wynagrodzenie składające się ze 100,000 franków i to jeszcze oddzielnemi ratami. Przyjaciele *Brzostowskiego* radzili biskupowi żeby przyjął te warunki, bo lepiej, mówili, poprzestać na małym, jak przez upór narazić się dobrowolnie na stratę wszystkiego. *Brzostowski* zdawał się nakłaniać do zgody i możeby przyjął nareszcie warunki hetmańskie, ale nad spodziewanie wszelkie delegowani kapituły wileńskiej założyli protestacją. Oświadczyli, że szkody ich były wspólne i że tymczasem sam tylko biskup przez taką ugodę odzyskałby swoje straty, że przymierze na takich warunkach zawarte byłoby względem kapituły niesprawiedliwością. Dodali pogrozkę że jeżeli żądaniom ich nie stanie się zadosyć, skargi swoje poniosą chociażby do Rzymu. Papież w samej rzeczy dowiedział się o wszystkiem, tylko nie wiadomo, czy kapituła czy też wysłańcy wojewody Wileńskiego zawiadomili go o kłótniach na Litwie, a może też i jedni i drudzy zarzucili Rzym swojemi skargami. Jakkolwiek bądź dość, że zarzuty *Brzostowskiemu* czynione były tak wielkie, że biskup sam pragnął się z nich uniewinnić i dla tego pojechał do Rzymu. Tymczasem pod czas jego nieobecności w kraju stanął pokój pomiędzy skonfederowanemi a hetmanem. *Brzostowski* takim sposobem był wyłączony z przymierza, bo co do niego oświadczone w układzie, że nieobecność biskupa niepozwołała wejrzeć w jego prawa i stosunki: zresztą stolica apostolska ma wiadomość o całej sprawie. Chociaż nuncjusz usiłował sprowadzić i tutaj zgodę, usiłowania jego przecież były dotąd próżne. Mimo to sprawa biskupa nie była jeszcze straconą. *Brzostowski* wrócił do Litwy dopiero w kwietniu 1697 r. opatrzony w pełnomocnictwa od kongregacyj nieetykalności dóbr duchownych dla Nuncjusza, żeby już raz zakoń-

czyć ten spór, który trwał za długo, a którego skutki należało opłakiwać. Nuncjusz zaczął pracować na nowo i tą razą starania jego niezupełnie pozostały bez skutku, bo chociaż nie zapewniły pożądanej spokojności dla kraju, przynajmniej nieprzyjaciół biskupa do umiarkowania nakłoniły.

Narzekano na Ogińskiego że zawarł pokój, a opuścił biskupa Wileńskiego, chociaż sprawa o ucisk własności duchownych przez hetmana była pozorem, który usprawiedliwiał konfederacją. Powtarzali wszyscy że mógł się jeszcze trzymać Ogiński przeciw Sapieżowi, ile że nie dał odnieść nad sobą nieprzyjacielowi żadnej znacznej korzyści. Tymczasem sama konieczność zmuszała Ogińskiego że przystał na zgodę byle jaką. Poseł francuzki odkrył prawdziwą przyczynę konfederacji Litewskiej, zwierzył się natychmiast tajemnicy ludziom, którzy nie mogli zgadnąć prawdy, chociaż dotąd nie wierzyli listom przejętym przez hetmana. Poseł opowiadał więc, że chorąży wielki skłonił się do konfederacji jedynie powodowany pieniędzmi królowej i że cała jego postawa miała-li tylko na celu utrzymać pretensje do tronu królewicza Jakóba. Najznakomitsi stronnicy Ogińskiego stracili wiarę w swojego przewodzcę po tém odkryciu. Chorąży pokazał zatém wiele rozsądku, kiedy zakończył w czas tę sprawę, która się mogła obrócić zupełnie na jego niekorzyść.

Tymczasem kiedy konfederaci Litewscy umawiali się o zgodę a bili się ze swoim hetmanem, konfederaci polscy byli na pozór spokojni. Baranowski nie zabijał nikogo, ale tylko całą Ruś pustoszył. Trzydzieści dwa tysiące złotych wyciągnął z samego Lwowa, a żydów zmusił że mu wypłacili jeszcze czterdzieści tysięcy pogrózką, że po ich domach rozstawi swoje wojsko. Żółkiew i okolice tego miasta, które należały do spadku po królu, nie doznały lepszego losu. Baranowski zażądał sto tysięcy

złotych kontrybucyi, a w razie odmowy zagroził znowu ekzekucją wojskową (1).

Turecy i Tatarzy silni na 50 tysięcy ludzi posunęli się wtenczas aż na ośm mil pode Lwów i zniszczyli wszystko czego nie porwali konfederaci. Baranowski zdobycz turecką uważał za zdobycz, która się jemu samemu z rąk wysliznęła. Żeby ją odebrać, wysłał w pogoń za najeźdnikami oddział wojska. Konfederaci stoczyli kilka lekkich potyczek, ale nie zupełnie szczęśliwych i wrócili niekontenci ze swojego marszałka, że użył ich w okoliczności, która same tylko klęski mogła na nich spowodować.

Szczupła garść wojska wiernego rplitej, starała się wszelkiemi sposobami poskromić napady Tatarów. Pojmała kilkunastu jeńców i wymogła na nich zeznanie że czambuły krymeów wkroczyły do rplitej tylko na poduszczenia samychże Polaków i że najpierwszy z obywateli koronnych sprowadził ich na granice swojej ojczyzny, że celem jego było przerazić rplitej i zmusić do przyspieszenia elekcji króla i do zgromadzenia sejmu jeszcze w czas zimowy. Przekonali się z tej powieści obywatele, że złe mieli serce dla rplitej ludzie, którzy już raz obudzili podejrzenie, że przekładają interes swój własny nad interes ojczyzny.

Tatarzy grozili drugim jeszcze napadem. Można się było lękać tego napadu, bo sprawcy poprzedniego pobudzali ich zapewne do nowych jeszcze usiłowań. Polska tymczasem przez brak pieniędzy nie była w stanie zatrzymać Tatarów. Poseł francuzki wystąpił wtenczas z oznakami szczerzej przyjaźni (2). Imie-

(1) Ciekawe szczegóły o tej konfederacyi wojska kor. czytaj w Dyarjuszu prawdziwym. Jest tam cała historja negocjacyi i manifestów w Sokolniku, Samborze i Lwowie.

(2) Będzie o nim i później. Melchior de Polignac opat Bonport od r. 1693

niem swojego króla ofiarował rplitej sto tysięcy złotych. Pożyczka miała być użytą na zabezpieczenie granic polskich od napadów sułtana na cały czas bezkrólewia. Kochający dobro ogólne obywatele składali posłowi francuzkiemu żywe oznaki wdzięczności za takie ofiary. Jeden tylko kasztelan krakowski który wielu miał ku sobie niechętnych, powstał z całą siłą przeciwko wnioskowi francuzkim. Sprawa zatem przeniosła się do Konstantynopola i niekosztowała nic zgoła ani Polski, ani Francji. Sułtan zaprzestał kroków nieprzyjacielskich o których myślał poprzednio i odrzucił ofiary ludzi, którzy go do nowych napadów poduszczali, owszem jeszcze wysłał do Polski swego urzędnika, żeby uspokoił rzplite. Ale zawiść znowu kasztelana Krakowskiego drugi raz zubożętniła te zbawienne zamiary. Wbrew prawu narodów kasztelan uwięził posła tureckiego i nie uwolnił go aż po elekcyi. Tém złamaniem wiary publicznej sprawy swojej ojczyzny zostawił w opłakanęj kolei.

Rzeczpospolita nie posiadała żadnego sposobu do zaradzenia tym wszystkim nieszczęściom; wojsko, które utrzymywała wypowiedziało jęj posłuszeństwo, i nie było funduszow na nowe zaciągi, senat znalazł się zatém w przykręj konieczności i musiał wysłać deputacją do skonfederowanych, celem układów, żeby zadosyć uczynić żądaniom wojska.

Baranowski niczego nielekał się tyle jak tego żeby rzeczpospolita nie zgodziła się na zaspokojenie jego żądań. Rzucił się więc w nowe trudności, zabronił każdemu zbliżać się do swego obozu na pół milę i oświadczył, że nie zgadza się aby wielki lub polny hetmani obecniemi byli przy układach, z obawy, jak mówił żeby nieprzypatrzili się officerom i żołnierzom konfедера-

poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Ludwika XIV w Polsce, grał w bezkrólewiu prawie najważniejszą rolę.

cyi, i po jój rozwiązaniu karać za to dawnych podwładnych niechcieli. Konieczność zniewoliła senat do czynienia tego, czego godność Rzeczypospolitej nieznośłaby w mniej smutnych okolicznościach.

Deputowani weszli w układy na warunkach, jakie związkowym podobało się przepisywać; zbyt wielką okazywano im powolność, umieli z tego korzystać, i oświadczyli, że nie wprzód się rozejdą, aż dopiero po elekcyi: wojsko przeto, którego powinnością było bronić królestwa, nie poprzestawało nierządu i żyło według swojej woli. Marszałek związkowych domagał się z pogroźkami od prymasa sta pięćdziesiąt tysięcy złotych, a sta tysięcy od mieszczan warszawskich, gdy ci odmówili, wysłał żołnierzy na opustoszenie okolic miasta. Prussy królewskie lubo oddalone nie były także wolne od krzywd, z rozkazu marszałka dwanaście chorągwi wtargnęło w granice tój prowincyi. Śmiałość okazana przez szlachtę wielkopolską, zapewniła jój bezpieczeństwo, odpowiedziała ona konfederatom, że jeśli posuną się naprzód, szlachta wyjdzie na ich spotkanie i uczyni więcej niż połowę drogi. Baranowski pragnąc rabować bez bitew, zataił swój gniew i postanowił rzucić popłoch na ludzi, którzy więcej byli bojaźliwi.

Deputowani Rzeczypospolitej prowadzący układy z deputowanymi konfederatów we Lwowie, pragnęli bądź co bądź dokonać pokoju, i w tym celu ofiarowali wojsku małą część przypadającej należności, assygnując tyleż na województwa, tudzież zaręczając bezwarunkową amnestyą.

Biskup płocki (1) prezydujący w kommissyi, która w imieniu senatu prowadziła te układy, spodziewał się, iż związkowi wró-

(1) Jędrzej Chryzostom Załuski syn Aleksandra Wdy Raws. z biskupa Kij. Płocki od r. 1671, w r. 1698 został biskupem Warmińskim, był kanclerzem Maryj Kazimiry. Ta okoliczność poprowadziła go do wysokich

cą do powinności, skoro ich deputowani zgodzili się na podane im warunki. Winszował sobie ten prałat szczęśliwego ukończenia kommissyi, gdy w tém dowiedział się że Baranowski odrzucił warunki, i skazał na śmierć naczelnika delegowanych, jako przemieszanie, który przekroczył granice danego sobie upoważnienia. Exekucja atoli wstrzymaną została na próżby kommissarzy rzeczypospolitej, którzy we dwa miesiące potem wznowili układy w zamku Samborskim, dokąd się Baranowski schronił. Te nowe negocjacje, nie były wiele szczęśliwsze od poprzedzających: marszałek związkowych nie mając przyczyn na usprawiedliwienie swoich postępów, szukał pozoru, który mu złość jego w krótkce nastreczyła.

Podmówił jednego z towarzyszków, który odezwał się w czasie posiedzenia, że wszystkie te układy nieprowadzą do niczego, że kommissarze senatu podejść ich tylko pragną, że nie tajny jest nikomu zamiar rozplitej skazania na gardło Baranowskiego, i jego radców, skoro konfederacja rozwiązana zostanie, i że mężowie waleczni, z bronią w rękę zginąć raczej powinni, niżeli dać się wymordować jako ofiary. Zakończył towarzysz swoją mowę oświadczeniami: że nie sądził żeby się znaleźli pomiędzy związkowymi ludziami tyle nieszczęśliwych, którzyby usłuchali podstępnych namów, i dawał zdanie dla tego że niesłuszną byłoby rzeczą, aby ludziami których niepodoleńczo zwyciężyć orężem, dali się omamić jakimiś tam obietnicami.

Mowę tego śmiałka powitały oklaski towarzyszków, którzy zawołali, iż nie chcą zgody, i trupem położą tego, kto by się ośmielił słuchać podobnych wniosków. Marszałek związkowych

zaszczytów. Sławny na swoje czasy autor, pełen nauki; zostawił szacowne dzieło *Epistolae Historico-familiares*, często tu cytowane. Umarł I Maja 1711.

zaraz przeto wydał manifest, w którym usprawiedliwiał postępowanie swoje i oświadczał, że jest niewinnym. Senatorowie zaś obecni we Lwowie ogłosili go za wicherzyciela, a konfederatów za buntowników i nieprzyjaciół ojczyzny.

Gwałtowne lekarstwa częstokroć najskuteczniej działają. Za ledwo ukazało się to ogłoszenie, wnet konfederaci prosili o zwłokę trzech tygodni, jaką im udzielono: termin był dosć długi, a w tym przeciągu czasu można się było zastanowić i korzystać z amnestyi, tylekroć im ofiarowanej. Mniej burzliwi uważali Baranowskiego za tyrana, którego sami sobie narzucili: dostatki, jakie podług ich rozumienia, zebrali, i zbytki których się dopuszczali niby jaki książę, obudzały zazdrość w towarzyszach; nieufano już wodzowi, który zdawał się zbyt troskliwym być o swój majątek. Wyrok śmierci wydany na naczelnika deputowanych do układów obudzało politowanie w ludziach mniej zawziętych, a każdy wyznawał, że jeżeli ten nieszczęśliwy był winowajcą, oni wszyscy są spółnikami prawdziwej zbrodni, to jest: że zbyt ślepo posłusznymi byli swojemu dowodczy.

Uwagi te uczyniły taki skutek, że przeszło czterdzieści chorągwi odstąpiło nagle od konfederacyi. Przykład ten zachwiał innych, a Baranowski tyle się tém zatrwodził, iż sam postanowił ich naśladować. Zastanowił się nad tem, iż obraził zarówno duchowieństwo jak i szlachtę: myślał co to będzie, kiedy go wszyscy opuszczą, jak już część związkowych uczyniła; naraził się dobrowolnie na stratę zebranych dostatków, a nawet i życia, które nie było już dla niego przykre, odkąd przez rabunki zubożać się i wyszedł na pana, ale nic go bardziej do zgody nie skłaniało, jak zbliżający się czas sejmu. W obawie żeby świetnie to zgromadzenie mężów rozplitéj nie zapragnęło wreszcie odwetu za tyle szkód wyrządzonych przez niego, postanowił korzystać z amnestyi tylekroć mu ofiarowanej, i oznajmił Jabłonowskiemu

hetmanowi wielkiemu koronnemu, że gotów poddać się z wojskiem, które go jeszcze nie opuściło.

Widać było, że konieczność zniewoliła go do poddania się, kilku senatorów radziło dać na nim przykład surowości, lecz Jabłonowski więcej pobłażający, wydzwignął pana marszałka z niebezpieczeństwa, na które, jak wielu twierdzi, sam go wystawił.

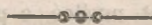
Senat upoważnił hetmana wielkiego do wejścia w układy ze związkowemi na warunkach korzystnych nawet dla nich, byleby wrócili do powinności. Baranowski tym sposobem pewny był łaski, a Jabłonowski straciwszy nadzieję, że konfederacya stanie mu się przydatną, musiał myśleć o pozyskaniu sobie chwały za sprawę, która na jego korzyść obrócić się już nie mogła.

Oświadczył konfederatom że cała Rzeczpospolita przebacza im, że mogą stawić się bezpiecznie pod opuszczone chorągwie, że rychły i szczerzy żal jest środkiem najpewniejszym do zmazania winy. Na słowo hetmańskie przybyli do Lwowa tłumnie konfederaci mając na swoim czele marszałka związku, który bardzo rad ze swego losu, gotów był wszystko wykonać czego zażąda po nim Jabłonowski, o którym wiedział już zawczasu, że nie będzie godził ani na jego dostatki, ani też na życie.

Dzień jedenasty maja wyznaczony był na odprawienie uroczyste aktu, który odbyć się miał w kościele Bernardynów we Lwowie (1). Wniesiono baldachim, pod którym zasiadł hetman wielki. Baranowski stawił się nie tak podobny do żołnierza, który ma odebrać naganę za uchybienie swojej powinności, jak do pokutującego zbrodniarza. Upadł do nóg hetmanowi wielkiemu, ucałował podnóże krzesła na którym siedział Jabłonowski, prosił o przebaczenie, wyrzekł się konfederacyi, rozdarł akt no-

(1) Porównaj Dyarjusz prawdziwy str. 477—478.

minacy swojej na marszałka związku, i złożył chorągwie. Odprawiono dziękczynne nabożeństwo z taką uroczystością, jak gdyby po wygranej bitwie. Jabłonowski bardzo się z tego wszystkiego radował. patrzył na siebie jak na Sobieskiego po bitwie chocimskiej, która zwycięskiemu hetmanowi zjednała koronę. Jabłonowski piastował też samo dostojęństwo po Sobieskim, wiadano o tém że pochlebiał sobie, iż sprawa uspokojenia konfederacyi pozyska dla niego także podobną do tamtej nagrodę.



III.

Położenie rodziny Sobieskiego, jój nadzieje. Opat Polignac, Książę Conti.

BARANOWSKI gdzieś nagle przepadł po odegraniu tak dwóznacnej roli. Domyślali się jedni, że wstyd po tyłu upodleniach, zmusił go do ukrywania się. Inni mówili, że bojaźń być zabitym, zniewoliła go do ucieczki. Wielu sądziło, że w samej rzeczy Baranowski uciekł gdzieś, albo że sprawcy jego buntu, ukryli go przed wzrokiem ludzkim w obawie, żeby z czasem nie odkrył tajemnicy, która dla nich mogła mieć okropne skutki.

Przebaczenie dla wszystkich, stronnictwo związku osłabione przez cofnięcie się z konfederacji czterdziestu chorągwi i czas zbliżającego się sejmu, były dosyć mocnymi powodami do uspokojenia umysłów. Były jeszcze jednakże i inne okoliczności, które się do rozwiązania konfederacji przyczyniły. Najpotężniejsze rodziny polskie zaczęły się nawzajem obwiniać, że natchnęły bunt wojskowy. Lubomirscy (1) rzucali podejrzenie na

(1) Dom Lubomirskich od czasu Jerzego nie porzucał myśli podniesienia się aż do korony. Starszyzną domu tego składali w r. 1696: 1) Stanisław

Jabłonowskich, że wszczęli te rozruchy na korzyść elektora Bawarskiego; Jabłonowscy znowu, żeby się uniewinnić powiadali, że to ich nieprzyjaciele podsycali bunty, bo chcieli królewiczowi Jakóbowi utorować drogę do tronu. Ludzie najwięcej światli i wyrozumiali twierdzili, że ci dwaj naczelniacy stronnictw nieprzyjających pracowali tylko dla siebie. Te wieści równą nienawiść obudziły dla obudwu rodzin i zmusiły je prawie, że wspólnie pracowały nad podkopaniem konfederacji. Wcześniej, czy później trafiliby sprawcy poruszenia do swojego celu, gdyby zazdrość nierozdzielna od równości, nie skrzyżowała ich planów.

I Jabłonowscy i Lubomirscy wzdychali do sławy, że ich staraniem zagasnął płomień który groził zajęciem całej Polski. I jedni i drudzy wiedzieli, że dla tego potrzeba pieniędzy i że z pomocą pieniędzy można przyprowadzić do końca sprawy najwięcej nawet nieszczęśliwe. Lubomirski kazał napisać biskupowi Płockiemu do kardynała i senatorów, że jeżeli zapłacą wojsku 50,000 talarów, wojsko będzie spokojne. Kardynał zawiadomił o tym wniosku senat i ze swojej strony ofiarował trzecią część tej summy. Biskup Krakowski (1) chociaż nieobecny, obiecał

Herakliusz Mar. W. K. który um. 17 Stycz. 1702. 2) Józef Karol także Mar. W. K. o którym było wyżej i 3) Hieronim Augustyn podskarbi W. K. syn Jerzego. Inni Lubomirscy, a było ich wielu, mniej znaczyli; ci trzej najznakomitsze zajęli w Rplitej stanowisko. Stanisław był patriarchą rodziny, ale najwięcej ambicji pokazywał Hieronim później kasz. Krak. i hetman W. K. Za panowania Szwedów gwałtem pchał się do tronu i miał obietnicę kardynała Radziejowskiego. Umarł zawiedziony w swoich nadziejach 20 Kwiet. 1706 w Rzeszowie.

(1) Jan Małachowski kolejno opat Mogilski, Referendarz Wielki, biskup Chełmiński, podkanclerzy i biskup Krak. od r. 1680. Umarł 1699 w bardzo podeszłym wieku.

drugą trzecią część złożyć natychmiast. Ale Zbąski biskup Warمیński (1), przyjaciel królowej i jeden z najbogatszych panów duchownych w Rplitej oświadczył, że nie da ani grosza. Inni senatorowie postanowili dopełnić reszty. Zdziwienie było niezmiernie, kiedy Zbąski znowu głos otrzymał i sprzeciwiał się dłuższym naradom w tym względzie. Więcej jak chcieli zrobili ustępstwa dla Zbąskiego senatorowie. Biskup Warمیński tymczasem zatrzymał obrady dla tego jedynie żeby ująć M. Kazimirę, która sama chciała mieć zaszczyt uśmierzenia konfederacji.

Tymczasem kiedy Lubomirski pisał do kardynała, Jabłonowski zawiadomił królowę o wszystkiem, co się działo w Samborze, i M. Kazimira posłała mu żadaną sumę (50,000 tal.) dla zaspokojenia wojska. Hetman chciał tajemnie ugodzić się z Baranowskim, w tym zamiarze kazał zerwać rokowania publiczne, a zaczął swoje intrygi po cichu, dopiero po odjeździe komisarzów. Na pół drogi dowiedzieli się komisarze o rokowaniach hetmańskich od swoich szpiegów, wrócili zaraz, ale przybyli już zapóźno, żeby znajdować się na ostatecznych układach i wydrzeć hetmanowi chwałę zakończenia trudnego dzieła. Królowa chciała także całą cześć z tego powodu sobie przypisać,

(1) Jan Stanisław Zbąski nar. 17 Lip. 1625 w Smardzewicach w karczmie, bo tu matka przyjechała do Ś. Anny prosząc o płodność. (Pamięt. Relig. Moral. Tom VI. str. 222). Opat Sulejowski, i biskup Przemyślski od r. 1687. Po Radziejowskim objął biskupstwo Warمیńskie. Człowiek nadzwyczaj gospodarny i bogaty, przez wdzięczność buduje kościół w Smardzewicach. Wzniósł także i klasztor w Studzianny. — W sprawie Brzostowskiego z Sapięgą ujął się za biskupem. Ztąd na siebie oburzył niechęć stronnictw i sejmu. (Kraszewski Wilno T. IIgi). Przyjaciel wielki domu Sobieskich i ztąd jego zasługi i wzniesienie się. Umarł w bezkrólewiu r. 1697. — Bizardière zowie go Bonski.

z uwagi, że dała pieniądze. Myślała zatem że odbierze podziękowania od całej szlachty za taką hojność, ale ci którzy widzieli tę sprawę troszkę rozważniej, powiadali, że sprawcy zaburzeń sobie, a niekomu przez to usłużyli lepiej, kiedy przyczynili się do zniszczenia konfederacji. Większość ogółu spoglądała zawsze mimo to na królowę, na księcia Jakóba i na Jabłonowskiego jako na głównych sprawców konfederacji, która im potem tyle sprawiła zmartwienia. Jabłonowski był poufałym przyjacielem Sobieskiego: w czasie elekcji po śmierci króla Michała, on całego wpływu swojego użył, ażeby koroną skronie Sobieskiego uwieńczyć. Z tą samą gorliwością służył potem Jabłonowski Janowi III już jako hetman W. i kasztelan Krakowski, a tém samym i pierwszy świecki senator Rplitój. Przez wdzięczność swoją znosił się teraz z królową i nakręślił plan, podług którego miał postępować dla dopięcia celu: sam hetman jednak przewidywał, że dójsć będzie do niego trudno.

Związki, które hetman utrzymywał z królową, rozwiązały usta ludziom, co ni hetmanowi, ni królowej nie byli przychylni. Opowiadali zatem, że królowa straciła nadzieję dla swoich synów, że wiedziała dobrze o nienawiści, jaką rycerstwo miało dla całej rodziny Sobieskiego, a jednak nie chciała wypuścić panowania z ręki. Zgodziła się więc z hetmanem działać z nim za jedno na jego korzyść pod warunkami, że dostarczy pieniędzy dla pozyskania głosów wyborczych. Gdyby Jabłonowski został królem, M. Kazimira miała z nim podzielić koronę, której nie mogła przenieść na głowę swoich synów.

Nie była to nowość dla Polski. Za ledwie na lat piętnaście przed śmiercią króla potrafiiono przeszkodzić wykonaniu podobnegoż projektu. Celniejsi z panów zawiązali wtedy pomiędzy sobą stowarzyszenia tajemne, które później wybuchły na sejmie, kiedy przymierze mocarstw przeciw Turkom zawierano. Mówio-

no o t6m w cał6j Polsce, kiedy sprawa podskarbiego Wiel. kor. Morsztyna (1) zajmowała wszystkich umysły. Te wieści pochlebiały dumie hetmana, i Jabł6nowski nie chciał wcale osłabiać pogł6sek, które z tego powodu krążyły. Lecz jeżeli sądził, że jego przywiązanie do królow6j, ułatwi mu osiągni6cie korony, to bardzo się mylił, bo właśnie ta okoliczność była pozorem, którego użyli nieprzyjaciele hetmana, żeby mu do berła przeszkodzić.

Marja de la Grange d'Arquien królowa wdowa, nie sądziła zarazem za rzecz stosowną zaprzeczyć tym wieściom. Powiększyła złe. Szlachta polska mówiła tak głośno o niegodziwości rządu zeszłego, że nie było wcale roztropnie rozdrażniać jeszcze przez dziwną dumę to usposobienie szlachty, a t6m sam6m powiększać liczbę niezadowolnionych. Wszystko to już się wtenczas na nic nie zdało, a myśl królow6j, żeby unizyć największe domy, codzień j6j nowych przysparzała nieprzyjaciół.

Trudno było zgromadzić stronników pod swoją chorągiew, trudno zjednać umysły dla siebie bardzo rozdrażnione za takie postępowanie. Królowa, żeby zagłuszyć głoś nienawiści, otworzyła swoje skarby. Myślała, że hojnością sprawy swoje naprawi, jak gdyby pamięć dobrodziejstw trwała równieź długo jak pamięć doznanej krzywdy.

Ale złe było tak wielkie, że i lekarstwo żadne nie skutkowało. Ci co dostali od królow6j pieniądze, opowiadali głośno, że to wszystko było zadosyć uczynienie, do którego M. Kazimierz zobowiązał ojciec Ludwik z Amszterdamu Kapucyn, j6j le-

(1) Jan Jędrzej Morsztyn podskarbi W. K. od r. 1669 do 1684. Sprawa jego nadzwyczaj interesująca, dotąd dobrze w dziejach naszych wyjaśniona nie jest. Szczegóły niedokładne znajdują się u Niemcewicza w Zbiorze Pamiętników.

karz i zarazem spowiednik. Oświadczeni zatem, że Polska winna wdzięczność świętemu mężowi, bo pracował nie tylko nad zdrowiem ciała, ale nawet nad zbawieniem duszy swojej pokutnicy.

Nie ta jedynie okoliczność serca Polaków odwróciła od Sobieskich. Królowa i książę Jakób również tyle co i drudzy przyczynili się do osłabienia swojego stronnictwa. Od czasu małżeństwa starszego syna, królowa więcej kochała młodszego Alexandra, to przywiązanie zrodziło myśl w matce, że i ten młodszy nie jest niegodnym korony. Za bardzo może otwarcie wy mówiła się z tém królowa. Jakób dowiedziawszy się o tém uniósł się tak wielkim gniewem, że prawie zapomniał uczuć natury. Stało się to na niewiele czasu przed śmiercią królewską. M. Kazimira nie uważała już odtąd Jakóba za swojego syna, bo i on nieobchodził się z nią jak z matką. Zdawało się potém, że M. Kazimira nie była ani za Jakóbem, ani przeciw niemu, że wolała być raczej żoną nowego króla, jak matką. W niepewności czekała chwili, któraby jęj przyniosła radę, bo stan obecny wypadków nie pozwalał jęj przedsięwziąć coś stanowczego.

Jakób Sobieski najstarszy syn zmarłego króla nie zrzekł się jednakże pretensji, chociaż zdawało się, że matka jest dla niego zupełnie obojętną, albo nawet źle usposobioną. Wiedział o tém, że Polacy wybierali zawsze swoich władców w domu królewskim, i chociaż stan rycerski miał prawo wybrania kogokolwiek, Jakób uważał że jego bracia nie więcej od niego zasłużyli się ojczyźnie, a zresztą nie było dotąd w Polsce przykłady, żeby młodzi przed starszemi zyskiwali piérwszeństwo. Pochlebiał sobie zatem tą razą, że nie dadzą Polacy i teraz podobnego przykłady. Imię królewicza pozyskało dosyć rozgłosu w Rplitej przez wyprawę która budziła wielkie i przyjemne wspomnie-

nia. Towarzyszył Jakób ojcu swojemu na odsiecz wiedeńskiej i walczył przy jego boku w dwóch bitwach, stoczonych pod Parkanami niedaleko od Strygonia, gdzie Turcy stanowczą ponieśli klęskę. Cesarz popierał całym swoim wpływem sprawę Jakóba, a sława tego monarchy blizkiego krewnego, bo szwagra, przeważała wiele na szali losów. Elektor Palatyn, z którego siostrą ożenił się Jakób, obiecywał królewiczowi swoje usługi i całą pomoc jaką zyskał dla siebie na ostatniej elekcji. Elektor Bawarski przemawiał tymże samym językiem, chociaż zajmował się właśnie zupełnie czém inném, jak jednaniem głosów Jakóbowi.

Karol XI król Szwedzki wołał widzieć na tronie polskim Jakóba, jak któregokolwiek z innych książąt. Inflanty były w powstaniu i zdawało się, że ludy te przygniecione ciężarem podatków i nieszczęściami, żałowały panowania polskiego. Książę czynny, przedsiębiorczy na czele Rplitej mógł wspierać powstanie Inflant i odebrać koronie szwedzkiej prowincją, która stanowiła jej bogactwo i potęgę a była dotychczas zupełnie powolną. Książę, któryby powziął zamiar przyłączyć do Polski Inflanty nie wywołałby polityki przeciwko sobie żadnego z monarchów Europy, bo monarchowie wiedzieli wszyscy, że wbrew wszelkim pojęciom sprawiedliwości, Szwedzi zawładnęli tą prowincją i że do panowania w niej mają tylko pozory. Szwedzi korzystali z wojny, którą Rplita prowadziła przeciwko Turcji w r. 1621 i wtenczas właśnie, kiedy przeciw napaści barbarzyńców bronili się jedni chrześcijanie, drudzy chrześcijanie zdradą zawładnęli Inflantami. Polacy, chociaż to dawno już było, nie mogli zapomnieć o stracie tak znakomitej i jeżeli odtąd, w przeciągu lat tylu nie znaleźli sposobności powetowania swojej krzywdy, przynajmniej skarżyli się ciągle na złą wiarę Szwedów, nie zarzucali praw swoich i szukali tylko pomyslniej chwili,

żeby się o Inflanty odezwać. Z téj to właśnie przyczyny elekcja księcia, któryby kochał wojnę i sam znajdował się w bitwach, drażniłaby Szwecję. Wybor Jakóba zapewniał jęj spokojność. Król Lewicz Sobieski uchodził u swoich sąsiadów, za księcia słodkiego i spokojnego charakteru, który kontent będąc ze szczęścia, że posiada królestwo do panowania, zostawiłby swoim następcom staranie o rozszerzenie granic Rplitej. Była wieść nawet, że Sobieski obiecał Szwecji odstąpić jęj Żmujdz, a nadto prawo zwierzchnictwa nad księstwem Kurlandzkim i oddać cały powiat Piltyński, który z całej ziemi Inflanckiej do dziś dnia jeszcze posiada Polska.

Zdawało się, że podobne plany i projekta mogły napęlnić Jakóba nadzieją pomyślnego skutku. Ale śmierć króla Szwedzkiego nastąpiona w Sztokholmie w 1697 15 Kwietnia rozwiąła w niwecz te układy.

Elektorowie, Palatyn Reński i Bawarski nie sadzili się już więcj na dawne oświadczenia, ostatnim nawet było podejrzenie, że stara się potajemnie o koronę. Książd Scarlati, który z jego strony znajdował się w Warszawie, aby pocieszyć królowę po śmierci męża, robił elektorowi nadzieję. Miał badawcze oko minister bawarski. Poznał uczucia stanu rycerskiego, widział że rodzina królewska w Polsce mało ma widoków powodzenia i przyszedł powoli do myśli, że nie trudno będzie jakiemu obcemu książęciu w sercu szlachty zastąpić trzech król Lewiczów. Ale rozumiał i to, że też same przyczyny, które Jakóba i jego braci oddalały od tronu, były i przeciw elektorowi, który zaślubił siostrę król Lewiczów Teresę Sobieską. Prócz tego elektor był niemcem. Scarlati więc przekładał swojemu panu, że trudno będzie walczyć z uczuciem szlachty. Elektor znowu zwracał uwagę swojego ministra na okoliczność, że młodszy król Lewicz mało mają nadziei na koronę, że nawet wyrzekli się

wszelkich pretensyj dla swojego jeszcze młodocianego wieku, i że królowa zaślepiona zupełnie w księciu Alexandrze, także nie może sobie rościć pomyślnych skutków swoich zabiegów. Przekonał się wreszcie elektor. Widział, że byłoby to nikczemnie walczyć o berło z człowiekiem którego siostrę zaślubił, myślał odtąd już o poparciu sprawy Jakóba, bo wołał zachować uczucia honoru i poświęcić im na ofiarę widoki osobiste.

Rozległe bardzo przedsięwzięcia miał elektor Bawarski. Dla nich musiał nawet odstąpić od zamiarów, które dotąd były jeszcze w związku. Wszedł właśnie do Ligi, którą Cesarz, Hiszpanja, Anglja, Sabaudja i Hollandja zawarły przeciwko Francji. Zdawało się, że tyle sił razem połączonych powinno przynajmniej do dawnych granic powrócić potężną monarchję Ludwika XIV. Sprzymierzeni już nawet dzielili pomiędzy sobą prowincje, które zdobyć trzeba było jeszcze. Ale król arcy-chrześcijański był przezorny i nieustraszony, i obalił w niwecz te bezpożyteczne usiłowania. Wsparty walecznością wojsk swoich, poświęceniem się poddanych, Ludwik XIV znowu zdobywał miasta, odnosił zwycięstwa, wojował całe prowincje. Europa spoglądała na niego z podziwieniem, a wrogowie Francji oddychali po zawarciu pokoju, o który przez sam wstyd nie prosili. Elektor Bawarski zwracał badawczą uwagę na wszystko, co się tylko działo w Europie. Nie myśląc już o Polsce, marzył elektor o nowych zdobyczach. Monarchja hiszpańska miała się rozlecieć na szczątki. Ze szczątków jęj chciał coś dla siebie zyskać elektor.

Wszystko to miało wpływ pomyślny na pretensje Jakóba. Ale przyjaciele królewicza nie uspokoiili się jeszcze. Bolała ich przedewszystkiem obojętność królowej dla syna. Przedstawili zatem M. Kazimierze, że więcej sama szkodzi interesom rodziny Sobieskich jak otwarci nieprzyjaciele, którzy zaprzeczają

królewiczom prawa do tronu. Mówili matce, że gdyby więcej do serca wzięła sprawę Jakóba i rodziny, gdyby sama przyjęła kierunek stronnictwa i do wszystkiego co się robi nie mięszała swoich zażaleń, wtenczas stronnictwo jej byłoby najpotężniejsze. Królowa wysłuchiwała tych przedstawień, ale znieawidziła tak Jakóba za jego dawne względem niej brutalskie postępowanie, a zwłaszcza za jego kłótnie i nieporozumienia domowe od czasu śmierci króla, że nie przystała z razu na prośby przyjaciół. Później wzięła się do lekarstwa, ale złe nie było już do wyleczenia.

Umarł w tymże czasie Marcin Matczyński wojewoda Ruski (1) i dziedzicami swojego majątku przez testament mianował królo-

-
- (1) Marek Jastrzębiec Matczyński nar. 8 Maja 1631. (Widać to z testamentu, bo pisał w nim, że dnia 8 Maja 1695 skończył lat 64). Od lat dzieciennych przyjaciel Jana Sobieskiego, był nawet podobno wychowany w domu ojca króla, Jakóba. Był starostą Grabowieckim, koniuszym kor. i od r. 1683 podkomorzym W. Dalej nieodstępny od boku króla towarzyszył mu w wyprawie pod Wiedeń.— Od r. 1686. Wda Bełzki obudził zazdrość pomiędzy szlachtą z powodu swoich coraz ściślejszych stosunków z królem.— W r. 1689 został podskarbin W. K., ale w lat cztery ministerjum zamienił na województwo ruskie 1693. — Nadzwyczaj ciekawy jego testament wydrukował Ant. Edw. Koźmian w 2gim tomie Wyciągów Piotrowickich str. 109—121. — Największe zapisy porobił Matczyński dla Sobieskich, bo Janowi III cały swój winien był majątek. — Zaczął pisać testament 8 Kwiet. 1695 w Warszawie, za życia króla, jego też i M. Kazimiry ustanowił wykonawcami swojej ostatniej woli, dla zaszczytu, a w samej rzeczy zaś mianował do tego Warszuckiego Wdę Sandom., Kąckiego Wdę Kij. i t. d. Zapisałby cały swój majątek królestwu, powiada, ale to wszystko jeszcze byłoby za mało; dla wdzięczności więc tylko, król ma przyjąć stadko srokate na polach Chorobrowskich, królowa stadko na polach Kozodowskich, Jakób dla swoich niewiniątek na śmictanki i masełka wieś Michrów pod Warsza-

wę i księcia Jakóba. Strata ta dla Sobieskich była wielka, ale dobra wojewody i spadek po nim bogaty i piękny mogły pocieszyć i syna i matkę. Znalaziono w komnacie wojewody kilka obrazów: nie były to dla spadkobierców tak przyjemne obrazy jak reszta zapisu.

Pierwszy wizerunek przedstawiał żywy obraz bitwy. Zwycięzca dawał na nim rozkazy do powszechnego szturm. Miasto oblężone pokazywało, że upada znękanie ostatecznością, bastjony były zniszczone a jeden rzut oka na liczbę oblegających wskazywał, że niema dla oblężonych nadziei, tylko łaska zwycięzcy.

Drugi obraz zupełnie różny od pierwszego, przedstawiał długą processją a za nią postępował Jezuita, co takt wybijał. Za Jezuitą szedł książę, miał głowę ukoronowaną, w jednej ręce niósł berło a w drugiej kulę ziemską. Dwóch innych Jezuitów

wą i Leśniowłę w zastawie, Aleksander ma dostać 3,000 duk. na rumaka, żeby jeździł drogą sławy, Konstanty nakoniec także 3,000 duk. na książeczki, żeby się uczył sapiencji ojca.—Testament zawiera jeszcze bardzo wiele innych zapisów, które charakteryzują czas, kraj i człowieka.—Zapisy Sobieskim jak widzimy nie były tak wielkie — nierównie większe rozporządził inaczej Matczyński: dla Sobieskich zostawił tylko oznakę *wdzięczności*. To nam daje powód do myślenia, że Wda później przerobił swój testament, tém bardziej że doczekał się śmierci króla, i dla tego już samego może treść zapisów albo formę testamentu zmienić wypadało.—Twierdzenie Bizardièra popiera ten wniosek.—Nasz autor nie wyjaśniając swoim zwyczajem bliższych szczegółów i okoliczności daje do zrozumienia, że Sobiescy jeżeli nie wyłącznemi byli spadkobiercami wojewody, to przynajmniej udział ich w dziedzictwie nierównie był większy, jakby się zdawać mogło po testamencie z 1695 r. Matczyński um. bezdzietny 1697. Daty śmierci nie wiemy.—Matczyński lubo szczerym był przyjacielem domu królewskiego, widać jednak czuł słabość i błędy Jana III kiedy obrazami, z których przebiegała gorzka ironja, zdobił ściany komnat swoich, jak powiada Bizardière.

trzymało przed księciem księgę z notami, a książę zatopiony był zupełnie w muzyce.

Jeżeli to malowidło obudzało religijne uczucie, to obraz następny obudzał litość. Książę wycieńczony siedział na kolanach młodej kobiety i ssał pierś drugiej starszej kobiety. Ta ostatnia była również blada również wycieńczona jak książę, który miał na głowie koron kilka i dla tego upadał pod ciężarem, chociaż nie ciężar, a sama natura sprawiała jego słabość. Brakowało ozdób na większej części tych koron, które znajdowały się równie w złym stanie, jak w złym był stanie książę, który je nosił.

Ostatnie malowidło było miłsze dla oka, zwłaszcza ludzi łakomych. Różnych narodowości, różnego pochodzenia ludzie rachowali tam pieniądze. Żyd Betsal, żywy obraz natury, oglądał dukaty czy nie oberznęte. Pan jego brał obejrzone dukaty i chował w kieszeń do swojej sukni i gdyby nie widać było korony na głowie pana, możnaby go wziąć za bankiera albo wekslarza.

Dobra które po sobie zostawił wojewoda Matczyński, królowa przeznaczyła na wzmocnienie stronnictwa, które całym swoim wpływem wznosił zmarły. Tymczasem pomoc ta nadzwyczajna nie wydała wcale owoców jakich się spodziewano, bo na rozkaz kardynała i exekutorów testamentowych, pieniądze Matczyńskiego zajęte były w sekwestr. Połączenie się szczerę rodziny królewskiej możeby nawet dało pochop do wielkich nadziei, gdyby nowy kandydat do tronu mocnych nieobudził wstrząśnień. Królowa przekonana była, że Francja popierać będzie jęj stronnictwo i w samęj rzeczy, Francja oświadczyłaby się za Jakóbem, gdyby królewicz chciał iść za jęj natchnieniem. Ale przywiązanie z jakim się Sobieski najstarszy nie tał dla nieprzyjaciół Francji, było powodem, że Ludwik XIV innych użył środków.

Przypomniawszy sobie wtenczas król Ludwik intrygi z r. 1674 na sejmie elekcyjnym. Sobieski użył to niby wtenczas całych sił swoich żeby służyć widokom Francji, a tymczasem pracował w cichości dla siebie i to tak szczęśliwie, że sam zajął miejsce księcia równie dosyć łatwowiernego żeby się dać oszukać, jak walecznego, żeby się pozwolił zwyciężyć.

Sobieski szczęśliwy był, że nie widział przed śmiercią nieszczęście swojej rodziny. Tymczasem i jego sławny współzawodnik nie żył tak długo, żeby się pocieszyć po niełasce losu i widzieć jak potem w lat kilkanaście sprawiedliwie zagniewany na Sobieskich jego synowiec, potrafił zdjąć im z głowy koronę.

Pamięć na te dawne intrygi, a przytém obojętność, nawet nienawiść, jaką królewicz Jakób pokazywał zawsze ku Francuzom, z których żadnego nigdy nie przyjął do swojej służby, wtenczas kiedy dwór jego był schronieniem dla wszystkich narodowości, były może przyczyną, że król arcy-chrześcijański wysłuchał wniosków swojego posła i postanowił osadzić na tronie polskim jednego z książąt krwi swojej. Przedsięwzięcie było wspaniałe, a we Francji nikt nie powątpiewał o pomyślnym skutku, skoro tak wielki monarcha szczerze zapragnął spełnić swoje zamiary.

Melchior de Polignac opat z Bonfort przemieszkiwał na dworze polskim od r. 1693 jako ambassador nadzwyczajny francuzki. Urzędowanie Polignaca w Polsce było bardzo przyjemne. Król pan jego był kontent ze swojego ministra, a Jan III i M. Kazimira zaszczycali go także swoją ufnością. Nie było nic dla Polignaca skrytego, a król i królowa nie stanowczego o swoich sprawach nie ułożyli, jeżeli wprzód nie zażądali zdania francuzkiego posła, i pospolicie szli za tém zdaniem. Senat i stan rycerski mieli dla posła tenże sam szacunek. Zdawało im się, że zdolności Polignaca o wiele przewyższały zdolności innych am-

bassadorów i to wysokie przekonanie o jednym było przyczyną, że Polacy znajdowali często błędy i niedorzeczności w postępowaniu drugich. Polignac za panowania Sobieskiego wielu panom polskim miał sposobność przysłużenia się rozmaitemi grzecznościami. Polacy chwalili więc jego znalezienie, przyjemność znajdowali w jego towarzystwie, a nie wątpili wcale o jego szczerości. Cześć oddana ministrowi, jedna cześć i dla króla, który go wybrał, a potem i korzyść przynosi. Sława i wziętość Polignaca były ustalone w Polsce. Jak tylko król umarł, widziano wiele szlachty koło francuzkiego ministra. Śpieszył się jeden przed drugim ofiarować Polignacowi swoje usługi, nie pytając się nawet, za kim się ambassador oświadczy. Sobieski przed śmiercią polecił także swoim dzieciom, żeby szanowali ministra i żeby pozostali z nim zawsze i nadal w stosunkach jak najściślejszej przyjaźni. Mieli iść zawsze za radami tego zdolnego posta, bo król znał dobrze jego przymioty i prawość charakteru. Nawet żonę zaklinał Jan III, żeby słuchała Polignaca, jeżeli pragnie zachować koronę dla swoich synów.

Obiecuje się wszystko człowiekowi, kiedy dogorywa, a kiedy umrze, słowo dane mu przestaje obowiązywać. Królowa inne miała zamiary. Patrzyła na posta francuzkiego, jak na niemą podporę swojego domu. Ale nie skryła przed nim swoich widoków. Owszem zdradziła się, mówiła że chce widzieć z sobą na tronie człowieka, z którym miała ochotę podzielić władzę i prosiła Polignaca, nie wskazując jeszcze wyraźnie tego wybrańca, żeby pomógł mu do osiągnięcia korony.

Ambassador francuzki słuchał, bo nie znał jeszcze dostatecznie zamysłów królowej. Zdawało się, że mówi za swojemi dziećmi, a nie tłómaczyła się wyraźnie. Ale prócz Jabłonowskiego, byli jeszcze inni panowie polscy co rachowali na królowę. Nie tracili nadziei, i pochlebiali M. Kazimirze. Myśleli,

że z jej pomocą dostaną się na tron i wielu z nich gotowych było podzielić władzę z królową, któraby pomiędzy nimi najmilszego sobie do spółpanowania wybrała.

Książę Kettler Kurlandzki przyjął tajemnie religję katolicką, a ludzie, co o tym wypadku wiedzieli, nie wąpili nawet, że królowa wpłynęła na jego nawrócenie się. (1)

Gdyby zresztą M. Kazimira chciała zaślubić męża przyjemnego Ludwikowi XIV, poseł francuzki nie sprzeciwiałby się jej widokom. Ale królowa powiedziała mu tylko, że nie może przystać na myśl zawarcia nowych ślubów, i że jedynie myśli o księżęciu, którego ma powinność nigdy nieopuścić.

Polignac więc odmówił wyraźnie królowej oświadczając, że ślepo za jej wolą iść nie może. To zmusiło M. Kazimirę tłómaczyć się wyraźniej, rozwijać swoje zamiary. Zaczęła więc mówić ambassadorowi o księciu Jakóbie, a niedawno odmalowała go farbami tak rażącemi, że Polignac mimo woli swojej nie mógł z pamięci wygładzić rysów malowniczo skróślonych i wybitnie oddanych.

Najlepsi przyjaciele królowej podali jej radę nad którą niepodobna było znaleźć sprawiedliwszego, nie zbawienniejszego, gdyby tylko sumiennie ją wykonać. Król Polski zostawił po sobie summy bardzo znaczne; wieść o nich do takiego stopnia skarby te podniosła, że Sobieski i prywatnie nawet uchodził za najbogatszego monarchę w Europie. Skarby, o których mowa, złożone były w zamkach w Warszawie, w Malborgu i w Żółtkwi. Otoż przyjaciele Sobieskich poradzili królowej, żeby przyłożyła na tych zbiorach pieczęć własną i pieczęć rzeczypo-

(1) Był to książę Fryderyk Kazimierz piąty z kolei książę Kurlandzki z rodziny Kettlerów, który nastąpił po ojcu swoim Jakóbie w r. 1683. Umarł w r. 1697.

tój nie wchodząc w to wcale do jakiej summy mogą dochodzić bogactwa królewskie. Potem namawiali M. Kazimirę, żeby wszystko to darowała Rzeczypospolitej, na jej naglące potrzeby. Tym czynem szlachetności, zjednałaby i wojsko i cały stan rycerski dla swojej sprawy i wytrąciłaby oręż przeciwko sobie z rąk książąt zagranicznych. Robiono jej nadzieję, że ma wolny wybór pomiędzy książętami Alexandrem, Konstantym a nawet elektorem Bawarskim, że książę wybrany przez nią znajdzie opiekę i wsparcie od króla arcy-chrześcijańskiego. M. Kazimira odrzuciła te wnioski pod pozorem, że nie może opuścić sprawy Jakóba, chociaż nie miała powodu być zupełnie zadowoloną z postępowania syna. Najgłówniejszą jednak kładła tę przyczynę, że nie chciała tak lekko pozbawić się skarbów, które gromadziła z taką trudnością. Dała poznać swoje zamiary Polignacowi i zaklęła postać na pamięć zmarłego męża, która tyle dla niego drogą być powinna, żeby wspierał stronnictwo księcia Jakóba. Trómaczył się ambassador, że Jakóba nienawidzi król pan jego, przedstawiał matce przyczyny, trudności, któreby trzeba zwalczyć było dla elekcji syna. Ale przedstawienia, uwagi, nie zmieniły wcale uczucia królowej, i Polignac widział się w konieczności oświadczyć M. Kazimirze, że sama roztropność nie pozwala mu wsiadać na okręt, który nie mógł uniknąć rozbicia.

Królowa nie mogła się zgodzić z myślą, że potrzeba opuścić najstarszego syna, a tém mniej jeszcze, żeby poświęcić swoje pieniądze. Książdz Polignac chciał więc królowej odebrać ten ostatni środek ocalenia i znalazł łatwo sposób. To co miało być użyte na złe Francji, właśnie było dla niej zbawieniem w czas potrzeby. Zaproponował M. Kazimirze, żeby ulokowała gdzie na pewność tak znaczną summę i dał jej poznać bezpieczeństwo podobnego zabezpieczenia i korzyść, jaką z tego wyciągnąć może. Królowa dała się złudzić zapewnieniami Polignaca i pozwo-

liła na rzecz, która potem udaremniła [wszystkie jej usiłowania przeciw Francji.

Poszła więc w części za radą ambassadora. Dla zapobieżenia żeby obecność książąt Alexandra i Konstantego nie szkodziła sprawie najstarszego syna, królowa obudwu młodszych wyprawiła do Francji. Dała im na drogę pewną sumnę, która była tyle znaczną, że mogła potem obalić do szczytu stronnictwo księcia Jakóba nie podnosząc przez to jego spótzawodnika.

Książdz Polignac doniósł o wszystkiém co się stało Ludwikowi XIV. Wiedział, że obadwaj młodszy królewicze mieli mniej nadziei powodzenia, jak brat najstarszy, sama młodość i niedoświadczenie wyłączały książąt tych od tronu, w tym zwłaszcza czasie, w którym Polacy potrzebowali króla obeznanego z wojennym rzemiosłem. Prétensje królewicza Jakóba były więcéj uzasadnione. Nawet sam wstręt, który ku niemu pokazywała matka, przyciągał do królewicza wielu stronników i niektórzy już ze szlachty, co mu nie życzyli dobrze, zaczęli już teraz nie życzyć mu źle, w nadziei, że jak na tron wstąpi, niechęć do matki zawsze w nim zostanie, i że tém samém królowa wdowa nie będzie miała żadnego udziału w rządzie za jego panowania.

Ta okoliczność nie była wprawdzie zdolną podnieść stronnictwa Jakóba. Pomimo tego, że nie zapomniano nigdy błędów poprzedniego panowania, sam Jakób popełnił dzieciństwo, którego już w żaden sposób, naprawić nie mógł. Jednym z warunków, którego Polacy zawsze swoim władcóm nakładają jest, że się nie żenią bez wiedzy i pozwolenia Rzeczypospolitéj. Zygmunt III że nie szanował tego prawa i zaślubił w r. 1592 Annę arcyksiężniczkę Rakuską, tylko co nie był oddalony od tronu. Po śmierci piérszój żony, Zygmunt znowu naraził się na odpowiedzialność i drugi raz pogwałcił prawa narodowe, kiedy w r. 1605 ożenił się z Konstancją Rakuską, siostrą zmarłej swéj żony.

Papież pozwolił wprowadzić na te powtórne śluby, ale w oczach Polaków nie było to dosyć. Rozgniewani na króla porwali się do broni i zawiązali rokosz, który z trudnością potrafił król Zygmunt uspokoić.

Władysław syn Zygmunta lepiej poddał się surowości prawa i błędem ojca sam się nauczył jak ma postępować. Król ten starał się w r. 1635 o córkę Fryderyka Palatyna Renu i o życzeniu swoim zawiadomił senat. Przedstawił nawet korzyści, jakie ciągnąć może królestwo ze ślubów jego z księżniczką, która była siostrzenicą króla Angielskiego. To świetne zgromadzenie senatu polskiego nie pojmoowało, że dla monarchów powinno się mieć względy i nie zważać wcale na ich religję. Wyślano więc posła do księżniczki i do króla jej wuja, i kiedy panna odmówiła przyjęcia wiary katolickiej, Polacy ani się wahali i nie przyjęli jej za królowę.

Jan III nie chciał niczego się nauczyć z tych przykładów, tak myślał przynajmniej. Żeniąc syna, nie zawiadomił o swoich zamiarach ani senatu, ani szlachty. Uwiódł się, oślepił blaskiem wielkich związków, a nieprzewidywał smutnych z tego następstw. Margrabia de Bethune, chociaż krewny rodziny królewskiej, przedstawiał Sobieskiemu, że książę Jakób łącząc się z domem austriackim straci przyjaźń i wsparcie króla francuzkiego. Jego uwagi były bezużyteczne, i Jan III pomijając przestrogi tyle ważne dla siebie, ożenił syna swojego z Elżbietą Amalią księżniczką Neuburgską, której siostry były za cesarzem, za królem hiszpańskim i portugalskim (1). Związek tak bezpośredni z Niem-

(1) Pożycie zresztą królewicza Jakóba z żoną ze strony księżniczki Elżbiety Amalji wzorowe było. Jakób był cierpki dla wszystkiego co go otaczało. Żonę często dręczył złém obchodzeniem się i gniewem nieusprawiedliwio-

cami i z domem Austriackim nie zainteresował wcale Polaków z tój jedynie uwagi, że prawo, jakie mieli wolnego wyboru swoich królów, uwalniało ich od niebezpieczeństwa, w jakie że strącono Rzeczpospolitę, cieszyli się już zawczasu nieprzyjaciele Polski.

Ambassador francuzki donosił wiernie swojemu królowi o wszystkiém, co się działo podczas bezkrólewia i o żywych niespokojnościach M. Kazimiry. Doniósł nakoniec, że królowa powzięła zamiar osadzić na tronie Jakóba, bo nie miała nadziei przeprowadzić kandydatury młodszych synów; nie zapomniał Po-

nym. Elżbieta odpłacała mu jednak najczulszą miłością, łagodna była i skromna, pełna poddania się i wiary, a obowiązki żony pojmowała najlepiej. Jakób ją zaledwie znosił, chociaż to był anioł dobroci i przywiązania. Najpiękniej ją malują listy, które pisywała do męża, w tym czasie zwłaszcza, kiedy przesiadywał w Saxonji, więziony od Augusta II. Kilka z tych listów wydrukowano w archiwum tajnym tego króla wydaném przez Raczyńskiego. Xiężna Elżbieta zdolna była każdego męża łagodnością swoją przejednać, przywiązaniem zwyciężyć: ale trafiła na nieszczęście swoje, na charakter uparty, niespokojny a niepodległy. Nieszczęśliwa ta księżniczka pełna cnót domowych, umarła w Oławie 10 sierpnia 1722, znękana zmartwieniami. Jakób kazał żonie wyprawic żalobne nabożeństwo w Częstochowie przed cudownym obrazem N. Panny. (Baliński: Pielgrzymka str. 374) Po śmierci żony, nędzny tułacz na ziemi, Jakób Sobieski, uczuł dopiero jój stratę, pozostawszy samotny z dwiema córkami. Lat 15 ją przeżył. Umarł w Żółkwi 19 grudnia 1737 o 11-tój godzinie w nocy (14 cal. jan.) Mizler Pol. Lit. 108. Marya de Bouillon z Żółkwi zawiadomiła zaraz senatorów o śmierci ojca, p. Swada Tom IV. str. 45. Jakób pisał dzieje swojego ojca po francuzku. Był w nim zbiór sprzeczności nadzwyczajnych. Nie cierpiał Francuzów i Francji i Ludwika XIV., a całym życiem swoim był Francuzem: językiem jego domowym był francuzki. Pod koniec życia kabalistycę się oddał i pisał nawet o niej dwie księgi. Mizler tamże.

lignac i o nienawiści Polaków przeciw królewiczowi, i o tém, że za lada sposobnością niezawodnie przejawia się w czynach ta nienawiść. Podał wreszcie swój projekt, żeby księcia de Conti osadzić na tronie polskim. Zapewniał, że gdyby król francuzki wpływem swoim poparł ten projekt, utworzyłoby się wkrótce stronnictwo silne, dodał, że to jest jedyny sposób pozbawienia tronu Jakóba, a w tymże czasie najkorzystniejszy dla Francji, bo Francja odejmując koronę wrogowi, mogła ją oddać xiążęciu swojej krwi królewskiej.

Rozkazy dworu nadeszły do Polignaca. Zgadzano się na projekt Contego. Zaczął więc poseł rozpowiadać o swoim kandydacie nie wyjawiając nazwiska. Radość była prawie ogólna, kiedy oświadczył, że tu nie idzie ani o księcia Jakóba, ani o rodzinę królewską. Kilku panów miało dosyć ambicji, żeby po koronę sięgać. Polignac perswadował im, że nie mogą się niczego spodziewać, bo ich za wiele. Przekonywał, że Polacy żadnego z Piastów teraz nie osadzą na tronie, że sam przykład dwóch ostatnich elekcij powinienby ich rozumu nauczyć. Nie z chęcią się poddaje ludziom, którym się równa zasługa i urodzeniem.

Ambassador przebiegł następnie wszystkie narody Europy, z którychby mogli wybrać króla dla Rzeczypospolitej. Nie można ich było szukać w Szwecji, od czasu jak Szwecja wpadła w herezję. Anglja i Dania były w témże położeniu. Elekcja któregokolwiek z arcyksiążąt była niepodobna; już poprzednio wybór zgiełkliwy obydwóch Maksymiljanów obudził krzyki. Zresztą wybierać króla w domu Rakuskim, byłoby to narazić wolność i stracić ją jak Czechy, jak Węgry. Austriaków zatem trzeba było wyłączyć.

We Włoszech więc i we Francji mogła Polska szukać króla według swoich życzeń. Większa część senatorów, do któ-

rych mówił tak Polignac podróżowała po Włoszech. Spokojność, jakiej używały te ludy, oddawna mogła przecież otworzyć oczy. We Włoszech nie było już od wieku przeszło owych dzielnych dowódców, owych kapitanów, którzy na przeszłość tej ziemi tyle rzucili blasku. Polska tymczasem potrzebowała króla-bohatéra, a z niej samój nie mógł powstać bohater.

Francja zatem pozostawała. Ona jedynie mogła dać Polsce to, czego by gdzieindziej szukać napróżno. Ambassador w końcu wskazał panom na xięcia, którego by na tronie osadził, gdyby miał głos i prawo wyboru. Ten książę ze swojego urodzenia był ostatnim książęciem krwi panującej we Francji, bo dzieścięciu przed nim, prawem natury stało bliżej tronu Ludwika XIV. Polska nie miała zatem powodu do obawy, żeby ten książę opuścił ją, jak to zrobił Henryk Valois po śmierci brata swojego króla Karoia IX. Owszem jedna tylko zostawała obawa, żeby tak doskonaly, tak na miejscu książę, którego im Polignac wskazywał, nie robił trudności w przyjęciu korony, gdyby mu ofiarowaną była.

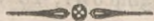
Stronnictwo przeciwne widokom Francji, zatrwożone sławą kandydata, o którym poseł rozpowiadał, połączyła wszystkie siły, żeby rozproszyć burzę blizką już wybuchnięcia. Cesarz wystawiał swoim sprzymierzeńcom zazdrość całej Europy z powodu wzrostu potęgi domu Austrjackiego od czasu, kiedy cesarstwo i Hiszpanja w jednej pozostawało rodzinie. Przypomniat im, ile to razy oskarżano go, że myśli o monarchji powszechnej, ile to wojen wybuchło w Europie dla zniweczenia planów, jakie miała ciągnąć ta powszechna monarchja. Potrzeba jednak, mówił dalej, położyć teraz granice mocarstwu, którego duma więć więcej jeszcze powinna obudzać podejrzeń; Francja z bogactwa się szczatkami wszystkich swoich sąsiadów, nawet Liga Augsburska, do której weszło tylu książąt panujących, nie mogła

wstrzymać chciwości i zdobywszy Francuzów, mówił zatém, że gdyby Polacy poddali się wpływowi dumnego narodu, zginęliby sami, a z niemi zginęłaby wolność całej Europy, a żaden mocarz nie byłby w stanie wybawić z niewoli całej ludzkości. Wszystkie te skargi rozszerzały się aż nawet do państw xiążąt, którzy w sprawach Polski żadnego nie brali udziału. Ministrowie sprzymierzonych ogłaszali słowa cesarskie po wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej. Polignac przez jedną rozmowę z Polakami, przez jedno zastanowienie potrafił obalić sidła i wysmiać wszystkie te dziecinne obawy. Polacy, mówił poseł francuzki, nie mają się czego obawiać narodu, który jest tyle od nich oddalony: kto stara się Polaków nabawić strachem, krzywdę im tylko przynosi, są oni za bardzo waleczni, żeby się mieli obawiać jakiego narodu, żaden zresztą naród nie odważy się na to, na co się nie odważyli nawet Rzymianie. Francuzi wspierają swoich sprzymierzeńców, a nie uciskają ich, za przykład świeży służy Szwecja. Za wdaniem się Francji, Szwecja odzyskała prowincje zajęte przez króla Duńskiego i elektora Brandeburskiego, a winna to okoliczności, że wstąpiła w przymierze z Ludwikiem XIV. Polignac odmalował potem charakter niemiecki. Niemcy pogardzeni, wysmiani, nie upadają na duchu, nie uda się raz, próbują raz drugi i nic ich z tropu zbić nie zdoła. Myśleli oni od wieku już tyle razy o Polsce, ile tylko było bezkrólewów, a dotąd jednak dwa są państwa w Europie, do których dom Austrjacki nie potrafił rozciągnąć swego panowania. Cesarstwo, królestwo Węgierskie i Czeskie stały się własnością młodszego linji domu Austrjackiego, a starsza linia chociaż panuje w Hiszpanji, w królestwie Neapolitańskim, w Sycylji i Sardynji, przecież napastowała jeszcze Portugalję bez żadnego powodu, a bez pomocy Francji usadowiłaby się tam i do dziś dnia panowałaby nad ujściem Tagu. Danja i Szwec-

cja a świeżo i królestwo Angielskie podpadło pod panowanie xiążąt pochodzących pierwiastkowo z Niemiec. Polacy, mówił Polignac, mogą jeszcze i swoją koronę oddać Niemieckim xiążętom, a przez to pomnożyć ich zdobycze; nie jest on tyle potężny, żeby Rzeczypospolitęj tego zabronił, ale zbyt wielkim jest przyjacielem Polaków, żeby im tak zgubny krok doradzał.

Nieprzyjaciele Francji nie zrzekali się bynajmniej swoich zamysłów, chociaż dotąd nie im się nie udawało. Wiele sejmików wyłączyło od tronu Jakóba. Królowa zgryzła ten orzech. Zbyt się ożywiła jęj nienawiść dla Francji, a to coraz liczniejszych stronników jedna dla xięcia de Conti. Gniew królowej szedł tak daleko przeciw Polignacowi, że w listopadzie 1696 kazała zdjąć swój portret z pałacu tego ministra. Ale za co się tylko wzięła królowa, to wszystko obracało się na jęj niekorzyść. Ten gniew posłużył Polignacowi. Dotąd mimo wszystkiego co mówił, mimo zapewnień, obietnic, Polacy obawiali się zawsze czy poseł francuzki nie ma jakich tajemnych z nią porozumiewań się na korzyść młodszych królewiczów. Owszem należało M. Kazimirze zawsze w zgodzie być z Polignacem, należałoby z nim utrzymać chociażby nieszczerę stosunki, a Rzeczpospolita nie wierzyłaby francuzkiemu posłowi. Polignac miał jeszcze zadanie trudne. Trzeba było uspokoić królowę, przekonać ją, że gniew Francji na Jakóba musi mieć usprawiedliwione przyczyny, że trzeba przystać albo na wyłączenie królewicza, albo się nie skarżyć. Ale M. Kazimira zamknęła rozum i oczy, nie zważała na te uwagi, i myślała o tém jedynie, że Francja chce zdjąć z głowy jęj syna koronę, którą mu zapewniłyby zwyczajne narodowe. Gniew jęj cały zwrócił się na Polignaca, który więcej przywiązany do swego króla i powinności, jak zachwycony łaską królowej i jęj względami, które mu ciągle osobiście okazywała, rad nie rad był narzędziem upadku Sobieskich, a

Francji dał nadzieję, że książę de Conti zostanie królem Polskim. M. Kazimira nie mogła mu dwóch rzeczy darować: naprzód, że poseł francuzki miał odwagę powinność swoją więcej cenić nad jej wymagania i nad jej dary i obietnice: powtóre, że nie uprzedziwszy ją o zamiarze wyniesienia księcia de Conti, znalazł sposób pozbawić ją potęgi, wpływu dwóch milionów. Ta ostatnia okoliczność tém więcej dla królowej była okropną, że łatwowiernością swoją osłabiła stronnictwo syna, a wzmocniła stronnictwo jednego współzawodnika, którego miała się obawiać.



IV.

Sejmiki przedelekcyjne. Kandydaci do tronu. Przebendowski i Flemming. Nuncjusz.

NADCHODZIŁY też codziennie nowiny smutne i coraz świeższe powody żmartwień. Postanowienia sejmików, które się po konwokacji po ziemiach i państwach zgromadzały, coraz więcej były groźne. Żehy podczas bezkrólewia nie zostać bez rady, sejmiki jednomyślnie postanowiły zgromadzać się co sześć tygodni, albo przynajmniej co dwa miesiące, w dniach równych, a co uchwały, udzielać sobie wzajemnie. Spowodował ten wypadek nowe kłopoty dla ludzi, którzy chcieli żeby wielkie zgromadzenie narodu, żeby sejm szedł za ich natchnieniem.

Te pierwsze sejmiki były dosyć hurzliwe. Mówiono na nich wśród zgietku o zerwaniu sejmu konwokacyjnego, o konfederacjach wojskowych, o skargach wojewody Wileńskiego na królowę, o porozumieniach tajemnych z nieprzyjaciółmi państwa odkrytych niedawno. Wielkie wrzaski podniosły się nawet kiedy rzecz szła o akt konfederacji generalnej skreślonej przez kardynała po zerwaniu konwokacji. Prymas albowiem

miał wtenczas tyłuż nieprzyjaciół co królowa, bo wspierał sprawę Sobieskich z takim poświęceniem się, że go oskarżono o stronność. Ale rozum odniósł zwycięztwo nad uprzedzeniem, i akt konfederacji przyjęły powszechnie sejmiki, zrobiono jednak pewne zastrzeżenie stosowne do woli województw.

Oto artykuły, względem których nie było żadnej trudności.

1) Zobowiązano się przysięgą nie wybierać króla nie katolickiej religji, a gdyby miał żonę i żona miała być katoliczką. 2) Że Piasta wcale na kandydata nie podadzą. 3) Że sejm elekcyjny rozpocznie się 15 maja i trwać będzie do 26 czerwca, i że cały stan rycerski pospolitęm ruszeniem znajdować się będzie na elekcji pod Wolą, pod karą bezcześci, i pod zastrzeżeniem przymusu wojskowego. Zostawał jeszcze jeden artykuł, i ten był najsurowszy.

Podano wniosek, żeby na sejmie elekcyjnym skończono proces, wszczęły jeszcze na konwokacji, co do spadku po zmarłym królu, który chciano zająć na potrzeby narodu za krzywdy przez Jana III rplitej wyrządzone, a to że przez ciąg swojego panowania Sobieski nie spełnił ani jednego zobowiązania, które dał w swoich paktach konwentach. Obiecał król odebrać od Turków Kamieniec, tymczasem żadnej wyprawy wojennej nie odbył z pożytkiem dla Polski, obiecał założyć a nie założył w państwie akademię dla edukacji trzystu z młodzieży narodowej; obiecał zaspokoić a nie zaspokoił elektora Brandeburskiego co do pretensij Elbląskich. Ludzie jasno rzeczy widzący przepowiadali, że ta ostatnia okoliczność może z czasem wywołać wojnę zgnubną dla rplitej (1). Jednomyslność co do tych

(1) I wywołała w samej rzeczy. W czasie jeszcze bezkrólewia i potem za postąpieniem już na tron Augusta II. z powodu sprawy Elbląskiej wicherzył elektor, nowy król Pruski. Jeszcze przez traktat Bydgoski Jan Kazimierz ustąpił prawem zastawu elektorowi, Elbląg obsadzony

czterech punktów dała im moc prawa, jak gdyby konwokacja nie była zerwaną. Ale na sejmikach zaraz potem następujących chciano dociec tego, kto był właśnie sprawcą tylu nieporządków. Oskarżonych i przekonanych o zamieszki rplitej spotkała zasłużona kara, wyłączono ich od korony. Burza spadła na wielu miejscach i wszędzie prosto na głowę królewicza Jakóba, który nareszcie zaczął pojmować zmianę, jaka zaszła w jego losie, i ubolewał już serdecznie nad hojnością swoją, co mu źle posłużyła. W listopadzie sądził Jakób, że korona jest własnością jego, a w miesiąc potem wyłączyło go od herła wiele sejmików. Prussy najpierwsze zadały mu cios tak okropny. Nie wyjawily wcale jego imienia, ale z uchwał i ze słów generała pruskiego przeglądało wyraźnie jego nazwisko. Nie można było tego niepoznać. Następnie Wołyń, Ruś, województwa Lubelskie, Płockie, Wileńskie, Nowogródzkie oświadczyły się za odrzuceniem Jakóba. Dziwiono się, zdumiewano się nad ogólną zgodą, nad myślą, która w różnych miejscach rplitej po prowincjach tak od siebie oddalonych razem wszędzie rozbłysła. Biskup Kujawski żeby spowodować upadek księcia de Conti, a wznieść stronnictwo Jakóba, rozesał swój okolnik po całym stanie rycerskim. W kilku województwach okolnik odrzucono, w drugich znowu

załoga szwedzka i jego włości. Fryderyk Wilhelm wolał pieniądze, jak miasta. Miał więc skarb koronny wypłacić mu 400,000 talarów. Tymczasem po zawarciu pokoju Oliwskiego, Elbląg zajęła załoga polska, a elektor pieniędzy nie dostał. Ciągnęła się długo ta sprawa i knowania, aż elektor Elbląg w r. 1689 siłą opanował i władał nim cały czas bezkrólewia, bo Jan III obojętnie znosił tę napaść. W roku 1699 załatwiono tę sprawę, ale rychło potem od r. 1703 nowe się zaczęły trudności. Czytaj Lengnicha prawo pospolite. Summą zastawną był to dług rplitej elektorowi za pomoc przeciw Szwedom. Patrz Dzień. Warszawski 1851 N. 204, list hetmana Hiero. Lubomirskiego do Szembeka z r. 1703 o Elblągu.

nie pozwolono nawet aby go czytać: na sejmie szlachty Poznańskiej i Kaliskiej we Srodzie, ktoś zażądał żeby mu pokazano list okolny biskupa, i użył go do rzeczy, o której sama przyzwoitość mówić nie pozwala. Szlachta Ruska zebrana na sejmiku w Wiszni, jeszcze srożej postąpiła sobie, bo rozkazała jeden exemplarz spalić publicznie ręką kata.

Królewicz Jakób stracił nareszcie odwagę i zapał. Ostygł i zapał panów, którzy dotąd popierali jego sprawę. Chciał Sobieski sam przekonać się o usposobieniu szlachty Mazowieckiej pod Warszawą, i przebrany do niepoznania udał się do Czerska, stolicy ziemi najpiękniejszej w Mazowszu. Odbywał się tam właśnie sejmik. Poznano królewicza. Szlachta rzuciła się wtedy do szabel i Jakób uciekł. Kilku poleciało szukać królewicza aż na chórze koło organów. Wściekłość, gniew szlachty były tak wielkie, że Jakób zginąłby niezawodnie, gdyby go znaleźli napastnicy.

Nie długo po tém wyłączeniu w tychże samych miejscach ogłoszono i wyłączenie od tronu dla xiążąt Niemieckich. Stronnictwo przeciw francuzkie wysilało się, ażeby na jakim sejmiku otrzymać klątwę na xiążęcia de Conti, ale nie mogło przeprowadzić swoich myśli. Największe złe całemu stronnictwu Sobieskich wyrządziły nierozsądne okolniki biskupa Kujawskiego. To spowodowało królowę, dwór Wiedeński i sprzymierzonych, że wzięli się do lekarstwa, jakiego nie mogli znaleźć w negocjacji. Każdy użył innych sposobów, a wszystkie do jednego dążyły celu. Nieprzyjaciele Francji widząc, że stronnictwo xięcia de Conti rośnie w Polsce z dnia na dzień, umówili się żeby dwór Francuzki otumanic, a tém samém sprawic upadek Polignaca. Zaczęli zatem pisać do Paryża listy, a coraz częstsze, donosili w nich swoim znajomym we Francji, że nadzieje Polignaca są przesadzane, że poseł dał się oszukać przez nieprzyjaciół rodziny So-

bieskich, że przez nadzwyczajną hojność i szcudre szafowanie obietnicami chciał xięcia de Conti osadzić na tronie.

Pomiędzy innemi rzeczami donosiły listy, że Polacy nigdy nie obiorą króla innego jak z pomiędzy domu Sobieskich, że niechcą cudzoziemca, któryby na nich ściągnął wojnę ze strony wszystkich narodów. Listy dawały powód do rozmów w Paryżu. Rozmowy sprawiły pewne wrażenie. Przy tém wszystkiém obawa żeby napróżno nie stracić nowych summ, które dla elekcji Contego szły z Francji, były powodem, że dla większego zabezpieczenia się dwór Wersalski postanowił wysłać do Polski zaufanego męża stanu, którego obowiązkiem było zbadać na miejscu, czy prawdziwe są skargi miotane na Polignaca, czy też postępowanie jego zasługuje na pochwałę. Opat de Castagnères de Châteauneuf był zaszczycony tém zleceniem i ozdobiony godnością posła nadzwyczajnego. Wyjechał potajemnie z Francji w lutym 1697 z panem Towiańskim siostrzeńcem kardynała prymasa, który od lipca 1696 bawił się we Francji wysłany w poselstwie przez wuja dla oznajmienia Ludwikowi XIV o śmierci króla Jana (1). Xiądz Châteauneuf przybył do Polski na początku kwietnia, znalazł sprawę francuzkie w tak dobrym stanie, że nawet sama M. Kazimira oświadczyła się z tą my-

(1) Jerzy Hipolit Towiański narodzony 1636. (Patrz Gab. medalów Tom 3 str. 90) był kasztel. Łęczyckim i rotmistrzem w czasie bezkrólewia, w r. 1702 podpisał konfederację Warszawską, a z sejmu 1703 był wyznaczony kommissarzem do Szlaska. Nie długo potem uwięziony przez Augusta II, jako podejrzany o przyjaźń dla Szwedów. (Gabinet medalów, tamże) poprzednio jeszcze z kasztelana został wojewodą Łęczyckim 9 maja 1702. (Syll. w Metr. Kor.) Syn jego Krzysztof Mikołaj, siostrzeniec xięcia prymasa Radziejowskiego i poseł do Francji w r. 1696 był naprzód starostą Oświęcimskim, mianowany po powrocie dnia 3 kwietnia 1699, jednocześnie prawie został podczaszym ko-

ślą. Przekonał się dalej sam, że prawie wszyscy panowie i całe rycerstwo było za xięciem de Conti, trzeba było tylko, aby się sam xiąże pojawił i nadeszły pieniądze obiecane wojsku, a tryumf jego sprawy był niewątpliwym. Opat miał przytem list od Ludwika XIV. do królowej wdowy. Miał go oddać wtenczas, gdyby znalazł, że pretensje i nadzieje M. Kazimiry były dosyć pomyslnie, i według potrzeby, w jakiejby się znalazła Francja, czy jój oszczędzać, czy służyć. Ale tegoż samego dnia, kiedy Châteauneuf przyjechał do Warszawy, królowa opuszczała stolicę rano na rozkaz województw, które kardynała i senat zmusiły do tój surowości. Nieobecność M. Kazimiry nie była jedyną przyczyną, że listu króla arcy-chrześcijańskiego nie odebrała. Panowie francuzkiego stronnictwa żądali po nowym pośle, ażeby listu nie oddawał, bo królowa mogła korzystać z tój okoliczności, i list napisany do siebie w wyrażeniach grzecznych rozgłosić przed światem. Zatemby poszło przekonanie, że Opat Châteauneuf przybył tylko dla obalenia dzieła Polignaca, ofiarowania usług francuzkich domowi Sobieskich, a przez to zniszczenie kandydatury xięcia de Conti i wszystkich nadziei rzeczypospolitej.

ronnym (11 kwietnia 1699) w lat kilka po śmierci hetmana Jabłonowskiego otrzymał starostwo Międzyrzeckie (22 kwietnia 1702) i chorągiew pancerną (1 maja 1702) Sygillaty w Metr. kor. ks. 15. Hetman Hieronim Lubomirski wydał córkę za niego swoją w nadziei, że kardynał-prymas pomoże mu do tronu. O tych układach czytaj Erasma Otwinowskiego pod r. 1704. Niesiecki w r. 1696 wysłał do Francji Jerzego kasztelana, ale nie właściwie. Nie wie też, że wojewoda Łęczycki umarł r. 1715, bo właśnie wtenczas 18 kwietnia mianowany został po Towiańskim wojewodą Chryzostom Dorpowski kasztelan Kujawski. (Sygill. ks. 18) Krzysztof podczaszy, został potem podkomorzym wielkim koronnym. Złożył ten urząd w r. 1742. (Sygillaty w Metr. kor. ks. 25).

Nowy poseł uznał że sprawiedliwe były uwagi panów i zastosował się do tego. Miał roztropność że nieobudzał podejrzeń francuzkich przyjaciół. Nie dał się niczem złapać królowej. M. Kazimira ani się domyślała o sile stronnictwa francuzkiego w rzplitej i chciała księcia de Conti zamienić synem swoim Aleksandrem. Napróżno tylko, bo spodziewała się że ta ostatnia kandydatura nie miła Polakom a popierana przez Francją sprawi że królewicz Jakób nie będzie się miał czego obawiać żadnego ze współzawodników.

Takich więc środków użyli przyjaciele domu królewskiego. Dwór Wiedeński i sprzymierzeńcy postanowili przyprowadzić do skutku wyłączenie księcia de Conti. Przedstawili innych kandydatów rzplitej a samych bogatych, co w samej rzeczy jedyną zaletą ich było i prawem do przywiązania Polaków. Książę Neuburgski chciał się znajdować na liście aż do chwili w której by kto zgłosił się miejsce jego zastąpić i dostarczać pieniędzy których on sam ani chciał ani mógł więcej rozsypywać. Nauczył się albowiem z doświadczenia co kosztowały jego rodzinie dwie poprzednie elekcye; a nauka ta w las nie poszła.

Leopold książę Lotaryngski był także na liście. Nie miał więc nadziei od księcia Neuburgskiego. Matka jego królowa gniewała się na Polaków, którzy nad nią przełożywszy Francuzką, jeszcze potem odmówili jej wdowiej oprawy. Rodzina Paców która za zesztłej elekcji popierała stronnictwo Lotaryngskie upadła teraz, a członkowie tej sławnej rodziny nie pozyskali dotąd w rzplitej wpływu, bo byli młodzi i nieposiadali dostojęństw. Królowa matka, wiedziała dobrze, że syn jej nie może się ubiegać z nadzieją skutku o koronę, którą już dwa razy odmówiono jej mężowi, książęciu pełnemu zdolności, władcy Lotaryngii.

Ta propozycya nowy postrach rzuciła w stronnictwo królowej i Jakóba. Sądziłi że to intryga dworu Wiedeńskiego, skar-

żyli się więc żywo i ubolewali że taka nagroda miała być udziałem ze strony Niemców rodzinie króla który ocalił stolicę cesarstwa. Skargi te sprawiedliwe były, więc pochodziły z serca. Cesarz odparł dumnie zarzutem na zarzut; mówił że Sobieski niepozwoił Polakom myśleć o sprawie wdowypo królu Michale, że cesarz jmc powetuje swojej krzywdy na sprawcach takiej niesprawiedliwości i że księstwo Oławskie własność Jakóba w Szląsku, choć w części go wynagrodzi. Podziwienie było nadzwyczajne, kiedy posłyszano pierwszy raz imie don Livio Odeschalchi, którego popierał Cesarz i zalecał podług upowszechnionej wieści, Papież Innocenty XII. Cała wartość don Livia polegała na zasługach Innocentego XI jego stryja, który rządził kościołem ze sławą niepokalaną, podziwianą przez Chrześcian, godną Papieżów za czasów pierwotnych wiary. Don Livio w samym sobie nosił tego dowody. Jego majątek niepowiększył się nic i był taki sam ciągle, jak przed papieżstwem swego stryja. Cesarz wynagradzając zasługi, które dla niego położył Innocenty XI wyniósł synowca do godności księcia cesarstwa, a w uniesieniu drugim szczodrobliwości, które go niekosztowało więcej jak pierwsze, chciał mu jeszcze dać królestwo i panowanie, albo przynajmniej oświadczyć wdzięczność swoją zapewniając nawet najmniej łatwowiernych że miał taki zamiar (1). Don Livio sądził, że obietnice Leopolda były szczerze, bo pochlebiały jego ambycyi. Wysłał nawet do Polski opata de Monte-Catini, adwokata konsystoryalnego, żeby poprzeć intrygę daleko już posuniętą. Tak mówiono księciu. Polacy lubią żarty i nieoszczędzają nawet tych co im dają pieniądze. Pytali się więc jeden

(1) Innocenty XI Papież z domu Odeschalchi nastąpił po Klemensie X. w r. 1676 a umarł 1689. Synowiec jego Don Livio został mianowany przez Leopolda księciem cesarstwa 29 sierp. 1689 a potem i księciem Syrmyi w Węgrzech 11 Grudnia 1698 r.

drugiego, czy Odescalchi miał jaki process w Polsce, i czy ten adwokat rzymski który przybył w poselstwie od niego, nie miał jakich poleceń dla dopilnowania sprawy.

Nie przestali na tém, owszem zwyczajem włoskim przystępowali się włochowi. Żarty coraz więcej drażniące, bolące więcej od poprzednich, szły w ślad za biednym posłannikiem. Powoli wyleciała opatowi wszelka chęć do starania się, żeby panu swemu powiększyć stronnictwo. Żartując np. ogłosili drukiem, że Davia poseł Jego Świątobliwości oświadczył się głośno za Odescalchim, że ofiarował nawet 30 miljonów dla rzplitéj i że Włochy gotowe są dla don Livia pozbawić się wszystkich pamiątek swoich i kosztowności. Biegała nawet po rękach lista i spis tych wszystkich pamiątek, które się miały stać własnością rzplitéj. Między inszemi, były tam trzy oryginały najlepsze Rafaela, sześć Pawła Veronese, cztery Juliusza Romana, siedm Tyciana, trzynastcie Annibala Carache i wiele innych obrazów malowanych przez najcelniejszych mistrzów, o których Polacy może po raz pierwszy w życiu słyszeli. Dwa posągi starożytne Remulusa i Rema były także niemałej wartości, był tam i medal Ottona brązowy, przeznaczony na opłatę dwóch czwartych części dla wojska. Nareście w sam dzień koronacy obiecywano Polakom oddać posągi Paskina i Marforia.

Po tych wszystkich obietnicach już nawet nie było mowy o Odescalchim. Każdy to pojmował, że księżęciu de Conti potrzeba przeciw stawić żołnierza, Elektor Brandeburski przedstawił sprzymierzonym księcia Ludwika Badeńskiego, którego sława jako jednego z największych wodzów swojego czasu, była chlubnie ustaloną. Ludwik zachował Siedmiogród dla Cesarza w czasie i okolicznościach, kiedy Niemcy, zdawało się że zależą zupełnie od losu, a nawet strata bogatęj prowincyi nie była jeszcze dla nich tak straszną, Ludwik rozbił Turków pod Salankemen

a klęska barbarzyńców była tak okropna że wezyr Koproli poległ w bitwie, jedyna nadzieja państwa Ottomańskiego. Tenże sam książę Ludwik ukończywszy pomyślnie wiele bojów w Węgrzech przybył nad Ren i dowodził wojskami sprzymierzonych. Niestaczał wcale tutaj boju, a Niemcy za znakomite zwycięstwo uważali zasługi tego wodza nad Renem. Sprzymierzeni szanowali go nie mniej, jak rzymianie dyktatora Fabiusza, kiedy położył granice zdobyciom Annibala i Kartagińczyków w Italji. (1)

Elektor Brandeburski obiecywał dostarczyć summ potrzebnych dla dopięcia tego wielkiego zamiaru, książę Badeński za to żeby się elektorowi wywzajemnić, obiecał wstąpiwszy na tron Polski ustąpić elektorowi prawem wszechwładztwa Pruss królewskich i uwolnić go od przysięgi i hołdu do jakich był obowiązany względem Polski za Prussy książęce. Elektor był dosyć grzeczny obiecując łożyć na tak wielkie wydatki, ale nie był dosć potężny żeby uiścić się ze swoich obietnic.

Sprawy polskie były w wielkim nieporządku. Tą razą ani pieniądze pruskie, ani osobiste zasługi księcia Brandeburskiego nie mogły już podnieść rzplitej. Potrzeba było zapłacić długi wojsku, podtrzymywać jednocześnie wojnę turecką i odebrać Kamieniec. Książę Badeński był zapewne zdolnym wodzem, ale nie był dosyć bogatym, żeby opłacać wojsko. Liga wyczerpała swoje fundusze przez przechodzące samą jej możność wydatki, bo musiała przewodzić wojnę, która się wlokła wolnym krokiem. Sprzymierzeni zwrócili się wtedy do króla, który w ruch wprawił Ligę zawartą przeciw Francji. Łudzili się nadzieją, że książę, który w niedawnych czasach koronę Angielską włożył na głowę, użyje swojego wpływu, swoich pieniędzy

(1) Bitwa pod Salankemen, w której poległ wezyr stoczona była 19 sierpnia 1691, od r. 1693 objął Ludwik Badeński dowództwo nad Renem.

i rady, żeby koronę Polską wyjednać dla księcia którego znał wartość. Król Angielski życzył sobie zapewne, żeby wniosek sprzymierzonych przyszedł do skutku, ale kiedy rozważył trudności, pocieszył się myślą, że książę Badeński zostawszy królem Polskim, przestałby istnieć dla Ligi, któraby przez jego wzniesienie się straciła jenerała najzdolniejszego do boju. Nawet korzystniej będzie dla sprzymierzonych, myślał król Angielski, jeżeli książę de Conti panować będzie w pośród narodu który nie mięszał się wcale do spraw obcych i ledwie tylko z sąsiadami miał stosunki: wyniesieniem na tron Polski księżęcia de Conti owszem straciłaby Francya największego ze swoich wodzów wtenczas, kiedyby Niemcy zachowały swojego.

Podano więc królowi Angielskiemu wniosek, żeby poparł elekcją Jakóba Sobieskiego. Nie lepiej i ten wniosek przyjął Wilhelm III, bo chciał się zemścić obojętnością nad potomstwem Jana za dawną sobie wyrządzoną zniewagę. Prawie już wszyscy władzcy Europy uznali rządy Wilhelma, jeden tylko król Polski naśladował Ludwika XIV. i jeżeli nie mógł udzielić pomocy monarchsze skrzywdzonemu nazbyt okrutnie przez własnych poddanych, przynajmniej nieprzestawał go uważać za króla prawego, boć i na wygnaniu wielu władców przy Jakóbie II. utrzymywało swoich posłów. Jedna Francya z orężem w rękę zaprzeczała Wilhelmowi prawa do korony angielskiej, bo w jój mniemaniu niesprawiedliwie książę tron nabył. W samej rzeczy nowy król angielski nie był pewny swojej władzy, dopóki wojna trwała z Francją. Wilhelm łudził sprzymierzonych i wielkie budził w nich nadzieje. Mówił że Francję ściśnie w dawnych granicach, a tym czasem potajemnie pracował nad pozyskaniem pokoju od Ludwika XIV. W tym celu, wielki polityk Wilhelm, niewahał się pomagać zamiarom monarchy, którego przyjaźń tak szacował jakby nabycie obcej korony.

Ale Francya znalazła w Polsce innego nieprzyjaciela, i herezja nowego protektora, w osobie Stanisława Dąbskiego biskupa Kujawskiego, który z początku poświęcił się sprawie królewicza Jakóba, bo cały los swój winien był zmarłemu Janowi III. Wdzięczność jaką czuł biskup ku Sobieskiemu, czyniła cześć pamięci króla, który na wdzięczność zasłużył, gdyby pobudki osobiste i nikczemne sobkostwo niezagłuszyły w Dąbskim nawet uczucia cnoty.

Poseł francuzki spostrzegł wkrótce, że biskup Kujawski otwarcie przyjął stronę nieprzyjaciół. Chciał wiedzieć o jego myślach, i przekonał się, że były za Jakóbem Sobieskim. Biskup przyznawał, że książę de Conti ma wszystkie zalety, jakie posiadać powinien przyszły król Polski, ale oświadczał się, że właśnie dla tego wyłącza go od tronu, że książę i księżna jego żona są francuzami. Naród Francuzki, mówił, nie ma miłości Polaków, którzy widzieli i doświadczyli jak źle obchodziła się z nimi francuzka królowa M. Kazimira wdowa po Janie III. Dziwne rozumowanie; niyto więcej było niebezpieczeństwa wybrać króla z kraju rodzinnego M. Kazimiry, niżeli oddać koronę jej własnemu synowi.

Ale nie była to jedyna trudność, jaką upatrywał biskup Kujawski w projekcie francuzkim. Domyślał się jeszcze, że wybór księcia de Conti niepodoba się Cesarzowi. Niepotrzebny to wcale był skrupuł. Polacy od śmierci Zygmunta Augusta nigdy nie pamiętali na Niemców, ani na dary Rakuskie. W pięciu elekcjach pokazali, że nie boją się gniewu Cesarskiego.

Zbijał biskupa i przekonywał ksiądz de Polignac na różnych posiedzeniach i naradach, które odbywał z panami polskimi, mającemi znaczenie w rzplitej. Rozmowania pośta francuzkiego były w stanie zachwiać człowieka poświęconego sprawom ojczyzny, ale według innych zasad działał Stanisław Dąbski. Ma-

Łachowski biskup Krakowski liczył wtedy lat przeszło 80, posiadał najbogatszą posadę duchowną w Polsce i na nieszczęście żył dosyć długo, jakby umyślnie na złość dla ludzi, którzy się myśleli żywić i zbogacić szczątkami jego dochodów i majątku. Gdyby biskup Kujawski pomógł Jakóbowi Sobieskiemu do osiągnięcia korony, byłby dostał po śmierci Małachowskiego bogate biskupstwo krakowskie. Królewicz na to dał mu słowo. Nie mógł się Dąbski podobnych względów spodziewać od księcia de Conti, który podług jego domysłów obiecał już Kraków biskupowi Płockiemu. Wiedziała i szemrała szlachta na tę ambycją księdza, który chciał się zbogacić poświęcając widokom swoim rzplite, bo tajemnica w prędcie jakoś na jaw wyszła. Chciał się też Dąbski uniewinnić i odpowiedzieć jednocześnie na zarzuty Polignaca. To zniewoliło go do napisania w języku łacińskim swoich uwag politycznych. Ludzie najświadomszy w tego rodzaju rzeczach nie znaleźli w tych uwagach nic delikatnego, a ci którzy szukali czystości stylu i języka, znaleźli tylko ton nieprzyzwoity i grubiaństwo.

Pierwsza część tej książeczki zawierała w sobie wcale dziecinne rozumowania, jakimi chciał biskup zwalczyć kandydaturę francuzką. Dowodził tam, że elekeya księcia de Conti byłaby tyle szkodliwą dla Polski ile nie pożyteczną dla Francyi; bo Ludwik XIV. w dzisiejszém położeniu spraw Europejskich ściągnął na swoje królestwo nienawiść wszystkich swoich sąsiadów, niezachowując z żadnym przyjaźni.

Te zarzuty wcale przeciwny sprawiły skutek jak sobie autor zamierzył. Ze wszech stron dawały się słyszeć pochwały dla francuzów, że z takim uporném męstwem prowadzą wojnę przeciw potężnym swoim wrogom.

Biskup dowodził dalej, że Liga zawarta przeciw Ludwikowi XIV. niescierpi nigdy żeby król polski był krwi panującej

we Francyi i że owszem Liga użyje ostatnich sił swoich, żeby się elekcyi księcia de Conti sprzeciwić.

Ale i wtem rozumowaniu Dąbski nie był szczęśliwszy. Polacy nie tak się bardzo oto lękali jak biskup Kujawski. Nikt z nich ani przypuszczał, żeby sprzymierzeni starali się zniweczyć wybór księcia de Conti, a nawet sądząc po wypadkach wojennych, epoka ośmioletnich bojów, mało podawała nadziei do podobnego wniosku. Było do przewidzenia, że przedsięwzięcie sprzymierzonych takby źle się udało, jak wszystkie dotychczasowe ich projekta i plany.

Rozumowanie, którego użył biskup przeciw Francyi, na którym zakładał właśnie najwięcej, przeszło prawie niepostrzeżone od czytających. Gdybyśmy wybrali francuza, mówił Dąbski, zerwalibyśmy już przez to samo z domem Rakuskim i Niemcami, a pomoc ich przeciw Szwedom za Jana Kazimierza była tak użyteczna: Szwedzi część rzplitej już byli wtenczas opanowali.

Ta uwaga zrodziła wcale inne przypomnienia, obudziła nowe myśli w stanie rycerskim. Przypominano sobie wtenczas wypadki za panowania Zygmunta III. Król ten w roku 1628 oddał całą flotę swoją na usługi Cesarza Ferdynanda II. w wojnie przeciw Danij, choć sam jej potrzebował w Prusiech przeciwko Szwedom, którzy korzystając z chwili zaczęli Gdańsk napastować. Przysługa tak znakomita obudziła w Zygmuncie wiarę, że i cesarz wesprze go w podobnym zdarzeniu. Jakoż w samej rzeczy roku następnego, król potrzebował wojska dla obrony Pruss, przeciw Gustawowi Adolfowi wojującemu zniszczeniem. Waldstein generał, naczelny wódz sił cesarskich, odebrał rozkaz posłać wojsko na pomoc rzplitej. Wysłał istotnie 2,000 jazdy i 5,000 piechoty pod wodzą półkownika Arnehema, człowieka bez czci, podejrzanego o tajemne porozumienia się z wrogami Polski, któ-

ra miał bronić. Skarżył się Zygmunt na postępowanie tego jenerała i Arnhem odesłany został, a ponieważ w istocie było zamiarem Cesarza oszukiwać tylko Polaków i pozorną zwozić pomocą, wysłano po kolei dwóch innych dowódców na miejsce Arnhem. Pierwszy był książę Henryk Juliusz de Saxe-Lauenburg, a drugi Filip de Mansfeld. Obadwaj tyle pomogli sprawom rzplitej co Arnhem. W tém jedynie była różnica pomiędzy nimi, a pierwszym, że ostatnich oskarżono o tchórzostwo, Arnhem zaś o złą wiarę i niegodne postępowanie.

Ta pomoc jednakże nieprzyszła darmo Polsce; owszem drogo rzplita opłaciła, bo Waldstein w r. 1630 żądał żołdu zaległego dla swoich wojsk z zuchwałstwem do jakiego oddawna się już przyzwyczaił. Rzplita chciała długi swoje zapłacić pieniędzmi, jakie Cesarz winien był Polsce za flotę i wojnę duńską, ale interes zwykle przeważa prawo. Żądanie polaków, jakkolwiek słuszne, nie było słuchane i rzplita musiała w r. 1631 wypłacić 50,000 dukatów (florins d'or) a wypłaciła je z żalem, że drogo wynagrodziła wojsko, które tylko sprawie nieprzyjaciela posłużyło.

Polacy po tym wypadku, niechcieli więcej nigdy żądać pomocy od Niemców, a jednak król Jan Kazimierz w wojnie szwedzkiej znowu otrzymał wojsko od domu austriackiego. Wojska te pomagały rzplitej znowu na sposób niemiecki, to jest, niszczyły jedną część kraju, kiedy nieprzyjaciel pustoszył drugą, a jednak mimo to trzeba było i taką jeszcze pomoc opłacać. Skarb rzplitej był wyczerpany i Polska nie miała innego sposobu dla zaspokojenia Niemców, jak wypuścić im na lat kilka zupy solne w Wieliczce, z których rząd cesarski sięgnął tak wielkie na raz korzyści, że prawie do szczętu je zniszczył. Co większa, przez nikczemną chciwość, co drogo kosztowało skarb polski, Niemcy nie zostawili w salinach nawet słupów służących dla podpiera-

nia sklepień w tych ogromnych podziemiach. Obawa żeby niezapadły się czasem sklepienia i nieprzygniotły ich, zniewoliły Niemców że dali wszakże podpory z drzewa, jakie małym kosztem ściągali z lasów okolicznych. Kiedy nadszedł czas opuszczenia salin, Niemcy zapalili te podpory, a przez to przeszkodzili rzplitej korzystać z dobra, z którego już sami dłużej korzystać nie mogli.

Druga część książeczki biskupa Kujawskiego zawierała pochwały królewicza Jakóba. Ale nic w tych pochwałach nie było szczególnego, nic, co by się odnosiło właściwie do Jakóba. Wyrażenia biskupa tak się mogły do Sobieskiego odnosić jak do każdego spótzawodnika korony. Jakób, było tam powiedziano, jest to książę wstrzemięzliwy, czujny, wolnomyślny, kochający sprawiedliwość. Ale przytém wszystkiém wyznawał biskup, że Jakób nie był mężem wojny, a już ta sama okoliczność do szczętu niszczyła wysokie wyobrażenie, iakie chciał Dąbski dać o książęciu narodowi, który męstwo poczytuje za najpierwszą, jeżeli nie za jedyną cnotę.

Kilka wyrażen barbarzyńskich, których użył biskup malując portret swojego bohatera, nie każdy rozumiał. Wyrażenie *np. »neque patrisat neque matrisat«* do wielu tłumaczeń było powodem. Jedni domyślali się, że według tych słów Jakób nieposiadał, ani męstwa ojca, ani układności królowej matki swojej. Inni tłumaczyli wyrażenie Dąbskiego przychylniej dla Jakóba: miało to podług nich podnosić tylko słodycz i hojność królewica. Żeby rozumieć wreszcie wrażenie, wywołane tém pismem, dosyć powiedzieć, że czytający pytali się wzajemnie siebie, komu biskup więcej złego wyrządził, czy książęciu którego do korony przeznaczał, czy książęciu którego chciał pozbawić tronu. Pogarda zatem była udziałem, i autora i pisma.

Książdz de Polignac napisał, i kazał wydrukować swoje u-

wagi nad książeczką biskupa Kujawskiego. Użył w odpowiedzi swojej wyrażen więcej pochlebnych dla Polaków, których znał nie tylko myśli ale geniusz i uczucia. Odpowiedź Polignaca sprawiła wrażenie w Polsce, ale nie zagranicą. Mocarstwa obce albo mniej o tój sprawie wiedziały, albo za bardzo się uwodziły namiętnością. Pismo to przecież pozyskało poklaski i pozostało bez odpowiedzi w kraju dla którego było napisane. (1)

Królowa postrzegła nareszcie słabość swojego stronnictwa. Napisała więc list do Cesarza i przyznała się, że cały prawie stan rycerski jest za Francją. Jedyna otucha, która w Sobieskim pozostawała jeszcze, była, żeby obalić projekta tój korony. M. Kazimira zaklinała Cesarza, żeby pomógł jój w tym zamiarze, bo przedsięwzięcie nie trudne. Przedstawiała albo księżęcia Karola Neuburgskiego albo księżęcia Lotaryngii, których stronnictwo połączone ze szczątkami stronnictwa Sobieskich, możeby potrafiło od tronu polskiego oddalić ich wspólnego wroga. Cesarz, który już wiedział o upadku Jakóba cieszył się, że i królowa opuszczała syna; z dwóch ksiąząt przedstawianych mu do wyboru przez M. Kazimirę, jeden był jego szwagrem, a drugi jego

(1) Zdaje się że przeciwnie: pismo Polignaca uległo w Polsce rozbirowi, jak to wnosić możemy z dziełka zamieszczonego pod N. 7,428 w obrazie Jochera, dziełko to nosi tytuł: *Examen literarum quas gallice Legatus Abbas Polignacus ad Episcopum Cujaviensem dedit 1696*. Ale bydz może, że Bizardière o innym jakim liście w tym miejscu mówi; a Jochera dziełko o czém inném. Nam się jednak zdaje że musi to bydz jedno i to samo dziełko o którym pisze Bizardière i autor Obrazu. Jocher umieścił swój *Examen* pod tytułem *Prawa kościelnego*. Wątpimy bardzo żeby Polignac zawodził uczone spory z Dąbskim o prawa kościoła i to polskiego jeszcze, wczas bezkrólewia, kiedy poseł francuzki chwili nie miał spoczynku, a pracował i w dzień i w nocy. *Examen* zatem musi bydz historyczną a nie teologiczną i prawną broszurką i należy do historii a nie do teologii.

siostrzeńcem. Tak bliskie związki rodzinne niepozwały Cesaarzowi mieszać dwóch ksiąząt do przedsięwzięcia, z którego można było przewidzieć, że nie wyjdą z honorem. Chciano jednakże korzystać z przyjaznego usposobienia M. Kazimiry, i pewien senator polski wstawiony w tym razie przez niestałość charakteru, przedstawił nowego kandydata, którego rada wiedeńska postanowiła, że zaniechywać nie można.

Jan Przebendowski kasztelan Chełmiński, (1) był z pomiędzy szlachty polskiej człowiekiem najwięcej przywiązany do majątku, miał dowcip i zdolnym był do intrygi. Ale jego odwaga nieodpowiadała zręczności. Osobiści nieprzyjaciele kasztelana łatwo więc nad nim tryumfować mogli; stąd obrażali go często, ale Przebendowskiego mało to wszystko obchodziło. Stał się przeto

(1) Jan Jerzy Przebendowski, którego tu dzieje pokrótce nakreślił Bizardière, od r. 1691 kaszt. Chełm. został przez Augusta II. mianowany w r. 1697 Wdą Malborskim, a w r. 1703 9 Lutego podskarbm W. K. (Sygillaty, ks. 16). Przed śmiercią został jeszcze generałem wielko-polskim, umarł w r. 1729 w Lutym. Księga zmarłych bractwa pięciorańskiego przy kościele Popaulińskim w Warszawie, donosząc o jego śmierci dodaje, że to był wielki i mądry senator, tylko że lutrom i kalwinom sprzyjający, że używał grubych potraw, i stąd często mawiał: „ja muszę żyć ze sto lat, prowadząc się takim sposobem.” Umarł opatrzony Sakramentami. Przytoczyliśmy ten szczegół do biografii historycznej osoby, ze źródła niedostępnego zapewne dla bardzo i bardzo wielu. Był Przebendowski jeszcze starostą Płockim, Mirachowskim, Pokrzywnickim, a od r. 1712 i Grabowskim. Grabowskiego w r. 1728 odstąpił wnukowi księciu Marcinowi Radziwiłłowi krajczemu W. L. i żonie jego Aleksandrze Bełchackiej. (O tém ustąpieniu jeszcze r. 1775 stany sejmowe rozprawiły.) Przygodzice wieś w Sieradzkiem którą Przebendowski kupił od Rafała Leszczyńskiego, ojca króla Stanisława, przeszły przez córkę jego Dorotę także w dom Radziwiłłów, patrz Star. Polska Mich. Bal. i Tym. Lip. Żona Przebendowskiego Małgorzata Elżbieta z Flemmingów.

człowiekiem pogardzonym pomiędzy żołnierzami i szlachtą. Dał im na sobie przykład, że człowiek który nie umie być walecznym, niepowinien być i tyle przedsiębiorczy. Brak odwagi zrobił go pośmiewiskiem, ale niezmienił jego popędliwości. Powaga Przebendowskiego była nadzwyczaj mała, zwłaszcza od czasu, kiedy wybił kijem burmistrza, deputowanego z Gdańska. Był luterskiego wyznania, ale za panowania Jana III. żeby zostać kasztelanem, przeszedł na wiarę rzymską. Po śmierci króla nadzieja, że posunie się wyżej, kazała mu popierać sprawę Jakóba, ale to trwało nie długo; kiedy spostrzegł, że stronnictwo Sobieskich upada i że nieprzeważa jak innych, Przebendowski w Listopadzie 1696 przeszedł pod chorągiew księcia de Conti ze wszystkimi Prussakami. Kilka tylko miesięcy wytrwał w tej myśli. Rzucił się wciąż, czynny i niespokojny. Poseł francuzki nie obdarzał go taką ufnością, jakiej żądał, i nie dawał mu tyle pieniędzy ile pragnął. Człowiek to był nienasycony. Rozum też, i zastanowienie kazały mu inną szukać drogi.

Zdradził księcia Jakóba, zdradził potem księcia Badeńskiego. Stąd słusznie miał go w podejrzeniu poseł francuzki, a panowie przychylni Contemu nienawidzili Przebendowskiego. Oczywiście było, że to człowiek za bardzo interesowany, że przyplątał się do księcia de Conti nie przez miłość dla swojej ojczyzny, ni też przez cześć dla prawdziwej zasługi, ale tylko w nadziei zbogacenia się pod rządem księcia, któremuby pomógł do korony. Prosta uwaga zachęcała go do nowej zdrady. Inni senatorowie uprzedzili go zasługami w stronnictwie francuzkiem; przewidywał zatem, że oni dostaną z czasem ale nie on, pierwsze godności w rzplitej. Postanowił zatem innych chwycić się środków i szukać sposobów, żeby przyszedł król jemu tylko jednemu winien był koronę.

Zmiana tak nagła i zdrady już tylokrotne sprawiły, że nie-

przyjaciele Przebendowskiego nie mogąc się nad nim jeszcze pomścić za wiarołomstwo, obrzucili go złorzeczeniami i zniewagami i że do niego zastosowali text Pisma Ś.: *Intravit autem Satanas in Judam qui cognominabatur Iscariotes* » (natrafił zaś szatan na Judasza, który się zwał Iskarjotes). Myśl tego zastosowania była, że djabeł opanował osobę zdrajcy, nazwanego Przebendowskim.

Kasztelan Chetmiński ożenił się z córką jenerała Flemminga, który był w służbie elektora Brandeburskiego. Pytał się raz swojego teścia, co słyhać w północnych Niemczech o przyszłej elekcji króla Polskiego. Dowiedział się tą drogą, że elektor Saski goręje także nienmiarkowaną żądzą wejścia pomiędzy kandydatów do korony, ale nie wiedział jak się ma wziąć do tego. Przebendowski napisał natychmiast list do kawalera Flemminga półkownika w jednym regimencie wojsk saskich, a brata stryjecznej swojej żony, ofiarując usługi swoje elektorowi. W skutku odpowiedzi Flemminga, Przebendowski potajemnie wyjechał w Lutym 1697 do Drezna, gdzie był przyjęty ze wszelkiemi oznakami przyjaźni, szacunku i zaufania, jakie pokazują panujący dla ludzi, którzy chcą być dla nich użyteczni. Przedstawił elektorowi stan Polski, i zapewnił, że królewic Jakób upadł ze swoim stronnictwem, że młodzi Sobiescy nie mają ani widoków, ani pretensji do korony, że królowa ledwie trzymała się jeszcze z kilką ludźmi, którzy tylko przez uczucie honoru nie odstąpili jej, że zaufanie w ambasadorze francuzkim pozbawiło Sobieskich dwóch milionów, które jedyną były nadzieją, jedynym źródłem dla poprawienia sprawy Jakóba, że książęta Karol Neuburgski, Leopold Lotaryński i Ludwik Badeński nigdy nie utworzyli stronnictwa, że stronnictwo księżęcia de Conti było w samej rzeczy potężne, ale że nie jest rzeczą niepodobną obalić faksją francuzką i postawić na pierwszym planie jego elektorską wysokość,

gdyby tylko chciała naśladować systemat Polignac'a dla utworzenia stronnictwa książęcia de Conti. Poseł francuzki zaś całą Polskę zgromadził pod chorągiew swojego kandydata przez uroczyste obietnice, że zapłaci trzy miliony wojsku Rplitéj, i że kommisarze wojskowi jeszcze przed elekcją odbiorą te trzy miliony. Druga zaś rzecz którą poseł francuzki żądał od swojego monarchy, była, żeby książę kandydat znajdował się w Polsce dla uniknienia trudności, jakie zrodzić może nieporozumienie się stronnictw, nareszcie przykrości, na jakie bytoby wystawione uroczyste poselstwo z Polski po księcia, w czasie wojennym, kiedy drogi zamknięte były i dla Francji i dla Rplitéj.

Przebendowski dodał, że książę de Polignac nie dotrzyma nigdy swoich obietnic, że od czasu jak odebrał 500 czy 600 tysięcy franków, przystano mu tylko drugie 600 tysięcy liwrow przez Gdańsk, że musiał zaprotestować wexle, i że królowa była dosyć pewną bankierów gdańskich, bo miała nadzieję, że Polignac z niemi nie wskóra, że dwór francuzki nie wzięt tój całej sprawy z takim ogniem, z jakim bierze się do innych, że gdyby Francja popierała elekcją książęcia de Conti gorliwie, sama konieczność zmuszałaby ją, posłać pieniądze w naturze dla tego, aby nie poddać się złym chęciom bankierów, że zresztą Francja sama potrzebuje pieniędzy, i że wojna którą prowadzi z najpotężniejszymi państwami Europy, nie pozwoli Ludwikowi XIV na wydatek próżny, żeby trzy miliony na okrętach puścić razem z księciem, bo okręty oprócz niebezpieczeństwa rozbicia się na morzu, mogły być jeszcze narażone na napaść floty angielskiej i holenderskiej, które nierównie silniejsze, będą tak dobrze strzegły wszelkich przejść na morzu, że nawet najlepsze fregaty nie potrafią się przemknąć bez ich wiedzy. Zresztą, tak zakończył Przebendowski swoje uwagi, Jego elektorska wysokość może korzystać z jego przestrogi i szu-

kać summ potrzebnych dla tego, żeby dopiąć wielkiego celu, który przecież nie jest trudny do osiągnięcia. Co do siebie samego, oświadczał elektorowi, że oddzielił się od francuzkiego stronnictwa, bo był obecny na wielu jego posiedzeniach i poznał więcej jak kto inny, niepodobieństwo przeprowadzenia kandydatury księżęcia de Conti bez pieniędzy, bo co do Polignac'a, to ambasador łudził się i czekał na próżno na nowe wexle. Sam Przebendowski pytał się o to bankierów i pomiarkował z ich odpowiedzi, że Polignac zostaje w błędzie, z którego nie potrzeba go budzić.

Na koniec zachował Przebendowski ostatnią propozycją. Jak myślał, najnieprzyjemniejszą była dla Fryd. Augusta. Szło o przyjęcie wiary katolickiej przez elektora i elektorowę. Nie śmiał przytoczyć swojego przykładu, ale zacytował dwa inne nierównie poważniejsze, które tém samém zmniejszyły zuchwałstwo jego wniosków. Pierwszy elektora Saskiego w r. 1530, kiedy cesarz Karol V zagrażał mu odebraniem godności elektorskiej, jeżeli na mszy uroczystej odprawionej w Augsburgu przez katolików, nie będzie pełnił obowiązków konelabla cesarstwa. Drugi zdarzony w lat dziesięć później z landgrafem Heskim. Teologowie protestanscy pozwolili pierwszemu sprawić obowiązki przywiązane do jego stopnia dla uniknięcia niebezpieczeństwa, na jakie godność swoją wystawiał, a względem drugiego nie pokazali także surowości. Pozwolili landgrafowi zawrzeć wielożeństwo, to jest dali mu wolność ożenić się z drugą kobietą nie rozłączając się z pierwszą. Przebendowski przytoczywszy te przykłady dodał, że teologowie Sascy zapewne będą niemniej pobłażliwi dla swojego księcia, kiedy i Luter i jego uczniowie w zeszłym wieku tyle umiarkowania pokazali, obecny przypadek może nawet na więcej względów liczyć, bo tutaj chodziło o koronę.

Przebendowski mówił z wylaniem się serca. Elektorowi podobąta się ta szczerość. Książę nie był człowiekiem skrupułów. Wolał raczej zaspokoić chciwość szlachty polskiej, jak się radzać z teologami. Ich przedstawienia mogły opóźnić skutek przedsięwzięcia, które zależało na prędkim wykonaniu. Kasztelan dostał więc pełnomocnictwo działać w Polsce. Tymczasem powiedziano mu, że ze swojej strony elektor nic nieopuści, żeby swoje zamiary doprowadzić do skutku. Obiecano Przebendowskiemu, że jeszcze przed sejmem poszłą do niego do Polski kawalera Flemminga, i że Flemming stosować się we wszystkim miał do jego rozkazów. Wyjechał wreszcie z Drezna kasztelan Polski, obdarowany, obsypany zaszczytami, widząc wspaniałe dla siebie obietnice elektora.

Fryderyk August co do joty wykonał rady Przebendowskiego. Zniósł się naprzód z elektorem Brandeburskim i kazał postąpić naprzód swoim wojskom do Torgawy (*Torgau*) blisko Szlązka, pod pozorem wejścia w imieniu cesarza w sprawę o dziedzictwo Meklemburskie. Dwaj książęta Szweryński i Gustrowski spierali się wtenczas o to dziedzictwo. Następnie elektor sprzedał księżęciu Hanowerskiemu prawa swoje na kraje Sasko-Lawenburgskie za 500 tysięcy talarów. Żądał potem od cesarza zapłacenia subsydjów do których miał prawo za trzy miesiące i do tego użył żydów. Główniejszych posłał zaraz do Warszawy z pieniędzmi, żeby tam były na zawołanie. Sprzedał dochody swoich posiadłości w Misnii saskiemu duchowieństwu protestanckiemu. Nałożył nadzwyczajne podatki w swoim państwie, niby to na wojnę turecką w Węgrzech. Na jego rozkaz bito nową monetę we Wrocławiu podlejszego gatunku. Narazcie poruszył wszystkich sprężyn, jakich może i powinien użyć człowiek starający się o koronę, a dosyć zdolny, żeby do tego stosowne wynaleźć środki.

Zabezpieczywszy się tak elektor, wysłał do Rzymu barona Rose jednego ze swoich generał-lejtnantów. Rose otrzymał w Rzymie posłuchanie u Papieża; wystawił mu całą tajemnicę, i przyczyny dla których elektor chce się nawrócić i zamiary dla osiągnięcia korony polskiej. Była to nowość przyjemna dla Rzymu. Saxonja w zeszłym wieku była kolebką luteranizmu—wiekiem później mogła być dla niego mogiłą.

Wiadomość ta i w Wiedniu równie miłe sprawiła wrażenie, jak w Rzymie. Po prawdzie powiedziawszy, pobudka do tego w Wiedniu nie była tyle czystą. W Austrii ani wątpiono, że elektor wyprzysięgnie się luteranizmu. Znali tam charakter tego księcia dziki i ambitny; wiedzieli że aby dostać koronę, elektor odważy się na wszystko. Religja u Sasów zawsze się ważyła na szali politycznej. Dla posiadania dóbr kościelnych, Fryderyk i jego następcy, zeszłego wieku, przyjęli reformę Lutera. Teraz dziedzic ich władzy, Fryderyk August wyrzekał się reformy z łatwością, z jaką przodkowie jego przyjmowali nową naukę, a w tym wyprzysiężeniu się znajdował równe jak i oni, jeżeli nie większe, korzyści.

Inne jeszcze względy skłaniały Austrią, nie same pobudki religijne, do oświadczenia się za elektorem. Cesarz prowadził wojnę nad Renem i nad Dunajem; usiłowania Ligi nie mogły wystarczyć dwóm potężnym nieprzyjaciołom, a nawet siły cesarstwa i sprzymierzonych w pośród głębokiego pokoju z Turkami, nie mogły wstrzymać postępów francuzkiego oręża. Elektor Saski zobowiązał się dostarczyć oprócz swojego kontyngensu jeszcze 10 tysięcy ludzi do Węgier na wojnę turecką. Cesarz który nie miał czém płacić wojska, oddał mu w zastaw księztwo Brzegskie, Lignickie i Wolawskie na Szlązku. Przewidywano w Wiedniu, że elektor znajdzie w Polsce więcej do roboty jak sobie wystawiał, i że wsparcie cesarza będzie mu konieczne

potrzebne. Gotowano się więc sprzedać mu drogo tę pomoc i odzyskać, jeżeli się to uda, zastawne księztwa bez wykupu. Elektor chciał zgodzić się na wszystko, aby tylko został królem Polskim, a olśniony korony blaskiem, chciał się wystawić na wszystkie dla niej wydatki i niebezpieczeństwa.

Nie dosyć na tém: rada wiedeńska jeszcze miała pewne pretensje, i to ważniejsze od poprzednich. Dom Rakuski na początku tego wieku prowadził walkę o Czechy z Fryderykiem Palatynem Renu. Książę Saski przełożył wtedy interes osobisty nad sprawę protestantyzmu i przyjął stronę cesarza. Wspólnie z księciem Bawarskim odebrał potem polecenie do spełnienia wyroku, mocą którego Palatyn stawał się wygnańcem cesarstwa. Obadwaj książęta ponieśli przez to znaczne wydatki. Jako wynagrodzenie cesarz dał Bawaryi inwestyturę na Palatynat Reński, a Saxonja wymogła, że jój ustąpiono Luzację, która zależała od królestwa Czeskiego. Traktatem z r. 1620, obiecano mu ustąpić téj prowincji, a oddano mu ją zupełnie w r. 1623, bo jeszcze wtenczas cesarz potrzebował elektora.

Od tego czasu elektorowie Sascy posiadali Luzację, a dom Austrjacki ciągle przemyślał nad sposobami odebrania prowincji, której z żalem ustąpił.

Układy mogły sprzyjać zamiarom rady wiedeńskiej. Pochlebiano więc elektorowi i podsycano w nim myśl o koronie polskiej. Mówiono, że potrzebuje ludzi i pieniędzy, żeby walczyć o herło. Cesarz ofiarował mu całą swoją pomoc. Spodziewał się, że książę chętnie poświęci prowincją dla królestwa, a w razie odmowy, cesarz mógł go zmusić siłą do oddania Luzacji z nadzieją skutku, bo elektor na innéj scenie miałby wiele do czynienia. Gdyby zaś sprawy elektora poszły lepiej, jak się tego można było spodziewać, cesarz znajdował inną korzyść, imniej wprawdzie znakomitą, ale zawsze płodną w owoce dla teraz-

niejszości. Węgry były widownią krwawej wojny. Załogi niemieckie niszczyły to wszystko, czego jeszcze Turek nie spustoszył, a pod pozorem pomocy Elektorowi, zamierzano z Węgiei usunąć wojsko, którym Polska dałaby utrzymanie i leże zimowe.

Tymczasem kiedy elektor Saski wchodził w układy z dworami zagranicznymi, Polacy bawiący w Paryżu pragnęli widzieć się z księżciem, o którym bezustannie pisywano do nich z Polski. Franciszek Fredi du Moulinet ten dworzanin francuzki o którym była mowa w elekcji króla Kazimierza, wprowadził ich do pałacu księcia Conti; przyjął ich z tak wyszukaną grzecznością, że zaczęli patrzeć na niego już jak na swojego króla, chociaż książę uważał ich tylko za przyjaciół.

Panowie ci byli gotowi wyjechać do Polski na sejm elekcyjny. Prosilili więc du Moulineta żeby im dał pewne objaśnienie o życiu i czynach księcia, dla którego tyle powzięli szacunku.

Du Moulinet uprzedził już ich chęci. Pisał poprzednio do biskupa Płockiego, do księdza Teodora Wolfa (1), do wojewody Chełmińskiego (2) o tym przedmiocie. Jednakże i panom, o których mowa, udzielił żądanych szczegółów. Mówił im także o żonie księcia, żeby zniszczyć w panach polskich uprzedzenie do francuzek, bo Polacy mieli żywy przed oczyma przykład, co znaczy francuzka na tronie. Przytoczymy tu własne wyrażenia du Moulineta, bo mile brzmiały w uszach polskich, a sprawiały żądany skutek.

(1) Teodor Wolff z Ludoingshausen, potem Koadjutor Mikołaja Popławskiego biskupa Inflan. a od r. 1709 sam biskup Inflancki, w r. 1712 był nominatem Chełmskim; umarł nim mu na to drugie biskupstwo Bulla nadeszła.

(2) Jan Koss od r. 1688 wojewoda Chełmiński, umarł 1699.

Franciszek Ludwik de Bourbon książę de Conti z krwi panującej we Francji, urodził się 30 Kwietnia 1664. Zawód woj-skowy rozpoczął w r. 1683, i walczył w r. 1684. Ale kiedy nastąpił rozejm pomiędzy Francją a Cesarzem i Hiszpanją, książę szukał gdzieindziej chwały.

Opuścił Francją w r. 1685 i chciał iść do Polski. Ale elek-tor Bawarski przez którego kraje przejeżdżał, pociągnął go za sobą do Węgier. Tutaj młody książę był podziwieniem Niem-ców jak byłby podziwieniem dla Polski, gdyby poszedł za pierw-szém natchnieniem.

W roku 1686 powrócił do Francji i udał się do wielkiego wodza, stryja swojego książęcia de Condé, który umarł tegoż roku. Opatrzność jakby na umyślnie wtedy starca powołała do siebie, kiedy już z synowca ukształciła wodza mającego mu do-równać w sławie wojennój.

Rok 1688 nie był dla księcia mniej sławny od lat poprzed-nich. Towarzyszył wtedy Delfinowi przy oblężeniu Filipsbur-ga, pod murami tego miasta obaj młodzi bohaterowie zwrócili nawet uwagę nieprzyjaciół, którzy ich przyrównywali do naj-większych wodzów starożytności. Widzieli w nich nieprzyja-ciele też same cnoty, jakie mieli dawni bohaterowie, a Francja cieszyła się, że nie mieli jeszcze ich wieku.

Nie mówi się o czynach książęcia de Conti w téj wojnie; bo zna je każdy. Niemcy, Hiszpanie, Holendrzy mogą to zaświad-czyć. Francja tyle sławy z nich odniosła, ile klęsk Liga Augs-burgska.

Książę posiadał męstwo, roztropność, sładycz, umiarkowa-nie i inne wielkie przymioty, które go robiły godnym panowa-nia. Narod, który może mu oddać koronę, odda hołd sprawie-dliwy zasługom księcia, i przekona się własnym przykładem:

Alsciti quantum praemineant genitis.

(o ile nabyte przymioty, wyższe są od wrodzonych).

Zasłubił *Marję Teresę de Bourbon*, wnuczkę wielkiego księcia *de Condé*. Księżniczka ta jest wzorem płci niewieściej; ma wszystkie jej zalety, a żadnej wady. Jest pobożna, bez dumy, a hojna bez rozrzutności. Unika próżności i blasku, umie zachować powagę swojego stanu. Kiedy mąż znajduje się na wojnie, księżna zrzuca z siebie wszelkie ozdoby na wzór tój, którą starożytni podali za przykład cnoty, i mówi jak ona:

Induat illa,

Quae..... bellante potest gaudere Marito.

(Niechaj ubiera się żona w to, w co może się ubierać wten czas, kiedy mąż walczy na wojnie).

Tymczasem kiedy stronnicy księżęcia *de Conti* nie zaniedbali niczego, żeby mu zapewnić koronę, *Jan Przebendowski* powrócił z *Drezna* do *Polski*. Miał tak mało wpływu w swojej ojczyźnie, że nie wiedział od czego zacząć swoje starania. Umówiono się w *Dreźnie*, żeby w tajemnicy działał, bo otwarcie oświadczyć się za stronę elektora, było prawie niepodobieństwem. Wszyscy by oskarżali kasztelana o zdradę, o jakieś zamiary bezbożne. Ale niebezpieczeństwem dla niego równym było i mówić i milczeć. *Przebendowski* który tak odważnie mówił i radził w *Dreźnie*, w *Polsce* nie wiedział wcale, jak ma sobie poradzić. *Skłopotany* napisał do półkownika *Flemminga* list, że poseł francuzki jest spokojny, że nikt go nieopuścił, że bez pieniędzy obalił stronnictwo królowej i innych pretendentów, i że trzeba udać się pod jego opiekę, bo ile się zdaje, pozbawiony zasiłków pieniężnych, co gruntem było, *Polignac* odebrał rozkaz tajemny od swojego króla, zaniechania zupełnie całej intrygi. Miał wyciągnąć ze złej sprawy ile możności, najmniej wstydu i najmniej straty.

Flemming (1) na tę wiadomość przybył potajemnie do Warszawy i 2 Maja oddał list elektora księdzu de Polignac. W liście tym donosił Fryderyk August, że już od dwóch miesięcy

- (1) Jakób Henryk graf Flemming, zausznik elektora Saskiego, był głównym jego doradcą, kiedy na tron polski wstąpił. Służył Augustowi z wylaniem się. Wszystkie zamiary króla rodziły się naprzód w jego głowie. Człowiek był to śmiały i przedsiębiorczy. Względem Polski rozległe powziął zamysły które się jednak nie udały. Plany reformy, które królowi przypisywano, od niego poszły. Erazm Otwinowski maluje go w żywych kolorach, ale ze strony czarnej, bo go nie cierpiał, jak zapewne nie cierpiała cała szlachta w Rplitej. Że jednak Flemming był człowiekiem zdolnym i praktycznym, przekonywamy się z archiwum Augusta II, które wydał Raczyński. Nie tak nastawał na wolność szlachecką Flemming, jak pragnął reformy praw Rplitej na dobre i królowi wcale nie gotował samowładnego tronu, ani też nie cieszył go myślą, że z Polski zrobi prowincją Saską. Wszystkie te nierozsądne gadaniny, których dzisiaj tak pełno, że August myślał zrobić się jako elektor niemiecki panem samowładnym i dziedzicznym Rplitej, z zapewnieniem Saxonji pierwszeństwa nad Polską, są bezzasadne. Flemming zbyt był rozsądnym, żeby takie plany roić i podawać królowi, żeby Rplitą chciał zrobić prowincją. Dziwim się nawet, że ktoś wierzył takim baśniom. W ogólności przez wydanie archiwum zyskał wiele Flemming, uwydatniła się szlachetniej jego postać historyczna. Bodło to szlachtę, że Niemiec, przybysz znaczył wszystko w Rplitej, pomimo senatu i posłów, i ztąd zawiść, niechęć do Flemminga; miała nawet szlachta po części i sprawiedliwość za sobą. Ale Flemming nigdy nie był tak czarnej barwy, w jakiej go wystawia Otwinowski: może też i zmienił się pod koniec życia. Bez wątpienia był to jeden z najznakomitszych owego czasu dyplomatów! Król go zrobił Polakiem. Był Flemming Koniuszym W. L. i generałem artyllerii koronnej. Synowiec jego Jerzy za Stan. Augusta był Wdą Pomorskim i umarł w r. 1771 w Warszawie, zostawiwszy córkę Czartoryjską, zmarłą niedawno w r. 1834. Życiorys tego Wdy czytaj w Dzienniku Warszawskim 1851 z miesiąca Czerwca.

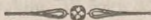
toczy układy w Rzymie z królem francuzkim za pośrednictwem kardynała Jansona; że sądząc ze wszelkich pozorów, sam Polignac już otrzymać musiał o tém wiadomości od swojego dworu. Prosił zatem elektor księdza, żeby oddawcę listu obdarzył swoim zaufaniem i ugodził się z nim o wszystko, co się tyczyło dobra i króla francuzkiego i jego samego. Flemming oddał także list drugi kardynałowi Radziejowskiemu. I poseł francuzki i Prymas posłali odpowiedzi swoje do Drezna, ale nie był kontent z tych odpisów elektor. Poseł odpowiedział grzecznie, że dotąd nieodebrał żadnego rozkazu do układów, że sprawy Francji nigdy jeszcze w Polsce w tak kwitującym stanie nie zostawały, że wieść o braku funduszów bezzasadną jest, bo rozpowszechniła ją tylko przez zazdrość królowa, i że król pan jego był dość wielkim panem, żeby mu na pieniądzech w potrzebie kiedy zbywało.

Ambassador francuzki odebrał cios w samo serce, kiedy się dowiedział o tym nowym kandydacie. Gdyby dawniej domyślał się chęci elektora, byłby się postarał na sejmikach o wyłączenie Niemca od tronu. Ale czas upłynął, a szlachta ze wszech stron już się ściągała do Warszawy, pod znakami województw, na sejm elekcyjny. Polignac przeniknął prędko, że to sprawka Przebendowskiego, i że to są skutki rady podanej przez niego w Dreźnie. Ale Przebendowski mało miał zachowania w Polsce, to otworzyło oczy Polignac'owi i widział, że tu ktoś więcej musi być zaplątany w intrygę. Ukrywano przed nim starym tajemnicę, ale on ją przeniknął.

Davia, nuncjusz papieżki walczył kiedyś w służbie weneckiej na brzegach Morei. Został później księdzem i był po kolei internuncjuszem w Bruxelli, nuncjuszem w Kolonji, a ztąd mianowany nuncjuszem do Polski. Był siostrzeńcem marszałka Caprara, wstawionego w wojnach węgierskich. Markiz Davia sy-

nowiec nuncjusza, walczył także pod chorągwiami cesarskimi, ale lat temu kilka, dostał się do niewoli tureckiej. Niewierni ucieszyli się z takiej zdobyczy i zamknęli go w zamku siedmiu baszt. Zdawało się, że niewola markiza trwać będzie całe życie. Nuncjusz zgryźł się nieszczęściem synowca i postąpił z ubolewaniem do hrabiny d'Altamonte swojej bratowej, która była damą honorową przy królowej angielskiej. Królowa ze swojej strony prosiła Ludwika XIV, żeby się wdał w tę sprawę i wyjednał wolność dla człowieka, który się oddał pod jego opiekę. Ambassador francuzki w Polsce dostał więc rozkaz, żeby rozpoczął z Turkami układy o wydanie młodego markiza. Ale Turcy odmówili i nuncjusz całą Polskę napełnił swojemi żalami i skargami na francuzkiego ministra, jakby mu Polignac tém szkodził, że nie mógł nic wskórać w układach. Nuncjusz jednakże odzyskał synowca. Na wiadomość, że elektor Saski dostał do niewoli jednego paszę pod Temeswarem, Davia udał się z prośbą do księcia, żeby paszę tego wymienił z Turkami na młodego markiza, elektor wysłuchał prośby i zrobił Turkom propozycją. Wymiana nastąpiła.

Było to dosyć, żeby nuncjusz stał się przyjacielem elektora, wrogiem Francji, a podejrzanym Polignac'owi. Poseł Ludwika XIV sam się udał do nuncjusza, żeby wyrozumieć myśl jego o pretensjach elektora. Nuncjusz zapewnił go, że nie ścierpi nigdy na tronie polskim ksiąźęcia heretyka, albo podejrzanego nawrócenia. Pomimo jednak zaprzeczeń i szczerości z jaką się odzywał Davia, mógł Polignac poznać i czucie i chytrość włoską, przymioty, zdaje się, wrodzone mieszkańcom południa Europy.



V.

Sejm elekcyjny. Rozdwojenie elekcji. Xiążę Conti i Elektor Saski.

MINISTROWIE pretendentów do korony knuli spiski i intrygi, a czas sejmu nadchodził zwolna. Prymas według zwyczaju zagał obrady mszą o Duchu Św. Na żadnej elekcji nie było tyle sporów o marszałka, co na tej. Tą razą kolej przypadała na Wielkopolskę; z obywateli tej prowincji miał być wybrany marszałek. Stronnictwo królowej i hetmana W. K. usiłowało wyjednać łaskę dla Stanisława Leszczyńskiego starosty Odolanowskiego. Stanisław był wnukiem hetmana, a synem Rafała Leszczyńskiego wojewody Łęczyckiego i jenerała Wielkiej - Polski. Że ci trzej panowie nie byli dobrze widziani przez stan rycerski, szlachta nie chciała Leszczyńskiemu oddać łaski, a inni pretendenci do godności marszałkowskiej wszyscy zgodzali się na to (1). Ci inni oddawali swoje głosy panu Humieckiemu stolni-

(1) Ten Stanisław Leszczyński, był to późniejszy król Polski. Syn Rafała Łęczyckiego wojewody i Anny Jabłonowskiej córki hetmana wielkiego,

kowi Podolskiemu. Stolnik miał swoje zasługi osobiste i błyszczał jeszcze zasługami wojewody Kijowskiego wuja, który pomiędzy panami polskimi uchodził za jednego z najpoczcwiwszych ludzi i najwięcej świadomych w wojenném rzemiośle. Humiecki, widzieliśmy, był już marszałkiem sejmku konwokacyjnego, a prawo zabraniało mu laski na elekcji. Było prócz niego w stronnictwie francuzkiém jeszcze ośmiu innych kandydatów, którzy nie chcieli ustąpić ze swoich pretensyj, a Polignac miał więcej trudności, żeby ich z sobą pogodzić i nakłonić do wyboru jednego z pomiędzy siebie, jak żeby wyłączyć od laski nieprzyjaciół xiążęcia de Conti.

Xiąże Kazimierz Czartoryjski (1) potomek starożytnego domu litewskiego nie miał dosyć charakteru, żeby wydołać pracy na kłopotliwym urzędzie marszałka, wołał zatem zrzec się

przyjaciela domu Sobieskich. Ojciec Stanisława zmarł w r. 1703, matka 1727. Sam Stanisław tylko co wrócił z za granicy z podróży, którą po Europie odbywał. Wróciwszy zastał w ojczyźnie żałobę po królu. Wysłany był zaraz z Wielkiej-Polski do Maryi Kazimiry, żeby wyrazić jej żal obywateli z powodu bolesnej straty. Szczegóły tego wypadku zostawił nam w opisie biskup Załuski, Tom 2 stron. 82. Tam już nazywa Leszczyńskiego *deliciae generis humani, decus Poloniae, patriae communis amor*. Drugi raz pod r. 1697 str. 325 wielkie pochwały staroście Odolanowskiemu oddaje Załuski. Stanisław był jedynakiem i żony jeszcze wtenczas nie miał; dopiero w r. 1698 zaślubił Katarzynę Opalińską. Jedynie namiętność stronnictw była powodem, że młody Leszczyński nie był wybrany marszałkiem sejmku elekcyjnego, bo zresztą za nim mówiło wszystko.

(1) Xiąże Kazimierz Czartoryjski był synem Michała Jerzego wojewody Sandomierskiego, sławnego poselstwem do Moskwy, zmarłego w roku 1692. Był z kolei podczaszym wielkim Litewskim, starostą Wileńskim i podkanclerzym Litewskim. W roku 1724 pomieniał się z synem Fryderykiem Michałem; oddał mu pieczęć mniejszą, a sam osiadł w senacie na krześle kasztelanji Wileńskiej. Umarł w r. 1741. Podczas

podkomorzy wielki koronny (1). Męcińskiemu zrzeczenia się poprzednich panów nie szły bardzo na rękę: nie był on także mówcą i człowiekiem silnej woli. Zgodził się więc z niemi, że sam da swój głos i postara się o głosy swoich przyjaciół dla Bielińskiego. Xiądz Polignac godził tych ośmiu panów, bo go za sędziego polubownego sporu obrali. Bielińskiego podnosił, bo ufał jego stosunkom. Pan ten zaślubił córkę Morsztyna niegdyś podskarbiego wielkiego koronnego, który w r. 1683 oddał się do Francji, gdzie nabył obszernych posiadłości. Pani Bielińska prócz tego wywierała wpływ wielki pomiędzy szlachcą senatorskiego i rycerskiego stanu, i miała wiele władzy nad umysłem męża, a całym sercem była poświęcona Francji.

Stronnictwo przeciwne dało sobie słowo nieustąpić wcale w sprawie elekcji marszałka. Jego kandydatem był zawsze wojewodzie Łęczycki. Upór z obydwu stron opóźnił tylko dzieło elekcji. Kiedy mówiono o Marszałku w kole rycerskiem, jedni postawie krzyczeli, żeby przedewszystkiem rozstrzygnąć krzywdy wyrządzone narodowi przez dom Sobieskich, a inni znowu, stronnicy upadłej rodziny, domagali się, żeby obadwaj podskarbiowie zdali rachunek ze swojego zarządu. Tak obadwa stronnictwa rzucały na siebie nawzajem potwarze i oskarżenia. Zaczem i o wyborze marszałka mowy być nie mogło.

Znaleźli się i tacy, którzy chcieli wykryć i ukarać sprawców konfederacji wojskowej. Do tego celu z takim się wzięli zapałem, jak gdyby każdy spodziewał się przez to coś zyskać.

(1) Kazimierz Ludwik Bieliński, syn Franciszka wojewody Malbor. Podkomorzy wielki koronny, potem za Augusta wtórego marszałek nadworny i wielki, umarł 1713. Żonę miał Ludwikę Maryą Morsztynównę, córkę podskarbiego Jędrzeja a siostrą księżny Kazimierzowej Czartoryjskiej. Była ta pani później kochanką króla Augusta.

Pod koniec roku 1696 pewien oddział wojska, które dochowało wiary, raz w drodze przejął posyłkę, i wrócił ze zdobyczą więcej ważną w istocie, jakby to można było sądzić z pozoru. Żołnierze zabrali beczki ze śledziami, które prowadzono do konfederatów, a w beczkach znaleziono 20 tysięcy dukatów. Tak nizeczna ryba nie miała nigdy jeszcze tak dobrej przyprawy. Wszyscy chcieli poznać wynalazcę takiego podstępu, jedni żeby go ukarać, a większa część dla tego, żeby doznać także podobnych skutków, płynących z czyjejsz szczerobliwości.

Wszystkie te spory oddalały elekcję marszałka. Głosowanie ogólne miało zawyrokować w tym względzie ostatecznie. Składała więc szlachta głosy swoje jeden za drugim w ręce Humieckiego, na co upłynęło wiele czasu. Nareszcie ambassador francuzki miał przyjemność, że ten, za którym pracował, na dniu 15 czerwca otrzymał wiele tysięcy głosów. Losem dostała się Bielińskiemu godność, którą piastował krótko, mniej czasu, jak się o nią starał.

Wybór marszałka była to jedna trudność. Następowala druga: elekcja króla. Sejm miał trwać tylko dni dwanaście, a szlachta niecierpliwie zносиła każdą zwłokę. Zbywało jej na żywności, pieniądzech, winie węgierskiem. Summy, jakie rozsyrywali pretendenci, nie odpowiadały chęciowości ludzi, mających tylko głosy swoje na sprzedaż. Panowie narzekali tak jak szlachta: musieli coraz większe robić wydatki, a wydatki były tak wielkie, że *np.* podskarbi wielki koronny (1) musiał przez całe dni utrzymywać województwo Ruskie, złożone z przeszło 12 tysięcy szlachty. Inni naczelnicy stronnictw musieli także popisywać się swoją rozrzutnością.

(1) Hieronim Lubomirski.

Elekcja marszałka była żywym obrazem elekcji króla. Obadwa stronnictwa już zmierzyły swoją potęgę. Stronnictwo upadłe było w rozstrojeniu i myślało tylko o zemście. Żądali policzenia głosów. Szlachta pozwoliła na tę małą pociechę. Stanisław Leszczyński był w najdrażliwszym położeniu. Wstydził się przewagi nieprzyjaciół i własnej słabości, więc cofnął się zawczasu. Nie chciał być świadkiem klęski swojego stronnictwa. Ale inni pokazali więcej stałości od przywódcy. Żądali żeby marszałek w razie rozdwojenia elekcji, nie oddawał dyplomatę wyborczego bez wiedzy rplitej, podobnie jak to już raz się trafiło na elekcji króla Michała. Chciano naśladować ten przykład. Wszystkie te zabiegi pokazywały, że stronnictwo Sobieskich nie zrzeka się swoich nadziei, i że z tego może podwójna wypaść elekcja. Żeby pocieszyć znękanych, pozwolono im na tę łaskę sprawiedliwą zresztą, chociaż znowu byłyby powody do odmówienia tego ludziom, którzy widocznie chcieli na złość użyć jej względem rzeczypospolitej.

Nieprzyjaciele Francji chcieli przez układy naprawić nieładną losu. Przebendowski podwoił usiłowania dla zwalczania stronnictwa, które tak słabem odmalował i dowodził wszystkim, że elektor spełnia już obietnice, kiedy tymczasem ministrowie francuzcy mieli tylko piękne słówka na zawołanie. Wszedł zatem jednocześnie w stosunki z tém przemożnym stronnictwem i szukał wszelkich sposobów i podstępów, żeby ohydzić w niem królewicza Jakóba i innych kandydatów. Pochlebiał wreszcie sobie, że obadwa stronnictwa tak nastroił, że mimo wiedzy jedno i drugie wspierało jego zamiary. Wojewoda Wileński był wahający się i niepewny. Na nim Przebendowski oparł wielkie nadzieje. Ten pan w samej rzeczy olśniony rozmowami kasztelana Chełmińskiego, skarżył się na radzie u kardynała w dniu 16 czerwca na Francję, że nie dotrzymała obie-

tnic; mówił także o pieniądzech, na których zbywa wojsku, i o tém, że xiąże de Conti za daleko. Ministrowie francuzcy z siłą odparli rozumowania Sapiehy. Musiał się poddać i oświadczyć przez nową przysięgę, którą najpiérwszy kardynał wykonał, że nigdy za nikim głosu nie poda, tylko za xiążęciem de Conti. A ponieważ zawsze się spodziewano, że przesyłka pieniędzy nadejdzie przez Gdańsk na czas elekcji, i niewątpiono, że tę przeszkodę potrafią usunąć za wpływem Francji; postanowiono uchylić i drugą trudność i napisać listy do xiążęcia de Conti, żeby przyspieszył wyjazd swój z Francji. Listy w samėj rzeczy były już przedtém napisane, ale nie zapieczętowane jeszcze, bo ciągle czekano na przesytkę.

Ministrowie pretendentów użyli dnia 17 czerwca i następnych dwóch na intrygi i knowania tajemne. Tychże samych dni spory wrzały na sejmie. Wrogowie Sobieskich wznowili po raz drugi oskarżenia i wrzaski przeciw spadkobiercom zmarłego króla. Odpowiedziano im, że przedewszystkiém potrzeba pociągnąć do zdania sprawy podskarbach. Zaczęły się o to narady. Podskarbiowie długo rozprawiali, a mało zostawało już czasu. Sprawę ich odesłano na sejm koronacyjny, i stronnictwa troszkę się tém uspokoiły. Każdy chciał oddalić zdanie sprawy, bo mogło to wszystko wyrzucić nieprzewidziane a złe wrażenia. Gdyby i w innych przedmiotach przyszło tak łatwo do pogodzenia stronnictw, możeby się wreszcie do siebie zbliżyły, a wzajemna ich nienawiść nie byłaby zgubną dla rplitej.

Trudno, żeby ludzie, którzy chcą złego, długo pozostali w spokoju. Przyjaciele królowej nanowó wznieśli wniosek porównania praw litewskich z koronnemi (koekwacji). Połączyli się z niemi nieprzyjaciele domu Sapiehów, a szlachta litewska zazdroszcząc majątku i świetności tój rodzinie, popierała wniosek. Stronnictwo francuzkie obiecało w tój sprawie pomoc Sapiehom,

ale żądało wprzód dowodów wierności dla księcia de Conti. Zresztą ponieważ ta okoliczność mogła stronników Francji rozdzielić na dwa obozy, najprzywiązani do księcia zdolali odroczyć postanowienie w tej sprawie aż do czasów po sejmie koronacyjnym. Postanowiono zatem dać zaraz nazajutrz posłuchanie posłom zagranicznym.

Nuncjusz papieżki był ze zwyczajnymi ceremonjami wprowadzony do koła na dniu 20 czerwca. Zachęcał szlachtę, żeby wybrała króla katolika, któryby mógł być użyteczny i dla kościoła i dla Polski. Nie długo mówił nuncjusz i nie nudził, bo za to dosyć mieszał się do intryg, a względem najgodniejszego z pretendentów do korony nie zachował umiarkowania, jakie mu Papież zalecił.

Xiąże biskup Passawski postował od Cesarza. Był to syn hrabiego de Lamberg, zaufanego przyjaciela dworu. Dowody przywiązania odbierał hrabia za życia, a po jego śmierci łaski spadły na całą rodzinę zmarłego. Biskup pod koniec kwietnia przyjechał do Wiednia, i już 3 maja wyruszył na sejm do Warszawy. Powiózł z sobą instrukcje i wexle, które za przybyciem miał zrealizować, bo wiedział, że bez pieniędzy sprawa upada i nie może się spodziewać pomyślnego skutku, a zwłaszcza w Polsce. Posłał zatem do Wiednia po nowe zasłki. Dom cesarski nie bardzo pilnie krzątał się koło tego, żeby mu pieniądze przestać, a wieść tymczasem rozbiegła się, że biskup nie ma funduszów. Lamberg zaniedbał ogłosić, że już zaradzono temu nieszczęściu, a brak przeczności z jego strony, był może po części przyczyną niechęci, jaka go na każdym kroku spotykała.

Wyjechał z Wiednia z małym orszakiem. Sama przyzwoitość jednak wymagała, żeby otoczył się swiłą, godną reprezentować cesarza. Werbował więc do siebie wszystkich Niemców

zamieszkałych w Warszawie; a ta zbieranina była jego gwardyą przyboczną; w tej chwili, kiedy marszałek sejmowy wyszedł naprzeciw niemu, żeby go zaprowadzić przed zgromadzone izby, Bieliński spostrzegł, że straż biskupa-pościa trzymała w górę podniesione wyjęte z pochew szable, kazał im pochować broń i zagroził, że użyje przemocy, jeżeli zechce dalej w takim orszaku biskupowi towarzyszyć. Bieliński był silniejszy: straż musiała usłuchać.

Sekretarz wielki koronny (1) otrzymał z rąk biskupa list cesarski i zaniósł go prymasowi. Prymas przeczytał nadpis: *inclitae Reipublicae*. Wystawiono sobie zaraz, że to przez dumę taki dano tytuł Polsce, i podejrzenie było uzasadnione, bo cesarz Maxymilian spółzawodnik Batorego do korony, użył podobnegoż wyrażenia, i list jego był bardzo źle wtenczas przyjęty. Biskup, który nie przewidział takich trudności, żądał, żeby mu wolno było się tłumaczyć w izbach połączonych. Pozwolono i naznaczono na to dzień 21 czerwca, pod warunkiem, żeby sam dopisał *Serenissimae*, i zaręczył, że cesarz tytuł ten przyjmie. Odpowiedział na to, że nie wolno mu zmieniać i najmniejszej rzeczy w aktach, które wyszły z kancelarji cesarskiej, choćby nawet listu jego nie przyjęto.

Te zmartwienia były tylko wstępem do wypadków, jakie go jeszcze tego dnia spotkały. Ludzie jego orszaku otaczali go wkóło. Dano im znak, żeby się cofnęli, bo zastaniali sobą pościa. Rozpostarli się więc po ziemi w postaci winnych, oczekujących wyroku śmierci. Ambassador zaczął mowę, którą czy-

(1) *Grand secretaire de la couronne*, Rogalski tłumaczy: *pisarz wielki koronny*, kiedy u Bizardiera wyraźnie stoi sekretarz. Sekretarzem koronnym był wtenczas xiądz Mikołaj Wyżycki, zwany *sitio*. Następcą po Wyżyckim na sekretarji koronnej był Bokum, brat kochanki Augusta II.

tał z karty i zalecał do tronu xięcia Jakóba Sobieskiego. Szlachta często mu przerywała z oznakami gniewu. Bo biskup używał raz wraz wyrażenia *wy (vos)*, zamiast wyrażen szacunku, których się używa, kiedy się mówi do rzeczypospolitej władnającej sobą i ukoronowanej. Tymczasem biskup nieprzestawał czytać, a ponieważ nie zmieniał wyrażen, gniew częściej wybuchał i odgrażał się zniewagą. Nareszcie poseł cesarski był tak znieślawiony, że krew zaczęła mu płynąć nosem. Ta okoliczność w połączeniu z okrzykami, nie pozwoliła mu dalej ciągnąć mowy. Dzięki temu wypadkowi, troszkę wybrnął z wielkiego kłopotu.

Ambassador francuzki miał mówić nazajutrz, 22 czerwca. Stronnictwo przeciwne gotowało się do zaczepki; chciało przerywać posłowi, a przez to pomścić się za dzień poprzedni. Wiedzano o tém, że Polignac jest człowiekiem, który umie bezkarnie przepuszczać obrazy. Uprzedzony był jednak o tém sprzysiężeniu się. Wiedział, że Jabłonowski chorąży wielki koronny a syn kasztelana Krakowskiego (1) miał mówić do starosty Olsztyńskiego xięcia Lubomirskiego (2): »znieważyliście na-

-
- (1) Może Alexander Jan Jabłonowski syn Stanisława hetmana, a ojciec uczonego dziwaka, wojewody Nowogródzkiego, starosta Buski. Brat jego Jan Stanisław chorąży kor. jeszcze w r. 1693 został wojewodą Wołyńskim, ale na ten senatorski urząd przysiągł dopiero przed nami na konwokacji 24 września 1696. Właśnie z powodu tak długiej zwłoki, rzucił pan wojewoda wątpliwość, kto był chorążym wielkim koronnym w r. 1697? Czy on sam? bo może o nim tutaj jeszcze wspomina Bizardière, czy brat jego, czy też nareszcie Jan ze Zmigroda Stadnicki, który z chorążego kor. został po Jabłonowskim przeniesionym na Ruskie, wojewodą Wołyńskim w r. 1697?
- (2) Franciszek Sebastjan Lubomirski, syn Jerzego obrońcy elekcji przeciw Janowi Kazimierzowi, brat rodzony Stanisława i Hieronima, marszałka wielkiego i podskarbiego, z nieprzyjaciela stał się serdecznym to-

szego ambassadora, my jutro znieważym waszego. « Te i kilka jeszcze innych okoliczności, mogłyby wstrzymać Polignaca od popisywania się z wymową, czego by może żałować przyszło, ale poseł Francuzki umiał sobie poradzić: kazał wydrukować spis obietnic francuzkich i rozdał druki po wszystkich województwach, podpisane swoją ręką i zapieczętowane swojemi herbami. Ta ostrożność wydała owoce. Mowy jego słuchano w kole sejmowém z uwagą.

Niedziela była dnia 23 czerwca, a 24 uroczystość Ś. Jana. Obadwa te dni upłynęły na prywatnych umowach. Zaszczyt, jaki dnia 23 spotkał posła Francuzkiego, był w stanie nawet zdolnego i umiejącego się znaleźć człowieka, cokolwiek zakłopotać. Biskup Płocki, Działyński i Wapowski przyszedli do niego w imieniu senatu zasięgnąć rady co do bieżących okoliczności. Uprzedzili go naprzód wystąpi, że przyjaciele Francyi nie chcą żadnego kroku postawić bez jego rady, i proszą go owszem żeby zwrócił uwagę na nieszczęścia zagrażające Polsce, bo rozdwojenie elekcyi przewidywane oddawna, było nie do uniknienia, od czasu, kiedy nie nadchodziło wsparcie pieniężne, w tym razie konieczne i jedynie zdolne do tego, żeby zapobiedz wojnie domowej, albo ją zniszczyć w samym zarodzie. Oświadczyli następnie, że znaleźli środek, mający rplitej przynieść spokojność i utrzymać honor francuzki, a posłowi nie sprawić żadnego uszczerbku. Ten środek był, zgodzić się na wybór elektora Saskiego. Elektor powróci królowi Francuzkiemu dotychczas wyłożone koszta, a dla posła wyświadczy wszystko,

warzyszem zabaw karnawałowych króla Augusta II. Umarł nawet skutkiem przebranż miary w uciechach dnia 4 marca 1699. Patrz Archiwum tajne Augusta, T. 2-gi w artykule: Życie dworskie Polaków i Polek.

co tylko wdzięczność wyświadczyć może, bo jemu będzie wien koronę.

Dniem poprzednio uwiadomił Polignaca o tém poselstwie Władysław Przyjemski kasztelan Kaliski (1), najpiérwszy jego przyjaciel i najodważniejszy człowiek w całej Polsce. Śmiałość tego pana miarkowaną była przez roztropność. Przyjemski nigdy nie popełnił błędu, a korzystał z okoliczności najzawikłańszych, bo umiał na każdą stronę nakierować wypadki. W jednym tym człowieku był zbiór cnót, wbrew jedna drugiej przeciwnych. Zład był podziwieniem dla wszystkich, którzy go znali. Trudno powiedzieć, czy Przyjemski wyższym był na wojnie, czy w czynach pokoju.

Polignac ułożył się już z Przyjemskim, co mówić mieli obadwaj. Wysłuchał delegowanych senatu, i żeby lepiej im odpowiedział, udał się razem z nimi na posiedzenie. Tam przedstawił skutki, jakie za sobą pociągnie wybór xiążęcia Saskiego. Mówił, że naród polski zazdrośny jest o swoje wolność, i że w tym celu odmówił już tyle razy Niemcom, którzy sięgali ręką po koronę; mówił, że gdyby elektor został królem, religja katolicka wystawionaby została na podobneź niebezpieczeństwo co i wolność. Byłoby dla Polaków hańbą, żeby w czasie, kiedy cały senat żywcem jest katolicki, naród wkładał koronę na głowę monarchy luterskiego. Dodał, że nie wie jak Polska odpowie na słuszne wyrzuty Ojca Ś., który królowi Kazimierzowi nadał tytuł prawowiernego króla, jedynie z uwagi, że Kazimierz wypędził herezję z senatu i ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitéj.

Po tych wyrzutach za słabość, Polignac dodał gróźby. Mó-

(1) Władysław Rawicz Przyjemski kasztelan Kaliski, w r. 1698 dostał od Augusta II. województwo Kaliskie i umarł w rok potem 1699.

wił, że niezawisłe od nich ma oddział szlachty, która popierała jego sprawę, że jeżeli z pomocą téj szlachty, xiąże Conti nie wstąpi na tron polski, to on sam (Polignac) będzie jeszcze tyle silny przynajmniej, że swoim stronnictwem poprze stronnictwo królewicza Jakóba, z którym się wtedy połączy, a jest nadzieja, że kardynał i inni panowie pójdą za jego przykładem.

Wszystko, co mówił poseł, nie było bez zasady. Kardynał, Sapiehowie i Lubomirscy, władali głosami czternastu czy piętnastu województw. Polignac przez intrygi zapewnił sobie jeszcze głosy trzech województw pruskich, Płockiego, Nowogrodzkiego i część Sandomierskiego. Przyjemski był panem w województwach Poznańskim i Kaliskim. Z tego widać, że groźby Polignaca w samej rzeczy mogły się urzeczywistnić. Oszukiwano się wzajemnie. Stronnictwo francuzkie, o którym mówiono że już dogorywa, pokazało się silniejszym jeszcze o część trzecią.

Widzi się lepiej niebezpieczeństwo, kiedy blizkie. Groźby ambassadora i obawa dostać się znowu pod panowanie M. Kazimiry, utwierdziły stronników Francyi w ich zamiarach. Po raz więc trzeci obiecali posłowi, że potrafią wyjść z téj sprawy, jak na ludzi honoru przystoi. Dotrzymali słowa. Jeden tylko Krzyszpın wojewoda Wileński i Morsztyn kasztelan Czerski zdradzili sprawę (1). Woleli 2,000 talarów, które im Przebendowski zaliczył, nad własne słowo i przysięgę. Inni panowie przejęci wstydem za takie wiarołomstwo, głośno mówili, że nیکezemność tych dwóch ludzi, którzy już i tak nie mieli za so-

(1) Stanisław Leliva Morsztyn od r. 1684 kasztelan Czerski, potem wojewoda Mazowiecki, mianowany na to krzesło w r. 1697; nareszcie od r. 1704 Sandomierski. Ustąpił województwa Jakóbowi Morsztynowi w r. 1717. Umarł 1728. Sławny poeta, tłumacz Rasy na i Seneki.

bą opinji, nie może krzywdzić prawdziwej szlachty, która się brzydzi zdradą. (1)

Przebendowski po elekcji marszałka sądził, że odniósł tryumf nad wahającym się umysłem wojewody Wileńskiego. Myślał, że i tłumy innych pobiegną za Sapięgą. Oszukał się z tej strony, ale udało mu się gdzieindziej. Królowa dwa miliony posłała do Francyi, i cieszyła się tém przynajmniej, że te pieniądze nie wróciły do Polski. Na elekcją marszałka wydała bez użytku 130 tysięcy talarów, a ten wydatek połączony z innemi, do szczeru ją zniszczył. Miała zmartwienie, widząc, że stronnictwo francuzkie wznosiło się na szczątkach jej stronnictwa, a nie użyło do tego kapitałów tak znacznych. Xiążę Jakób nie miał wcale pieniędzy, a jego przyjaciele grozili, że go do ostatniego opuszczą, jeżeli przed elekcją nie znajdzie pieniędzy. Cała więc nadzieja królewicza spoczywała w biskupie Passawskim: od niego żądał funduszów, których mógł się spodziewać po obietnicach i pomocy cesarza. Biskup Kujawski, kasztelan Krakowski i wojewoda Braclawski (2) imieniem królewicza upomi-

(1) Przytyk Krzyszpiniowi i Morsztynowi dany zasadał się na tém, że wojewoda Witebski z familji niemieckiej pochodził i niedawno dopiero za łaską Jana III dom jego wznosił się do rodów senatorskich. Co do Morsztynów, ci wiedli ród z Krakowskich mieszczan. Zarabiali na handlu i z bogacili się, a wtedy za przykładem innych mieszczan, dostali się pomiędzy szlachtę i zasiedli w senacie jak Wodziccy, Szembekowie, którzy z Morsztynami wspólny mieli początek. Morsztynowie dawniej jeszcze z Betmanami i Bonarami się krewnili, a był to również ród przychodni niemiecki. Tak więc ani Krzyszpini, ani Morsztyn kasztel. Czernski nie byli w mniemaniu współczesnych czystą szlachtą polską.

(2) Marcin Bończa Chomętowski z kasztelana Żarnowskiego po Janie Gnońskim od r. 1694 wojewoda Braclawski, nareszcie Mazowiecki w roku 1704. Umarł 1706.

nali się o pieniądze od pośta. Ale poseł miał tylko 150 tysięcy talarów i trochę kosztowności. Widział, że to wszystko zamało dla podniesienia stronnictwa zupełnie już rozstrojonego. Odpowiedział więc wysłańcom Jakóba, że w obecnych okolicznościach dla cesarza wszystko jedno, czy będzie wybrany król-wicz, czy ktokolwiek bądź inny, z książąt, byle to nie był francuzki książę de Conti, że aby przeszkodzić elekcji tego ostatniego nie widzi innych sposobów, jak spowodować rozdwojenie elekcji, że wtenczas można będzie korzystać z oddalenia sięcia, z trudności jego podróży, z braku pieniędzy, w jakim się Francya w Polsce znajduje; że to oni sami stronnicy Jakóba, powinni rozważyć, za kim się teraz mają oświadczyć, że muszą wspólnemi siłami popierać najpotężniejszego i nie pozwalać tryumfować Radziejowskiemu, Sapiehom i Lubomirskim, wszystkim jawnym swoim wrogom. Oświadczył wreszcie biskup Passawski, że jego złoto i jego wpływ będą na usługi tego, który znajdzie najsilniejsze stronnictwo.

Przebiegli więc razem kandydatów domu Austrjackiego. Książę Lotaryngski znajdował się właśnie w Ołomuńcu z królową Eleonorą swoją matką. Książę Neuburgski był we Wrocławiu na Szląsku. Obadwaj oni znali wagę podróżowania, ale jakąż korzyść z podróży mogli wyciągnąć książęta, którzy mieli mało pieniędzy, a wcale nie mieli wojska? Elektor Saski znajdował się także na Szląsku na czele wojsk swoich, gotów wkroczyć do rplitej. Wyprzysiągł się już luteranizmu, i wiedzieli o tym wszyscy, a przynajmniej ci, którym Przebendowski wierzyć tak kazał, albo ci, których interes wymagał, żeby wierzyć kasztelanowi. Pieniądze elektora były już nagotowane. Ci, którzy żądali tylko trzech milionów od królowej i Jakóba, widzieli teraz, że 12 milionów czeka na zaspokojenie ich cheiwości. Widzieli nadto wojsko dosyć silne do poparcia orężem sła-

bości stronnictwa. Nie mieli zatem potrzeby się wahać. Oświadczyli Jakóbowi, że potrzebują 300,000 talarów, i jeżeli ich nie da, nie ma co się na nich spuszczać. Królewicz odparł, że żądanie ich niesłuszne, że mu nic nie zostawili do rozdania, że ponieważ miał to nieszczęście być opuszczonym od przyjaciół, zrzeka się swoich nadziei i zaklina ich, żeby głosowali za więciem Neuburgskim jego szwagrem, że to byłoby usłużyć mu w jego upadku, bo tym sposobem cesarz i cesarzowa może się nad nim zlitują. Ale dobrzy przyjaciele królewicza nie zwrócili wcale uwagi na jego prośbę, której nie towarzyszyły żadne podarunki.

Dnia 24 czerwca rano najcelniejsi ze stronnictwa Jakóba odbyli naradę, jak mają sobie w bieżących okolicznościach postąpić. Potocki wojewoda Krakowski i hetman polny koronny (1) nie miał serca do Sasa, i wolałby xiążęcia Lotaryngskiego, gdyby ten xiąże miał pieniądze. Zniósł się zatem z kardynałem i posłem Francuzkim, i za warunek przyłączenia się do nich z całym swoim stronnictwem położył, żeby mu wypłacili 60 tysięcy talarów, a połowę z góry. Potrzeba było wyrzec się tego nabytku, bo nie było za co tyle głosów kupić. Potocki sprzedał się zatem Sasowi, więcej przez chciwość jak przywiązanie. Jabłonowski hetman wielki koronny, Józef Słuszka kasztelan Wileński i hetman polny (2), biskup Kujawki

(1) Felix Potocki syn Stanisława Rewery wojewody Krakowskiego i hetmana, wojewoda Sieradzki od r. 1669, zaraz po odprawionej funkcji marszałkowskiej na sejmie elekcyjnym króla Michała, wojewoda Krakowski od r. 1682, a hetman polny po bracie Jędrzeju od roku 1692. W roku 1702 po Stanisławie Jabłonowskim kasztel. Krakowskim i hetmanie wiel. kor. umarł niedługo w tymże 1702 roku.

(2) Józef Bogusław Słuszka syn Bogusława podskarbiego nadwor. Litew. i Potockiej wojewodzianki Bracł. kasztel. Wileński od r. 1683, hetman polny od r. 1684. Umarł 1701.

Dąbski i podkanclerzy Tarło (1) poszli za jego przykładem. Za temi inni. Wojewoda Łęczycki Rafał Leszczyński choćby może i chciał, nie mógł naśladować swoich przyjaciół: zmartwił się mocno, że laska marszałkowska syna jego ominęła i dostał gorączki, która odnawiała się tak często, że wojewoda stracił przytomność, która mu wróciła ale już w kilka dni po elekcji.

Borowski kasztelan Gdański (2) zawiadomił posła francuzkiego o skutkach téj narady. Poseł znowu zawiadomił swoje stronnictwo. Składało się właśnie z dwóch rodzajów ludzi, którzy równie popierali sprawę księcia de Conti; jedni przez przywiązanie do jego osoby, drudzy w téj jedynéj nadziei, że przez elekcję francuzką upadną pretensje domu królewskiego i Jakóba. Zrzeczenie się królewica sprawiło, że na innych kandydatów patrzano z większą obojętnością, i że w dwóch—trzech województwach zalecano stawiać Cont'ego na pierwszym miejscu, a elektora Saskiego zaraz na drugim. Żałowali potem tego postanowienia ludzie, ale cóż za pożytek z żalu, kiedy nie jest już czas zapobiedz złemu?

Posłowie francuzcy chcieli naprawić błąd, którego nie popełnili. Ogłosili więc przeciw Sasowi trzy argumenta, któreby go obaliły do szczętu, gdyby jakimś datkiem były poparte. Naród Niemiecki był powsze czasy nienawistny dla Polaków, ale tę nienawiść łagodziły pieniądze; potem, straszna była dla Rplitéj potęga elektora, ale ta właśnie okoliczność wynagradzała słabość jego stronnictwa, a nareszcie zostawała religja, cios dla Sasa najstraszniejszy, sam jeden gotów podkopać jego nadzieje.

(1) Karol Tarło wojewoda Lubelski od r. 1684; w lat cztery potem podkanclerzy koronny, niedługo przed śmiercią kanclerz w r. 1702.

(2) Marcin Kazimierz Lis Borowski z podkoniuszego Kor. Kaszt. Gdański od r. 1691. Um. 1709. Sygillaty Ks. 15.

Stronnicy elektora głosili wprawdzie, że on przed dwóma laty przyjął w Rzymie wiarę katolicką, ale to powszechnie uważano za bajkę. Potrzeba było innych do przekonania dowodów, a znalazł się kapłan mało skrupulat, że nie odmówił dowodów w stanowczym razie.

Krystjan August Saski z Zejtz krewny elektora, należał kiedyś do wyznania lutereckiego. Nie rozbieramy dowodów dla czego wyznanie to opuścił. Los swój cały winien był cesarzowi, który w Kwietniu 1696 wy dobył go z kościoła Kolońskiego, gdzie był kanonikiem i oddał mu bogate biskupstwo Raab w Węgrzech. Papież z grzecznością wydał mu bullę na zalecenie cesarza. Nowy dostojnik chciał zrobić przysługę swojej rodzinie a wywdzięczyć się cesarzowi. Za ich naleganiem wydał świadectwo, że 2 Czerwca w uroczystość Ś. Trójcy, elektor Saski w jego ręce złożył wyznanie wiary katolickiej. Miało to miejsce w Wiedniu. Kawaler Flemming podał zaraz to oświadczenie do wiadomości całego świata, ale nie przekonał nikogo. Nie wierzone tym zapewnieniom więcej, jak i dziwnej wieści z takim staraniem rozsiewanej, że elektor jeszcze przed dwóma laty przyjął wyznanie katolickie w Rzymie. Jedno i drugie twierdzenie nie było szczere, bo przy nawróceniu się nie wymieniano ani świadków, ani kościoła, w którym to miało nastąpić, a nie można było na dobrą wiarę kalwina przypuścić, że się luteranin wyprzysiągł swojej wiary. Widziano, że książę w ciągu lat dwóch przyjmował komunię luterecką. Ci więc, którzy utrzymywali, że elektor był katolikiem, nie mogli uniewinnić go z odstępstwa, co jeszcze więcej potępiało elektora. Ludzie najmniej skrupulatni patrzali na postępowanie księcia jak na zbrodnią, którą polityka mogła wymówić, a jedna tylko pokuta dostatecznie opłacić.

Książę de Polignac i jego towarzysz umieli tak zręcznie ro-

zumowania te podnosić, że i najłatwowiejsi nie dali się złudzić. Ci ministrowie utrzymywali, że cała ta sprawa nawrócenia się, była tylko zręcznym podejściem, aby sprowadzić rozdwojenie, że stronnicy Sasa przygotowywali mu pozór do zbrojnego wkroczenia w granice Rplitej dla pogwałcenia praw i wolności polskiej. Uwagi te wywarły wielkie wrażenie na szlachtę, ale ludzie zaprzędani Sasom nie zdziwili się wcale i owszem postanowili łakomstwu swojemu poświęcić wolność, ojczyznę i wiarę.

We wtorek 25 Czerwca zebrały się wszystkie województwa. Dzień to był wyznaczony na przedwstępne działania elekcji. Nazajutrz sam wybór miał nastąpić. Cała szlachta w liczbie przeszło sto tysięcy ludzi, udała się na błonia Wolskie; każde województwo stało osobno pod chorągwiami podzielone na powiaty, z których najliczniejsze wynosiły od 800 — 900 ludzi, a najmniej liczne 200. Powiatów było 250. Wszystko na koniu, prócz kilkunastu piechotnych, którzy szli za jazdą w porządku. Piechotni była to szlachta biedna, która nie mogła zdobyć się na konia i zbrojna była w kosy zamiast szabel. A jednak dumą tak świeciła jak magnaci i równe wszystkim miała prawo głosowania.

Senatorowie przemawiali do województw. Zachęcali do zgodnej elekcji, i chcieli przeniknąć zamiary szlachty. Biskup Płocki ledwie zaczął przemawiać do swojego województwa, kiedy szlachta dobywszy szabel, zaczęła krzyczyć: »Niech żyje Conti.« Jednomyślność ta radością nappełniła stronnictwo francuzkie, a rzuciła popłoch między przeciwników. Województwa Sieradzkie i Rawskie poszły za Płockiem. W podobnym duchu odezwały się trzy województwa pruskie. Zdawało się nawet, że szlachta chce przyspieszyć elekcją i postawić na swoim czele króla, który jeden był zdolnym powrócić Rplite do dawnego blasku.

Przebendowski chciał powstrzymać zapał Prusaków i rzekł im, że elektor tak dobrym byłby królem, jak Conti. Odparł mu Czapski podkomorzy Malborgski: »Jak to zdrajco! takie to twoje przysięgi?» I zaraz wystrzelił do niego z pistoletu. Kasztelan zginąłby, gdyby ksiądz jakiś nie odtrącił broni laską. Był to czyn miłosierdzia, godzien pochwały. A przecież ksiądz ściągnął na siebie więcej przekleństwa jak wdzięczności.

Ten wypadek rzucił popłoch w stronnictwo saskie. Chciano zatrzymać porywczosć przeciwników. Wyszła zatem protestacja przeciw kardynałowi, biskupowi Płockiemu, wojewodzie Chełmińskiemu, Lubomirskim, Sapiehom i Radziwiłłom. Oskarżano tych panów wszystkich o zamiar przyspieszenia elekcji wbrew formom i żądano, żeby podług prawa nie wprzód przystępowano do elekcji, aż kandydaci do tronu ogłoszeni zostaną. Chciano trzymać się prawa na korzyść tych, którzy prawu poddać się nie chcieli i puszczano mimo szczęście, które się już drugi raz, i zawsze niepożytecznie przedstawiało.

Gdyby postuchano dnia tego zapału województw, Sas byłby upadł bez nadziei. Szlachta, która dotąd słyszała tylko dwa imiona księcia de Conti i Jakóba Sobieskiego, oświadczyła się otwarcie za pierwszym. Innych kandydatów nie znała. Ale prawo otrzymało zwycięstwo. Nie radzono się dalej okrzyków i dzień jutrzejszy miał dopiero stanować.

I ministrowie francuzcy i ich przeciwnicy, jedni i drudzy pracowali resztę dnia i noc całą, bo zaszły wypadki dały im wiele do myślenia. Stronnicy Sasa wmawiali w szlachtę baśń, którą udawano za prawdę, o nawróceniu się elektora. Francuzi użyli całego dowcipu, żeby o fałszu przekonać rycerstwo. Obadwa stronnictwa udały się do nuncjusza papieżkiego, który się znalazł w dość dziwném położeniu. Na dwa ramiona zatem płaszcz włożył i stronnictwo saskie zapewniał, że zatwierdzi

oświadczenie biskupa Raab, tymczasem ministrowi francuzkiemu powiadał, że nic w tém wszystkiém, co do nawrócenia się prawdy nie było. Może sądził, że dotrzymał słowa, kiedy dopiero nazajutrz skalał się nieprawdą.

26 Czerwca rano odprawiło się wielkie nabożeństwo w kolegiacie Ś. Jana. Prymas celebrował, a miał kazanie biskup Płocki. Moc ludu zaległa kościół. Biskup porównywał się do proroka Samuela, który żądał od Boga króla, nie jako Saul, lecz jako Dawid, mięszał teksta, wtrącał wyrażenia, które wskazywały i życzenie jego stronnictwa i nadzieje. Po kazaniu liczne zgromadzenie szło w porządku na pole elekcji. Senat zajął miejsce w kole, a kardynał Prymas po pięknej mowie, w której wystawiał przymioty, jakie zdobić powinny przyszłego króla, wyliczył kandydatów i wystawił każdego, czy to za jego osobiste przymioty, czyli też za znaczenie jego rodziny. Kiedy z kolei przyszedł do elektora, którego położył na końcu, oświadczył, że tylko przez uczucie honoru zapomnieć go nie można, bo nie miał prawa być wybranym, z powodu swojego wyznania, a wieści o jego nawróceniu się były wieściami tylko, kiedy wyraźnie przymuszano się je powtarzać na zasadach tak błahych. Elektor otwarcie późno się oświadczył o tron i ujął tych jedynie, którzy nie znali dobrze praw ojczystych. Stronnictwo jego wydało się więc tak słabém, że sprawiło mniej postrachu jak zaskoczenia.

Kardynał skończywszy mowę, nieproszony przez nikogo, ukląkł na ziemi, podniósł ręce do nieba i przysiągł, że nikogo nie ogłosi za króla bez ogólnej zgody, aby tylko wybór padł na książąt, którzy mieli do tego prawo. Skończył przysięgę, a zaraz senatorowie duchowni i świeccy wsiedli na koń, i każdy z nich udał się do swojego województwa, żeby stanąć na jego czele. Nie było to we zwyczaju i dla tego szlachta, która się

znajdowała na elekcji króla Michała uprzedziła senatorów, że to może za sobą złe skutki pociągnąć: całe rycerskie koło rozdzieliło się wtedy pomiędzy książąt: Lotaryńskiego i Neuburgskiego i do senatorów strzelano. To objaśnienie wpłynęło na zmianę ich postanowienia. Przez uszanowanie więc dla prawa i dla bezpieczeństwa własnych osób, senatorowie powrócili do szopy. Takim sposobem, kardynał i marszałek sejmowy pozostali sami w kole, jeden naprzeciw drugiego, dla odbierania wiadomości, które nadchodziły dosyć często i dla wydawania potrzebnych rozkazów.

Kasztelan i Wojewoda Krakowscy, chcieli ostatnią przysługę wyrządzić Jakóbowi. Wezwali zatem województwo Krakowskie, które ma prawo pierwsze głosować, i Poznańskie, które głosuje na drugim miejscu, żeby zawołały: »Niech żyje Jakób!« Trzy powiaty krakowskie i jeden powiat z województwa Poznańskiego, okrzyknęły istotnie królewicza, ale bez zapału, prawie po cichu; ale za to trzy powiaty krakowskie i pięć poznańskich zawołały: »Niech żyje Conti!« i to z całą siłą i głosem tak dobitnym, że to imię obleciało wszystkie powiaty i ziemie. Wileńskie województwo, które głosowało trzecie z porządku, oświadczyło się jednomyślnie za Contim. Następujące szły za jego przykładem aż do Żmudzi, które głosowało już po ośmiu województwach. Dwa powiaty żmudzkie nabechtane przez obudwu Krzyszpínów, mianowały Sasa. To imię pokazało się tak nienawistnym dla stronników księżęcia de Conti, że ci odezwali się w jeden głos przeciw elektorowi, i chcieli uderzyć na przeciwników za to, że ośmielili się wymówić imię luterskie. Ale nowi obrońcy księcia zapewnili, że elektor był dobrym katolikiem, że przed dwóma laty w Rzymie wyrzekł się luteranizmu w ręce Papieża, a ponieważ nie wierzono ich słowom ogłosili, że nuncjusz zatwierdzi prawdę ich podania zé strony Jego Świą-

tobliwości. Byli tacy, którzy uwierzyli tym rozsiewanym baśniom, a zwłaszcza biedna szlachta mazowiecka, pomiędzy którą rozdał Przebendowski po talarze na głowę i poczęstował każdego wódką. Inni znowu sądzili, że nominacja Sasa była tylko pokrywką, i że użyto tego imienia dla poparcia sprawy Jakóba, który tak prędko upadł działając na własną rękę.

Pewna okoliczność wsparła to przypuszczenie. W województwie Płockiem jakiś szlachcic poświęcony rodzinie królewskiej, powziął nagle zamiysł powściągnięcia zapału kontystów. Stronicy księcia francuzkiego powtarzali znowu jego imię z równym zapałem jak dnia poprzedniego. Szlachcic, o którym mówimy, mianował królem Jakóba i gotował się już mówić za jego sprawą, kiedy drugi szlachcic nagle przerwał mu mowę i strzałem z pistoletu odebrał mu życie. Nieludzkość tego czynu nie oburzyła szlachty; nikt nie miał nawet ochoty do pomsty.

Wszystkie nadzieje królewica Jakóba przepadły jak cień z tym przyjacielem za bardzo szczerym, albo za bardzo nieszczęśliwym. Wojewoda Płocki (1) nie znajdował się wcale na elekcji, czy to przez obawę podobnego nieszczęścia, czy też żeby uniknąć hańby jaką już odebrał na sejmiku wojewódzkim. Na sejmiku próbując bez skutku zapalić szlachtę przeciwko Francji, napotkał tak powszechną dla siebie niechęć, że znalazł się całkiem opuszczony, sam jeden ze swoim zdaniem. Być może, intrygi przeciwnego stronnictwa spowodowały go, że nie znajdował się na elekcji. Ministrowie francuzcy wywierali wpływ prawie po wszystkich województwach. Mogli więc po ziemiach

(1) Jan Bonawentura Krasiński, syn Jana Podskarbiego Wiel. Kor. z Referendarza Kor. od r. 1688 wojewoda Płocki, był także starostą Warszawskim. Daty jego śmierci nie mamy. Mazowieckim Wdą nigdy nie był, jak pisze o nim Niesiecki. Patrz Sygillaty Ks. 15.

oddalić od kierunku spraw ludzi sobie podejrzanych, a na ich miejsce podstawić senatorów lepiej dla Francji usposobionych.

Tymczasem, kiedy województwa podawały swoje głosy, powiedziano biskupowi Passawskiemu, że potrzeba koniecznie mieć zatwierdzenie od nuncjusza, świadectwa wydanego przez biskupa Raab. Nikt całej tój powieści nie wierzył, od czasu jak Kontyści nazwali nawrócenie się elektora fałszem. Nuncjusz pojechał do księżnej Lubomirskiej marszałkowej W. K. do zamku Ujazdowskiego (1) ówierć mili od Warszawy. Poseł cesarski sądził, że i jego obecność potrzebna w Ujazdowie, wyjechał więc tam natychmiast i oświadczył nuncjuszowi, że jeżeli zaraz w tój chwili nie wyda świadectwa żądanego dniem poprzednio i to żądanego z naciskiem jak nigdy, potrzeba wyrzec się

(1) Stanisław Herakli Lubomirski Marsz. W. Kor. trzy razy śluby małżeńskie ponawiał: raz z Zofją Opalińską, drugi raz z Sieniawską i trzeci raz z Elżbietą Denhoffówną siostrą rodzoną Kąckiej, podówczas Wdzyń Kijowskiej, Podkomorzanką Wiel. Kor. Zapewne to o Denhoffównie tutaj będzie mowa. W *liber mortuorum* Bractwa Pięciorańskiego przy kościele Paulinów w Warszawie znaleźliśmy o tój pani szczegół, że z Kącką, siostrą rodzoną w ostatni dzień zapust «na konfuzją Bachusowi» w Bractwo Pięciorańskie zapisały się. Nazywa ją ta Księża Cecylją, gdzie indziej znaleźliśmy jej imię Izabella, ale Izabella i Elżbieta to wszystko jedno, tak przynajmniej imię to dawniej Polacy tłómaczyli. Znajdujemy o teź marszałkowej Lubomirskiej w Księdze mortuorum jeszcze tę wiadomość, że umarła w r. 1702 na suchoty (a więc prawie jednocześnie z mężem). «Była to ozdoba korony polskiej, bo nad nią nie było urodziwszej w Polsce matrony. Stosowała się i piękność wewnętrzna do urody cielesnej, bo rzadkie w Warszawie nabożeństwo było, któregoby swoją bytnością i nabożeństwem nieoprzyzodziła.» Obiedwie siostry widać, ładne były, kiedy i o Urszulę, później żonę swoją, strzelał się kilka razy Marcin Kącki z Ernestem Denhoffem, potem wojewodą Malborskim.

zupełnie nadziei dla kandydata cesarskiego, a widzieć księcia de Conti wybranego królem jednomyślną zgodą. Nuncjusz nie wahał się dalej i dał na piśmie zaświadczenie, że podpis biskupa Raab jest własnoręczny. Dodał prócz tego do pochwały biskupa, pochwały elektora i tyle jeszcze innych nie potrzebnych rzeczy, że mowa nuncjusza wydawała się długością swoją, raczej komentarzem, jak uprawnieniem aktu.

Przebendowski o jedynastej godzinie zrana powrócił na pole elekcyjne z pismem nuncjusza, otoczony strażą którą mu przydali stronnicy sascy. Był to środek zabezpieczenia się od zniewagi, jaką dniem poprzednio wyrządził mu podkomorzy Malborgski. Przybywszy na pole Wolskie, trzymając papier w ręku, sam krzyczał i kazał krzyzczeć głośno swojemu orszakowi, że elektor Saski jest dobrym katolikiem, że nuncjusz oświadcza to uroczyście zgromadzeniu, i że Jego Świątobliwość poleca do tronu elektora. Ci, którzy sądzili, że użyto tego imienia tylko dla poparcia sprawy Jakóba, wzięli to wszystko za udanie. Patrzali więc na Sasa jak na straszdyło, które zginąć powinno tego samego dnia, kiedy ujrzało światło, i czekali na chwilę, w której ci sami, którzy zbudzili to straszdyło, mieli rzucić się na nie i udusić.

Łatwowierni, ludzle złej woli, a wreszcie i zapłaceni, rozszerzali tę bajkę i dali się oszukać. Stronnictwo saskie skutkiem tych zabiegów, już około południa przeszło w sile stronnictwo Neuburgskie, Lotaryngskie i Badeńskie, ale zawsze dobrze niższe było od francuzkiego. Odzywały się głosy, rozlegał się szczeł oręża. Było to powodem do ogromnego nieporządku i zamieszania. Niepodobna było liczyć głosów elekcyjnych: hałas, zgiełk i wrzawa przeszkadzały. Kardynał chciał zapobiedz temu nieporządkowi i podał wniosek, żeby Kontyści stanęli po jednej stronie, a stronnicy innych książąt, razem po drugiej.

W jednej chwili w czyn zamienił się ten wniosek. Na prawo od szopy stanęła tak wielka liczba ziemi i powiatów za Contim, że przeciwnicy francuzcy sądzili na chwilę, że wszystko na tamtą stronę przejdzie. Podwoili jednak starań, żeby na lewo zebrać jakiegokolwiek tłumy. Udało się, ale zastęp był tak mały, że podziwienie brało. Tylko 36 powiatów stanęło tego dnia na stronie czterech pretendentów wtenczas, kiedy jedno tylko stronnictwo Conti liczyło ich najmniej dwieście czternaście.

Przyjaciele Francji posyłałi wiadomość za wiadomością do ministrów Ludwika XIV o wielkiej liczbie województw, które przechodziły na stronę księcia de Conti. W miarę tego, jak zaludniała się prawa strona od szopy, posyłało do ministrów wieść: oto 12 województw za wami, oto 15, i tak aż do 29ciu. Sam nuncjusz chociaż zmartwiony tym wypadkiem, posłał do ministrów swojego sekretarza z powinszowaniem, kiedy zobaczył 25 województw po prawej stronie. Tak przyjaźne usposobienie szlachty zmusiło Polignac'a i jego towarzyszków, że pisali list za listem do kardynała i do innych senatorów i zaklinali ich, żeby korzystali z chwili i ze szczęścia i tego dnia jeszcze ogłosili księżęcia de Conti królem, nie czekając dnia jutrzejszego.

Ale kardynał nie korzystał z piękniejszej jeszcze sposobności. Kiedy województwa rozciągnęły się w dwa zastępy w podłuż pola elekcyjnego, linja Conti była tak długa, a linja innych spółzawodników tak krótka, że odwaga Kontystów podrosła w miarę tego, jak przeciwnicy na duchu upadli. Podskarbi W. K. i kasztelan Kaliski chcieli zakończyć spór nierówny i zachęcali szlachtę swojego stronnictwa do boju. Ostatni wsiadł nawet na konia bojowego i stanął na czele województw Wielkopolskich, Poznańskiego i Kaliskiego, z krzyżem w jednym ręku, z szablą obnażoną w drugim. Nie przemawiał do szlachty, ale tylko zawołał jakby głosem budzącym do wojny: »Niech żyje Bóg! niech

żyje Conti! niech żyje wolność!» Biskupi: Kujawski, Poznański (1) i Inflancki (2), którzy byli na stronie saskiej nie wątpili, że przyjdzie do starcia sę, a wypadek boju był nie wątpliwy: zginęliby z całym stronnictwem. W obawie wojny wśiedli na koń i uciekli do Warszawy, ukrywając się w kościele Ś. Jana. Ta ucieczka była dla Kontystów pomyslnym wypadkiem. Prymas mógł teraz śmiało mianować Contego, bo przez usuuicie się z pola elekcyjnego trzech przeważnych biskupów, wszystkie inne stronnictwa pozbawione były ludzi, którzy mogli prawnie ogłosić swoich elektów. Kardynał więćej miał enoty jak stałości. Chciał oszczędzić krwi polskiej a dotrzymać przysięgi. Ta uwaga była przyczyną, że usłuchał prośby hetmanów i odroczył elekcją na dzień jutrzejszy. Wahał się, bo cztérnaście powiatów Sandomirskiego i Mazowieckiego województwa, na których spoczywała największa siła przeciwnego stronnictwa, obiecało przejść na stronę francuzką, ale późniećj cokolwiek, kiedy ciemność nocy pozwoli im to uczynić. Powiaty 29 województw, które glosowały za księciem de Conti, stały już uszykowane i kardynał pobłogosławił zastępy szlachty, mając zaraz przystą-

(1) Stanisław Witwicki za protekiją Prymasa Olszowskiego, bystro podrobił się na wysokie urzędy. W r. 1677 został biskupem Kijow., w r. 1680 Łuckim, a w r. 1687 Poznańskim. Dziwak na wysoką skalę. Człowiek nadzwyczaj próżny i dumny. Ród swój wywodził od królów Gockich w Hiszpanji, z Witigesy albo z Wityzy; z Wityzy miała się zrobić rodzina polska Witwickich. Pieczęcie herbowne z koronami kazał sobie rysować. Śmieje się z niego częśto Załuski *np.* w T. 2gim str. 1219. Umarł Witwicki w r. 1697. O jego dziwactwach dużoby pisać. Biografia jego byłaby zresztą bardzo ciekawa.

(2) Mikołaj Białynia Popławski biskup Inflancki od r. 1685. Został w r. 1709 arcybiskupem Lw. Umarł 17 Września 1711 w Rzymie. (Z Księgi Bractwa Pięciorańskiego).

pić do nominacji króla; kiedy podano mu fatalny wniosek odroczenia elekcji. Za późno zgodził się kardynał na wniosek, nie pytając się wcale o zdanie województw, któreby zwłoki nie ścierpiały, i zamiast zakończyć dzieło elekcji, powiedział tylko, że noc się zbliża, a wielka sprawa wyboru króla nie jest dziełem ciemności, ale światła, więc jutro dopiero się odbędzie.

Wielu zachęcało kardynała do zebrania głosów i ogłoszenia skutku wyborów. Zwłoka w podobnych okolicznościach jest zawsze nieszczęściem. Przedstawiano mu, że wszystkie przeciwnie stronnictwa, mają tylko za sobą 36 powiatów i to jeszcze rozdzielonych pomiędzy czterema kandydatami, że zwłoka da im czas do wspólnego połączenia się, i do popierania połączonymi siłami najmocniejszego ze czterech, albo najwięcej mającego do rozdania pieniędzy, że wreszcie nieroztropnie jest dawać przeciwnikom czas do bliższego zapoznania się z sobą. Wszystko nadaremnie. Gdyby Prymas posłuchał rady, książę Conti byłby królem wybrany i nie byłoby rozdwojenia elekcji. Ale nieszczęściem dla Polski które drogo kosztowało, upor kardynała przeważył. Spodziewał się, że wszystkie stronnictwa staną pod jedną chorągwią, że król będzie obrany jednomyślnym zezwoleniem szlachty. Czekał więc. Jedni prosili o przyśpieszenie, drudzy o zwłokę. Chciał dogodzić wszystkim i wybrał środek. Ale to zawsze zaślepienie, które do niczego nie prowadzi, a podoba się ludziom, wrogom każdego postanowienia. I tą razą zwłoka nie przywiodła do niczego. Obadwa stronnictwa noc przepędziły na polu elekcyjnym; wszystko co żyło siedziało na koniach, a nikt nieopuszczał swojego stanowiska. Sam kardynał noc przepędził w swojej karecie.

Zwłoka dała powód do nowych intryg. Przebendowski udał się potajemnie do Warszawy do biskupa Passawskiego. Posłowie elektora Saskiego, Bawarskiego i Brandeburskiego, książ-

żąt Neuburga i Lotaryngji, z rezydentem weneckim znajdowali się już u biskupa. Montecatini pełnomocnik don Livia Odescalchi nie był tam wezwany. Być może, gdyby nawet sam bez wezwania się stawił, nie byłby przyjęty dla tego, że nie miał pieniędzy. Ten minister rozdzielił sześć do siedmiu tysięcy liwrów, które mu jeszcze pozostały, pomiędzy kilku ze szlachty, którzy w liczbie 15 do 20 mianowali Odescalchiego królem Polskim i krzyczeli za nim ciągle na polu, bo i ofiary, jakie kazał wydrukować Montecatini, były świetniejsze od innych. Don Liwiuszowi dawano w nich tytuł najjaśniejszej wysokości; to zwracało uwagę i dawało powód do nowych żartów na polu. O dawnych śmieszkach jużesmy rozpowiadali.

Tak więc ministrowie wszystkich pretendentów zebrali się u nuncjusza, i postanowili, że ponieważ jest czas jeszcze, potrzeba nie tylko użyć go pożytecznie i ustąpić pretensyj swoich najpotężniejszemu z pomiędzy nich Sasowi, ale nawet wesprzeć go wspólnemi pieniędzmi. Baron d'Overbeck poseł Brandeburski dał 200 tysięcy talarów, przeznaczonych na poparcie elekcji księcia Badeńskiego. Biskup Passawski 150 tysięcy talarów, to jest wszystko, co miał, a inni dawali w podobnym stosunku. Nawet rezydent wenecki, złożył pieniądze M. Kazimiry. Dał 30 tysięcy talarów, które dostał od królowej dla tego, żeby w potrzebie poparł elekcję Jakóba. Rosła summa. Kawaler Flemming dodał do składki swoje fundusze, a żydzi dostarczyli także pieniędzy na wexle, które im poseł saski oddawał na Dreźnie, Lipsku i Wrocławu. Wszystko to razem w jeden kapitał zebrane wyniosło do 1,800,000 liwrów, które miały być rozdane pomiędzy obadwa stronnictwa. Całą noc tu i tam uwijano się na polu elekcyjnym, tu i tam przejeżdżano się konno i pojazdami. Ten sposób przekonywania miał więcej skutku, jak wymowa senatorów. Nadzieje nie odpowiedziały jednakże oczekiwa-

niu. Zjednano wprawdzie na stronę Sasa większą część tych 36 powiatów, które dotąd rozdzielały się za nim, za Neuburgiem, księciem Lotaryngskim i Badeńskim. Ale nie była to wielka zdobycz. Tak przynajmniej sądzili sami sprawcy zdobyczy. Z Koutystów wprawdzie jedenaście powiatów potrafili ułudzić, ale za to siedem chorągwi z ich stronnictwa przeszło na stronę francuzką. Tak więc 1,800,000 liwrów zyskały tylko dla elektora cztery powiaty. I odtąd zamiast 36 chorągwi, stało za nim 40. Korzyść była tak nieznaczna, że jeszcze raz intryganci wzięli się do układów.

Trzech hetmanów: Jabłonowski, Połocki i Słuszką udało się do Sapiiehy hetmana W. L., którego znali wahanie się i niepewność. Sposobami, jakich on sam często używał względem kardynała, starali się go nakłonić do przeniewierzenia się Francji. Poruszyli naraz wszystkie sprężyny. Bał się zawsze Sapiieha, żeby ci dawni przyjaciele królowej nie zrobili rozdzielenia elekcyi na korzyść Jakóba. Trzej hetmani wytłómaczyli mu, że daleko są od tej myśli i że każdy z nich gotów mianować Sasa w przypadku, gdyby kardynał upierał się przy Contim, Sapiieha niczemu nie wierzył. Nie mógł się zdecydować. Stracili więc trzej hetmani nadzieję i przestali namawiać człowieka, który nie miał dość siły żeby zgodzić się z niemi.

Dnia 27 Czerwca o drugiej raniutko Przebendowski i Flemming przyjechali do Polignac'a. Powiedzieli mu, że pracowali szczęśliwie noc całą, że stronnictwu saskiemu na niczem nie zbywa, że owszem ściśnięte jest i silne i że wreszcie czas korzystać z pięknych ofiar, dawniej już zrobionych. Polignac odpowiedział wyrzutami. Przebendowskiemu mówił o tylu zdradach; Flemmingowi przypominał, że złamał dane słowo, bo 2 Maja kiedy mu oddawał list do elektora, oświadczył, że pan jego tylko pod zastoną i opieką króla arcy-chrześcijańskiego chce

starać się o koronę polską, ale ustąpi księżęciu de Conti. Tymczasem dzisiaj, mówił Polignac, wbrew słowu danemu, elekcja księcia de Conti tylko w elektorze spotyka nieprzyjaciela, a elekcja ta jest prawie jednomyślna. Rozjechali się postowie nie nie postanowiwszy.

Posel francuzki choć nie miał pieniędzy, więcej przecież sprawił niespokojności Flemmingowi i Przebendowskiemu jak oni jemu. Zatrzymano gońców wysłanych do niego, wexle za-tém nie nadeszły jeszcze. Wpływ królowej był silny w Gdańsku, za jój staraniem nie wyptacono tam Polignac'owi 600 tysięcy liwrów. Bez téj pomocy nie mógł ambasador na swoją stronę przechylić trzech biskupów i trzech hetmanów poświęconych widokom saskim. Ale roztropność starczyła Polignac'owi za pieniądze. Z taką zręcznością potrafił panów ujmować dla siebie, że chociaż im nie płacił, żaden Cont'ego nie opuścił. Drobniejszą szlachtę zniewalał znowu małemi grzecznosciami, np. od początku sejmu codzien przeszło sześciuset szlachty utrzymywał na swoim stole. Wzrastała więc liczba jego stronników. Sami polacy przyznawali, że ta gościnność całe województwa mu jednała. Nie dosyć na tém, Polignac ciągnął korzyść z bezustannych na niego skarg królowej i ze wstretu, z jakim go wszędzie spotykała.

Kardynał prędko żałować zaczął, że dnia poprzedniego nie ukończył elekcji. Zwłoką chciał osłabić stronnictwo saskie, a tymczasem zawiódł się w swoich oczekiwaniach. Naczelnicy przeciwników użyli tego czasu na nowe intrygi; i nikt z pomiędzy nich nie myślał szczerze o zgodzie z kontystami. Oskarżono nawet kardynała za to, co się dnia wczorajszego zdarzyło. Prymas objeżdżał wtedy województwa głosujące za Contim: pytał się o ich zdania, zachęcał do stałości, ale nie robił tego zaszczytu stronnictwu saskiemu. Powiaty dotknięte taką zniewagą skar-

żyły się, a intrygańci przekonywali szlachtę, że jedynie prymas nie trafnem swoim postępowaniem zmusił przeciwników swoich do ogłoszenia się za elektorem. Prymas wiedział o tych skargach i tłumaczył się. Mówił, że przyjaciele kasztelana Krak. chcieli go zabić gdyby tylko stanął przed nimi na odległość strzału. Nie wiedział prymas, czy to było ich prawdziwym zamiarem, czy też rozsiano taką wieść, naumyślnie żeby mu przeszkodzić w sprawowaniu jego urzędu. Dosyć że prymas obawiał się. Spiskowi może się lękali, żeby uwagami swojemi nie nakłonił którego z 36 powiatów do przejścia na stronę księżęcia francuzkiego. Ta powieść w najwyższym stopniu rozdrażniła stronnictwa, a prymas mówił, że nie chce już żadnej zgody.

Rozdwojenie elekcji tymczasem było już postanowione na radzie stronnictwa saskiego. Ale większa pozostawała trudność do załatwienia. Sprzysiężeni tylko czterech biskupów liczyli w swoich szeregach, a i z tych, biskup Żmudzki nie był obecny na sejmie. Biskupi Kujawski, Poznański i Inflancki nie mogli zapomnieć przestrochu, jakiego im napędził dnia poprzedniego kasztelan Kaliski. Prócz tego biskup Inflancki nie chciał brać na siebie odpowiedzialności, lękał się ubliżyć prawom Prymasa i dać przez to zły przykład spółbraciom, chociaż miał szczery zamiar nie opuszczać ich w stanowczej chwili. Stronnicy sascy stracili nawet nadzieję, że biskupa Kuj. nawrócą po tém co się stało. Ostatni nareszcie biskup Poznański Stan. Witwicki oświadczył, że mu dosyć spraw własnych, żeby się mieszać do cudzych. Witwicki przypomniał sobie wyrok Nuncjusza przeciw niemu wydany, wyrok, który go zhańbił. Nie opisujemy tu całej sprawy, bo byśmy nie chcieli znieważyc dostojności, a owszem pragnęlibyśmy oszczędzić pamięć zmarłego (1).

(1) Czy nie o sprawie Łyszczyńskiego tutaj mowa? Witwicki grał w niej główną rolę z Załuskim.

Wszystko więc skłaniało do zakończenia elekcji. Naczelnicy stronnictw zaczęli od wzajemnego przeglądu sił swoich. Na pole nadeszły strażę przyboczne trzech hetmanów i służba nadworna. Było to w skutku rozkazów hetmańskich. Chciano chociaż temi zastępami powiększyć szeregi wyborców. Szemrano więc. Panowie francuzkiego stronnictwa ściągnęli także swoją służbę na pole. Tak fortel fortelem nagrodzono. Kardynał bardzo był zdziwiony, kiedy zobaczył, że tylko siedm powiatów przeszło na jego stronę, zamiast czternastu, jak mu obiecywano. Zobaczył potem że województwo wołyńskie, ziemia wieluńska i kilka chorągwi Litwinów oddzieliło się od księcia de Conti i stanęło w pośrodku pomiędzy dwiema liniami, jakby neutralne. Wojewoda Wileński stanął na czele oddzielających się, chociaż cała rodzina jego pozostała na dawném stanowisku. Wysłano natychmiast do niego z zapytaniem, co znaczą te poruszenia? Odpowiedział Sapieha, że swoim przykładem chce rozstrzygnąć spór długi i że zajmwszy pośrednie stanowisko, chce być sędzią polubownym pomiędzy obudwuma stronnictwami. Domyślano się, że Sapieha chciał się ogłosić za jakimś trzecim kandydatem, i chociaż nie było wcale zasady do takiego domysłu, po tylu uroczystych protestacjach i wyłączeniach Piasta, przecież obawiano się, żeby ta okoliczność nieopóźniła elekcji. Podskarbi wielki litewski, brat wojewody, jego synowie, cała rodzina Sapiehów, najwięksi panowie, marszałek sejmu, biskupi i sam prymas, zaklinali Sapiehę, żeby nie dawał przykładu zgorszenia swojemu stronnictwu, a wielkiej przez to nadziei Sasowi. Hetman powtarzał wtedy swoje dawne powody, do których dodał obawę Cezara, Brandeburga i Rossyi. Odpowiedziano mu na to, że nie czas rozbierać tych powodów po tylu obietnicach, po tylu uroczystych przysięgach, i po tylu już otrzymanych wynagrodzeniach. Stracił tak prawie cały ranek wojewoda, poczem zabrał się ze swo-

jemi, powrócił na dawne stanowisko i dał się z tém słyszeć, że ustępuje nie tak przed dowodami stronnictwa francuzkiego, jak przed jego naleganiem.

W ciągu tych rokowań, nie długich zresztą, rzplita milczała. Stronnictwo saskie roіto sobie jakieś nadzieje, z niepewnej postawy Sapiehy. Pomieślało się na wieść, że wojewoda powrócił pod dawną chorągiew. Wyszedł więc z niego Gurowski kasztelan Gnieźnienski (1), zbliżył się wolnym krokiem ku konstytostom i dał znak, że chce się umawiać jako parlamentarz. Święcicki (2) biskup Kijowski był wyznaczonym ze strony francuzkiej. Kasztelan powiedział biskupowi, że przyjaciele elektora żądają konferencyi przez deputowanych w pośrodku koła, w obecności prymasa i marszałka. Biskup o tém żądaniu zawiadomił swoich. Pozwolono na konferencyą, choć widać było, że tu idzie o zwłokę, żeby zyskać na czasie, aż do jutra. Niechciano jednak tracić korzyści i zgodzono się ich posłuchać, co też powiedzą.

Oświadczyli więc sascy, że nie chcą rozdwojenia elekcyi, która może stać się nieszczęściem dla rzplitej, że owszem, chcą zgody stronnictwa. Dla dopięcia tego celu, powinni się wszyscy wyrzec swoich kandydatów, i jeżeli Contego wyrzekną się przeciwnicy, oni także gotowi porzucić Sasa, Neyburga, Lotaryng-

(1) Melchior Wezele Gurowski kaszt. Gnieźn. został w r. 1697 Poznańskim, umarł 1704. Sygillaty ks. 16. Daty tej niema w Niesieckim.

(2) Mikołaj Jastrzębiec Święcicki Kijowski biskup, a od r. 1698 po Witwickim, Poznański, wjechał na to ostatnie biskupstwo dopiero 24 lipca 1702. Nieprzyjaciel Augusta II. przeszedł potem na stronę króla Stanisława. Za to prześladowany od Augusta miał umrzeć w r. 1709. Ale księga bractwa pięciorańskiego, którą już kilka razy wspomnieliśmy, powiada, że biskup umarł w Wiedniu 4 grud. 1707 a pochowany jest u S. Szczepana. Był w tedy i drugi Święcicki Stanisław biskup Chełmski, który umarł w r. 1699 jako nominat Chełmiński.

czyka, Bawara, i nawet dom Sobieskich. Rozsądniejsi widzieli całą śmieszność tych wniosków. Kontyści mówili znowu, że kandydat, którego utrzymują, jest za bardzo drogi dla rozplitej, żeby go nawet porównywać z drugimi. Zresztą rostopność sama niepozwalala tym, którzy potężniejsi są liczbą, układać się na równej stopie z przeciwnikami bliskimi upadku. Wszakże zwyciężeni zawsze przyjmują prawa od zwycięzców. Jeżeliby więc spiskowi za Sasem, dosyć potężnymi byli dnia poprzedniego, dla podtrzymywania praw do tronu księżęcia, któremu sprzyjali, mówili kontyści, nieutrudzaliby ich dzisiaj przedstawieniami i namowami, które nie mogą żadnego teraz wywierać skutku. Dzień wreszcie dzisiejszy wyda ostateczny o elekcyi wyrok. Zbyt uporni powinni, albo się poddać, albo przygotować do boju.

Więcej umiarkowani na pozór, tylko co się nie dali uwieść po raz drugi. Deputowani przeciwników zaczęli utyskiwać: że nieślusnie oskarżają ich o chęć uporu, kiedy owszem oni dają wyłączenie aż siedmiu księżętom, żądając, żeby dla nich wyłączono jednego. Ażebymy wprawic ich w kłopot, Podskarbi wielki koronny podał wniosek kardynałowi, żeby im ofiarować księżęcia Badeńskiego. Prymas po Contim nad wszystkich innych przełożyłby tego księcia. Z wiadomością o tych układach biskup Płocki pojechał do Warszawy do posta francuzkiego, który zaraz rozpiisał listy do swoich przyjaciół i do prymasa, że na przypadek, gdyby ten wniosek przybierał stanowczą jaką postać, zaklina ich, ażeby pamiętali o sile swojego stronnictwa. Biskup wróciwszy z miasta, spostrzegł, że podskarbi wielki koronny wymienił księcia Badeńskiego przed deputowanymi przeciwników, i że Jabłonowski odrzucił księcia z tego jedynie powodu, że go podał Lubomirski, i że jak sądził popierali go Sapiehowie. Biskup Płocki oświadczył się także za księciem Badeńskim, znowu z tój jedynie przyczyny, że mógł tém dokuczyc

swoim nieprzyjaciołom. Stronnicy Contego oburzyli się na tych dwóch senatorów, którzy się tłumaczyli jak mogli, i oświadczyli nareszcie, że to zrobili dla tego, żeby przed całą rzplitą zawstydzic Jabłonowskiego. Niedostateczne były te wymówki, i gniew na stronnictwo przeciwne był tak gwałtowny, że głos jednomyślny zawołał na prymasa, żeby przystąpił raz przecie do mianowania króla.

Biskup Kujawski przekonany, że zapął jeszcze więcej ochłodnie za nową zwłoką, spróbował ostatniego jeszcze środka. Napisał do kardynała list, połowę po łacinie, połowę po polsku, następującej treści: «Ponieważ przywiązanie waszej eminencyi dla sprawy francuzkiej sprawiło, żeście wszyscy zapomnieli o wdzięczności, jakąście powinni domowi królewskiemu, i ponieważ książę Jakób upadł ze swoim stronnictwem, oświadczam waszej eminencyi, że mamy 40 chorągwi szlachty, która przysięgła popierać wybór Sasa, jeżeli wasza eminencyia ogłosi Contego; zresztą nie będę sięgał po prawa W. E. chyba zmuszony do tego groźbami i przemocą.» Po łacinie te prawie słowa znajdowały się w liście: *Sunt nobis 40 vexilla nobilium pro Saxone conjurata, si nominabis Conti. Attamen non involabo in jura primatialia V. E. nisi coactus minis et armis.*

List był oddany kardynałowi w tej chwili, kiedy jechał błogostawić województwa zebrane massami blisko koła, żeby pannaować w tym miejscu. Prymas przeczytał list głośno. Sprawdziło to pożądane wrażenie. Widoczny był teraz upor małej liczby wichrzycieli przeciw ogólnemu głosowi narodu, widoczny sposób na rozdwojenie elekcji, uknuty przez 40 chorągwi przeciw przeszło 210. Szlachta straciła wtedy cierpliwość i zmusiła kardynała do uroczystego pobłogostawienia. Posłuszny życzeniu narodowemu, kardynał wsiadł potem zaraz na konia, żeby zakończyć wielką sprawę. Nie mógł już dłużej zwlekać.

Chwila jedna, a samby doznał przemocy, może zniewagi. O szóstej zaś godzinie wieczorem ogłosił *Franciszka Ludwika de Bourbon xiążęcia de Conti Królem Polskim i Wielkim Xięciem Litewskim*.

Przeszło 80,000 szlachty przyjęło tę nominację z okrzykami radości. Tymczasem stronnictwo przeciwne stało opodal nieliczne, wyłączone u pola elekcyjnego, i naradzało się nad planami zamierzonego rozdwojenia. Ale protestacja jawna byłaby powodem rozlewu krwi, a każdy krwi chciał oszczędzać. Boleść zaś i wstyd kazały się do innych uciekać środków, żeby obalić wielkie dzieło, o którym sami wicherzyciele wyznawali pochichu, że mogło być ocaleniem Polski.

Kiedy malkontenci się naradzali, kardynał tłumami szlachty otoczony, jakby w tryumfie szedł do Warszawy dla odśpiewania *Te Deum* w kościele Ś. Jana. Ale drzwi kollegiaty były zamknięte na rozkaz Witwickiego biskupa miejscowego i biskupa Inflanckiego, który był w kapitule Ś. Jana dziekanem. I znowu na rozkaz władzy, która drzwi przed kontystami zamknęła, otwały się na rozścież podwoje świątyni. Nie obeszło się jednak bez strzałów. Kilka chorągwi szlachty oddzieliło się od tłumów i pociągnęło przed pałace dwóch biskupów. Padło kilkanaście strzałów i strzaskało okna. To nauczyło rozumu wicherzycieli. Chcieli w następstwie wytłumaczyć się, uniewinnić z błędu i rzucić go na nuncjusza. Ale szlachta tak mało zważała na nuncjusza jak na biskupów. Odpowiedziała więc z krzykiem, że należało ją uprzedzić o tych rozkazach. Bo szlachta tak wiele pokazywała pogardy dla rozporządzeń nuncjusza, jak uszanowania dla rozkazów Ojca świętego.

Prymas po odprawieniu dziękczynnego hymnu w kościele Ś. Jana powrócił do siebie, zawsze otoczony tłumami szlachty. Po czem wszystko pobiegło przed pałac ministrów francuzkich, a

szczękaniami szabel, strzałami z pistoletów na wiwat, stan rycerski powitał herby swojego króla, zawieszane na bramie pałacowej. Wielka liczba panów i szlachty udała się do komnat powinszować posłom, a wino węgierskie rozlewało się potokami pomiędzy szlachtą.

Zaledwie kardynał powrócił do swojego pałacu, kiedy tłum szlachty przyszedł do niego z wiadomością, że biskup Kujawski, który cofnął się z trzema hetmanami z pola elekcyjnego, korzystał z jego oddalenia się i mianował bez hałasu na czele 40 chorągwi *Fryderyka Augusta Elektora Saskiego Królem Polskim i Wielkim Xięciem Litewskim*.

Kilku panów przedstawiało kardynałowi konieczność przywiedzenia wichrzycieli do posłuszeństwa, a gdyby niechcieli się poddać, użycie nawet siły doradzało. Panowie ci przytaczali dla tego przykłady z dziejów ojczystych, jak nieraz energja ocaliła wszystko. Tak konfederacja dyssydentów związana dla przeszkodzenia elekcji króla Henryka, szczęśliwie rozproszoną była przez śmiałą postać Wojciecha Łaskiego wojewodę Sieradzkiego i Jana Chodkiewicza marszałka wielkiego Litewskiego, kiedy ci dwaj panowie oświadczyli dyssydentom, że do nogi wytną wszystkich, którzyby się odważyli nieposłuchać rozkazów senatu. Dzisiaj rzeczpospolita zostaje w podobnym niebezpieczeństwie, potrzeba zatem użyć tegoż samego środka. Środek to wprawdzie gwałtowny, ale nie unikniony w niebezpiecznej chorobie.

Prymas nie przyjął tych uwag. Charakter jego był spokojny, usposobienie do łagodności go skłaniało. Nie działał więc wbrew temu usposobieniu. Panowie, którzy mu podawali takie wojownicze plany, ustąpili więc z łagodnością. Zdawało się nawet, że w całym projekcie więcej było wystawności, jak chęci do spełnienia zamiarów.

Ale za to biskup Kujawski i jego przyjaciele nie mieli tyle co prymas umiarkowania. Mianowali elektora nie na polu elekcyjnym i śpiewali zaraz *Te Deum* na miejscu obioru. Następnie Dąbski udał się do Warszawy wtenczas, kiedy cała stolica przeludniała się od mnóstwa szlachty, palącój po ulicach ognie radośne, a Kącki wojewoda Kijowski i jenerał artyllerji koronnej, kazał strzelać z dział, ogłaszając królem xiążęcia de Conti. Biskup Poznański i Inflancki otworzyli znowu Dąbskiemu podwoje kościoła Św. Jana. Na trzy albo cztery godziny przedtém podwoje te na ich rozkaz były dla prymasa zamknięte. Dąbski złożył Bogu też same co i prymas dziękczynienia, z tą jedynie różnicą, że dodał do obrzędów jeszcze błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentu. Tym świętym obrządkiem jeszcze więcój ohydził swoją elekcję.

Wiele formalności było opuszczonych w elekcji Sasa. Ta właśnie okoliczność, ten brak obrzędowości zwykłych w podobnym razie, unieważniały wszystkie czynności stronnictwa. Była przeciwż jedna z tych nieformalności, którój biskup nie zauważył, a która największe miała dla niego znaczenie. Elektora obrany był nie na polu elekcyjnym. Przyjaciele biskupa ostrzegli go o tём. Biskup zatém za ich poradą nazajutrz, to jest 28 czerwca powrócił pod Wolę i tam równo z brzaskiem dnia, wolny od wszelkich przeszkód, powtórzył swoje nominację na polu elekcyjnym. Myślał, że ten powtórny obrzęd był w stanie sprostować nominację, która we wszystkich swoich szczegółach, nieprawną była i niesprawiedliwą.

Biskup Kujawski nie przestał na tём. O szóstój godzinie rano w kościele Ś. Jana kazał Flemmingowi zaprzysięgać *pacta conventa*. Dawano przy tój okoliczności Flemmingowi tytuł pośta nadzwyczajnego, chociaż nie miał na sobie wcale tego charakteru. Ten minister w imieniu swojego pana obiecał 10 milionów

dla rplitěj, obiecał nadto, że elektor utrzymywać będzie 15,000 ludzi na każdą wojnę z Turkami, że własnym kosztem odbierze Kamieniec, że przywróci religję katolicką w Saxonji, że nakłoni żonę do wyprzysiężenia się luteranizmu przed koronacją, że gdyby niedotrzymał tego, zwłaszcza ostatniego warunku, jego elektorska wysokość zrzecze się przez to wszelkich pretensji do korony. Biskup tym obrządkiem ściągnął na siebie jeszcze więcej ohydy. Nie miał bowiem dosyć wstydu żądać przysięgi od posła, który był kalwinem, w obec Przenajśw. Sakramentu i nie zwracał wcale uwagi na protestacje obecnej szlachty. Dwóch szczególnie obywateli odznaczyło się przy tém zdarzeniu: Jakób Halecki łowczy Podlaski i Marcin Grażewski podkomorzy Wileński. Przeciw nim stronnicy Sascy wydobyli z pochew szable w kościele przy wystawieniu Przenajśw. Sakramentu. Biskup zamiast coby zapobiedz miał nieporządkowi i profanacji, wołał donośnym głosem: »Zabijcie! zabijcie!« Doniesiono o tém wszystkiem nuncjuszowi, który publicznie zgañił postępek biskupa, ale nie czuł się do powinności, żeby go za świętokradztwo przykładnie skarcić.

Kardynał ogłosiwszy Contego królem, sądził, że wicherzyciele będąc nieliczni, poddadzą się. W téj nadziei otworzył rokowania z przeciwnikami. Zaczęły się te narady 28 czerwca. Najznakomitsi panowie obudwu stronnictw znajdowali się tam osobiście. Zagañł mowę Wojciech Jerzy Denhoff biskup Przemyski i kanclerz wielki koronny (1). Mowa ta była pełna przenośni i tekstów wziętych z Pisma świętego. Dzieñ elekcji,

(1) Jerzy Olbracht Denhoff narodzony koło r. 1648, biskup Kamieniecki od r. 1685, Przemyski od r. 1687, Krakowski od r. 1700. Dostał po Radziejewskim, który szedł na biskupstwo Warmińskie pieczęć mniejszą, a od r. 1688 był kanclerzem wielkim koronnym. Umarł w Kielcach 16 Marca 1702.

powiadał Denhoff, był obrazem sądu ostatecznego. Stronnicy Francji, którzy znajdowali się po prawej stronie na polu, byli to wybrańcy pańscy, i przez podobieństwo, że prymas ma baranka w herbie swoim, zastosował biskup do nich te słowa pisma: *Hi sequentur agnum, quocunque ierit*. (Ci pójdą za barankiem, gdziekolwiek się zwróci). Stronnictwo Saskie było tam porównane do kozłów, którzy tylko sprawiają nieporządek, a biskup oznaczał ich przez inny text pisma: *vos enim depasti estis vineam* (wy albowiem wypośliście winnicę).

Deputowani z obudwu stronnictw byli nareszcie wyznaczeni. Francuzcy żądali, żeby dla pogodzenia praw zobopólnych, obadwaj spółzawodnicy nie wchodzili wcale do królestwa, żeby wcale nie przysyłali wojsk swoich, nie zajmowali w kraju polskim żadnego stanowiska, żeby nie mieli pretensji do koronacji aż do czasu, dopóki rzeczpospolita zebrana na powtórny sejmie nie zatwierdzi elekcji i nie postanowi, który z dwóch pretendentów ma na tron wstąpić. Sascy widząc, że xiążę de Conti daleko, a elektor pod bokiem, odpowiedzieli na te żądania odmównie. Tydzień trwały te konferencje, ale bez żadnego skutku, kiedy rozeszli się deputowani obudwu stronnictw, i kiedy dnia 5 lipca, to jest ostatniego narad, Sascy oświadczyli, że kontystom idzie tylko o zwłókę czasu, a oni nie chcą go tracić.

Nie można było poznać w tej całej sprawie dawnego serca Polaków. Przez czas trwania układów, szlachta nieprzypuszczona do nich, po większej części przepędzała chwile w spokojności. Zapał do najwyższego stopnia ochłodził. Słychać tylko było głosy pomieszane i jakąś wrzawę bez ładu. Zdawało się, że tu więcej idzie o jakąś sprawę prywatną, o jakąś kwestję prawną rozstrzygniętą już, niżeli o wybór króla na sejmie powszechnym wielkiego państwa.

Na tych prywatnych zebraniach się, rozbierano i dziwiono

się temu, że biskup Kujawski poważił się ubliżyć prawom prymasowskim przez mianowanie króla na zgiełkliwém zebra-
niu szlachty. Nie to jeszcze. Pytanie o religji elektora zajmo-
wało wszystkie umysły. Była wątpliwość, czy w saméj rzeczy
Fryderyk August przed dwóma laty jeszcze przyjął w Rzymie
wyznanie katolickie. Żadnym czynem powierzchownym nie przy-
znał się elektor do katolicyzmu. Na to były dowody jasne, bo
widoczne. Owszem Fryderyk August trwał podobno wciąż w chę-
ci pozostania przy luteranizmie. Tak najgorliwsi sądząc z czy-
nów wnosili, że jeżeli na prawdę wyprzysiął się dawnego wy-
znania, powinien być teraz znowu odstępca.

Inni zastanawiali się nad przymiotami obudwu spółzawodni-
ków. Chwalono xięcia de Conti, bo wiedziano o jego mężtwoie.
Polignac wymównie odmalował jego zalety wojenne. Podskarbi
wielki koronny Lubomirski i wielu innych panów polskich wi-
działo xięcia przy oblężeniu miasta Neuhäusel. Nie taili się
z tém i opowiadali wszystko co widzieli; przyznawali, że xia-
że sam najwięcej dzielnością swoją przyczynił się do zdobycia
tak warownego miejsca. Znaleźli się też ludzie, którzy mężtwo
elektora chcieli wynosić. Ale zbyt świeżą była porażka, jaką
Fryderyk August w r. 1696 otrzymał pod Temeswarem. Ta
klęska przyćmiewała sławę wojenną elektora. Xiaże Eugeniusz
Sabaudzki pomyślnie naprawił przegraną, która za sobą mogła
pociągnąć ważne skutki. Tak elektor cudzém zwycięstwem wy-
plątał się z nieszczęścia.

Wystawiano więc nie mężtwo, ale siłę elektora. W saméj
rzeczy była ogromna. Przytaczano przykłady, widziano codzien-
nie dowody nowe téj siły. Nawet nieprzyjaciele sami to mu
przyznawali, że był nadzwyczaj mocny. Wystawiali więc bo-
hatéra szermierstw, i utrzymywali, że Milon z Krotony jest tak-
że pożytecznym człowiekiem.

I Saxonia nie więcéj była spokojną, jak się dowiedziała o wyborze na króla polskiego swojego władcy. Xiąże Egon Fürstenberg gubernator Saxonji kazał śpiewać *Te Deum* w Dreźnie czwartego lipca. Potém chciał żeby się odbyła msza wielka w kaplicy zamkowej, ale Krystyna Ebrarda żona elektora, a córka margrabiego Brandeburskiego z Bajreuth, wyznaniem kalwinka, kazała zamknąć bramę od kaplicy. Fürstenberg chciał się z nią widzieć, nie przyjęła go i oświadczyła wyraźnie, że nie przybierze tytułu królowej. Elektorowa wdowa pokazała przy tejsze okoliczności równaż gorliwość religijną. Obiedwie xiężne unosiły się tak daleko, że przeszły nawet granice umiarkowania. Wyrzucały na raz wszystką złość swoją, do jakiej zdolne są kobiety, które przychodzą do szaleństwa.

Być może robiły to przez zbytnią gorliwość albo obawę, być może przez chęć kłótni z elektorem, żeby ta okoliczność nie zgubiła Saxonji i nie osierociła. Ale nietylko obiedwie xiężne, stany nawet Saskie postawiły się w nieprzyjaźnej postaci względem elektora, i oświadczyły, że nie scierpią żadnej zmiany w materji wyznania. Opierały się w tém na testamencie Jana II dziadka elektora, w którym za święte prawo ten xiąże naznaczał swoim następcem, żeby wyznawać zawsze luteranizm. Testament dosyć byłby znakomitą powagą dla Fryderyka Augusta, gdyby przeszłość Saxonji nie kazała się lękać jéj przyszłości.

Zajrzyjmy głębiej w tę przeszłość. Jerzy Saski umarł roku 1539. Żaden xiąże jemu spółczesny nie był tak gorliwym o katolicyzm, jak on. Całe życie jego, to jeden wielki dowód téj prawdy. Aktem ostatniej woli Jerzy zatwierdził całą swoją przeszłość. Ponieważ nie miał dzieci, któreby po nim mogły na tron nastąpić, i ponieważ Henryk brat jego i dwaj Henryka synowie Maurycy i August przyjęli wyznanie luterskie w roku 1537. Jerzy nie chciał żeby jego państwo, które-li tylko za je-

go staraniem zachowało czystość ewangelji, zostało zdobyczą dla heretyków, którzy i tak już nowostkami religijnymi uwiędli Saxonję i znaczną część Niemiec. Żeby osiągnąć więc cel pobożny, a rodzinie nie dawać powodów do narzekania na niesprawiedliwość, napisał testament, w którym oświadczał, że dziedzictwo Saxonji spada na Henryka i jego synów pod warunkiem atoli, żeby w państwie, które im zostawiał, nie ścierpieli żadnej odmiany co do wyznania wiary. W razie przeciwnym, Jerzy ogłaszał następców swoich za pozbawionych wszelkiego prawa dziedzictwa. Dla pewności, prosił Cesarza Karola V i jego brata Ferdynanda, żeby wykonawcami byli jego ostatniej woli, i nie dawali inwestytury na elektorstwo Saskie żadnemu nawet z najbliższych jego krewnych, aż uroczyście ogłosi swoje wyznanie wiary katolickiej.

Gdyby wykonawcy testamentowi xięcia Jerzego przeniknięni byli temż samemi uczuciami pobożności co on, Lipsk do dzisiaj byłby może katolickim miastem. Ale interesa prywatne wzięły u nich przewagę nad prawami wiary. Cesarz Karol i Ferdynand pozwolili Henrykowi i jego dzieciom wprowadzić herezję do Lipska, i to wtenczas, kiedy głosili całemu światu, że chcą do szczętu zniszczyć w cesarstwie luteranizm. Henryk korzystał z ich słabości i sprowadził Lutra do Lipska, a nowy apostoł nawrócił do siebie to miasto, jak poprzednio wiele innych miast niemieckich. Testament xięcia Jerzego tak źle wykonany, obawą napełniał Sasów i o przyszłość testamentu Jana II.

Kiedy Saxonja tak się lękała o luteranizm, Polska jednocześnie była w obawie o katolicyzm. Prymas napisał list do elektora, w którym go zawiadamiał, że rzeczpospolita wybrała królem xięcia de Conti, i prosił, żeby elektor nie myślał o tém inaczej; mówił dalej, że kilku wichrzycieli ośmieliło się wpraw-

dzie wykrzyknąć imię jego wysokości, ale zgiełkliwych wrzasków, elekcyi spiskowych nie potrzeba uważać za głos ogólny narodu. Zaklinał Sasa prymas imieniem największej i najzdrowiej myślącej części narodu, żeby nie słuchał podszeptów złych ludzi i chciał być raczej przyjacielem, jak władcą Rzeczypospolitój. List ten pozostał bez skutku. Fryderyk August nawet go nie wziął w ręce, bo nie dawano mu w nim tytułu majestatu.

Pisał także kardynał do Cesarza i elektora Brandeburskiego, zawiadamiając ich o elekcji Contego, stosownie do traktatów zawartych z temi państwami. Elektor odpowiedział, że boleje nad niezgodami Rzeczypospolitój, i ofiarował się jednocześnie na pośrednika. Odpowiedź cesarza była takiejże treści i nadeszła później. Cesarz odpowiedział postowi Polskiemu: *non est nostrum dare consilium Domino Cardinali et aliis nobilibus polonis, tamen optaremus ut amici fierent Regis Poloniae quando quidem aliter fieri non potest.* (nie naszą jest rzeczą, dawać rady panu Kardynałowi i innym panom polskim; życzym sobie jednak, ażeby przyjaciółmi byli swojego króla, kiedy inaczej być nie może). Była to mowa o elektorze Saskim. Do niego, choć niewyraźnie, ściągaly się wyrazy cesarza.

Listy więc pokazały się tak nieużyteczne, jak poprzednio układy stronnictw. Po 5 lipca, każdy robił po swojemu. Kardynał zwołał sejm konfirmacyjny na dzień 26 sierpnia. Tymczasem biskup Kujawski przez zazdrość względem prymasa, naznaczył dzień 15 września na koronację Sasa, a na sejmiki przedkoronacyjne dzień 6 sierpnia.

Ministrowie francuzcy nie byli tymczasem spokojni. Xiądz Polignac we dwie godziny po elekcji 27 czerwca, wyprawił zaraz gońca do Francji, żeby donieść królowi i xięciu o tej przyjemnej nowinie. Gońcem był pierwszy sekretarz ambassadora,

bo tak sobie xiąże życzył. Był to człowiek pełen nadziei w pomysłność sprawy, a zajęty wielką nowiną, którą miał zwiastować, bał się sprawić niemiłe wrażenie na dworze Wersalskim, gdyby słownie szedł za swojemi instrukcjami i za prawdą, tém bardziej, że xiąże żądał od ambassadora, żeby on przysłany był do Paryża, chociaż Polignac na kogo innego rzucił oczy. Prosta opowieść o wypadkach elekcji jak nastąpiły, niezaspakajała wcale próżności wysłańca. Zdając zatem sprawę na dworze francuzkim, dodał wiele szczegółów, które mogły już się wydarzyć po jego wyjeździe z Warszawy. Poznano się wkrótce na tój lekkomyślności.

Goniec miał rozkaz opowiedzieć wszystko, co zaszło na elekcji, którój był naocznym świadkiem. Miał na końcu wystawić naglące potrzeby, w jakich zostawała rzeczpospolita, która chciała jak najprędzój króla wybranego widzieć na swoim czele. Szło tu właśnie i o samego króla i o rzeczpospolitę. Trzeba było natychmiast zgromadzić wojska i bronić wstępu do królestwa Sasom, którzy zapewne niezaniebają korzystać z odległości xięcia.

Sekretarz Polignaca przybył czternastego lipca do Wersalu. Zapytany o rozdwojenie elekcji, (bo wieść o niej już do Francji dobiegła) odpowiedział, że niema się czego o to obawiać, że może już w chwili, w którój mówi, opór cały niechętnych uśmierzony. Xiąże obrany pytał się następnie gońca, czy ma zaraz wyjeżdżać. Odpowiedział, że niema żadnej potrzeby, że owszem wypada czekać na poselstwo z Polski, bo o poselstwie teraz myśli rzeczpospolita.

Wiadomość ta radością napełniła dwór, miasto i wojsko. Ale wiadomości nazajutrz powzięte, ogromnie zadziwiły całą Francję. Odebrano albowiem kopję listu, który elektor Saski pisał do swojego ministra w Hadze. Donosił w nim o swojej

elekcji, a nie wspomniał o xiążęciu de Conti. Było to niezawodnie z wyrachowaniem. Elektorowi szło o to, żeby odjazd xięcia z Francji jak można tylko było opóźnić; ażeby zaś prawdziwa nowina nie przedarła się do Wersalu, po drodze Niemcy mieli pilnować wszystkich gońców z Polski do Francji. Kilka listów pisanych w tejże myśli i z tymże samym zamiarem, powiększyły jeszcze bojaźń i niepewność panującą na dworze francuzkim. W takim oczekiwaniu upłynęły dni 14, 15 i 16 lipca. Straszna niepewność dręczyła wszystkich. Znalazł się jednak czas i dla podziwienia wyniosłej duszy xięcia. Znosił on niepewność swojego losu ze stałością, która zaowu czyniła mu zaszczyt, i wskazywała, że godzin był korony.

Oczekiwano z niecierpliwością na postów polskich, chciano ich widzieć co prędej, bo poprzedni goniec doniósł, że zaraz przybędą. Wtém 16 lipca wieczorem xiądz de Rioux wysłany przez ministrów francuzkich z Polski, przyjechał do Wersalu. Zaspokoił nowy goniec dwór cały. Opowiedział obszernie i bez dodatków o elekcji, o intrygach przeciwników, o sposobach, jakich użyli dla rozdwojenia obioru, i dodał, że obecność xięcia jest konieczną na ziemi polskiej. Co do uroczystego poselstwa Polski, xiądz de Rioux oświadczył, że wcale nie przybędzie, że niema więc potrzeby czekać na nie, bo trudno przebywać Niemcy w czas wojny. Dodał, że dla tej właśnie ostatniej przyczyny i dla wielu innych, ministrowie francuzcy uwolnili rzeczpospolitą od trudności wysyłania poselstwa do Francji w swoich wnioskach, które na kilka dni przed końcem sejmu elekcyjnego ogłosili drukiem i rozrzucili pomiędzy szlachtę.

Kiedy więc wypadek takim sposobem wyjaśnił się, xiąże zaraz począł robić przygotowania do wyjazdu. Nie wyjechał jednak, bo chciał przystąpić do panowania z godnością, a ponieważ nie mógł się spodziewać poselstwa, czekał przynajmniej

na list kardynała donoszący o elekcji. Listy prymasa i innych panów były gotowe już 30 Czerwca. Ale przypadek dziwny zawikłał się w tę całą sprawę. List kardynała oddany był na ręce jednego z dworzan księdza Polignaca z rozkazem, żeby go doręczył księdzu de Rioux odjeżdżającemu do Francji. Ale dworzanin ten, który trzecim gońcem miał pośpieszyć do Wersalu, wolał list sam zawieść, a nieprzewidział skutków, jakie ta opieślność za sobą pociągnąć mogła. Spodziewał się bowiem, że zaraz tegoż samego dnia, co i de Rioux wyjedzie, a myślał, że z większym bezpieczeństwem przebędzie Niemcy, i listy z większą pilnością zachowa przed ciekawością wrogów, jak to mogli zrobić dwaj pierwsi posłańcy.

Pewien Missjonarz nazwiskiem Mommejan superjor Seminarjum w Łowiczu, ulubieniec kardynała, zapalony przyjaciel Francji, odkrył całą tajemnicę i dał znać księdzu de Polignac, że trzeci goniec, którego miał wysłać do Francji był niespokojny, niecierpliwy, a miał do tego powody. Mommejan widział u niego list kardynała. Sprawy już wtenczas wcale niepomysłny przybierały obrót. Poseł mógł robić tylko wyrzuty swojemu dworzaninowi. Elektor pod jego bokiem, ogromne robił przygotowania do wyprawy, a w Polsce hojnie rozsypywał złoto. To mogło mu coraz nowszych jednać stronników. Dawni przyjaciele Sasa widocznie się cieszyli, że ich wybraniec tak blisko, że książę de Conti tak daleko. Nie chcieli już nawet słyszeć o prawie ojczystém, i o dawnych zwyczajach, które obowiązywały w razie rozdwojenia elekcji. Stronnicy francuzcy tymczasem upadali na duchu. Im także na myśl przychodziły różne podobne uwagi. Nareszcie zebrała się rada u podskarbiego Wielkiego Koronnego Lubomirskiego. Miało to wpływ stanowczy na położenie rzeczy. Stronnicy francuzcy w skutku wzajemnego porozumienia się na téj radzie, oświadczyli Polignac'owi: że

już dłużej nie mogą z nim trzymać, że nie wydadzą mu aktu elekcji, o który z ogniem dopominał się, że nawet wydanie tego aktu żadnej mu korzyści przynieść nie mogło, bo dotąd nie widać skutku jego obietnic; obiecał poseł zapłacić cztery kwarty długu wojsku Rplitej, a niedopełnił przyrzeczeń, tymczasem to jedynie mogło Polskę postawić w stanie oparcia się pretensjom elektora. Polignac zapytał się wtedy panów: cóż się więc stanie z ksiązęciem, któregoście na tron wezwali? odpowiedzieli mu na to Polacy, że właśnie poseł powinien zawiadomić Contego, aby się wstrzymał z podróżą.

Odpowiedź to była i stanowcza i nieprzyjemna. Polignac wplątał się w ogromną odpowiedzialność. Nie wiedział, jak ma teraz sobie radzić, czy wysłać list prymasa, czy nie? Jeżeli książę już wyjechał z Francji uprzedzony jego listem, to po cóż list prymasa? Spodziewał się zaś Polignac prawie na pewno, że książę wyjechał. Jeżeli tak było, to książę zawsze przyjedzie dość późno, żeby naprawić nierozsądek swojego stronnictwa. Jeżeli zaś nie wyjechał, jeżeli wciąż jeszcze oczekuje listu od prymasa, tém gorzej. Każda zwłoka, to nowy cios. W takim razie po cóż było ściągać księcia do Polski wśród okoliczności tak smutnych, po cóż go było zachęcać do podróży przesłaniem jeszcze listu prymasa? Sama roztropność krok ten odradzała. Trzeba było wprzód się przekonać o sile całego stronnictwa i o stałości przyjaciół Francji. Postanowił zatem Polignac zapewnić się o uczuciach i sercu ludzi, którzy go niezupełnie jeszcze opuścili.

Polignac jeszcze raz tryumfował w Polsce. Akt elekcji ułożony był i podpisany przez kardynała, arcybiskupa Lwowskiego (1) i innych senatorów duchownych, oprócz trzech saskich,

(1) Konstanty Lipski herbu Lada, syn Franciszka Felixa kasztelana Raw-

wszystkich stronników Francji, i oprócz biskupa Krakowskiego, któremu wiek podeszły nie pozwolił znajdować się podówczas w Warszawie. Wszyscy wielcy dygnitarze koronni i litewscy, wojewodowie i kasztelanowie, podpisali ten akt elekcyjny. Z pomiędzy nich stanowili tylko wyjątek Lubomirski Marszałek Wielki Koronny, który chciał być neutralnym i Podkanclerzy koronny Tarło, który przeszedł na stronę saską. Natychmiast więc ambasador wyprawił trzeciego posłańca, który wyjechał z Warszawy 18 Lipca, ale zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności, przybył do Paryża dopiero 9 Sierpnia.

Polignac widział to dobrze, że stronnicy Francji tak długo będą trzymać za Contim jak będą mogli, i że potem mimowoli ulegną okolicznościom. Uprzedził więc króla przez tegoż trzeciego posłańca o prawdziwym stanie rzeczy. Wyraził swoją obawę, że wszyscy Polacy mogą przejść na stronę Sasa, jeżeli sam książę de Conti, a przynajmniej pieniądze obiecane wojsku Rplitéj, nie dojdą przed 31 Lipca. Panowie polscy, którzy podpisali akt elekcji, zobowiązali się trwać przy książęciu do tej chwili, bo później, byli pewni, że elektor Saski zapłaci wojsko Rplitéj, a oni nie będą mogli sprzeciwić się interesowi narodu. Nic wtenczas przeciw elektorowi nie postawią, ani prawa, ani siły. Były to prawdy oczywiste: trzeba z nich było zaraz korzystać. Ale jak na nieszczęście, książę niepewny, co zrobić, czekał i czekał. Zamiast udać się natychmiast do Polski, z niecierpliwością myślał o nowinach z Polski. Był wciąż jeszcze w Paryżu i czekał na list kardynała. Ale list nie przychodził; kiedy przyszedł nareszcie, dwór jednocześnie odebrał i list Polignac'a ostatni, o którym tylko co mówiliśmy. Zamiast pobudzić do

skiego; z dziekana Gnieźn. i opata, Jędrzejowskiego, arcybiskup Lwowski od r. 1675. Um. 1698.

czynu, listy te większe jeszcze sprawiły nieporozumienie. List kardynała zachęcał księcia do podróży, a było już po 31 Lipca, po dniu który ostatecznie oznaczył Polignac. Tak książę nie wiedział sam co począć. Jednego dnia dwa odebrane listy, zawierały dwie przeciwne wiadomości, jeden go wzywał, drugi kazał zostać na miejscu, i ta jedynie pomiędzy nimi była różnica, że ten co go wzywał, był o dni osiemnaście wcześniejszy.

Wyjazd księcia był więc drugi raz odłożony. Skutkiem niemniej potrzebnym, jak nieszczęśliwym tój zwłoki i rozkaz posłania pieniędzy był cofnięty. Politycy najwięcej mający doświadczenia mogą z tych wypadków przekonać się, że często nawet ostrożność ich zawodzi, kiedy się zastanowią ile to małych przyczyn, ile to prywatnych widoków gońca, ma wpływu na wielkie wypadki świata.

Tymczasem pokazało się wkrótce, że i królkość czasu, jaki wyznaczili panowie polscy Polignac'owi dla przybycia księcia de Conti, była tylko groźbą. Zapał ich wzmógł się na wieść o zbliżaniu się elektora. Potrzeba było tylko Gdańsk utrzymać dla sprawy francuzkiej. Książdz de Polignac bawił w środku Polski, bo tam jego obecność była potrzebna. A więc książdz de Chateaneuf wyjechał drugiego Lipca do Gdańska. Miał posłannictwo ułagodzić umysł królowej i zjednać dla siebie magistrat, pozyskać także na swoją stronę bankierów, żeby mieli na zawołanie summy potrzebne dla wypłaty na wexle jak tylko przyjdą, bo spodziewał się poseł, że za nim do Gdańska samego pośpieszą Polacy po obiecane pieniądze. Wreszcie miał Chateaneuf czuwać nad bezpieczeństwem Pruss, przez które książę do Rplitéj miał przyjechać. Za przyjazdem swoim do Gdańska, Chateaneuf oddał naprzód królowej list Ludwika XIV, i uniewinnił się z uszanowaniem z powodów, które mu nie pozwoliły wcześniej dopełnić tój powinności. Ale królowa nie

chciała wejść w żadne układy z posłem i tylko upierała się przy swoim postanowieniu, że chce popierać stronnictwo elektora, najslabsze i niezdolne nawet do odporu. Sobieska oświadczyła w końcu, że obali stronnictwo francuzkie, które, sama przyznawała, że jest najpotężniejsze w Rplitej.

Magistrat niemniej był uparty, choć lepszych przyczyn nie przywodził. Najgłówniejszą była, obawa straty, którąby miasto poniosło na morzu w czasie wojny. Za tą przyczyną szły inne, jako to zachęcania królowej i elektora Brandeburskiego, pochodzenie elektora niemieckie i religja luterska, więcej miłe dla Gdańszczan jak księcia francuzkiego, który był dobrym katolikiem. Łatwo przyszło zbijać te zarzuty. Magistrat zatem chciał podejść Francuzów, chciał dowodzenie swoje zamknąć tak, żeby nic więcej nie pozostało do mówienia. Oświadczył więc, że miasto stosownie do swoich statutów, uzna tego z obudwu książąt za króla, który ukoronuje się piérwszy w Krakowie, a do tego czasu zachowa się w najściślejszej neutralności: ksiądz de Chateaneuf poznał dobrze z téj odpowiedzi, że magistrat zawsze ma nadzieję w elektorze Saskim i rokuje sobie, że Fryderyk uprzedzi księcia francuzkiego. Przedstawił zatem miastu korzyść, jakie będzie mogło ciągnąć z handlu z Francją. Mówił, że jeżeli Gdańsk ma zawsze postępować w duchu swoich statutów, to powinien uznawać za prawdziwego króla tego księcia, który piérwszy był obrany według praw obowiązujących w Rplitej większością głosów, że miasto powinno sobie przypomnieć podobną okoliczność, kiedy cesarz Maxymiljan obrany był razem ze Stefanem Batorym, że wtenczas broniał strony niesłusznej, Gdańsk ściągnął na siebie nieszczęścia, których unikać teraz, roztropność doradzała. Rozumowania te napróżno rzucone były dla ludzi, którzy uprzedzali się jawnie miłością swojego wyznania i nienawiścią dla Francji.

Inni mieszczanie byli jakoś łagodniejsi w tym względzie. Kilku z nich nawet zrobiło pomiędzy sobą składkę, nie wielką wprawdzie, ale zawsze mogącą wstrzymać niecierpliwość wielu rezydentów wysłanych przez panów francuzkiego stronnictwa za posłem. Rezydenci, o których mowa, domagali się z natręctwem pieniędzy. Pobyt więc Chateauf'a w Gdańsku, zawsze był dla sprawy francuzkiej pożyteczny. Prusacy jego obecnością ożywieni wytrwali w wierności, a miasto Malborg aż do samego przyjazdu księcia, utrzymało jego stronę.

Tymczasem kiedy książdz de Chateauf starał się Prussy utrzymać dla księcia, Polignac wysiłał się i ożywiał resztę Polski, którą Sasi chcieli przeciągnąć dla siebie. Elektor Brandeburski, jak to sobie przypominim, w odpowiedzi na list prymasa, obiecał swoje pośrednictwo do pogodzenia stronnictw. Cześć należna dla potężnego księcia-sasiada, skłoniła Rplitę do przyjęcia pośrednictwa. Ale oprócz zyskania czasu, nic z téj ofiary nie można było wycisnąć. Konferencje dyplomatyczne zaczęły się więc 9 Sierpnia. Wnioski elektora Saskiego do zgody były zbyt uciążliwe. Nie chciał on sejmu konfirmacyjnego, a gdyby Rplita osądziła, że koniecznie sejm ten potrzebny, domagał się, żeby kardynał dał zaręczenie na piśmie, że na tym sejmie, jego ogłosi królem na miejsce Contego. Żądał dalej, żeby kardynał zwołał uniwersałami sejmiki poprzedzające koronacją, żeby narreszcie na czas oznaczony sejmu koronacyjnego zjechał sam do Warszawy i namaścił króla: pod temi warunkami obiecywał elektor, że nie dopuści biskupa Kujawskiego do odprawienia obrządku, który się z prawa prymasom należał. Co zaś do niego samego, obiecał, że dzień swojej elekcji datować zacznie od dnia, kiedy go sejm koronacyjny uzna w godności królewskiej, i że podpisze *Pacta Conventa* jakie mu przedstawią, że nakoniec zapłaci naczelnikom stronnictw i panom, którzy głosowali

za księżciem de Conti summe 892 tysiące talarów, które pomiędzy sobą jak sami zechcą podziela.

Odpowiedziano na te obietnice następującymi warunkami do zgody, których kopją wręczono baronowi d'Overbek posłowi elektora Brandeburskiego: naprzód elektor Saski ma wyjść z krajów Rplitej ze wszystkimi swojemi wojskami, potem stanawszy na granicy ma wyprawić poselstwo do Rplitej z prośbą o koronę na sejmie confirmacyjnym; żądano też po nim, żeby dał inne jeszcze dowody swojego nawrócenia się; chciano żeby wyprzysiągł się luteranizmu w obecności biskupów, którzy nie głosowali za nim, i żeby elektorowa przyjęła także wiarę katolicką. Nadto, miał przytém wszystkiem wyrzec się elektor mniemanego swojego obioru i wszystkich nieprawnych usiłowań, jakich dotąd on sam i biskup Kujawski używali. Na mocy tych warunków, za wypełnieniem obietnic, jakie dobrowolnie sam elektor rozsytał, przyrzekano mu, że wezmą jego sprawę pod narady, że go nie będą już uważać za przywłaszczyciela, ale za prawego kandydata i że szlachta wielce poważać będzie księcia, który sobie według rozumu postąpił i oszczędził jęj własną drażliwość.

Obadwa zatem stronnictwa rozwinęły swoją dumę, a jedno i drugie miało do tego słuszne zasady. Stronnictwo francuzkie widocznie tryumfowało z obrótu sprawy swojej na sejmikach, które zwołał biskup Kujawski na dzień 6 Sierpnia. Okolniki tego biskupa stały się na nich celem powszechnęj pogardy. Szlachta zbierała się tam do miasteczek tłumnie-li tylko dla zaprzeczenia prawności elekcji Sasa. Nie wybrano żadnego posła na jego sejm koronacyjny, a wszędzie osypano go zniewagą i wymysłami. Sejmik Srodzki najenergiczniej wystąpił. Szlachta Wielkopolska zawiązała na nim konfederacją, a województwa oświadczyły się, że chcą prowadzić wojnę z elektorem Saskim.

Kasztelan Kaliski ogłoszony był regimentarzem, a zasłużony i wstawiony swoim mężstwem Radomicki został obrany marszałkiem konfederacji. Województwa Łęczyckie i Rawskie zaraz do związku przystąpiły i rokosz ten zyskał pochwałę całego narodu. Służył nawet za wzór, kiedy w dwa miesiące potem, szlachta zawiązała rokosz jeneralny całej Rplitej.

Wiadomość o tej konfederacji przybyła do Warszawy 12 Sierpnia. W dwa dni potem przyjechał do tej stolicy Ludwik Etler dworzanin hrabiego Oldenburgskiego i był oficer wojsk polskich, który w czasie bezkrólewia odbył kilka razy podróż do Francji i zawsze z wielką zręcznością i poświęceniem się. Ten goniec pomiędzy innymi depeuszami, przywiózł pismo księcia de Conti datowane dnia 1 Sierpnia, na imie kardynała prymasa. Oświadczywszy w tym liście wdzięczność za wybór Rplitej, książę zapewniał Polskę, że miał szczerą wolę przybyć i stanąć na czele wojsk Rplitej dla rozlania krwi swojej za wolność, aby tylko odebrał wiadomości, których oczekiwał. List ten przetłómaczono na język polski i rozrzucono odpisy jego po całym królestwie. Spodziewano się w Warszawie, że trzeci goniec, który wiozł list prymasa i akt elekcji przybył do Wersalu zaraz nazajutrz, albo może drugiego dnia po napisaniu listu przez księcia. Tymczasem zerwały się i rokowania zawiązane z postem Brandeburskim. Ufni w swojego księcia stronnicy francuzcy nie zważali już odtąd wcale na uwagi d'Overbeka i rokowania przez to samo musiały wziąć koniec. D'Overbek tymczasem bezustannie powtarzał, że Francja wcale nie myśli o Polsce, bo wbrew swojemu zwyczajowi jakoś bardzo leniwo krząta się około tej sprawy, i nie przysyła summ przyobiecanych nieodbicie potrzebnych dla Rplitej, a przecież w każdym innym razie, kiedy jój szczerze idzie o interes, nie żałuje niczego i rozsypuje hojnie pieniądze. Dodał, że zaślepie-

nie panów polskich jest godne litości, że elektor nigdy nie przy stanie na odegranie roli do jakiej go przymuszają, że z jego strony byłoby to poddaniem się, że będzie uważał Polaków za nieszczęśliwych, a może nawet i za buntowników, a tymczasem przyjaciół swoich wynagrodzi łaskami i wdzięcznością.

Nadzieja łaski, obawa groźby, sprawiały pewną bojaźń w umysłach. Naczelnicy Kontystów szli do ambasadora, który tyleż skłopotany co i oni, jak mógł, tak łagodził ich i jednał. Polognac mówił im o ważności sprawy, która nie pozwoli dworowi Wersalskiemu nadal pozostać obojętnym w tym wypadku, bo dwór wersalski nigdy obojętnym nie był dla sprzymierzeńców. Skarżył się poseł, że listy jego przejmowano, że gońcy jego byli zatrzymywani w Niemczech, mówił o złych chęciach królowej i magistratu gdańskiego, o groźbach przeciw bankierom gdańskim, o intrygach i knowaniach dworu Berlińskiego, dla którego król Polski tak jak i książę de Conti był niebezpiecznym, i nareszcie oskarżał Polaków, że sami winni swojemu nieszczęściu, bo dobrowolnie narazili się na niebezpieczeństwo (jeżeli to w samej rzeczy było niebezpieczeństwem), kiedy odmówili nazajutrz po elekcji wysłać akt obioru do księcia de Conti przez jednego ze stanu rycerskiego posła, chociaż tyle razy o to prosił i zaklinał. Na ten zarzut ostatni, panowie polscy odpowiedzieć nie mogli. A zatem w milczeniu przyznali słuszność wszystkim uwagom ministra.

Jednocześnie, kiedy poseł francuzki podobnemi rozumowaniami utrzymywał w jedności swoje stronnictwo, biskup Kujawski i jego przyjaciele nowemi gwałtami podpierali swoje. W kilka dni po elekcji wysłali do elektora poselstwo z prośbą, ażeby przyjeżdżał i wziął koronę. Posłowie znaleźli go w Tarnowicach na pograniczu Śląska. Na czele Polaków znajdował się tam Jabłonowski wojewoda Wołyński syn hetmana wielkie-

go (1). Jabłonowski mówił do elektora, a ten słuchał go siedzący. Postów obdarzył elektor, ale nie zaprosił ich na obiad do swojego stołu. Zaczął wtedy żałować wojewoda, że mówił do Sasa w wyrażeniach tak unizonych i pochlebnych. Właśnie to pochlebstwo, to uniżenie się, mogło dla niego ściągnąć pogardę elektora.

Elektor wkroczył więc do królestwa w towarzystwie postów polskich i dwóch Krzyszpinów, jedynych przy nim przedstawicieli Litwy. W Piekarach wyprzysiągł się poraz pierwszy dawnego wyznania, a powtórzył jeszcze tę czynność w kościele Jezuitów w obecności biskupa Żmudzkiego, gdzie podczas jego mszy przyjął uroczyste komunię. Zład udał się w pochód do Krakowa na czele dwóch tysięcy Niemców samych protestantów, którzy podług zwyczaju narodowego, prowadzili za sobą swoje żony i dzieci. Te wojska dopuszczały się po drodze wszelkiego rodzaju gwałtów. Hańbili żołnierze kościoły, kiedy je obracali na stajnie, znieważali kapłanów, z rąk księży wyrwali przemocą naczynia święte, które chciano zachować przed ich wściekłością w spokojnym ukryciu. Taki marsz elektora po ziemi polskiej, nie był krokiem człowieka, który kochał wojnę. Polacy porównywali go z Witelliuszem w chwili, kiedy wódz ten dziki szedł na opanowanie stolicy cesarstwa, którą przecież nie mógł cieszyć się długo.

Do Krakowa wkroczył elektor 21 Lipca. Bez wielkich okrzyków radości, powitało go starożytne królów miasto. Na kilka

(1) Jan Stanisław Jabłonowski syn hetmana i Kąszt. Krak. z chorążego Wiel. Kor. wojewoda Wołyński, potem Ruski, kanclerzem był potem króla Leszczyńskiego; umarł wojewodą Ruskim 28 Kwiet. 1731. we Lwowie — Kurjer Polski N. 72. Żonę miał krewniaczkę królowej M. Kazimiry Joannę de Bethune: patrz o nim wyżej przypisek na str. 108.

dni przedtém przybył on w okolice Krakowa, i nie dając się poznać, mieszkał ciągle w pałacu Łobzowskim, dotykającym prawie przedmieść dawnéj stolicy. Franciszek Lubomirski starosta Olsztyński (1), miał sobie powierzoną obronę Łobzowa. Bawił tu jakiś czas, ale musiał ustąpić nieproszonemu gościowi. Nie przeszkadzało to jednak Lubomirskiemu, i mógł się jeszcze połączyć ze swoim stronnictwem. Połączeni zerwali sejmik województwa Krakowskiego w Proszowicach i powrócili do Krakowa na czele szlachty nie spotykając jeszcze nigdzie elektora. Starosta ruszył ztąd do Warszawy, gdzie wszyscy mocno byli zatrwożeni wieścią, że elektor z wojskami swojemi znajdował się już w Krakowie. Lubomirski powrócił wesółość stolicy. Robił panom wyrzuty za tę zbyteczną lęklivość. Mówił, że niema się co obawiać elektora z daleka, kiedy on sam i jego przyjaciele widzieli go zblizka, a nic się nie bali.

Fryderyk August nie miał jeszcze w swojej mocy zamku Krakowskiego. Pan Wielopolski był starostą na Wawelu (2). Oświadczył Sasom że się nie podda, bo z urzędu swojego powinien otworzyć zamek — li tylko dla króla przyjętego przez cały stan rycerski. Była to groźba, która wyszła na dobre panu gubernatorowi. Probowano skłonić Wielopolskiego postrachem, nieudało się — więc podarunkami. Elektor darował naręczniki (bransole-

(1) Franciszek Lubomirski — patrz wyżej przypisek na str. 103.

(2) Franciszek Wielopolski syn Jana kanclerza Wiel. Kor. zmarłego 1688, który miał za sobą siostrę M. Kazimiry. Starosta Krak. od 20 Marca 1688 po bracie swoim Ludwiku cześniku Wiel. Kor. Sygillaty Ks. 14, potem wojewoda Sieradzki od r. 1720 i Krakowski od r. 1728. Umarł w Krakowie 8 Kwiet. 1732. Kurjer Pol. N. 121. Był pierwszym z Wielopolskich margrabią Myszkowskim. Żona jego Anna Lubomirska córka Hieronima podskarbiego Wiel. Kor. potem hetmana. Po jej śmierci Wielopolski ożenił się z Teresą Tarłówną Kanclerzanką Koronną.

ty) staroście i 5,000 talarów wyliczył w gotowiznie mężowi. Starosta tą hojnością ujęty poddał natychmiast zamek i zapomniał o swoich powinnościach.

Radość Sasów powiększyła się przez tak ważny nabytek. Pochlebcy tłumem otoczyli zatem elektora we wspnianym pałacu Łobzowskim. Wszyscy powtarzali jedno i jedno, żeby iść natychmiast do Łowicza i zmusić prymasa do podległości. Za jego przykładem, mówiono, pójdzie reszta królestwa. Ale na radzie elektorskiej, przeważyły więcej pokojem tchnące zdania. Umiarkowani chcieli czekać na skutek sejmu zwołanego przez Prymasa, a tymczasem doradzali zatrzymać się w Krakowie i miasto fortyfikować, ile na to pozwolą okoliczności. Ci politycy dodawali, że na wypadek, gdyby postanowienia francuzkiego stronnictwa były zbyt gwałtowne i gdyby aż lękać się przyszło o los elektora, w takim razie w ciągu dnia jednego Fryderyk August mógłby się schronić do Szlązka i wybrnąć z niebezpieczeństwa, na jakie się wystawił.

Podobna mowa nie cieszyła wiele księcia, który sprzedał nawet własne kosztożności, aby tylko osiągnąć celu zamierzonego. Przekonał się teraz, że to nie było tak łatwo. Prosił więc biskupa Kujawskiego i swoich stronników, żeby użyli środków więcej godnych stopnia tego, kogo za króla swojego obrali. Biskup i jego spółnicy chwalili stałość elektora i zachęcali go do wytrwania w przedsięwzięciu. Mówili mu, że potrzeba wymaga, żeby więcej wojska saskiego wkroczyło do Polski. Dalej przez szczodrobliwosć i hojne datki kazali elektorowi ujmować sobie niższą szlachtę; radzili też mu, żeby wypłacił natychmiast długi wojska koronnego. Książę Saski dał rozkaz i sprowadzono zaraz z Wrocławia fałszywe dukaty, które tam bito za jego upoważnieniem. Nadto, elektor nowe nałożył podatki, i to ciężkie w Saxonji. Wolał zniszczyć do szczętu kraje dzie-

dziczne, jak na haniebną odważyć się ucieczkę, którą mu projektowano.

Posel francuzki pracował tymczasem nad tém, żeby wojsko polskie oświadczyło się za książęciem de Conti. Było to trudne przedsięwzięcie, kiedy brakowało pieniędzy. Już 10 Lipca stolnik Wielki Koronny najpierwszy był wystany z summą 100 tysięcy franków dla zjednania kozaków (1). Pieniądzy tych dostarczył kardynał, który nawet swoje kosztowności zastawił. Stolnik wziął z sobą zapewnienie dane na piśmie przez ambasadora, a zatwierdzone przez osobny list Prymasa, że przed końcem jeszcze Lipca, wojsko odbierze swoje już dawno obiecane cztery kwarty. Tymczasem dzień 31 Lipca nadszedł, a z nim i termin ostateczny wypłaty upłynął, a pieniędzy nie było i ambasador nieodebrał jeszcze żadnych wiadomości z Francji. Dwunastu kommisarzy wojskowych znajdowało się wtenczas w Warszawie. Znaleziono jeszcze sposoby do dnia 20 Sierpnia odroczyć ich cierpliwość. Istotnie po upływie trzech tygodni powrócili kommisarze do stolicy, ale znaleźli w niej tylko powtórzenie obietnic i same piękne słówka.

Elektor postanowił korzystać z téj zwłóki. Wysłał więc 2 miliony dobrych pieniędzy do kasztelana i wojewody Krakowskiego z rozkazem, żeby je rozdzielili pomiędzy wojsko. Było to bardzo na rękę obudwu panom hetmanom. Życzyli oni sobie, żeby te summy przepłynęły przez ich ręce, a to dla dwóch przyczyn: jedna z nich była, że chcieli dla siebie z tych milionów zatrzymać pewną ilość, druga, że chcieli takim sposobem zgodzić się z wojskiem, które od czasu konfederacji Baranowskiego nie tylko że ich uznawać nie chcieli, ale nawet nie po-

(1) Stefan Mikołaj Gryff Branicki stolnik Wiel. Kor. do r. 1699. (Patrz przypisek na str. 100).

zwalało im się pokazywać w obozie. Przebendowski towarzyszył hetmanom przy rozdawaniu pieniędzy, i mówił do zapłaconych towarzyszków: »Widzicie, że dajemy wam to co Francja tylko obiecała.« Ale i te zabiegi na niewiele się przydały. Wojsko składało się z 86 chorągwi, a zausznicy Sasa swoją hojnością tylko 8 znaków potrafili uwieść za sobą. Te więc ośm znaków przyjęło poddaństwo elektora i połączyło się z nim pod dowództwem Potockiego, który był Łowczym Wielkim Koronnym. Wszystkie inne chorągwie słuchając podszeptów dwunastu swoich komisarzy wiernych dla Polignac'a, odmówiły przyjąć pieniądze z rąk elektorskich. Tak pierwszy raz od nastania Rplitej Polskiej, widziano koronne wojsko wzbraniające się przyjąć pieniądze.

Wierność wojska i nadzieja, że książę Conti lada chwila przybędzie, dodały na nowo ducha stronnictwu francuzkiemu. 24 Sierpnia zgromadzili się Kontyści na walną radę w Ujazdowie. Ambasador był na nią zaproszony. Ozwały się tam zdania niespokojne. Powarzeni byli wszyscy, że niema dotąd wiadomości z Francji, zwłaszcza w czasie kiedy i obecność elektora i nadejście zasiłków pieniężnych były nieodbycie potrzebne dla utrzymania się przy uroczystém postanowieniu. Oddawano zresztą sprawiedliwość Polignac'owi, że użył stosownych sprężyn i właściwych środków dla utrzymania sprawy; *np.* że od czasu elekcji własnym kosztem podejmował regiment piechoty wojewody Wileńskiego, który pilnował mostu na stałkach na Wiśle, a przez to zapewniał związki Polski z Litwą. Pochwalono także jednomyślnie wniosek ambasadora, żeby na sejmie poparcia mieć w pogotowiu chorągwie szlachty, która da swoje głosy według zwyczaju, a potem może być użyta jako wojsko na wyprawach wojennych. Jak na nieszczęście nie dosyć tu było dowcipu; pieniądze jeszcze miały ożywić to wielkie ciało, a

pieniędzy jak nie było tak nie było. Żądano po ambasadorze choćby najmniejszych jakie ma zasiłków, bo konieczność nagliła. Ale Polignac chciał się jeszcze bardziej przekonać o wierności swoich przyjaciół. Dotąd chociaż mu tak często grozili, prowadził ich zawsze za swoim natchnieniem. Teraz chciał ich związać jeszcze przez stosunek więcej ścisły, jaki ich łączył z Francją. Żądał zatem dwojga rzeczy: naprzód, żeby przez powtórne okrzyknięcie, książę Conti był zatwierdzony na tronie; powtórne, żeby za przykładem wielkiej Polski, Rplita skonfederowała się przysięgą w związek przeciw elektorowi i wydała wojnę Sasom najezdniczym.

Pierwszy wniosek był mocno zbijany. Stańto wreszcie: że jeżeli przed zaczęciem albo nawet przed końcem sejmu poparcia, nadejdą pewniejsze wiadomości o przybyciu księcia, jak te co przysłyły czternastego Sierpnia, niema wcale potrzeby wahać się co do wniosku ambasadora, jeżeli zaś nie przyjdą, roztropność nie pozwala na oślep wtrącać się do téj sprawy, a nawet w takim przypadku lepiej uważać pierwszą elekcją za ważną, jak znieważać ją nowemi postanowieniami. To tylko miałyby minę dziwactwa. Nowe okrzyknięcie rzucałoby tylko na elekcją potwarz, że nieusprawiedliwioną była i poprawiałoby dawne błędy. Drugi wniosek nie spotkał żadnej trudności. Za wspólną zgodą postanowiono zawiązać rokosz i wydać wojnę elektorowi jako przywłaszczycielowi tronu. Kto wypowiada wojnę, ma razem prawo zawierać pokój. Tak ambasador francuzki, którego wezwano na walną radę do Ujazdowa, miał usłyszeć wyrzuty, a tymczasem znalazł korzyści jakich nawet nieośmielił się żądać, znalazł więcej jak się mógł nawet spodziewać.

Pomyślny skutek starań Polignac'a udaremnił usiłowania królewicza Jakóba. Sobieski nie mógł nigdy darować mniemanym przyjaciołom swojego domu, że wiarołomstwem zgubili jego

sprawę. Rozdwojenie elekcji sprawione na korzyść Sasa, bardzo łatwo mogli obrócić na jego korzyść. Zwrócił się więc Jakób ku stronnictwu francuzkiemu, i za pośrednika użył jedyne go przyjaciela, który mu jeszcze pozostał, Grothusa kasztelana Żmudzkiego (1). Grothus w imieniu królewicza oświadczył Kontystom, że chce się rzucić w objęcia ludzi prawdziwie życzących dobra dla ojczyzny, że ich prosi, aby w razie nie przybycia księcia de Conti, królewicza postawili na jego miejscu. Nie miały skutku te wnioski. Ludzie którym je podawano, już się za bardzo powikłali w sprawach i interesie Francji. Książę za którym Grothus przemawiał, stał sam jeden w odosobnieniu, opuszczony od wszystkich, a kasztelan wierny jego przyjaciel, powiedziawszy prawdę, mało wywierał wpływu i mało miał zdolności, żeby do skutku przyprowadzić przedsięwzięcie nad jego siły i sposoby.

Wojewoda Wileński na czele wszystkich senatorów litewskich, zjechał do Warszawy na sejm konfirmacyjny 25 Sierpnia. W orszaku jego znajdowali się tylko obadwaj Krzyspino wie, oraz kasztelanowie Wileński (2) i Trocki (3). Dnia następnego sejm miał być otwarty. Cztery tysiące wojska litewskiego szło aż do Warszawy za swoim hetmanem i wojewodą. Ale

(1) Eustachy Grothuz — u Niesieckiego Grothauz został Kaszt. Żmudzkiem około r. 1690. Rok śmierci niewiadomy.

(2) Józef Bogusław Słuszka kasztelan Wil. od r. 1683. Hetman polny Litewski od 1684. syn Bogusława podskarbiego wojewody Litewskiego. Brat rodzony sławnej żony Radziejowskiego; umarł r. 1701. — Patrz przypisek na str. 114.

(3) Kazimierz Władysław Sapieha z podskarbiego Nadw. Litew., kasztelan Trocki od r. 1689. Wojewoda Trocki ur. 1697, um. 1703. Ojciec Jana Fryderyka uczonego kanclerza, dziedzic Kodnia.

na wiadomość, że pieniądze nie nadeszły, Sapieha aż do nowego rozkazu, odesłał wojska.

Rano 26 Sierpnia, kardynał i wszyscy senatorowie, którzy głosowali za Contim, udali się do kościoła Ś. Jana. W tej świątyni uszykowało się przeszło 60 chorągwi wyborowej szlachty, wszyscy pod własnymi znakami. Marszałek ostatniego sejmu elekcyjnego znajdował się na ich czele. Wszyscy z nabożeństwem słuchali mszy św., którą śpiewał biskup Kijowski a potem kazania księdza Jezuity. Chorągwie pomaszerowały potem na pole elekcyjne, gdzie marszałek Bieliński zagaił obrady, powstając z ogniem przeciw elektorowi i przeciw zdrajcom, którzy księciu Saskiemu wydali i miasto i zamek Krakowski. Ale i wicherzyciele nie zaspali. Powzięli zamiar sejm zerwać przez *liberum veto*. Narzędziem wicherzycieli pokazał się w tym zdarzeniu Danowski poseł Wiski, więcej zuchwały jak inni. Danowski otrzymał głos; mówił, że sejm poparcia wcale jest nie potrzebny, bo naród obrał prawnie elektora Saskiego. Chciał mówić dalej, ale spostrzegł gniew na twarzach, i posłyszał szmer nieukontentowania ze stron wszystkich. Wielu szlachty dobyło szabli z pochew. Poseł Wiski chciał się wtedy ratować ucieczką, ale ścigali go przeciwnicy aż za pole elekcyjne. Danowski odebrał tyle razów, że padł jak martwy na ziemię i został w rękę ludzi, którzy go bronić nie śmieli. (1)

(1) August II. wysoko zasługę Danowskiego cenił. Znaleźliśmy w Metryce Kor. Akt, który nas o tym bliżej przekonywa. Akt ten wypisujem.

„Żądano po nas, pisze król, abyśmy szlachetnemu Władysławowi Danowskiemu Miecznikowi cześć i szacunek do dyspozycji naszej królewskiej należące, dali i ofiarowali. My więc, uważając i wając jego zasługi, gdy na polu elektorálném pracując około ustalenia tronu naszej Król. Mości, ze strony zamieszanej i nieprzyjajnej nam partji księcia Conti na państwo wpraszać się, strasznie raniony był i le-

Danowski wyleczył się potem z ran swoich, ale część ciała jego skotowaciała na zawsze. Był odtąd straszny. Dał zły przykład, został więc na całe życie kaleką. Nikt już go teraz nie pragnął naśladować. Miał on i spółnika w złej sprawie, ale ten spółnik był szczęśliwszy. Rzucił się do nóg kardynała, który go dotknął krzyżem swoim, jak to niegdyś Asverus zrobił swoją łaską i ocalił mu życie.

Krasiński wojewoda Płocki kazał swojemu synowi poprzeć protestacją Danowskiego. Ale niebezpieczeństwo było zbyt widoczne. Syn nie posłuchał więc ojca i miał przed nim sprawiedliwą wymówkę, zagrożony jednak od szlachty, wojewodzie wsiadł na koń i uciekał do Warszawy. Dobrze gońił, bo za nim leciało przeszło 20 szlachty z szablami w rękę, aż do samych okopów stolicy. (1)

Nie postanowiono też nic i 27 Sierpnia, bo poseł francuzki wciąż oczekiwał wiadomości, a wiadomości nie przychodziły.

dwie niezabyty, wśród mieczów wydobytych z pochew, toż cześnikostwo ziemi Wiskiej, po śmierci szlach. Mikołaja Mocarskiego, cześnika ziemi Wiskiej, wspomnionemu szlach. Władysławowi Danowskiemu, aż do śmierci dajem i odkazujem. Wiadomo też czynim nakazując, żeby wszyscy i każdy w szczególe miał i uważał go za prawdziwego i prawnego cześnika Wiskiego i miejsca mu przynależytego podług godności na sejmikach dał i ustępował. Gdyby też przywiliej przez omyłkę dany był komu innemu na toż cześnikostwo, kassujemy go niniejszym. Na wiarę tego podpisujem i pieczęć koronną przyłożyć rozkazujemy. Dan w Krakowie, po szczęśliwej koronacji 1697 r. 16 dnia Września. (Podpisany król August i Mikołaj Tomisławski Kan. Krak. i Warsz. Kustosz pieczęci koronnej. Metr. Ks. 220 fol. 3).

- (1) Zapewne Stanisław Krasiński, jedyny z synów pana Bonawentury, który przeżył tę smutną chwilę elekcji i późniejsze wojny szwedzkiej. Stanisław ten już z 1699 po ojcu starosta Warszawski, został 18 Kwiet. 1712, kasztelanem Płockim i umarł 1717. Sygillaty Ks. 17 i 19. Daty śmierci nie wie Niesiecki.

Następnie Bieliński marszałek dziwne oznajmił żądanie. Dwóch szlachty, jeden z Krakowskiego, drugi z Sandomirskiego województwa, zatrwożonych przypadkiem Danowskiego, przysłało na pole żądać dla siebie od sejmu żelaznego listu, bo inaczej nieośmielili się stanąć w kole braci, bez zabezpieczenia swoich osób. Bieliński pytał się w kole, co ma odpowiedzieć na takie pytania? Szlachta odwrzasta, że jeżeli dwóch panów braci mają ochotę przyjść na pole elekcyjne z tymże samym zamiarem, z jakim przyszedł Danowski, odbiorą taką jak i on odpowiedź.

Dnia 28 sierpnia podpisano artykuły rokосу. Kardynał oznajmił o wkroczeniu Sasów do rzeczypospolitej i o ich zamiarach. Uniewinniał opóźnienie się księcia de Conti i zasiłków pieniężnych, bo wexle były przejęte. Mówił o żartach i szykanach Gdańszczan, o wpływie królowej na tamecznych kupców, o szczerzej życzliwości Francji, która się bała w najmniejszej nawet rzeczy ubliżyć wolności narodowej tak dalece, że nie chciała ściągać na siebie nawet podejrzewania. Zapewnił wreszcie, że książę stosownie do swojego listu, odebranego tutaj w Warszawie na dniu czternastym sierpnia stanie na ziemi polskiej, jak tylko rzeczpospolita tego zażąda.

Tak stanął rokосz na pogńębienie wrogów ojczyzny, którzy na przekor wierze, prawom i swobodom narodowym, ściągnęli do rzeczypospolitej wojsko heretyków pod wodzą księcia luterskiego, którzy Niemcowi wydali Kraków i zamek na Wawelu i rzeczpospolitą pchnęli w przepaść, z której rokосz pragnął ją wyswobodzić.

Humiecki obrany był marszałkiem rokосу. Konstanty Wapowski chorąży Sanocki jeden tylko odważył się z Humieckim walczyć o łaskę (1). Ale stolnik Podolski tak umiejętnie mar-

(1) Konstanty Zefiryn Wapowski, złożył potem chorążstwo Sanockie w r. 1699. Po nim został chorążym Józef Jelec 13 maja 1699. Sygillaty

szałkował na sejmie konwokacyjnym i tak zręcznie kierował obradami na drugim sejmie elekcyjnym, nim Bieliński na marszałka wybrany został, że usiłowania i zabiegi Wapowskiego nie zdały się na nic. Bieliński oddał łaskę swojemu następcy i wymówił sobie jedynie prawo, że królowi prawnie obranemu sam wręczy dyplom elekcyjny. Rokosz na to pozwolił.

Tegoż dnia i wojewoda Wileński wybrany został na jeneralnego regimentarza wszystkich wojsk rzeczypospolitej. Ale wymówił się od przyjęcia tej godności, aż póki nie nadejdą summy przyobiecane z Francji. Oddano więc regimentarstwo wojewodzie Kijowskiemu. I wojewoda na tejsze zasadzie odmówił. Postanowiono więc, że sam książę de Conti odda ten urząd panu, którego sam wybierze. Uchwalono następnie prawidła dalszego postępowania. Byłyby te postanowienia zbawienne, gdyby jak się należy były spełniane.

Nagle śmiały pomysł biskupa Kijowskiego zapalił zgromadzenie. Senatorowie odetchnęli, biskup chciał udać się sam do Krakowa i oznajmić elektorowi od strony rokосу, że ma wyjść natychmiast z królestwa. Puścił się już w drogę i w głowie rozbiierał plany jak się ma znaleźć, kiedy nagle dowiedział się że go czekają w Krakowie z utęsknieniem, bo chcą sprawić mu takie śniadanie, jakie na polu elekcyjnym dostał Danowski. To było dosyć. Nowych już ostrzeżeń nie było potrzeba, biskup zawrócił z drogi i wrócił do Warszawy.

Rozwaliwszy okopy na polu elekcyjnym, żeby wichrzyciele nie wznovili tam swoich schadzek, Rokosz wezwał 29 sierpnia wojewodę Płockiego, żeby oddał zamek Warszawski, którym rządził jako starosta stołecznego grodu. Krasiński żądał dwóch

w Metryce koronnej. Był potem stolnikiem wielkim koronnym. Umarł w roku 1703, tamże. Więcej szczegółów o nim w Niesieckim, wydanie nowe Tom 9 str. 229.

godzin zwłóki, ale w odpowiedzi na to żądanie, wojewoda Ki-jowski 12 dział wziął z arsenału i zatoczył je przed pałac Kra-sińskiego. Pałac to był najwspanialszy z prywatnych zabudo-wań w całej Polsce. Żaden pan takim poszczycić się nie mógł. Groził Kącki Krasieńskiemu, że jego pałac natychmiast obróci w stos popiołów, jeżeli zamku nie wyda. Wojewoda Płocki musiał ustąpić (1). W zamku odtąd odbywały się obrady roko-szu. Akt konfederacji jeneralnej był tam powszechnie przyjęty i podpisany przez wszystkich obecnych. Podpisywał się każdy *in caput et animam*, na swoją głowę i zbawienie.

Szlachcic pewien z palestry, nazwiskiem Korzechowski był poznany, a mówiono o nim, że kiedyś przed kilką tygodniami układał *pacta conventa* dla elektora Saskiego. Zatrzymano go, bo ktoś się odezwał, że nie potrzeba z rąk wypuścić człowie-ka, który był tak złym obywatelem, jak złym adwokatem. Ćma szlachty waliła się za Korzechowskim z szablą w rękę, i najłagodniejsi nawet chcieli go wyrzucić za okno. Bojaźń do-daje siły; przez natchnienie wtenczas człowiek ma i szczęśliwe pomysły, które go ratują. Korzechowskiemu zdarzył się los po-myślny, że potrafił się z rąk nieprzyjaciół wydostać i upadł do nóg kardynałowi, który go płaszczem swoim zakrył i ocalił mu życie. Nieszczęśliwy był kiedyś ofiarą wściekłości jednych, te-raz został przedmiotem żartów dla drugich, bo pytali się ciągle Korzechowskiego, który płaszcz podług niego posiada więcej magicznej siły, czy płaszcz kardynała prymasa, czy płaszcz Eliasza Proroka?

Przebendowski na rozkaz elektora przybiegł ze Lwowa do Warszawy, żeby znajdować się na tym sejmie. Wiózł z sobą

(1) Czytaj: „Kronikę pałacu Krasieńskich w Warszawie” artykuł Juliana Bartoszewicza w Gaz. Warsz. 1350 z miesiąca marca.

50 tysięcy talarów. Byłby rozsiekany w stolicy, gdyby Opatrzność zachowując od zguby tę kłeskę Polski, nie chciała wyraźnie skarać Rzeczypospolitęj. Kasztelan przybył do stolicy tegoż dnia i nawet tejże samej godziny, kiedy i Korzechowskiemu śmierć groziła. Nie przepuszczonoby i tej drugiey ofierze. Przebendowski szedł po schodach i dziwił się spoglądając na ogromne zbiegowisko szlachty. Ciekawy zapytał się kogoś co by to znaczyło; odpowiedział zapytany, który go nie znał, że to rokosz przeciw Sasowi i jego zausznikom. Przebendowski w różowych myślach przyjechał do Warszawy. Sądził, że na zamku znajdzie wojewodę Płockiego i swoich przyjaciół układających się ze stronnictwem francuzkiem. Na taką wiadomość, uciekł jak oparzony i schronił się z Flemmingiem u posta Brandeburskiego. Szlachta dowiedziała się o tém, i nazajutrz posłała do nich z zawiadomieniem, że jeżeli trzy godziny dłużej obadwaj zostaną w Warszawie, nie będą mieli potrzeby troskać się o mieszkanie. Prywatnie i D'Overbek był proszony, żeby nie dawał im u siebie schronienia, bo inaczej nie będzie można ręczyć za spokojność stolicy, gdy wybuchnie wściekłość ludu. D'Overbek odpowiedział postąnciom, że Flemming z Przebendowskim odjechali już w nocy, a tymczasem pilnował ich u siebie w pałacu, dopóki burza nie przeszła.

Chorągwie zbrojne szlachty zrobiwszy to, czego po nich żądano na sejmie poparcia, żądały żeby im wolno było powrócić do domów. Gdyby pieniądze były, możnaby było użyć téj szlachty do boju, jak tego żądał ambassador francuzki. Szlachta nawet oświadczała się z tą myślą. Ale nikt nie miał czém zapłacić tego wojska. Rozeszła się więc do domów. Zostali w Warszawie tylko senatorowie, marszałek rokoszu i sejm jego czyli rada składająca się z 292 postów od wszystkich województw, powiatów i ziem Rzeczypospolitęj.

Przebendowski ocaliwszy się przed śmiercią, powrócił znowu na pole działania, pysniejszy jeszcze jak dawniej. Spodziewał się, że łatwiej sobie poradzi z tym sejmem nieustającym, jak z tłumem zbrojnej szlachty, która mu groziła śmiercią. W samej rzeczy, po chwilach zapału, w zgromadzeniu Warszawskim zajęła miejsce niespokojność. Panowie lękali się więcej skutków swojego oporu jak szlachta, bo więcej mieli do stracenia. Królowie polscy posiadają prawo rozdawania urzędów zaraz po koronacji. Bezkrólewie długo trwało; wakansów zatem namnożyło się. Tymczasem ambicja, chęć znaczenia, podbudowały panów. W stronnictwie francuzkiem ani wątpiono, że elektor zaraz po koronacji przystąpi do rozdawania wakansów. Dzień koronacji już nadchodził: potrzeba więc było albo siłą zapobiedz uroczystemu obrzędowi, albo odwlec dzień wyznaczony drogą układów. O sile ani sposób było pomyśleć. Wojsko Saskie stało w Krakowie, wojska koronnego i litewskiego dla braku pieniędzy nie można było ani ruszyć, szlachta zwołana dla poparcia, rozeszła się do domów dla teje samej przyczyny. Probowano zatem układów. Teraz ci sami panowie, którzy kilka dni poprzednio grozili Przebendowskiemu, zaczęli mu się pochlebiać i mówić o zgodzie. Tę zmianę w umysłach sprawiło przybycie Działyńskiego krajczego wielkiego koronnego (1). Sześć tygodni bawił krajczy w Gdańsku razem z xiędzem de Châteauneuf, a z nim wojsko i pewna ilość szlachty pruskiej, czekającej na przybycie xięcia. Odebrali tam list z Paryża od rezydenta biskupa Płockiego, datowany 13 sierpnia, w którym donosił, że otrzymano wprawdzie we Francyi list zapraszający od kardynała, ale król Ludwik niechce już wcale narażać osoby xięcia de Conti. Działyński przywiózł umyślnie tę straszną no-

(1) Patrz przypisek na str. 101.

winę do Warszawy, i dodał, że pieniędzy jak niewiadać, tak niewiadać, a gdyby wreszcie i nadeszły wexle, to wpływ królowej i groźby magistratu nie pozwolą wypłaty w monecie, nie pozostawało więc innego sposobu, jak po prostu rzucić się w objęcia pośrednika.

Nuncjusz życzył sobie być tym pośrednikiem, ale zbyt otwarcie sprzyjał jednej stronie. Wywołał już skargi i złorzeczenia szlachty, odebrał więc rozkaz zachować się zupełnie bezstronnie. Znał swoją słabość i małe znaczenie w kraju, dla tego usunął się do Pruss, pod pozorem urządzenia rozmaitych spraw zawikłanych w kapitule Warmińskiej. W samą zaś rzecz, obawiał się na sztych wystawić swój majątek.

Takim sposobem wrócono do tego, czego zaniechano przed trzema miesiącami. Naczelnicy rokoszu podali wniosek, żeby elektora Brandeburskiego wziąć za pośrednika, ale pierwsze ich warunki podobne były do dawniej zerwanych. Musiano się pomiarkować, i rokoszanie podali drugie warunki, łagodniejsze wprowadzić, ale i te nie mogły być przyjęte. Stało na tém, żeby się małym cieszyć. Elektor Saski miał aż do października odwlec koronację, a przez ten czas zagajonoby rokowania o trzy punkta stanowcze, to jest o cofnięcie z rzeczypospolitej wojsk niemieckich, o nawrócenie się elektorowej i o sposobach powrócenia czci prymasowi, któremu krwawą wyrządzono zniewagę.

Marszałek wielki koronny dotychczas zupełnie obojętny w walce stronnictw, połączył się z ministrem pośrednika, powodowany tą myślą, że obudwu stron pozyska ufnosć. W tym celu odbyło się wiele posiedzeń i tajnych i prywatnych. Kardynał nie chciał ani słyszeć o tém, żeby na piśmie zobowiązał się do czegoś, coby mogło ubliżać xięciu de Conti. Postanowili wreszcie naczelnicy rokoszu, że trzeba przeprosić Przebendowskiego. Dotąd pogardzali nim wszyscy, teraz na piśmie oświad-

czyli, że uznają Sasa za króla pod warunkiem, że przed 30 września nie każe się koronować. To była jedna strona medalu. Bo drugim tajemnym pismem zobowiązali się ciż sami panowie, że nigdy nie odstąpią kardynała, pod warunkiem, żeby tylko na nic nie przystawał. Dla większego oszukania wicherzycieli, prymas podług nich miał na dzień 26 września zwołać rycerstwo i przedstawić pod narady położenie, w jakim się znajdował elektor. Fryderyk Saski chciał właśnie zaspokoić rzeczpospolitą co do swoich napaści. Konieczność zatem zniesienia się prymasa z marszałkiem rokoshu, posłuży za pozór i jednemu i drugiemu do odmówienia każdego podpisu.

Ludzie, którzy dobrej wiary chcą dla wszelkich traktatów, nie mogli pochwalić tej dwuznacznej polityki. Elektor i jego zauszownicy poznali się zaraz na farbowanych lisach, bo też udanie było za grube. Zdziwili się, że Polacy wbrew swojemu zwyczajowi narodowemu, przekładali rokowanie nad siłę i zaczepkę. Myśleli więc o tém, jak użyć pożytecznie sił, z których nieprzyjaciel nie umiał czy nie chciał korzystać.

Polignac w dziwnym swoim położeniu miał najwięcej czego się obawiać. Przyjaciele zamyślali go odstąpić. Nie było tam jeszcze postanowienia, nie było nic pewnego. Owszem były to rodzaj zdrady. Ale Fryderykowi Augustowi podawano wnioski do zgody, a gdyby elektor przyjął te wnioski, Polignac nie miałby już wiele stronnictw, a Sas byłby uznany za króla przez naród. I w przeciwnym razie, gdyby warunków nie przyjął elektor, żadna gwiazda nie zaświeciłaby na zaciemnionym horyzoncie. Rokosh powróciłby wtenczas do dawniej bojaźni, lękałby się o koronację Sasa. Tak dwóch wypadków trzeba było się lękać zarówno. A jeden był tylko środek zapobiedz złemu, środek nieużyteczny, bo już tyle razy zużyty: obietnica bez wypełnienia.

Wojewoda Wileński cieszył się z własnej słabości, i przypisywał swojemu rozsądkowi wszystko, co w całej tej sprawie było tylko skutkiem wahania się jego niepewności. Ten hetman posłał syna swego do Krakowa, żeby się dowiedzieć, czy elektor chce jeszcze zgody; odpowiedź była piorunująca. W razie, jeżeli Sapiehowie nie poddadzą się i to zaraz, wszyscy ich główni nieprzyjaciele, osiągną najwyższe dostojęstwa na Litwie i to natychmiast po koronacji. Stronnicy francuzcy potru-chleli. Pozwalali już i na koronację i na zgodę z elektorem, aby tylko znaleźć spokojność i nie mówić już więcej o sprawie, która tak się długo ciągnęła i kłóciła rzeczpospolitę. Polignac już wtedy mógł liczyć tylko na kilku wiernych przyjaciół, doświadczonych i przywiązanych do Francyi, i na szlachtę zawsze straszliwą, kiedy zgromadzona pod chorągwiami na polu. Ale jak zgromadzić tę szlachtę za każdym razem? jak podejmować starania około jej utrzymania? o tém ani pomyśleć nie mógł. Zostawała się więc dla niego jedyna nadzieja, a to w postanowieniach pośpiesznych, jakie mógł przedsięwziąć elektor. Rzeczy były w tak okropnym stanie, kiedy się dowiedział, że Sas sprowadził już z Drezna swoje powozy, kosztowności i drogie sprzęty, ażeby ile możności uświetnić obrzęd koronacyjny, i że słuchając rady wojewody Łęczyckiego, nietylko nie chce odwlekać koronacji, ale jeszcze żartuje sobie ze wszystkich układów związanych w celu opóźnienia świętego obrzędu. Koronacja zatem miała się odbyć 15 września, jak to niegdyś ogłosił biskup Dąbski, i jak to postanowiono teraz na radzie zauszników elektora.

W istocie mógł xiąże Saski odważyć się na stanowcze przedsięwzięcie, kiedy widział słabość i niedołężność postanowień rokoszu. Z liczby ośmiu urzędników, którzy mają klucz od skarbu, sześciu było stronników xiążęcia de Conti. Rada Sasa po-

stanowiła przemocą opanować miejsce, zawsze święte dla Polaków. Użyto do tego czynu szaleństwa dwóch xięży, którzy dla samego swojego położenia powinni by byli cofnąć się przed spełnieniem ciężkiego obowiązku.

Wyżycki opat Czerwiński zakonu Ś. Bernarda (Cystersów) i sekretarz wielki koronny (1) był w całej rzeczypospolitej największym przyjacielem wina, i dla tego zwany powszechnie pod imieniem *sitio* (pijak). Wino wślawiło go więcej jak opactwo, jak wysoki urząd koronny, jak rodzina. To było jedno z narzędzi saskich. Jego towarzysz nie lepszą wcale cieszył się sławą. Był to Wyhowski opat Ś. Benedykta, klasztoru Ś. Krzyża na Łysėj Górze (2). Kilka razy wyklął go już niegdys papież Innocenty XI., a od lat wielu, Wyhowski nie postarał się o to, żeby wyjść z cenzur duchownych.

Ci dwaj mniisi nie śmieli przemocą wejść do skarbu, bo prawo tego zabrania. Ale zmówili się i obalili ścianę muru. Następnie dumni jak zdobywcy, którzy wchodzą do twierdzy przez wyłom, dostali się do skarbcu i zabrali ozdoby i oznaki dostojności królewskiej. Napróżno sprzeciwiał się przemocy Lanckoroński kustosz koronny (3) i burgrabiowie Krakowscy, których zgoda w takim razie była potrzebną: tak chciało przynajmniej prawo. Nie troskano się o to nawet, żeby uprawnić ten krok zuchwały, bo i biskup Kujawski, który przywłaszczył sobie

(1) Był potem biskupem Chełmskim; umarł 1704. Imie jego Mikołaj. W roku 1702 dnia 24 marca był przeniesiony na biskupstwo Przemyskie, po Bokumie nominacie na Krakowskie. Ale Bokum nie utrzymał się, zatem i Wyżycki został w Chełmie. Sygill. ks. 15.

(2) Alexander Wyhowski herbu Abdank, był potem biskupem Łuckim, umarł 1714.

(3) *Gardien de la couronne*, Rogalski pisze źle: strażnik koronny. To inny wcale urząd.

prawa prymasa, tyle już popełnił bezprawioń i do nowych goliwał się jeszcze. Rada przyboczna elektora złożona z czterech czy pięciu senatoroń oświadczyła, że arcybiskupstwo Gnieźnienskie jest opróżnione, i że marszałek rokoshu jest wrogiem ojczyzny.

Po tym czynie wyuzdanęj swawoli, biskup Kujawski nie hamował się wcale. Sądził, że teraz jest najwyższym panem i sędzią Polski, że los rzeczypospolitęj w jego ręku spoczywa; sądził, że teraz wszystko ustąpi przed natarcywością jego siły, i że się wszystko płaszczyć będzie przed gwałtownością jego rozkazoń. Napróżno przedstawiali mu przyjaciele Sascy, że stosownie do konstytucji z roku 1550 koronować króla ma prawo tylko jeden arcybiskup Gnieźnienski, i to za wołą całego narodu, że królowa powinna być katoliczką. Przytaczano mu i bulę Syxtusa V., która zabraniała pod karą klątwy każdemu biskupowi polskiemu koronować króla z uszczerbkiem praw arcybiskupa Gnieźnienskiego, i arcybiskupowi nawet, jeżeli wiara pretendenta była w podejrzeniu. Zuchwały biskup odpowiadał na to, że Batory był także koronowany, a niemiano wcale względu na krzyki przeciwnego stronnictwa, że i on za przykładem jednego ze swoich poprzednikoń, może teraz na mocy równego prawa przystąpić do koronacji elektora. Co zaś do nawrócenia się elektorowęj, nie wiedział Dąbski jak się tłumaczyć; bo w razie przyjęcia wiary trudność znikła, a gdyby żona Fryderyka Augusta nie chciała porzucić swojego wyznania, można byłoby z nią postąpić jak z Heleną żoną Alexandra w r. 1502. Helena nie chciała być katoliczką, ponieważ była córką Cara Moskiewskiego i szła za obrzędem greckim; Polska zatem przyznała Helenę za królowę, ale nie pozwoliła na jęj koronację. Biskup ubolewał, że ustawa z roku 1550 nastąpiła dla tego jedyńie, że ta xiężniczka bardzo się opiekowała ludźmi swojego

wyznania. Było to dosyć dla Dąbskiego podawać tak słabe tłumaczenia się; jemu nie szło o rzecz, a tylko o niewinnienie się, o pozór.

W Krakowie 13 września zaczęły się obrzędy koronacyjne. Pogrzeb zmarłego króla odbył się tylko jako próżna reprezentacja, bo ciało Jana III spoczywało w Warszawie, a wichrycyiele jeszcze nie opanowali stolicy. Nazajutrz (14 września) elektor szedł do kościoła Ś. Stanisława na Skałce, według dawnego zwyczaju, żeby oddać cześć pamięci Biskupa Męczennika, zabitego tutaj przy ołtarzu podczas mszy 8 maja 1078 roku własną ręką króla Bolesława, gdy ten święty człowiek odważył się rzucić królowi wyrzuty, jakie Jan Chrzciciel rzucał Herodowi.

Dnia 15 września odbyła się i sama koronacja. Biskup Kujawski w towarzystwie dwóch innych biskupów dopełnił obrzędu, przy czém nie zapomniał żadnej uroczystości używanej w podobnych zdarzeniach. Większej części dostojników koronnych i litewskich na tej uroczystości nie było. Niemcy chociaż lutrowie pełnili obowiązki przywiązane do urzędu nieobecnych, gdy kilku innych panów polskich odmówiło. W obawie przecież, a żeby malkontenci nie zdobyli się na jakie oznaki gniewu, wyznaczono Sasom różne strony miasta, a mocną załogę osadzono na zamku. Wybór wojsk niemieckich stał uszykowany wokoło kościoła podczas koronacji. Elektor przy tej sposobności jeszcze raz wyparł się reformy. Wierzono szczérości tej nowej wiary, jak wprzód.

Podczas świętego obrzędu, przed samém włożeniem korony na głowę, elektor doznał lekkiej słabości. Gubiono się w domysłach, co było przyczyną tego niezdrowia. Czy długość obrzędów uroczystych, czy wiadomość, jaka nadbiegła o wyjeździe xięcia de Conti z Paryża, czy też ta okoliczność, że elektor

był na czczo? Mógł to być wypadek bardzo naturalny, a przecież wielu na sposób starożytnych, mylnie sobie z tego roito wróżby. Ludzie pogardzający temi niby przesądami, obracali to w żart i pytali się, czémże stał się ten Herkules, którego Niemcy wysłali do Polski? Żeby zaś znaleźć jaką różnicę pomiędzy temi dwoma bohaterami, powiadali, że Herkules starożytny podtrzymywał niebo, a ten niemiecki mocarz upadał pod ciężarem jedułej korony.

Elektor pozwalając mówić tym, którzy mu pozwalali działać, porozdawał wakanse, a przez to narobił sobie przyjaciół i nieprzyjaciół. Dał potem świetny bal, na który sprowadził polskie i niemieckie kobiety. Niemki otrzymały tam pierwszeństwo, za co Polki gniewały się, jak to umieją kobiety, kiedy są w pogardzie. Zemsty szukały za obrazę tak wielką; myśl o zemście była jedyną ich uciechą. Jakoż w samej rzeczy znalazły przeszło stu ze szlachty, którzy albo przez grzeczność dla ziomek, albo przez nienawiść dla elektora, protestowali przeciw wszystkiemu, co było przed koronacją, i przeciw temu, co po niej miało nastąpić. Zaszła jeszcze druga taka protestacja od sześciudziesiąt szlachty z województwa Sandomirskiego. Zabiegi francuzkiego stronnictwa wywołały ten nowy opór, z większą energią podtrzymywany.

Mniemany sejm koronacyjny rozpoczął się 16-go września, w zgiełku, w pomieszaniu, które tak długo trwało, jak sam sejm, to jest dni piętnaście, zamiast sześciu tygodni, jak prawo przepisuje. Odroczone więc sejm do lutego. Zwady zaczęły się od zarzutów o nieważność posłów; jedni drugim robili zarzuty, lecz że każdy wybór mniej więcej podlegał zaprzeczeniu, uciły spory i wszyscy się zaczęli uważać za prawdziwych posłów, bo ani jeden nie miał na sobie tego charakteru. Skończyły się jedne, a zaczęły się drugie spory. Szło o wybór mar-

szafka. Chciał nim być młody książę Wiszniowiecki (1), ale Zawisza (2) odniósł nad nim zwycięstwo, i tytu przez to zjednał sobie wrogów, ile książę miał przyjaciół. Hałas wzrastał codziennie. Teraz szło o *pacta conventa*. Żądali jedni oryginału paktów, mówili drudzy, że oryginał jest w Warszawie. Tymczasem w paktach był jeden ważny warunek i wyrażony zbyt dobitnie. Elektor miał się wyrzec praw swoich do korony skutkiem obioru, jeżeli każe się koronować wprzód, nim żona jego przyjmie wiarę katolicką. Sas nie był tak nierozsądny, ażeby pozwolił przekonywać szlachtę, że w dniu poprzedzającym koronację, złamał słowo dane tak uroczyście. Zgiełk rosł. Nie było więc innego sposobu, żeby nowego króla obronić przed natarczywością posłów, jak tylko powiedzieć im, że oryginał paktów zaginął. Wtenczas 60-ciu Sandomierzan, o którychśmy mówili, przedstawiło odpis paktów, zrobiony z wszelkimi formalnościami. Przebendowski odrzucił odpis jako nieprawny. Był to zarzut mogący zbudzić większe trudności. Przebendowski bronił się kłamstwem i mącił tak dobrze, tłumaczył się, zmyślał, że nakoniec i ta cała sprawa paktów, odłożona aż do lutego.

Wszystkie te wypadki dały powód do paszkwilu, który lała po Krakowie. Wystawiał on w pięciu aktach całą komedję. Akt pierwszy, król bez dyplomatów elekcyjnych; akt drugi, porzecz bez ciała nieboszczyka; akt trzeci, koronacja bez pry-masa; akt czwarty, sejm bez posłów; akt piąty, protestacje bez skutku. Takimi sposobami mścili się Polacy za hańbę wyrzą-

(1) Dwóch było rodzonych braci: Janusz później kasztelan Krakowski, który umarł 1741 i Michał Serwacy wojewoda Wileński, regimentarz, kanclerz, hetman, ostatni z domu, który umarł 1744.

(2) Krzysztof Stanisław na Baksztach Zawisza, potem wojewoda Miński, umarł 1734.

dzoną wierze katolickiej, za pogwałcone swoje prawa, za znieważone swoje swobody. Kobiety polskie tymczasem były w rozpaczy i chciały z tronu obalić elektora; bez tego, zemsta ich nie była dosyć, jeszcze zemstą.

Ale wichrzyciele Sascy otrzymali niedługo potem wiadomość, która więcej ich zatrwożyła, jak te wszystkie dotychczasowe gniewy i protestacje. Xiążę de Conti wyjechał z Paryża w nocny dnia trzeciego września, a siódmego wsiadł na okręt w Dunkierce. Nad eskadrą xięcia objął dowództwo kawaler Bart, tyle groźny, co znany, na morzach północnych. Więść o tej wyprawie piorunem rozbiegła się w Polsce. Mówiono niestworzone rzeczy. Xiążę miał płynąć do Polski na czele wojsk silnych, a wieść z sobą ogromne kufry pieniędzy. Oczekiwano go więc z niecierpliwością.

Jak tylko otrzymano w Warszawie wiadomość o koronacji Sasa, rzucono na bok wszelkie umiarkowanie. Rokowania teraz na nic się niezdały. Niepodobna było naprawić przeszłości, starano się zatem strzedz się na przyszłość. Kardynał, naczelnicy i rada rokoshu zebrali się. Prymas odwołał ostatnie swoje uniwersały, a nowemi zamiast dnia 26 września, wyznaczonego na zebranie się szlachty jeneralne, zwołał trzy pojedyncze zgromadzenia na 10-ty października. Jedno miało się odbyć w Łęczycy dla Wielko-Polski pod przewodnictwem Władysława Przyjemskiego kasztelana Kaliskiego; drugie dla Mało-Polski w Zawichoście pod kierunkiem Adama Sieniawskiego wojewody Bełskiego (1), a trzecie w Grodnie dla Litwy pod zarzą-

(1) Adam Sieniawski, ostatni z rodziny, syn Mikołaja wojewody Wołyńskiego, sam ze starosty Lwowskiego wojewoda Bełzki od roku 1692, potem w r. 1706 został hetm. poln. koron., w lat cztery od 30 kwietnia 1706 dostał buławę wielką (Syllataty ks. 16), a w roku 1710 po Kąckim został kasztelanem Krakowskim. Umarł 1726.

dem Sapiehy hetmana. Celem tych trzech zgromadzeń był skuteczniejszy opór zamachom elektora i chęć zapobieżenia nadużyciom takim, np. jakie się przydarzyły na sejmiku Proszowickim. Zebrał się w tym miasteczku sejmik wojewodzki Krakowski, zwołany-li tylko dla obrania deputatów na trybunał koronny. Sasi ułożyli plan, żeby sejmiki nakłonić do kroku politycznego: chcieli zmusić szlachtę do uznania elektora za króla i oświadczenia się przeciw prymasowi i rokoszanom. W tym celu nagle sześć półków saskich otoczyło sejmik. Dowódczy przedstawili swoje żądania i grozili użyciem siły w razie odmowy. Być może, Sasi postawiliby na swoim, gdyby nie starosta Olsztyński, który wsparty przez przyjaciół, zaniósł protestację przeciw sejmikowi i gwałtom Niemców.

Kardynał wspominał o tém nadużyciu w swoich uniwersałach, i żeby im zapobiedz, zwołał nie jedno, ale trzy pospolite ruszenia szlachty. Trafny ten krok przykuł elektora do Krakowa. Chciał zaraz po swojej koronacji iść na czele wojsk saskich do Warszawy. Teraz ostygł ten zapał. W samą rzecz, nieroztropnie byłoby z jego strony posuwać się włąb królestwa, gdzie trzy korpusy szlachty, również przeciw niemu rozdrażnionej, mogły się w jednej chwili połączyć, otoczyć elektora i wziąć do niewoli, a wojsko jego wyciąć do nogi.

Po wydaniu tych rozkazów, kardynał, marszałek i rada rokoszu przeniosły się do Łowicza; za nimi szedł regiment piechoty wojewody Wileńskiego, który dotąd pilnował mostu statkowego na Wiśle; dalej postępowało 600 rajtarów z artyllerią miasta Warszawy, która się składała z 60 dział spiżowych różnej wielkości.

Zaledwie prymas przybył do Łowicza, kiedy Polignac zawiadomił go, że książę de Conti, który 7 września wsiadł na okręt w Dunkierce, w tydzień potem czternastego września

przebył ciasną na Zundzie. Zdawało się, że xiąże lada chwila przyjedzie; przybył tymczasem dopiero 26 przed Gdańsk, a 28 zawinął przed Oliwę. Mieszczanie Gdańscy byli niespokojni. Nie wiedzieli jak się znaleźć w tej okoliczności. Stawa i obecność xięcia zmieniła po części i usposobienie dotąd nieprzyjazne Gdańska. Połowa rady miejskiej oświadczyła się za nim. Królowa tymczasem burzyła drugą połowę za elektorem, a jej narzędziem w tym razie byli Żydzi. Mieli Żydzi wiele wdzięczności dla całej rodziny Sobieskich, za Jana III było im w Polsce jak w raju. Otoż oni najwięcej teraz biegali, oni używali się wszystkich, żeby przyjsć w pomoc królowej.

Zebrali się zatem mieszczanie na radę, ale uczucia ich były podzielone. Stronnicy Contego mówili o korzyściach, jakie miasto kupieckie ciągnąć będzie mogło z handlu swojego z Francją. Będzie miało z Francji wina, sól i tyle innych towarów, któremi zachód bogaci północ. Handel z Francją przyczyni się w części do potęgi Gdańska, i miasto może zakwitnąć więcej od wielu miast Hanzeatyckich. Niema więc rozsądku dobrowolnie wyrzekać się tylu korzyści, jedynie dla dogodzenia dumie królowej. Niechaj tylko sami Żydzi mówią za jej sprawą, bo oni tylko jedni doznali słodyczy jej panowania.

Stronnicy Sascy odpowiadali na to: że w samej rzeczy stosunki z Francją mogły być korzystne dla Gdańska, i że wartoby niezaniebgać okoliczności, ale są nad handel ważniejsze jeszcze sprawy. Gdańszczanie są więcej Niemcami jak Polakami, powinni zatem sprzyjać swojemu narodowi. Idzie tu o zachowanie wyznania luterskiego, które popadnie w wielkie niebezpieczeństwo, jeżeli xiąże de Conti utrzyma się przy koronie. Lepiej zatem uznać za prawdziwego króla xięcia Niemca protestanta, pod którego panowaniem wyznanie zostanie się przy swoich prawach. Co mówią o nawróceniu się elektora, jest fał-

szem przez katolików rozsiewanym, bo książę był stały w swoich uczuciach i pewnoby ich nie zdradził. Kończyli dowodzeniem, że w razie rozdwojenia elekcji, prawa ich dawne wymagają uznania za króla tego z obranych książąt, który wprzód się ukoronuje.

Ludzie umiarkowani zaklinali spółmieszczan, żeby odwlekli postanowienie aż do dnia, kiedy senat i szlachta za zgodą powszechną, ogłoszą się za jednym z dwóch spółzawodników, tego zaś miał Gdańsk za króla uznać, kogo los wyniesie. Trzecie to stronnictwo zdawało się mądre, bo nie miało nic do stracenia. Mówili tak myślący, że własne niebezpieczeństwo powinno mieszczan zrobić więcej ostróżnemi, w pośród zdarzeń tak delikatnych. W roku 1575, za zbyt prędko oświadczyli się Gdańszczanie za cesarzem Maxymiljanem przeciw Stefanowi Batoryemu, a miasto padło ofiarą swojego poświęcenia się. Batory ogłosił Gdańsk za miasto zbuntowane i zmusił do odbudowania w roku 1577 opactwa Oliwskiego i opuszczenia połowy dochodów ze swojego portu, który do dziś dnia jeszcze posiadają królowie Polscy.

Ale obawa nowego niebezpieczeństwa nie mogła skłonić magistratu do neutralności. Od 26 Września, kiedy książę przybył przed Gdańsk, mieszczanie nie wystali swoich deputowanych dla przyjęcia go na ziemi polskiej. Po nad brzegami morza, w okół flotylli uwijali się Gdańszczanie, a żaden ani powitał księcia, ani pozdrowił pawilonu francuzkiego. Owszem 29 Września strzelano w mieście na wiwat elektorowi, a inne miasta pruskie naśladowały niedługo potem ten przykład.

Gdańsk wytrwał w swoim przedsięwzięciu i tryumfował wkrótce. Rozeszła się wieść o sławnym zwycięztwie odniesionem nad Turkami przez Niemców. To ożywiło nadzieje stronnictwa saskiego w Polsce. Dziesięć tysięcy żołnierzy elektor-

skich, z armji zwyciężkiej, teraz nie potrzebnych cesarzowi, miało zaraz wkroczyć do Rplitéj na pomoc swojemu monarsze. Stronnictwo francuzkie było przerażone. Wielu panów, którzy przybiegli pod Gdańsk, zaczęło powracać do domów. Wielu zaczęło ubolewać, że książę z sobą nie przyprowadził wojska, jak gdyby we Francji można było przewidzieć zwycięztwo księcia Eugeniusza, i jak gdyby cała Polska, nie była w stanie bronić swojego króla i wolności, przeciw 10 tysięcom Niemców.

Nie było przecież ogólném to przerażenie. Panowie i szlachta lecieli pod Gdańsk witać księcia, który codzien udawał się do Oliwy, i tam porozumiewał się ze swojemi stronnikami. Wszyscy nazywali księcia królem i oddawali mu cześć jak należało. Ale Conti miał roztropność i umiarkowanie nie przyjmować żadnych tytułów. Jemu szło wprzódy o to, żeby zgodziło się na jego panowanie całe stronnictwo nieprzyjazne.

Kiedy Prymas z posłami rokoshu rządził się w Łowiczu, tymczasem i poseł francuzki rozwijał znakomitą czynność. Zawarł on przymierze z Sapiahami. Wyplacił im 460 tysięcy liwrów, które złożono na składzie w obecności kommissarzów litewskich. Długo czekali, ale doczekali się przecie. Za to syn podskarbiego Wielkiego Lilewskiego Sapiehy, miał na czele 10, albo 12 chorągwi rycerstwa, stawić się na rozkazy księcia i towarzyszyć mu wszędzie, gdzie zechce. Prócz tego, helman Wielki Litewski zobowiązał się ze wszystkimi oficerami złożyć księciu przysięgę na wierność. Miał następnie udać się ze wszystkimi wojskami swemi na miejsce wyznaczone przez księcia, który ze swojej strony miał objąć naczelne dowództwo i zapłacić wojsku drugie 460 tysięcy liwrów, jako dwie drugie kwarty i to jeszcze przed wymarszem na nieprzyjaciela. Polignac wymógł także, że podstoli Koronny udał się na Podole, gdzie obozował korpus kozaków, przez niego zebrany z trzema

chorągwiami domu Lubomirskich. Podobneż umowy zawarte zostały z podskarbin Wielkim Koronnym, wojewodą Bełzkim i Kijowskim. Wszystkim wskazał Polignac co robić mają, i zaraz wyjechał z księciem Czartoryskim do Gdańska, dokąd przybył 2 Października. Znalazł księcia de Conti na brzegu morskim oczekującego na jego przybycie. Zajął się więc z księciem razem, załatwieniem najważniejszych czynności.

Pierwszy wniosek, jaki Polacy księciu podali było, iść na Malborg. Tam Działyński starosta miejscowy, który w tém mieście dowodził, w zastępstwie szwagra swojego Bielińskiego zgromadził załogę, około pięciuset ludzi. Ksiądz de Chateauneuf wypłacił mu 27 tysięcy liwrów, a za tę cenę Działyński Malborg miał opatrzyć we wszystkie potrzeby wojenne. Ale książę nie sądził, żeby potrzeba było zamknąć się w twierdzy. Twierdza, to ostatnia ucieczka kiedy los nie sprzyja; jedynie tylko w nadziei doczekania się nowych zasiłków, dla ruszenia w pole, jenerał zamyka się w murach. Zresztą niebezpieczną było rzeczą spuszczać się na prawość Działyńskiego, który już raz zdradził księdza de Chateauneuf. Ten minister powierzył panu starości 100 tysięcy liwrów i prosił go, tylko co przed wyjazdem księcia, żeby odesłał te pieniądze kardynałowi, na bieżące potrzeby. Przedewszystkiem miały z tego funduszu być opłacane wojska na wyprawę z pod Łowicza ku Gdańskowi. Działyński zatrzymał pieniądze dla siebie i ksiądz nie mógł ani odebrać swojej należitości, ani też zmusić starosty, żeby mu zdał liczbę z tak bezprawnego czynu.

Inny wniosek podany księciu był, żeby prosto iść do Łowicza. Z wielką łatwością można było przystąpić do wykonania tego planu, droga leżała w śród województw, które wszystkie głosowały za księciem i chciały go utrzymać przy koronie. Szlachta zgromadzona po nad brzegami Bałtyku, mogła służyć

księciu za orszak. Ale nie było wojsk regularnych, a to pomiejszało plany. Sami zatem doradźcy cofnęli się i osądzili, że lepiej czekać skutku obietnic Sapieżyńskich. Od helmana Litewskiego albowiem codziennie przybywali gońce z listami, że wkrótce nadciągnie sam wojewoda Wileński z wojskiem, a za nim przybędą senatorowie litewscy, którzy połączą się z poselstwem koronnem i będą wspólnie księcia zapraszać na tron.

Elektor nie miał potrzeby szukać wojska tak daleko, bo całą zbrojną siłę swoją miał koło siebie. Zgromadził więc potężną radę i namyślał się, jak zacząć bój ze współzawodnikiem walecznym i dzielnym, żeby nie popsuć sprawy, bo w walce z Contim błąd najmniejszy mógł być nie do powetowania. Podano elektorowi trzy rozmaite wnioski; pierwszy, żeby szedł naprzeciw wojska koronnego, ujął go swoją obecnością, a przez nowe dary zachęcił je do łączenia się z sobą przeciwko księżęciu de Conti. Drugi, żeby szedł do Warszawy dla rozproszenia po drodze trzech gromad szlachty, która już zaczynała się zbierać na trzy wskazane punkta zborne i dla pochwylenia pry-masa w Łowiczu. Trzeci, żeby osobiście prowadził wojsko swoje do Pruss, i nie pozwolił wylądować księciu, a odciąć też wszelką pomoc, któraby mogła Contemu nadciągnąć z daleka.

W Krakowie przekonani byli wszyscy, że książę nie wysiądzie na ląd wprzód, nim wojska regularne nie przyjdą jemu na pomoc. Przeważyła zatem trzecia rada, z tą różnicą, że elektor zamiast iść sam na czele Sasów do Pruss, wysłał tam trzy tysiące konnicy pod dowództwem Gałęckiego kasztelana Poznańskiego, którego mianował wojewodą Inowrocławskim (1).

(1) Franciszek Gałęcki kuchmistrz Wiel. Kor. kasztelan Poznański, od r. 1697 wojewoda Inowrocławski; od r. 1703 Kaliski; od r. 1705 Poznański; umarł 1709.

Elektor dał nowemu wojewodzie, na towarzyszków wyprawy swoich generałów-majorów Brandta i Flemminga z rozkazem dla wszystkich trzech, żeby w Piotrkowie ustanowili trybunał. Szlachta albowiem nie pozwalała sądzić deputatom, bo inaczej niechęć uznawałaby koronacją za prawną, chociaż nie jawnie, a konstytucje wyraźnie mieć chciały, żeby wszelkie czynności trybunałów ustawały na czas bezkrólewia.

Wojska pod wodzą Gąteckiego wyruszyły z Krakowa dnia 10 Października. Był to właśnie dzień wyznaczony przez prymasa na zgromadzenie się szlachty. Zgromadzenie grodzieńskie było najliczniejsze. Widać tam było po wszystkiem natchnieniu Sapiehów. Hetman wielą listami zapewnił prymasa, że zamiast zejść się do Warszawy dla połączenia się z braćmi trzech prowincyj na dzień 17, prosto pociągnie do Gdańska. Zgromadzenie w Zawichoście nie było tak liczne, albowiem wojewoda Bełzki, zamiast stanąć na czele tego powstania, udał się do Brzeżan ku wojsku koronnemu, gdzie jego obecność była koniecznie potrzebną. Kasztelan Kaliski prowadził za sobą około 2,000 ludzi do Łęczycy. Wszystko szło tutaj jak tylko życzyć należało; i poszłoby najlepiej, gdyby szlachta Wielkopolska przez ostrożność zbyt dużą (taka ostrożność częstokroć szkodzi) nie zmusiła kardynała i marszałka rokoszu, że dnia 18 Października powrócili do Warszawy i niepotrzebnie wcale ogłosili powtórny nominację księcia de Conti. Nie potrzebnie mówimy, bo szlachta nie dała w tymże czasie księżęciu sił dostatecznych, ażeby mu zapewnić koronę, do której go przeznaczyła.

Po tém ogłoszeniu, rokosz nominował postów z senatu i ze stanu rycerskiego do powitania króla i upoważnił ich do spisania paktów konwentów. Prócz tego, wydano rozkaz Bielińskiemu marszałkowi Sejmu Elekcyjnego, który się w Gdańsku znajdował razem z innemi panami, żeby wręczył księżęciu dyplomaty,

obioru. Wszystko to mogło być tak dobrze postanowione w Łowiczu jak w Warszawie, a czasu by się nie traciło na próżny obrzęd. Owszem krok ten wywołał nowe wybuchy nieukontentowania. Szlachta Małopolska nie mogła na czas pośpieszyć, i bez niej odbyło się wszystko. Skarżyła się zatem.

Kardynał powrócił do Łowicza z kasztelanem Kaliskim i marszałkiem rokoszu. Chciał zaraz nazajutrz wyjechać do Gdańska na czele 500—600 szlachty i wojsk regularnych, które stały w mieście. W Łowiczu miała tylko załoga pozostać. Ale dowiedział się, że Sasi śpieszą przeciąć mu drogę. Zamknął się więc w swoim zamku w Łowiczu. Wtedy pozwolił iść do Gdańska tylko biskupowi Kijowskiemu, kasztelanowi Kaliskiemu Radomickiemu i innym z poselstwa wyznaczonego do księcia. Trzysta koni i 160 rajtarów wojewody Wileńskiego, towarzyszyło temu poselstwu. Zaledwie przybył biskup Kijowski z orszakiem do Oliwy, kiedy książę już odebrał od kardynała list z usilną prośbą, żeby pośpieszył mu na odsiecz.

Książę de Conti jednocześnie wyprawił starostę Olsztyńskiego, Glińskiego, Kochanowskiego i Gniewosza z 36 tysiącami talarów, żeby zebraли 900 jazdy, która na nich miała czekać w województwie Krakowskim, Sandomirskim i na Zatorzu. Lubomirski starosta Olsztyński miał dowodzić tym oddziałem. Wyjechał 17 Października. Książę dał także 30 tysięcy talarów wojewodzie Kijowskiemu, żeby do dobrego stanu przyprowadził artylerję w Łowiczu i Malborgu. Kącki szlachetnie się wywiązał z tego polecenia.

Tymczasem Gdańszczanie codziennie dopuszczali się swawoli tak przeciw oficerom flotylli, którzy zaglądali do miasta, jak i przeciw szalupom, które z okrętów zawijały do portu. Polignac skarżył się o to magistratowi. Magistrat poprzestał na tém, że

zaprzeczył czynów, których był oczywistym świadkiem, a może i sprawcą.

Pauowie grozili Gdańszczanom, że ta zniewaga nie ujdzie im na sucho, jak tylko przybędą wojska Rplitéj. Ale i kardynał i książę pod Oliwą napróżno wyglądali pomocy. Odebrano właśnie listy od Sapiehów smutnej treści. Donosili, że w dniu, kiedy hetman W. miał wyruszyć z przednią strażą do Pruss, podskarbi Wielki Koronny przybył do podskarbiego Litwy, i zaczął namawiać Sapiehów jako też szlachtę, żeby się dobrowolnie na niebezpieczeństwo nie narażali. Mówił, że trzy tysiące Sasów błądzi w okolicy, i to sama jazda, że mają rozkaz bić po drodze wszystko, co tylko sprzyja stronnictwu francuzkiemu i nie przepuszczać nawet życia. Oddział zatem wojsk litewskich gotowych do wymarszu do Pruss, może być rozbity i rozproszony, mówił pan Lubomirski. Podskarbi Wielki Koronny zapewniał także Sapiehów, że Ogiński tajemnie udał się do Krakowa i wziął pieniądze od elektora, dla poburzenia wojska litewskiego na hetmanów, a szlachty żmudzkiej na księcia de Conti. Złość podskarbiego sięgała dalej. Mówił, że książę może już nie będzie potrzebował pomocy, że będzie daleko, i pokazał listy prawdziwe czy zmyślane, że książę myśli o powrocie do Francji, jako o rzeczy już postanowionej. Nie wierzonoby takim baśniom w Oliwie, gdyby Sapiehowie nie pokazali od biskupa Płockiego listu tejże prawie treści, w którym biskup ubolewał, że Francja za nadto oszczędzała pieniędzy wtenczas, kiedy Sas hojnie rozsypywał datki. Z obudwu książąt, kończył tak Załuski, jeden jest zbyt ostry, a drugi narażał się na wszystko, zdaje się więc rzeczą nie wątpliwą, że hojniejszy pozostanie przy berle.

Sapiehowie obawiali się Ogińskiego, który stał na czele stronnictwa popierającego zrównanie praw z koroną (koekwacja). Bali się także wojny z Sasami. Uwierzyli więc kłamstwu pod-

skarbiego Koronnego. Strażnik Litewski, dowódca przedniej straży, odebrał rozkaz nie posuwać się dalej. Żeby pokryć swoją słabość, napisali do kardynała, do Polignac'a, do biskupa Płockiego i Kijowskiego wojewody o powodach zmiany swojego postępowania. Główniejsze były, że wojsku litewskiemu obiecane pieniądze, jeszcze nie nadeszły i że obojętność na bieżące wypadki w Oliwie, chłodem zimnym oblała całe królestwo. Najgorliwsi nawet ostygli i już nikt odtąd nie śmiało narażać się na przedsięwzięcie, do którego sama Francja nie dawała zachęty. Te powody skłoniły Sapiehów, (tak przynajmniej pisali w listach), cofnąć rozkazy już wydane do pochodu, bo oddział mógł się narażać na klęskę od Sasów. Podawali jeden sposób zapobieżenia wszystkim nieprzyzwoitościom podobnym, to jest, żeby książę wysłał nie bawiac do Litwy pieniądze z kommissarzem francuzkim do zapłacenia wojsku. Kommissarz ten w miarę tego jak rozda żołąd, odbierze i przysięgę od wojska na wierność. Dziwna rada! Niby to łatwiej było przewozić o mil kilkadziesiąt pieniądze w pośród wojsk niemieckich, jak przeciw nim prowadzić wojsko.

Przerażenie Sapiehów, wahanie się hetmana, złe wreszcie i nieuzasadnione powody, które podawał, przekonały wszystkich, że hetmanowi brak albo odwagi, albo wpływu, albo wiary w sprawę.

Ale wiarołomstwo podskarbiego Wielkiego Koronnego było nie do przebaczenia. Teraz nie tylko dwuznacznemu postępowaniu Sapiehów, nie tylko innym zdradom można było przypisywać skutek niepomyślny przedsięwzięcia. Podskarbi od początku bezkrólewia oświadczył się za Francją. Był najgorliwszym, najgorętszym, najsilniejszym obrońcą sprawy francuzkiej. Francya całą swoją ufność w nim złożyła, i podskarbi hojnie maczał rękę w jej szczodrobliwości. Wszyscy kandydaci do korony

kich swoich dworzan z Oliwy i kazał im wsiadać na okręty. 2 Listopada przybył do tego klasztoru marszałek Litewski z małym orszakiem (1). Kazimierz Ogiński starosta Grodzieński towarzyszył mu z księciem Czartoryskim (2). Ci dwaj panowie razem z marszałkiem i z księciem Radziwiłłem (3), którego lada chwila wyglądano, mieli sprawować obowiązki postów litewskich przy królu. Dowiedziano się też jednocześnie, że Sasi mocni na 3,000 jazdy i 6 dział polowych, przebyli most na Wiśle pod Toruniem. Książę de Conti dał postuchanie marszałkowi na swoim okręcie i pytał się go, dla czego strażnik blizki krewny marszałka, albo on sam wreszcie nie przyprowadzili z sobą oddziału wojska, który tyle razy obiecywali, a na opiacenie którego pieniądze już były wydane ze skarbów księcia. Marszałek odpowiedział, że wojska saskie krążyły w wielkiej liczbie, że szlachta nieprzyjazna ich domowi na Litwie, głośno odzywała się z groźbami, a nawet zaczynała kroki nieprzyjacielskie. To były główne przyczyny niepowodzenia się wyprawy. Do niczego nie służyła ta odpowiedź wojewody Wileńskiego. Łatwo to było namacać. Jakaż była potrzeba czekać sześć tygodni na wojska, kiedy trzeba było wojować z Sasami? Jakaż powinność dla księcia, którego Polska królem swoim obrała, przepędzać zimę na okrętach wtenczas, kiedy cała Rplita nie mogła mu dostarczyć najmniejszej pomocy, potrzebnej w tak naglących okolicznościach, ani wojska, ani z tego nawet teatru wojny, oprócz nędznej forteczki?

Inni postowie Rplitéj przybyli 4 Listopada do Oliwy; biskup Kijowski, którego kardynał mianował naczelnikiem poselstwa,

(1) Alexander Sapieha syn hetmański, Marsz. Nadw. Litewski wtenczas.

(2) Patrz wyżej przypisek na str. 99.

(3) Nie wiemy o jakim tu Radziwille mowa.

miął pełnomocnictwa od innych. Kasztelanowie Kaliski i Sieradzki (1) przedstawiali Wielką Polskę. Ten ostatni już od niejakięgo czasu bawił przy księciu, a pierwszy przybył na czele 300 koni przez Malborg. Gdyby inni naśladowali ten przykład, Polska możeby dziś nie jęczała pod panowaniem Sasów. Wojewoda Kijowski i kasztelan Lubelski byli wystani do Małopolski, a od Litwy ci, o których mówiliśmy niedawno. Połączył się z nimi Bieliński marszałek Sejmu Elekcyjnego i w obecnych okolicznościach pragnął tak szczerze wręczyć księciu dyplomata obioru, jak szczerze książę go nie chciał przyjąć. Przybył w tymże czasie z Podola i Lubomirski starosta Sądecki (2). Doniósł, że wyprawił już w pochód 1,500 koni, i że podstoli Koronny w trzy dni przyprowadzi do Oliwy ten oddział. Conti ucieszył się tą wiadomością i zdradził przed wszystkimi swoje niecierpliwość, że chce stanąć na czele wojska dla stoczenia boju z nieprzyjacielem. Ale ten promień nadziei zaświecił nie na długo. Dowiedziano się bowiem, że idzie ku Oliwie 3,000 Sasów, podzielonych na dwie części, jeden oddział postępuje prosto na Oliwę, a drugi na Malborg. Książę de Conti rankiem dnia 5 Listopada właśnie powrócił na łąd dla naradzenia się z panami, jako też dla przyjęcia dyplomu elekcji i powitania poselstwa. W tém ambasador francuzki zawiadomił księcia o posuwaniu się Sasów. Ten niespodziewany wypadek zmienił wszystkie plany. Wojska o których starosta Sądecki mówił, były jeszcze daleko. Nie wiedziano nawet z pewnością o stronie, w ja-

(1) Alexander Łada Lipski, Kaszt. Sieradzki od r. 1692. Został potem 1699 wojewodą Kaliskim. Rozsiekany pod Gorzycami 1702.

(2) Jerzy Lubomirski, wnuk Jerzego hetmana, syn Alexandra, panów marszałka i podskarbiego Kor. synowiec — potem Oboźny Wiel. od r. 1703. Nareszcie Wojewoda Sandomirski od r. 1728; umarł 1735.

kiej się znajdują. Kasztelan Gdański, który się znajdował na téj naradzie, dał znać, że Sasi zajęli jego starostwo Grudziązskie nad Wisłą, i że zniszczyli wszystkie okoliczne ziemie w starostwie. Przybyła tegoż dnia i wiadomość od kardynała. Prymas pisał na mocy przejętego listu z Krakowa, że Sasi mieli rozkaz źle obchodzić się z Polakami i więzić wszystkich, jakich tylko złapią w Oliwie. Odbyto więc walną naradę w pewnym domu po nad brzegiem morza. Burzliwa to była narada. Różne wnioski przedstawiano na nięj.

Grudziński kasztelan Brzeski (1) i Lubomirski starosta Sa-decki radzili, żeby książę drogami bocznemi, przez Pomorze polskie, udał się do Wielkopolski z całym rycerstwem, jakie zebrał koło siebie. Projekt to był wspianiały dla prywatnych ludzi, ale dla księcia-króla, było rzeczą dziecinną, narażać się na tak płocze przedsięwzięcie. Wniosek też upadł, powszechnie zganiiony. Trudność zostawała zawsze tą sama. Jaki wynaleźć drugi środek przeciwny temu, a mniej nieprzyzwoity? podano inny środek najrozsądniejszy jak się zdawało. Nim nadciągną oczekiwane posiłki w ciągu trzech dni, jak obiecywano, radzono księciu, żeby jego król. mość, zamiast powracać do Francji, cofnął się tylko do Szczecina. Było to miasto najstosowniejsze i blizkie granicy polskiej, a należało do mocarstwa przyjaźnego Francji. Tymczasem wojska wierne księciu, a które Sasi w tyle po za sobą zostawili, połączą się z załogą w Łowiczu, i z całym wojskiem koronnem przejdą do województwa Kaliskiego. Tutaj kasztelan ofiarował swoje ziemie, które leżą na granicy od strony Szczecina, na kwatery dla wojska. Książę odparł, że ponieważ pomoc tak prędko ma nadciągnąć, zaczeka na nią na okrętach, i nieopuści nigdy swoich wiernych

(1) Kazimierz Grzymała Grudziński um. 1706. Sygillaty Ks. 6.

sprzymierzeńców na morzu. Pytano się księcia, czy nie chce przyjąć hołdu poselstwa i dyplomatów elekcji, ale Conti wymówił się, bo odpowiedział na to, że nie jest stosowną rzeczą przyjmować posiadanie królestwa, z którego radzono mu ustąpić chociaż na chwilę.

Kawaler Bart zatrzymał tegoż dnia na rozkaz księcia pięć kupieckich okrętów gdańskich, które stały przed portem, gotowe rozwinąć żagle i odpłynąć na morze. Powodem do tego kroku nieprzyjacielskiego, była postawa Gdańszczyzan od miesiąca i swawola względem Francuzów, nareszcie zniewaga świeżo przez nich wyrządzona pisarzowi admirała. Książę de Polignac uwiadomiony o tém zajęciu, dał rozkaz swoim ludziom, żeby z miasta wynieśli jego sprzęty i kosztowności, które na umyślnie dla wygody księcia sprowadził z Warszawy. Służba posła gotowała się do spełnienia tych rozkazów, kiedy magistrat kazał nagle zamknąć bramy miasta, uwięził urzędników i kupców, którzy pokazali się przychylni księciu. Nadto zajął największą część mebli ambasadora, a stajnię jego sprzedał przez licytację. Przytém wszystkiém miał śmiałość magistrat posłać do niego trębacza z listem, w którym upominał się w imieniu miasta o zajęte pięć okrętów, i nie wspominając nic o rzeczach ambasadora, oświadczał, że sprzęty kupców wziął pod swoją opiekę. Polignac odpowiedział, że sprawa okrętów nie go wcale nie dotyczy, że nie takim sposobem potrzeba go zobowiązywać, żeby do księcia wstawił się za okrętami, że Gdańsk powinien przypomnieć sobie, jak ciężko naruszył prawo narodów, i obraził wielkiego króla, którego nikt dotąd nieobraził bezkarnie.

Dowiedział się książę wtedy, że Sasi dnia poprzedniego wkroczyli do Sztumu, miasta w Prusiech, i że wzięli tam do niewoli 160 rajtarów Sapiehy, a nawet ich dowódcę.

Krajczy Wielki Koronny, cofnął się od kilku dni do Mal-

ludzkich mnichów. Rozdano pomiędzy nich 300 dukatów, a mnisi wtedy dali Francuzom odzienie klasztorne i pomagali jeszcze do zdjęcia pieczęci saskiej, z pewnej skrzyni, w której papiery były zamknięte. Hubert położywszy inną pieczęć w miejsce saskiej, z własnym niebezpieczeństwem życia, w nocy z dnia 8-go na 9-ty listopada, odesłał i papiery i rzeczy w wozie ni- by z warzywem do Gdańska, do stolnikowej wielkiej, przez chłopą, którego wiele razy wierności doświadczył. Ta kobieta ukryła skarb sobie powierzony i oddała go ambassadorowi.

Przed południem 8-go listopada, całe nadbrzeże morskie na- pełniły tłumy saskiej konnicy. Kawaler de Saint-Paul pierwszy kapitan flotylli przekonał się teraz nacznie o niepodobieństwie wykonania danych rozkazów. Znał prawo wojny i dla tego ka- zał wsiąść swoim ludziom na okręty. Wsiadanie to odbyło się w należytych porządku. Trzymał się dzielnie dopóki był na ląd- dzie i kazał ciągle ładować swoje szalupy. Zabito kilku Sasów. Saint-Paul ze swojej strony utracił kawalera de Tomur chora- żego na okręcie Alcyon, który został raniony z muszkietu w pier- si, z téj rany umarł wieczorem.

Takim sposobem ambassador francuzki stracił wszystko, co tylko miał nie tylko w Gdańsku, ale i w Oliwie. Wieczorem tegoż samego dnia (8-go listopada) młody pan Towiański siostrze- niec kardynała prymasa przyszedł nad brzeg przebrany za mni- sha Ś. Bernarda, a 9-go listopada w południe xiąże rozwinął żagle i odpłynął do Francyi. Chciał Conti, żeby Polignac wy- siadł na wyspę Rugią, i ztąd udał się na Szczecin z powrotem do Polski, jeżeli na tę podróż pozwolą okoliczności; jeżeli zaś nie, w Szczecinie miał oczekiwać rozkazów swojego dworu.

Polacy, którzy zostali się w Gdańsku, doznali również złe- go obchodzenia się mieszczan, jak Francuzi. Z rozkazu magi- stratu uwięzieni zostali wojewoda Kijowski, marszałek Litew-

ski, książę Czartoryjski, starosta Perejesławski, podkomorzy wielki. Uwięzieni byli we własnych domach. Gdańszczanie nawet straż do nich przystawili. Ci panowie widzieli z więzień swoich, jak szlachtę ciągnął za włosy niekzemny motłoch. Te urągania się i gwałty powiększyły jeszcze gniew szlachty przeciwko Sasom. Wprawdzie już rola jej skończyła się z odpięciem xięcia, a jednak wcale nie straciła [odwagi. Całkiem pozostała wierna swojemu postanowieniu, prócz małej liczby, do której elektor wyciągał ręce, rozsypując w około dary, słosownie do swojego usposobienia i potrzeby.

Na dzień 5 lutego elektor zwołał do Warszawy sejm nazwany sejmem pacyfikacyjnym (pogodzenia się). Na ten dzień sam zjechał do stolicy. Nigdy nie było jeszcze tak dziwnego sejm. Przybyło tylko na obrady dwadzieścia osób, razem i senatorów i posłów. Z tych dwónastu jeszcze zaniósło uroczystą protestację przeciw elektorowi, i zerwało sejm w dniu samego zagajenia obrad.

Kardynał ze swojej strony na dzień 18 lutego zwołał sejm rokoszowy. Przyjechało dość senatorów i szlachty. Elektor posłał wtedy do kardynała swoich pełnomocników dla zawarcia zgody. Ale wnioski przywłaszczyciela odrzucono, a rokosz pozostał przy dawnych swoich postanowieniach.

Elektor chociaż uwolniony od bojaźni, jaką mu sprawił pobyt królewskiego spółzawodnika i zabiegi pęta francuzkiego, nie był przecież spokojny. Szukał za jaką bądź cenę zgody, myślał tylko o zgodzie, marzył o pojednaniu się z panami przeciwnego stronnictwa. Nie była to sprawa łatwa, jak się na pozór zdawało. Znalazło się wielu szlachetnych ludzi, którzy całym ogniem podtrzymywali sprawę xięcia de Conti, sprawę opartą na tak trwałych zasadach. Rokosz trwał w całej swojej mocy aż do 15 maja. Wtedy pozbawiony wszelkiej nadziei po-

wrótu xięcia uległ konieczności i ustąpił. W tej sprawie nadzwyczaj czynnym się pokazał Fabricio Paulucci biskup Ferrary i nuncjusz nadzwyczajny Jego Świątobliwości. Człowiek to był więcej prawy, a mniej uprzedzony od markiza Davia. Za jego pomocą elektor ujął dla siebie dobrodziejstwami tych, którzy jego obietnicom wierzyć nie chcieli. Zgoda powszechna zawarta była dnia 21 maja 1698 roku pod warunkami, jakie podali rokoszanie, chociaż ulegający z musu wypadkom. Elektor był nadzwyczaj kontent z tej zgody, i nie spierał się o żaden z artykułów. Przystał chętnie na żądania rokoszan, bo radzili mu ten krok jego przyjaciele, tłumacząc nowemu królowi, że ładuśćność musi być udziałem xiążąt, jeszcze niezupełnie utwierdzonych na tronie.

K O N I E C.

CHRONOLOGJA BIZARDIÈRA.

1696. 17 Czerwca, śmierć Jana III. w Willanowie.
 22 — Potocki łowczy kor. zajmuje Żótkiew w imieniu Jakóba.
 27 Lipca, sejmiki przedkonwokacyjne burzliwe.
 19 Sierpnia, królowa z Żótkwi na Jaworów jedzie do Warszawy.
 20 Sierp. Prymas przyjechał do Warszawy. 23 Sierpnia, królowa w Warszawie.
 29 Sierp. Sejm konwokacyjny. Konfederacja Jlna.
 30—31 Sierp. Wrzaski na sejmie o marszałka. Wieść w Warszawie o konfederacji Baranowskiego.
 1 Września, Humiecki marszałkiem sejmowym. Rugi cały tydzień.
 10 Wrześ. Sprawa królowej na sejmie: posłuch pośła Moskiewskiego.
 11 Wrz. Posłowie od wojska skonfederowanego na sejmie.
 19 Wrz. M. Kazimira zmuszona do tego opuszcza Warszawę.

1696. 28 Września, Sejm konwokacyjny zerwany.

17 Paźdź. Hetman W. K. we Lwowie, przyjechał godzić konfederację. Ciągłe z tego powodu narady i układy we Lwowie.

20 Paźdź. Kommissja we Lwowie zaczyna się dla uspokojenia wojska.

3 Listop. Manifest téj kommissji przeciw wojsku (jest w dziejach Jana III przez Rogalskiego str. 435—442).

8 List. Sejmiki relacyjne w Polsce i elekcje kommissarzyów na Tryb. skarbowy.

13 List. Baranowski pisze z Sambora do Prymasa o sposobach uspokojenia wojska (Rogalski, tamże str. 450).

15 List. Hetman Sapieha pod Brześciem stanął.

16 List. Rada u Prymasa w Warszawie z powodu niedosłego sejmu (postanowienia jég, tamże str. 447).

26 List. Zgoda konfederacji litewskiej z Sapiehami.

29 List. Jakób godzi się z matką w Warszawie (Rogalski).

1 Grud. Odpis z Radziejowic kardynała Baranowskiemu (jest w Rogal. str. 451).

W ciągu Grudnia Jakób pewny tronu, wyłączony jest przez sejmiki. M. Kazimira zupełnie zrywa z Polignakiem. Przebendowski staje się kontystą.

1 6 9 7.

Styczeń 21. Zaczyna się kommissja skarbowa naznaczona przez konfederację do likwidowania wojska. (Rogalski).

23. Słuszka hetman polny i Leszczyński wojewoda Łęczycki przyjechali na kommissję i przywieźli 50,000 tal. od królowej.

- Luty 10. Śmierć w Jaworowie Marka Matczyńskiego. (Rogalski).
 25. Marszałek Kommissji hetman Jabłonowski szle swoich kommissarzów do Sambora. Poprzednio załatwiano różne formalności.
- W Lutym Chateauneuf wyjechał do Polski, a Przebendowski do Drezna.
- Marzec 1. Kommissarze Rplitéj wyjechali do Sambora na traktat. Instrukcja ich w Rogalskim (str. 466).
 14. Rozerwany traktat. Manifesta kommissji przeciw wojsku.
 19. Piotr Alexiejewicz wyjeżdża z Moskwy w podróż po Europie (Berg).
 22. Rozwiązanie się kommissji skarbowej i traktatowej.
- Kwiecień. Chateauneuf przyjechał do Warszawy, z kąd królowa do Pruss.
 10. Piotr w Rydze u Szwedów — 15. Śmierć Karola XI Szwedzkiego.
 20. Sejmiki przedelekcyjne.
 25. Hetman W. K. znowu zagaja kommissję traktatową we Lwowie.
- Maj 2. Traktat z wojskiem w Samborze. Flemming odwiedza w Warszawie Polignaca.
 3. Biskup Passawski wyjechał z Wiednia do Warszawy.
 10. Umarł Michał Warszycycki Woj. Sandom. w Częstochowie.
 11. Hołd Baranowskiego hetmanowi Jabłonowskiemu.
 15. Sejm elekcyjny. Spory aż do 25 Maja, a od 25—29 Zielone Świątki.
 29, 30, 31. Wielkie hałasy na sejmie: Gruszczyński poseł Kaliski oskarża królowę o związki z konfederacją wojskową.

Maj 31. Piotr i poselstwo jego otrzymują posłuchanie w Królewcu. (Berg).

Czerwiec 2. Elektor Saski przyjmuje wiarę katolicką.

15. Bieliński Marszałkiem sejmu elekcyjnego obrany. Miał 23,000 głosów, a Stanisław Leszczyński 18,000. Pierwszy to raz cała szlachta głosowała na marszałka. Zbieranie wotów trwało dwa tygodnie, od 1 Czerwca.

16. Rada u kardynała.

18. Stanęła koekwacja litewska. (Jest w Vol. Leg. T. V. str. 860).

20. Posłuchanie Nuncjusza w kole. Kardynał Denhoff umarł w Rzymie.

21. Posłuchanie biskupa Passawskiego.

23. Poselstwo od senatu do Polignaca.

24. Narada stronników królewica Jakóba.

26. Jakób przyjechał do Częstochowy. Do Warszawy przyszło oświadczenie się Jakóba, że wyrzeka się korony.

(Propozycje Jakóba, Kontego i elektora Saskiego są w Rogalskim str. 786—799).

26. Dzień elekcyjny. Wahanie się Prymasa gubi sprawę francuzką.

27. Podwójna elekcja. Oznajmienie króla nowoobranego Augusta II. znajduje się w Vol. Leg. T. V. str. 978 i w Rogalskim str. 505.

28—5 Lipca: układy Sasów z Kontystami, bez skutku.

30. Listy Prymasa i panów do Francji.

Lipiec 4. Te Deum w Dreznie.

10. Stolnik W. K. wyjechał z pieniędzmi do kozaków.

- Lipiec 14. Pierwszy goniec o elekcji w Paryżu, gdzie niepe-
wność. 14—16 Lip.
16. De Rioux przyjechał z listami z Polski do Paryża.
Car pisze niby z Moskwy do elektora winszując
tronu. (Berg).
15. Posłowie od Rplitéj do elektora Saskiego wyjeżdża-
ją z Warszawy na Częstochowę. Dyarjusz nego-
cyacji ich znajduje się w Rogalskim str. 528—532.
18. Trzeci goniec do Paryża wyjechał z Warszawy.
Stanął na miejscu 9 Sierp.
23. Wjazd posłów polskich i posłuchanie u elektora Sa-
skiego w Tarnowskich górach.
27. Wyznanie wiary przez elektora w Piekarach.
31. Król-elektor w Łobzowie. Termin ostateczny wy-
znaczony przez Polignac'a dla nadejścia z Francji
pieniędzy.
1. List Kontego do Prymasa.
- Sierpień 9. Konfederacje dyplomatyczne. Goniec trzeci z Pol-
ski w Paryżu.
12. Wiadomość w Warszawie o konfederacji zawiąza-
nej w Słodzie.
13. Z Paryża chcą listu zapraszającego od kardynała.
14. Ludwik Ettler w Warszawie.
17. Car w Amszterdamie. (Berg).
20. Drugi termin wypłaty wojsku przez Francją.
24. Rada Kontystów w Ujazdowie.
25. Zjazd senatorów litewskich na sejm poparcia do
Warszawy.
27. Dziwne pytanie dwóch ze szlachty. (Patrz text Bi-
zardiéra).
28. Artykuły rokoszu,

- Wrzesień 2.** Poseł Saski w Amszterdamie chce posłuchania u Piotra, który patrzył tego dnia na manewra fлотy: odpowiedziano mu, że Cara niema i że jest w Moskwie. (Berg).
- 3.** Konti wyjechał z Paryża do Polski: 14 Września jest na Zundzie.
- 13—15.** Obrzędy koronacyjne w Krakowie.
- 16.** Sejm koronacyjny.
- 26.** Konti pod Gdańskiem. Dzień, na który Prymas miał zwołać całą szlachtę.
- 28.** Konti pod Oliwą.
- 29.** Gdańsk strzela na wiwat Sasom.
- Październik 2.** Polignac w Gdańsku. Chateaneuf bawi tutaj od Lipca.
- 10.** Wymarsz Gałęckiego z Krakowa przeciw Kontemu. Trzy zebrania się szlachty w Łęczycy, Zawichoście i Grodnie.
- 11.** Manifest elektora Saskiego z Krakowa przeciw Kontemu. (Jest w Rog. str. 533).
- 17.** Dzień, w którym cała szlachta z trzech prowincyj zebrać się miała w Warszawie. Starosta Olsztyński wyjechał z Gdańska w Krakowskie po jazdę.
- 18.** Druga proklamacja Kontego królem w Warszawie.
- 21.** Poselstwo Kontego do Sapiehów.
- 29.** Konferencja w Oliwie, a 30 służba Kontego wsia-da na okręty.
- Listopad 2.** Przyjazd Marszałka W. L. do Oliwy.
- 4.** Przybyło poselstwo od korony do Oliwy, do króla Franciszka.

- Listopad 5. Konti wysiada na brzeg i odbiera dyplomata elekcji: wieści o Sasach.
8. Gatecki, Flemming i Brand zdobyli Oliwę.
9. List Cara postany do Gdańska przeciw Kontemu, (Berg) który odpływa do Francji.
27. Stany Szwedzkie uznają pełnoletnim Karola XII.

1 6 9 8.

- Styczeń 2. Gdańsk odpisuje Piotrowi, dziękując że podtrzymał stronę Augusta i że handel miasta zasłonił. (Berg).
12. August Saski wjeżdża do Warszawy.
- Luty 5. Sejm pacyfikacyjny Augusta w Warszawie.
18. Sejm rokoszowy zwołany przez Prymasa.
- Marzec 3. Kontyści pod Błoniem: dowodzą niemi Adam Sieniawski Wda Bełzki i biskup Kijowski Gomoliński. Układy z Augustem.
- Maj 21. Zupełny pokój w Polsce, za sprawą Nuncjusza Papieżkiego.



SENATOROWIE RZECZYPOSPOLITEJ

w ciągu bezkrólewia 1696—1697.

N. B. Podpisał elekcją, znaczy stronnika saskiego, bo wyjmujemy te wiadomości z woluminów Legum, do których głosy za Kontim wejść nie mogły.

A) *Biskupi.*

Prymas, Arcybiskup Gnieźnieński Michał Jausza Radziejowski, od r. 1687.

- Arceybiskup Lwowski Konstanty Łada Lipski, od r. 1675.
- Biskup Krakowski Jan Nałęcz Małachowski od r. 1679, podpisał elekcją.
- Kujawski, Stanisław Godziemba Dąbski od r. 1691, podpisał elekcją.
 - Poznański, Stanisław Sas Witwicki od r. 1687, umarł 1697, podpisał elekcją.
 - Poznański, Mikołaj Jastrzębiec Święcicki po r. 1697.
 - Wileński, Konstanty Kazimierz Strzemię Brzostowski od r. 1686, podpisał elekcją.
 - Płocki, Jędrzej Chryzostom Junosza Załuski od r. 1691.
 - — Przenosi się na Warmińskie w r. 1698.
 - Warmiński, Jan Stanisław Nałęcz Zbąski umarł 1696. Po nim wakans dwa lata.
 - Łucki, Franciszek Belina Prażmowski od r. 1691.
 - Przemyślski, Jerzy Olbracht Denhoff od r. 1690, podpisał elekcją.
 - Żmudzki, Jan Hieronim Kirszensztajn Krzyszpín od r. 1692, podpisał elekcją z wielą salwami.
 - Chełmiński, Stanisław Jastrzębiec Święcicki mianowany przez Jana Sobieskiego 10 Maja 1695 z zatrzymaniem wszystkich beneficjów, które posiadał (1). Umarł nominatem 1696 r.
 - Chełmski, Stanisław Jastrzębiec Święcicki ten sam co nominat Chełmiński.
 - — Mikołaj Osmoróg Wyżycki od r. 1697.
 - Kijowski, Mikołaj Jastrzębiec Święcicki od r. 1698. Biskup Poznański.
 - Kamieniecki, Jan Chryzostom Gniński od r. 1687. Nominat.

(1) Sygillaty w Metryce Kor. Ks. 15.

Biskup Jutlancki, Mikołaj Białynia Popławski od r. 1685, podpisał elekcją.

— Smoleński, Ostafi Korczak Kotowicz od r. 1688. (1)

B) *Wojewodowie.*

Kasztelan Krakowski, Stanisław Pruss Jabłonowski H. W. K., podpisał elekcją.

Wojewoda Krakowski, Felix Piława Potocki H. P. K., podpisał elekcją.

— Poznański, Wojciech Konstantyn Breza, um. 1698, podpisał elekcją.

— Wileński, Kazimierz Jan Sapieha H. W. L.

— Sandomiński, Michał Abdank Warszycki, umarł 1697. (2)

— — Stefan Janina Bidziński mianowany z Kaszt. Sandom.

Kasztelan Wileński, Józef Bogusław Słuszka h. Ostoja H. P. L., podpisał elekcją.

Wojewoda Kaliski, Stanisław Nałęcz Małachowski, podpisał elekcją.

— Trocki, Alexander Unichowski umarł 1697.

— Sieradzki, Jan Odrowąż Pieniążek.

Kasztelan Trocki, Kazimiérz Sapieha, podpisał elekcją.

Wojewoda Łęczycki, Rafał Wieniawa Leszczyński, podpisał elekcją.

(1) Poświęcony na biskupa 17 Października 1688. Z Referendarza W. L. i Scholastyka Wileńskiego. (Wizerunki i Roztrząsania Naukowe 1842. T. 23. str. 156).

(2) Umarł w Częstochowie jadąc na elekcją do Warszawy 10 Maja 1697. (Baliński: Pielgrzymka str. 329). Mianowany był Wojewodą z Miecznika W. K. 15 Stycznia 1693. Sygill. Ks. 15.

- Starosta Żmudzki, Paweł Michał Pac, umarł 1696.
- — Grzegorz Ogiński były Chorąży W. L.
- Wojewoda Kujawski, Zygmunt Godziemba Dąbski, podpisał e-
lekcją.
- Kijowski, Marcin Brochwicz Kački.
- Inowrocławski, Franciszek Junosza Gałęcki, miano-
wany 1697.
- Ruski, Marek Jastrzębiec Matczyński, umarł 1697.
- Wołyński, Jan Jabłonowski Pruss mian. Wdą Ru-
skim w r. 1697, podpisał elekcją.
- Podolski, Franciszek Sas Dziedoszycki.
- Smoleński, Piotr Topor Tarło.
- Lubelski, Stanisław Tarło, podpisał elekcją. (1)
- Połocki, Dominik Ostoja Stuszką.
- Bełzki, Adam Leliwa Sieniawski.
- Nowogródzki, Stefan Tyzenhauz (podobno).
- Płocki Jan Dobrogost Ślepowron Krasiński, podpi-
sał elekcją.
- Witebski, Jędrzej Kazimierz Kirszensztajn Krzysz-
pin, podpisał elekcją z salwami.
- Mazowiecki, Franciszek Rogala Wessel, um. 1696.
- — Stanisław Leliwa Morsztyn od r. 1697.
- Podlaski, Marcin Roch Oborski, podpisał elekcją. (2)
- Rawski, Alexander Józef Junosza Załuski.
- Brzeski Lit., Stefan Kurcz (podobno).
- Chełmiński, Jan Koss. (3)

(1) Mianowany Wojewodą z Kaszt. Zawichostskiego 31 Stycznia 1689.
Syll. Ks. 15.

(2) Mianowany z Kasztelana Podlaskiego 2 Września 1688. Syll. Ks. 14.

(3) Mian. z Kaszt. Inflanckiego 18 Czerwca 1688. Syll. 14.

Wojewoda Mściśławski, Alexander Topacz Moszewicz (podobno).

- Malborski (wakuje od r. 1694).
- — Jan Przebendowski z Kaszt. Chełmińskiego.
- Braclawski, Marcin Bończa Chomętowski, podpisał
elekcją.
- Pomorski, Jan Trach Gniński, podpisał elekcją. (1)
- Miński, Michał Centaur Siesicki (podobno).
- Inflancki, Jan Jędrzej Platern mian. 1695, um. 1696.
- — Otto Fryderyk Felkerzamb mian. z Wdy
Czernięchowskiego od r. 1696, uznał elekcją.
- Czernięchowski, Franciszek Junosza Załuski.

C) Kasztelanowie więksi.

Kasztelan Poznański, Franciszek Zygmunt Gałeczki (2) został
Wdą Inowr. w r. 1697, podpisał elekcją.

- Sandomierski, Stefan Bidziński, został Wdą Sando-
mier. 1697, podpisał elekcją.
- Kaliski, Władysław Rawicz Przyjemski, mian. 7
Maja 1695.
- Wojnicki, Przemysław Stefan Szembek mian. ze Sta-
rosty Bieckiego 5 Czerw. 1695, podpisał elekcją
- Gnieźnieński, Melchior Gurowski, podpisał elekcją.
- Sieradzki, Alexander Łada Lipski.
- Łęczycki, Jerzy Hippolit Gerald Towiański.
- Żmudzki, Wilhelm Eustachy Grothauz, podpisał e-
lekcją.
- Kujawski, Kazimierz Grzymała Grudziński.
- Kijowski, Stanisław Ślepowron Kossakowski.

(1) Mian. z Wojewody Braclawskiego 24 Lutego 1694. Syg. 15.

(2) Mian. z Kaszt. Kaliskiego 2 Maja 1695. Syg. 15.

- Kasztelan Inowrocławski, Franciszek Pruss Grzybowski, podpisał elekcją.
- Lwowski, Stanisław Józef Fredro, podpisał elekcją.
- Wołyński, Franciszek Szaława Leduchowski. (1)
- Kamieniecki, Nikodem Roch tertio Zaboklicki, podpisał elekcją.
- Smoleński, Krzysztof Antoni Gozdawa Chrapowicki, podpisał elekcją.
- Lubelski, Alexander Ciołek Drzewiecki. (2)
- Połocki, Michał Kazimierz Pac Pisarz W. L. mian. już przez Augusta II.
- Bełzki, Jan Ogończyk Sierakowski, podpisał elekcją. (3)
- Nowogródzki, Alexander Trąby Wojna (podobno).
- Płocki, Franciszek Denhoff.
- Witebski, Michał Kazimierz Kocięł h. Pelikan, podpisał elekcją z salwami.
- Czerski, Stanisław z Raciborska Morsztyn, podpisał elekcją.
- Podlaski, Mikołaj Jaxa Bykowski. (4)
- Rawski, Hieronim Junosza Załuski. (5)
- Brzeski.

-
- (1) Mian. z Podkomorzego Krzemienieckiego 25 Września 1697 po śmierci Stefana Zatorowskiego, który musiał umrzeć niedługo przed królem Janem, a nie w r. 1685, jak podaje Niesiecki.
- (2) Mian. z Podkomorzego Lubelskiego 6 Kwietnia 1695. Syg. Ks. 15.
- (3) Mian. 1688 (bez daty dnia i miesiąca) w Sygill. Ks. 14. Starostą Tyśzowieckim mian. 10 Grudnia 1692 tamże.
- (4) Mian. ze Star. Zakroczymskiego 17 Września 1688, umarł 1705. Syg. Ks. 14 i 16.
- (5) Mian. w Czerwcu 1693.

- Kasztelan Chełmiński, Jan Przebendowski, podpisał elekcją.
- Mściśławski, Paweł Nowina Ryszkowski.
 - Elbląski, Jan Chryzostom Czapski (podobno).
 - Braclawski, Franciszek Korciński, podpisał elekcją.
 - Gdański, Marcin Kazimierz Lis Borowski.
 - Miński.
 - Inflantski, Franciszek Władysław de Karmel Bork. (1)
 - Czerniechowski, Jan Samson Proski, uznał elekcją.

W Sygill. Ks. 15 str. 28 jest pod d. 15 Lutego 1699 nominacja dla Jana Kaszewskiego Podkoniuszego W. L. na kasztelanją Czerniechowską po śmierci Proskiego, ale zaraz odwołana, bo Proski nie umarł, tylko chorował niebezpiecznie i blizki był śmierci. Był to Samuela sławnego dyplomaty polskiego pod koniec XVII wieku, brat rodzony.

D) *Kasztelanowie mniejsi.* (2)

- Sąddecki, Michał Czerny mian. z Kaszt. Oświęcim. 20 Sierpnia 1694, umarł 1697.
- — Franciszek Dębiński z Miecznika Krak. mian. 29 Września 1697 na sejmie koronacyjnym, podpisał elekcją jako Miecznik.
- Międzyrzecki, Jakób Oksza Bleszyński z Kaszt. Przemęc. mian. 7 Maja 1695, podpisał elekcją.
- Wiślicki, Stanisław na Sielnicy Maj h. Starykoń z Podstolego Krak. mian. 1697, um. 1703.

(1) U Niesieckiego Berk, bez imienia, mian. z półkownika 25 Czerwca 1688 po Kossie, który został Wdą Chełmiń. Syg. 14.

(2) Wszystkie daty tutaj podane, wzięte są z xiąg Sygillat Metryki Koronnej w Warszawie.

- Kasztelan Biecki.
- Rogoziński, Hieronim Poniński, uznał elekcją.
 - Radomski, Jan z Brzezia Lanckoroński, mian. 22 Lutego 1693, podpisał elekcją.
 - Zawichostski, Walerjan Morsztyn, m. 5 Lutego 1689.
 - — Hrabia Tarnowski, podpisał elekcją.
 - Łędzki.
 - Szremski, Maciej Mielżyński (podobno).
 - Żarnowski, Mikołaj Scibor Marchocki Miecznik Przemyski, mianowany 19 Lutego 1694, złożył godność 1713, podpisał elekcją.
 - Małogoski, Mikołaj Jan Krasieński, podpisał elekcją, mian. 6 Marca 1694.
 - Wieluński, Mikołaj Grzymała Siemianowski mian. 18 Grudnia 1692 (podobno).
 - Przemyski, Samuel Orzechowski Pisarz Ziem. Przemysł. mian. dwa razy 29 Sierpnia 1693 i 12 Maja 1696 zawsze po Mikołaju Ustrzyckim.
 - Halicki, Krzysztof Abdank Skarbek, podpisał elekcją, umarł 1706.
 - Sanocki, Józef (Jan) Firlej, umarł 1701.
 - Chełmski, Stanisław Bożawola Druszkiewicz, 1690.
 - Dobrzyński, Paweł na Majkowach Sierakowski podpisał elekcją 1697, umarł 1713.
 - Połaniecki, Jędrzej Prusinowski, podpisał elekcją 1697. Złożył kasztelanją 1700, um. 1701.
 - Przemęcki, Jan z Chomęcic Morawski, podpisał elekcją *Salvis immunitatibus S. R. E. et juri-bus totius liberae Reip.* umarł 1717.
 - Krzywiński, Wojciech Krąbowski Star. Obornicki, podpisał elekcją.

- Kasztelan Czechowski, Przeclaw Lanckoroński Wojewodzie
 Ruski mian. 13 Paździer. 1689.
- — Jakób Chomętowski mian. 29 Września 1697
 na sejmie koronacyjnym, złożył 1715.
- Nakielski, Wojciech Chrzastowski, podpisał elekcją.
- Rozpirski.
- Biechowski, Jędrzej Szofdrski, umarł 1710.
- Bydgoski, Jędrzej Rolicz Niemojewski, umarł 1702.
- Brzeziński, Paweł na Mniewie Mniewski, podpisał
 elekcją, mian. 27 Marca 1690.
- Kruświcki, Piotr Czapski, został Kaszt. Chełmińskim
 w r. 1710.
- Oświecimski, Stanisław Jan Nałęcz Piegłowski z Cho-
 rążego Oświecim. mian. 20 Sierpnia 1694,
 umarł 1714, podpisał elekcją.
- Kamiński, Józef Stanisław Pilawa Potocki, uznał
 elekcją.
- Spicymirski, Maciej z Bużenina Poraj Pstrokoński
 Star. Czermiński, podpisał elekcją.
- Inowłodzki, Adam na Orłowie, Psarach, Studzieńcu
 Walewski, podpisał elekcją.
- Kowalski.
- Santocki.
- Sochaczewski, Stanisław Trzaska Jarzyna.
- Warszawski, Stanisław Roch Czosnowski, um. 1720.
- Gostyński, Michał Ostoja Ryłski.
- Wiski, Florjan Pilawa Drozdowski, podpisał elekcją.
- Raciążski, Mikołaj Jastrzębiec Kępski.
- Sierpski, Jędrzej Junosza Kowalewski.
- Wyszogrodzki, Jan Szydłowski.
- Rypiński, Kuczberski, umarł 1699.

- Kasztelan Zakroczymski, Adam Junosza Bieliński, umarł 1716.
- Ciechanowski, Dominik Ślepowron Krasiński, mian. z Chorąż. Płock. w Czerwcu 1663, podpisał elekcją.
- Liwski, Ludwik Konstanty z Obor Oborski, podpisał elekcją, złożył kasztelanją 1703.
- Płoński, Kazimierz Zakrzewski z Podcz. Inowłodz. od r. 1688.
- — Marcin Jastrzębiec ze Zboży Zakrzewski, um. 1704.
- Lubaczowski, Michał Liniewski z Łowczego Beż. i Burgr. Krak. mian. na sejmie koronac. 29 Września 1697. Został wr. 1709. Kasztelanem Wołyńskim.
- Konarski Sieradzki, Madaliński, umarł 1705.
- Konarski Łęczycki, Konstanty Roch Walewski.
- Konarski Kujawski.

E) *Ministrowie.*

Marszałek W. Kor. Stanisław Herakli Lubomirski.

- — Lit. Jan Karol Książ Dolski, umarł przed samą śmiercią Jana III. 25 Kwietnia 1696. (1)
- — — Alexander Sapieha, ustąpił 1703.

Hetman W. Kor. Stanisław Jabłonowski Kaszt. Krak. podpisał elekcją.

- — Lit. Jan Kazimierz Sapieha W. Wil.

Kanclerz W. Kor., Jerzy Olbracht Denhoff Biskup Przem. podpisał elekcją.

- — Lit. Dominik książę Radziwiłł, umarł 1698.

(1) Przeddzieckiego: Podole i t. d.

Podkanclerzy Kor., Karol Tarło, podpisał elekcją.

— — Lit., Karol Stanisław xiąże Radziwiłł.

Podskarbi W. Kor. Hieronim Lubomirski.

— — Lit. Benedykt Sapieha.

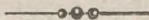
Marszałek W. Kor. Józef Karol Lubomirski.

— — Lit. Alexander Sapieha został Marszałkiem W. L.
1697.

Hetman Pol. Kor. Felix Potocki W. Kr. podpisał elekcją.

— — Lit. Bogusław Słuszka K. Wil. podpisał elekcją.

Podskarbi Nadw. Kor. Atanazy Miączyński Starosta Łucki, pod-
pisał elekcją.



S p i s r z e c z y .

	<i>Stron.</i>
Przedmowa Tłumacza	v
I. Wstęp	1
II. Sejm konwokacyjny. Konfederacje wojskowa i stanów. Walka stron- nictw na Litwie. Upadek Baranowskiego	8
III. Położenie rodziny Sobieskiego, jej nadzieje. Opat Polignac. Xiąże de Conti	43
IV. Sejmiki przedelekcyjne. Kandydaci do tronu. Przebendowski i Flem- ming. Nuncjusz	67
V. Sejm elekcyjny. Rozdwojenie elekcji. Xiąże Conti i Elektor Saski. 98	98
Chronologia Bizardiéra	199



nak
RUBEN



45896/

12

DZIEJE NARODU I.
Wilno, w 8-ce w
rs. 1 kop. 80.

LITWA pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów, skróślona przez Ludwika z Pokiewa. Wilno, 1846, in 8-vo rsr. 2 k. 25.

*OPISANIE Powiatu Borysowskiego pod względem Statystycznym, Geognostycznym, Historycznym, Gospodarczym, Przemysłowo-Handlowym i Lekarskim. Z dodaniem wiadomości: o Obyczajach, Spiewach, Przystawicach i Ubiorach Ludu, Gusiach, Zabobonach i t. d. Wilno, 1847, in 8vo, z Mappą, rsr. 4.

OPIS królestwa polskiego pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym, handlowym, zwyczajowym i obyczajowym; z dwódziestu rycinami. 2 tomy. Warszawa, 1850, in 8vo, rsr. 4 k. 20.

PAMIĘTNIKI o Dawnej Polsce z czasów Zygmunta Augusta, z rękopismów watykańskich, z włoskiego tłumaczył J. K. z przemową i objaśnieniem Mikołaja Malinowskiego. Wilno, 1851, in 8vo. rsr. 4.

POMNIKI DO DZIEJOW LITEWSKICH, pod względem historycznym, dyplomatycznym, geograficznym, obyczajowym, archeograficznym, i t. p. Z różnych rękopisnych lub rzadkich wydań dziejopisów, tudzież dyplomatów i dalszych zabytków przeszłości odkrytych, w archiwach tajnych królewieckich, tudzież w archiwach ryskich i innych krajowych. Zebrane przez Teodora Narbutta. Z rycinami i facsimile. Wilno 1846, in 4to, rsr. 1 k. 50.

TRZYLETNIA pielgrzymka do Jerozolimy, Egiptu i na górę Synaj X. M. Geramb'a Opata i Generała zakonu Trapistów z czwartego wydania w języku francuzkim tłumaczona przez X. S. S. D. 3 Toimy, rsr. 2. kop. 70.

ŻYWOTY Arcybiskupów Gnieźnieńskich, Prymasów Korony Polskiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego, od Wilibalda do Andrzeja Olszewskiego włącznie; opisał Stanisław Bużewski, Dziekan i Officyał Warmiński, Kanonik Gnieźnieński i Krakowski; z niewydanego dotąd rękopismu łacińskiego na język polski przełożył Michał Bohusz Szyszko; Wstęp i Wiadomość o założeniu Arcybiskupstwa, tudzież o jedenastu późniejszych Prymassach do zgonu Książęcia Michała Poniatowskiego dodał Mikołaj Malinowski. 4 tomy in 8vo rsr. 6.

Następne Dzieła wkrótce wyjdą, z pod prassy:

ŚWIAT i jego mieszkańcy czyli opis wszystkich krajów i ludów kulę ziemską składających, ich obyczajów, zwyczajów, religji, praw, osobliwości sztuki i tworów przyrodzonych trzech królestw natury, we trzech Tomach, ozdobione 40 kolorowemi i wyłaczanemi rycinami przedstawiające ubiory ludów świata.

WILCZEK H. J., Kazania na niedziele całego roku. 2 tomy. Wydanie 2-gie.